

*Suzanne Enocfi*

*Szlachetny łajdak*

Z angielskiego przełożyła  
Elżbieta Zymmer

Dla moich przyjaciółek z Avonu, których przyjaźń,  
ciepło, wsparcie i zachęta są nie tylko niesamowite,  
ale i nie do przecenienia

I dla Sharon Lyon, która podsunęła mi pomysł  
z wachlarzami

## Prolog

Lady Georgiana Halley wpadła niczym burza przez drzwi salonu.

- Czy słyszałyście już, do czego tym razem posunął się ten człowiek?

Lucinda Barrett i Evelyn Ruddick wymieniły spojrzenia, których znaczenie Georgiana była w stanie odczytać na miłę. Oczywiście dokładnie wiedziały, o kim mówi. Zresztą jak mogłyby nie wiedzieć? Chodziło przecież o najpodlejszego mężczyznę w całej Anglii.

- O co chodzi? - spytała Lucinda, odkładając na bok karty, które właśnie tasowała.

Strząsając krople deszczu z brzegu sukni, Georgiana usiadła w jednym z foteli, stojących przy stole do gry.

- Elinor Blythem i jej pokojówka zostały dziś rano porządnie ochlapane błotem. Wracaly właśnie do domu, kiedy *ten człowiek* nadjechał swoim powozem z taką prędkością, iż sprawił, że woda z kałuży poleciała prosto na nie.

Ściągnęła rękawiczki i rzuciła je na stół.

- Na szczęście dopiero zaczynało padać, inaczej mógłby je utopić!

- I nawet się nie zatrzymał? - spytała Evelyn, nalewając przyjaciółce filiżankę gorącej herbaty.

- Miałyby sam się zamoczyć? Na Boga, oczywiście, że nie! - Georgiana wrzuciła kostkę cukru do herbaty i zamieszała ją energicznie. - Mężczyźni są tacy irytujący! Gdyby był piękny poranek, z pewnością zatrzymałby się i zapro-

ponował Elinor oraz jej pokojówce wspólną przejażdżkę, ale dla większości mężczyzn „szlachectwo” nie jest stanem umysłu czy pozycją społeczną. Oznacza jedynie wygodę.

- Finansową wygodę - poprawiła ją Lucinda. - Nie zominaj o tym.

- Choć wy dwie jesteście zdecydowanie zbyt cyniczne, to muszę przyznać, że ludzie zdają się wybaczać arogancję, gdy gentleman posiada majątek i wpływy - wtrąciła Evelyn, dolewając sobie herbaty. - Prawdziwa arystokracja dawno już wyginęła. W czasach króla Artura wzbudzenie kobiecego podziwu było przynajmniej tak samo istotne jak zdolność przechytrzenia smoka.

Panna Ruddick odznaczała się wyjątkowo bujną wyobraźnią i wszystko wiązała z opowieściami rodem z pieśni rycerskich, ale w tym wypadku miała rację.

- Dokładnie tak jest - powiedziała Georgiana. - Zastanawiam się tylko, odkąd to smoki stały się ważniejsze od dam?

- Smoki pilnują skarbów - odparła Lucinda, podchwytyjąc porównanie. - Właśnie dlatego kobiety z dużymi posagami są cenione tak samo wysoko.

- Ale to my powinnyśmy być traktowane jak klejnoty, nawet bez względu na posag - upierała się Georgiana. - Myślę, że jesteśmy po prostu bardziej skomplikowane niż hazard czy wyścigi konne. Zrozumienie kobiet najwyraźniej leży poza zasięgiem męskich możliwości.

- Zgadzam się - przytaknęła Lucinda, podnosząc do ust czekoladowy herbatnik. - Na pewno nie wystarczy machać mieczem, by przyciągnąć moją uwagę.

Po czym zachichotała.

- Lucindo! - Evelyn oblała się rumieńcem i zakryła twarz dłońmi. - Na Boga!

Georgiana wyprostowała się w fotelu.

- Tak, Luce ma rację. Mężczyzna nie może zdobyć kobiecego serca w ten sam sposób, w jaki wygrywa się rega-

ty wioślarskie na Tamizie. Oni powinni wiedzieć, że tutaj obowiązują inne zasady. Ja na przykład nie chciałabym mieć do czynienia z człowiekiem, który ma w zwyczaju łaćmac kobiece serca. Nieważne, jak bardzo byłby przystojny ani jak wielki posiadałby majątek i wpływy.

- Poza tym mężczyzna powinien być świadom, że kobieta ma własny rozum. Na miłość boską! - Evelyn z brzękiem odstawiła filizankę, co miało służyć jako wykrzyknik kończący jej wypowiedź.

Lucinda wstała i podeszła do stołu, który znajdował się w przeciwnym końcu pokoju.

- Powinnyśmy to wszystko spisać - powiedziała, wyjmując z sekretarzyka kilka kartek papieru, po czym wróciła i podała papier przyjaciółkom. - My trzy posiadamy wielki wpływ, przede wszystkim na tych tak zwanych gentlemanów, do których powinny odnosić się powyższe zasady.

- A pozostałym kobietom wyświadczymy tym samym przysługę - dodała Georgiana. W miarę jak plan się krystalizował, jej złość słabła.

- Ale taka lista nie przyda się nikomu innemu jak tylko nam. - Evelyn wzięła ołówek, który podała jej Lucinda.

- Och, naturalnie, że się przyda. Musimy tylko wcielić nasze zasady w życie - zaprotestowała Georgiana. - Proponuję, aby każda z nas wybrała sobie jakiegoś mężczyznę i nauczyła go, co powinien wiedzieć, aby naprawdę i skutecznie oczarować kobietę.

- Tak, na Boga! - Lucinda uderzyła ręką w stół na znak zgody.

Evelyn zaczęła pisać, a Georgiana zaśmiała się złośliwie.

- Mogłybyśmy opublikować nasze zasady. „Lekcje miłości spisane przez Trzy Wybitne Damy”.

## Lista Georgiany

1. Nigdy nie łamać serca kobiety
2. Zawsze mówić prawdę niezależnie od tego, co twoim zdaniem kobieta chciałaby usłyszeć
3. Nigdy nie igrać sobie z kobiecymi uczuciami
4. Kwiaty są piękne; upewnij się jednak, że to ulubione kwiaty twej wybranki. Lilie są szczególnie urocze.

# 1

*Palec mię świerzbi, to dowodzi,  
Że jakiś potwór tu nadchodzi\*.*

- *Makbet*, akt czwarty, scena pierwsza

Lady Georgiana Halley patrzyła, jak Dare wchodzi do sali balowej. Zastanawiała się, dlaczego spod jego butów nie buchają kłęby dymu. Wyglądał przecież tak, jakby dopiero co powrócił z piekła. Kiedy przechodził obok, kierując się do pokoju gier, zdawał się osmolony, mroczny i diabelsko uwodzicielski. Nawet nie zauważył, jak na jego widok Elinor Blythem odwróciła się plecami.

- Serdecznie nienawidzę tego człowieka - wymamrotała Georgiana.

- Słucham? - Lord Luxley minął ją, po czym układ tańca sprawił, że oboje znaleźli się pośrodku kręgu.

- Och, nic, milordzie. Ja tylko głośno myślę.

- Proszę podzielić się ze mną swymi przemyśleniami, lady Georgiano - poprosił Luxley, dotknął jej dłoni, obrócił się, po czym na chwilę zniknął za plecami panny Partrey. - Nic nie sprawia mi takiej przyjemności, jak dźwięk pani głosu.

*Pewnie oprócz złota brzęczącego w mojej portmonetce.*

Georgiana westchnęła. Stawała się zdecydowanie zbyt zgorzkniała.

\*• Źródła cytatów z dzieł W. Szekspira podano na s. 320.

- Jest pan bardzo uprzejmy, milordzie.

Ponownie wykonali obrót i Georgiana spojrzała groźnie na Dare'a. Ten łajdak szybko jednak zniknął jej z oczu. Pewnie poszedł zapalić i napić się ze swoimi równie jak on nikczemnymi przyjaciółmi. A zanim się tu pojawił, zabawa zapowiadała się tak miło. To jej ciotka organizowała ten wieczorek i Georgianie nie przyszło do głowy, że ktokolwiek mógłby do tego domu zaprosić Dare'a.

Jej partner w tańcu ponownie stanął obok. Georgiana powitała przystojnego, złotowłosego barona szczerym uśmiechem. Najlepiej będzie, jak przestanie zajmować swe myśli tym podłym Dare'em.

- Jest pan bardzo energiczny dzisiajszego wieczora, lordzie Luxley.

- To pani mnie inspiruje - odparł Luxley, z trudem łapiąc oddech.

Taniec dobiegł końca. Baron szukał chusteczki w kieszeni kamizelki, tymczasem Georgiana spostrzegła Lucindę Barrett i Evelyn Ruddick, które stały przy stole z zakąskami.

- Bardzo dziękuję, milordzie - powiedziała, kłaniając się lekko. Wolała odejść, zanim Luxley zaprosi ją na przechadzkę po salonie. - Zmęczył mnie pan ponad wszelkie wyobrażenie. Wybacz pan.

- Och, ja... oczywiście, pani.

Georgiana skierowała się w stronę przyjaciółek.

- Luxley? - wykrzyknęła Lucinda, skrywając usta za wykonanym z kości słoniowej wachlarzem. - Jak to się mogło stać?

Na dźwięk tych słów Georgiana uśmiechnęła się szeroko.

- Chciał wyrecytować mi wiersz, który napisał na moją cześć, i taniec był jedynym sposobem, by powstrzymać go po pierwszej zwrotce.

- Napisał dla ciebie wiersz? - Evelyn objęła Georgianę ramieniem i poprowadziła ją w kierunku rzędu krzeseł ustawionych pod ścianą.

- Tak. - Georgiana z ulgą spostrzegła, że Luxley wypatrzył

już sobie kolejną ofiarę, i przyjęła od lokaja kieliszek wina. Po trzech godzinach walców, kadryli i innych tańców bolały ją stopy. - Nawet się nie domyślcie, co on nawypisywał.

Evelyn zmarszczyła brwi, a jej szare oczy rozbłyśły.

- No co?

- „Och, Georgiano, twa uroda jest niczym promień słońca, twe włosy lśnią jak złoto...”

Lucinda parsknęła śmiechem.

- Dobry Boże, natychmiast przestań. Georgie, masz wyjątkowy dar, który sprawia, że mężczyźni na twój widok robią i mówią dziwaczne rzeczy.

Georgiana potrząsnęła głową i odgarnęła z czoła złoty lok, który wymknął się spod zapinki.

- To nie ja. To moje pieniądze.

- Nie powinnaś być aż tak cyniczna. W końcu on wysilił się na tyle, że napisał dla ciebie wiersz. Jakoś tego dzieła to już całkiem inna kwestia - zauważyła Evelyn.

- Tak, masz rację. To bardzo przykre, że stałam się taka zgorzkniała już w wieku dwudziestu czterech lat, czyż nie?

- Czy to właśnie Luxleyowi zamierzasz udzielić lekcji dobrego traktowania kobiet? - spytała Evelyn. - Wydaje mi się, że nie zaszkodziłoby mu, gdyby nauczył się kilku rzeczy, a przede wszystkim zdał sobie sprawę, że kobiety nie są tak głupie, jak mu się wydaje.

Georgiana upiła łyk słodkiego wina i uśmiechnęła się.

- Jeśli mam być szczerą, to nie jestem pewna, czy byłby wart takiego wysiłku. Właściwie to... - urwała na chwilę, a jej uwagę przykuł ruch na schodach. Po chwili Dare ponownie wkroczył do sali balowej. Podtrzymawał ramię jakiejś kobiety. Georgiana zmarszczyła brwi. To nie była żadna nieznajoma. Dare prowadził Amelię Johns.

- Właściwie to co? - Lucinda podążyła za jej wzrokiem. -

Och, mój Boże. Kto zaprosił tutaj Dare'a?

- Na pewno nie ja.

Panna Johns nie miała więcej niż osiemnaście lat. Czyli

dobre dwanaście lat mniej niż Dare. Ale jeśli chodzi o grzeszne doświadczenia, to lord wyprzedzał ją z pewnością o wieki. Georgiana słyszała plotki, że wicehrabia do kogoś się zaleca, a biorąc pod uwagę rodzinny majątek i niewinność Amelii, nie mogło być wątpliwości, że tym razem chodzi właśnie o nią. Biedactwo!

Dare ujął ręce Amelii w swoje dłonie, a Georgiana zgrzytnęła zębami. Wicehrabia powiedział coś, a potem z beztróskim uśmiechem puścił dziewczynę i odszedł. Amelia oblała się rumieńcem, po czym natychmiast zbladła i szybko opuściła salę.

*Cóż, ten drań właśnie uczynił jasną pewną kwestię.*

Georgiana wstała i ponownie spojrzała na swoje przyjaciółki.

- Nie, nie Luxley - stwierdziła, sama zadziwiona własną determinacją. - Mam już upatrzonego innego ucznia. Takiego, który poważnie potrzebuje dobrej nauczki.

Evelyn otworzyła szeroko oczy.

- Nie myślisz chyba o lordzie Dare? Przecież go nie znosisz. Właściwie prawie w ogóle z nim nie rozmawiasz.

Z drugiego końca sali dobiegł głośny śmiech Dare'a i Georgiana poczuła, że krew w niej wrze. On naturalnie nic nie robił sobie z tego, że zranił uczucia młodej dziewczyny czy, co gorsza, złamał jej serce. To przede wszystkim ze względu na niego została sporządzona sekretna lista. Georgiana wiedziała już dokładnie, jakiej lekcji mu udzielić. Właściwie to była pewna, że nikt nie mógłby uczynić tego lepiej niż ona sama.

- Tak, Dare. Aby dać mu nauczkę, będę musiała złamać temu panu serce, choć nie dałabym wiele za to, czy w ogóle je posiada. Ale...

- Ciiiiii - syknęła Evelyn, czyniąc przy tym znaczący gest dłonią.

- Kto co posiada?

Na dźwięk tego niskiego głosu Georgiana zeszytniała, po czym powoli odwróciła się bardzo wolno.

- Ale ja nie mówiłam do ciebie, milordzie.

Tristan Carroway, wicehrabia Dare, patrzył na nią swymi błękitnymi, rozbawionymi oczyma. Nie mógł mieć duszy, skoro był w stanie uśmiechać się tak czarująco i czule chwilę po tym, jak doprowadził inną kobietę do łez i zmusił do ucieczki z sali.

- A ja właśnie szedłem tylko po to, aby powiedzieć, jak wyjątkowo pięknie wyglądasz dziś wieczór, lady Georgiano - oznajmił.

Uśmiechnęła się, przeklinając go w duchu. Teraz jej prawi komplementy, a biedna Amelia bez wątpienia szłocha' w jakimś ciemnym kącie.

- Wybrałam ten strój z myślą o tobie, milordzie - odparła, wygładzając swą ciemnoczerwoną jedwabną suknię. - Czy podobam ci się?

Wicehrabia nie był głupcem i choć wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, to on sam lekko odchylił się do tyłu. Georgiana nie miała dziś swego wachlarza. Ale za to wachlarz Lucindy był w zasięgu ręki, gdyby naszła ją ochota, by uderzyć tego nicponia.

- Owszem, podoba mi się.

Omiótł ją wzrokiem od stóp do głów. Georgiana odniosła dziwne wrażenie, że w jakiś trudny do wytłumaczenia sposób dopatrzył się, z czego jest wykonana jej bielizna.

- W takim razie to właśnie tę suknię założę na twój pogrzeb - odparła ze słodkim uśmiechem.

- Georgie - wymamrotała Lucinda, kładąc jej rękę na ramieniu.

Dare uniósł brwi ze zdziwieniem.

- A kto powiedział, że zostaniesz na niego zaproszona?

Po czym z diabelskim wyrazem twarzy odwrócił się na pięcie.

- Życzę paniom miłego wieczoru.

*Och, on naprawdę zasługuje na porządną nauczkę!*

- A jak miewają się twoje ciotki? - rzuciła za nim Georgianx

Dare zatrzymał się i z lekkim wahaniem jeszcze raz odwrócił.

- Moje ciotki?

- Tak. Nie widziałam ich dzisiejszego wieczora. Jak się miewają?

- Ciocia Edwina czuje się całkiem dobrze - odparł z pewną ostrożnością. - Ciocia Milly zdrowieje, choć nie tak szybko, jakby sobie tego życzyła. Ale dlaczego właściwie o to pytasz?

Ha! Georgiana nie miała najmniejszego zamiaru wyjaśniać swoich motywów. Niech się zastanawia, a ona tymczasem dopracuje szczegóły planu.

- Bez powodu. Proszę przekazać im moje serdeczne pozdrowienia.

- Przekażę. Drogie panie.

- Lordzie Dare.

Lucinda cofnęła swą dłoń z ramienia Georgiany, gdy tylko Dare zniknął im z oczu.

- A więc to w taki sposób zamierzasz rozkochać w sobie mężczyznę? Bo właśnie zastanawiałam się, co ja robię nie tak...

- Och,, przestań. Przecież nie mogę po prostu paść mu w ramiona. Domyśliłby się, że coś jest nie w porządku.

- W takim razie w jaki sposób zamierzasz osiągnąć swój cel? - Nawet głos Evelyn, zazwyczaj dość optymistycznie nastawionej do życia, brzmiał teraz sceptycznie.

- Zanim zrobię jakikolwiek dalszy krok, muszę z kimś porozmawiać. Jeśli się uda, powiem wam o wszystkim jutro.

Po czym Georgiana wstała i udała się na poszukiwania Amelii Johns. Dare zniknął, ale ona i tak wypatrywała wszędzie jego postawnej sylwetki. Jedną z jego najbardziej nieznośnych cech było to, że zjawiał się w najbardziej zaskakujących miejscach i momentach.

Z tego wszystkiego zapomniała go spytać, czy został zaproszony na przyjęcie jej ciotki, czy też zwyczajnie się na nie wprosił.

Mimo intensywnych poszukiwań po pięknej młodej dziewczynie zaginął wszelki ślad. Georgiana zmarszczyła brwi, po czym poszła poszukać swej ciotki i przejąć od niej obowiązki gospodyni. Jako towarzyszką ciotki Fryderyki miała pewne przywileje, ale i obowiązki. Teraz musi spędzić resztę przyjęcia na zabawianiu gości, choć najchętniej poszłaby na górę, by przemyśleć swój plan.

Rozkochanie w sobie Tristana Carrowaya było z wielu przyczyn przedsięwzięciem ryzykownym. Ale on bardzo potrzebował tej lekcji. Złamał o jedno serce za dużo, a ona sprawi, że to się już nigdy więcej nie powtórzy. Przenigdy.

## 2

*Szpemość upiększa, piękność szpeci.*

- *Makbet*, akt pierwszy, scena pierwsza

Na dźwięk mosiężnej kołatki u frontowych drzwi Tristan Carroway, wicehrabia Dare, podniósł głowę znad londyńskiego *Timesa*. Cena jęczmienia ponownie zaczęła spadać, a on musiał czekać jeszcze dwa miesiące, aż dojrzeją letnie plony.

Westchnął ciężko. Straty prawdopodobnie pochłoną cały zysk, który zdołał wypracować przy późnowiosennych zbiorach. Nadszedł czas na kolejne spotkanie z radcą prawnym Beachamem i przedyskutowanie kwestii sprzedaży na rynek amerykański.

Kołatka odezwała się ponownie.

- Dawkins, drzwi! - zawołał Tristan, upijając przy tym łyk mocnej, gorącej kawy. Z faktu posiadania kolonii wynikała przynajmniej ta jedna dobra rzecz. A przy cenach, które pła-

cii za kawę i tytoń, Amerykanie powinni móc sobie bez problemu pozwolić na zakup tego przekłętą jęczmienia.

Ktoś dalej niecierpliwie pukał do drzwi. Tristan złożył gazetę i wstał z fotela. Ekscentryczne zachowania Dawkinosa bywały zabawne, ale lokaj powinien się raczej zająć polerowaniem sreber niż ucinać sobie drzemkę w którymś z salonów. A takie skłonności przejawiał stary Dawkins. Co do reszty służby, to z pewnością mieli pełne ręce roboty, gdyż w rezydencji przebywała właśnie cała rodzina.

Biorąc pod uwagę ostatnią złą passę Dare'a, to przed wejściem należało się spodziewać całego stada wierzyteli i ich prawników domagających się spłacenia zaległych rachunków.

- Tak? - rzekł otwierając drzwi. - O co...

- Dzień dobry, lordzie Dare - powiedziała lady Georgiana Halley i lekko skłoniła głowę. Miała na sobie ciemnozieloną suknię, a na jasnobłond włosach kapelusz w tym samym kolorze.

Tristan zacisnął wargi. W każdej innej sytuacji widok tak pięknej kobiety u drzwi swego domu bardzo by go ucieszył.

- Co ty tutaj, do diabła, robisz? - spytał. Zauważył przy tym, że kilka kroków dalej oczekuje pokojówka Georgiany. - Mam nadzieję, że nie jesteś uzbrojona?

- Wyłącznie w mój cięty dowcip - odparła dama.

Już nie raz zdołała urazić go złośliwymi żartami.

- Powtarzam swoje pytanie: po co tu przyszłaś?

- Ponieważ chciałam odwiedzić twoje ciotki. Proszę się odsunąć.

Energicznie ujęła kraj sukni i nieomal wepchnęła Dare'a z powrotem do środka.

Jej skóra pachniała lawendą.

- Nie wejdiesz dalej? - spytał ponieważ.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, iż jesteś bardzo kiepskim lokajem - rzuciła przez ramię Georgiana. - A teraz, czy możesz mi łaskawie wskazać drogę?

Tristan złożył ręce na piersi i lekko się skłonił.

- Skoro jestem kiepskim lokajem, sugeruję, abyś sama jej poszukała.

Tak naprawdę płonął z ciekawości, dlaczego Georgiana zdecydowała się przyjść do Carroway House. Znała ten adres od lat, ale dzisiaj po raz pierwszy zrobiła z tego użytek.

- Czy ktoś kiedyś mówił już ci, że jesteś pan nieznośnie niegrzeczny? - spytała, odwracając się i ponownie patrząc mu prosto w twarz.

- Owszem. O ile sobie przypominam, sama czyniłaś to przy kilku okazjach. Jeśli gotowa jesteś mnie za to przeprosić, chętnie doprowadzę cię tam, gdzie sobie tego życzysz.

Na policzkach Georgiany pojawił się delikatny rumieniec.

- Nigdy nie będę cię za nic przepraszać - syknęła. - Dla mnie możesz iść teraz wprost do piekła.

Tristan nie spodziewał się przeprosin, nie mógł jednak odmówić sobie przyjemności wypominania jej złośliwości przy każdej nadarzającej się okazji.

- W porządku. Proszę iść schodami na górę. A potem pierwsze drzwi na lewo. Gdybyś czegoś potrzebowała, to jestem w piekle - dodał, po czym odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku salonu, by dokończyć lekturę gazety.

Na schodach rozległy się kroki Georgiany, a Tristan prawie mógł słyszeć, jak panna przeklina go gniewnie. Usiadł w fotelu z gazetą na kolanach i uśmiechnął się złośliwie. Panna Halley przyjechała do Mayfair, by odwiedzić jego ciotki, choć przecież gościła je w swoim domu niecałe dwa tygodnie wcześniej, tuż przed atakiem reumatyzmu ciotki Milly.

- O co, do diabła, jej chodzi? - wymamrotał pod nosem.

Biorąc pod uwagę wydarzenia z przeszłości, Tristan nie ufał Georgianie ani trochę. Ponownie wstał, pozostawiając na stole resztki śniadania na wypadek, gdyby jeden z jego służących zdecydował się wreszcie pojawić i posprzątać cały ten bałagan. Do diaska, gdzie się wszyscy podziali tego ranka?

- Ciociu Milly? - zawołał, wbiegając na górę po schodach i skręcając w lewo. Kiedy trzy lata temu przyjął ciotki pod

swój dach, oddał im we władanie dzienny pokój, a one i nieprzebrane stopy ich koronek korzystały w pełni z tego prawa.

- Ciociu Edwino? - Pchnął drzwi i wszedł do jasnego pomieszczenia. - Macie gości, a ja nic o tym nie wiem. I kim może być ta młoda czarująca osoba?

- Och, proszę cię, przestań! - Georgiana chrząknęła, po czym odwróciła się do niego plecami.

Millicent Carroway odziana w pstrokate orientalne kimono, które bardzo kontrastowało z kolorystyką pokoju, wysunęła w jego kierunku swą laskę.

- Dobrze wiesz, kto przyszedł do nas w odwiedziny. Dlaczego wczorajszego wieczora nic nie powiedziałaś, że ta panna prosiła cię o przekazanie nam pozdrowień, ty niedobry chłopaku?

Tristan lekko odsunął laskę i nachylił się, by ucałować pulchny, blade policzek ciotki.

- Ponieważ kiedy wróciłem, ty już spałaś, a Dawkinsovi kazałaś powiedzieć, że rano mam ci nie przeszkadzać, moja kochana.

Z obfitej piersi starszej pani wydobył się perlisty śmiech.

- Rzeczywiście, masz rację. Edwino, moja droga, podaj mi, proszę, herbatniki.

W kącie pokoju poruszył się kanciasty cień.

- Oczywiście, siostró. A ty, Georgiano, czy jadłaś już śniadanie?

- Tak, panno Edwino - odparła Georgiana. Ciepły, wręcz słodki ton jej głosu zaskoczył Tristana. On, ona i serdeczność nieczęsto występowali razem. - I proszę się nie fatygować. Ja chętnie obsłużę pannę Milly.

- Jesteś prawdziwym skarbem, Georgiano. Zawsze potwarzam to twojej ciotce Fryderyce.

- Jest pani zbyt łaskawa, panno Edwino. Gdybym rzeczywiście była takim skarbem, przyszedłabym tutaj już dawno, dawno temu, zamiast zmuszać was do podróży przez całe Mayfair tylko po to, by zobaczyć mnie i ciotkę Fryderykę.

Georgiana wstała i podeszła do tacy z herbatą, nadeptując przy tym boleśnie na stopę Tristana.

- Czy piją panie herbatę? - spytała, biorąc do ręki talerz z ciastkami. - Panno Milly, panno Edwino?

- Och, dałabyś już spokój. Panna taka, panna owaka. Nie trzeba mi przypominać, jak bardzo starą panną już jestem.

Milly ponownie zachichotała.

- A biedna Edwina jest jeszcze starsza.

- Nonsens - przerwał jej z uśmiechem Tristan, prostując się po rozmasowaniu bolącej stopy. Najwyraźniej Georgiana zaczęła nosić buty na żelaznych obcasach, nie może przecież być aż taka ciężka. Odznaczała się wysoką i smukłą sylwetką z szerokimi biodrami i obfitym biustem, a to bardzo pociągało go w młodych kobietach. Ta dziewczyna działała jednak na niego w jakiś szczególny sposób, co wprawiało go w zakłopotanie. - Obie jesteście młode i świeże jak wiosna.

- Lordzie Dare - odezwała się Georgiana. Częstowała właśnie herbatnikami, a jej głos brzmiał miło i grzecznie. Jemu jednak nic nie zaoferowała. - Odniosłam wrażenie, że nie miałeś zbytnej ochoty dotrzymywać nam towarzystwa dzisiejszego ranka.

A zatem chce się go pozbyć. W takim razie to dodatkowy powód, by zostać, choć nie zamierzał budzić podejrzeń, że jest nawet w najmniejszym stopniu zainteresowany jej paplaniną.

- Szukałem Bita i Bradshawa - zaimprovizował. - Mieliby pojechać ze mną do Tattersall.

- Wydawało mi się, że słyszałam ich głosy w bawialni - wtrąciła Edwina. Ubrana na czarno i wciśnięta w kąt pokoju, do którego nie docierało poranne słońce, wyglądała jak jeden z niesławnych cieni z dramatów Szekspira. - Z jakiegoś powodu byli tam też wszyscy służący.

- Hmm. Mam nadzieję, że Bradshaw znowu czegoś nie knuje. Panie wybaczają.

Wracając na swoje miejsce, Georgiana próbowała ponownie go nadepnąć, Dare jednak był tym razem czujny i w po-

rę wycofał się za drzwi. Za wszelką cenę chciał się dowiedzieć, o czym Georgiana zamierza rozmawiać z jego ciotkami, ale większe szanse miał na to po wyjściu tak nieoczekiwanego gościa. W tej chwili musiał poinformować braci, że będą towarzyszyć mu w drodze na targ koński.

Nagle z położonych na trzecim piętrze sali balowej i koncertowej dotarły go odgłosy dyskusji. To wyjaśniało, gdzie podziała się cała służba. Ale nie rozwiało wątpliwości co do zamierzeń Bradshawa. Tristan bezceremonialnie otworzył podwójne drzwi prowadzące do bawialni i... jakaś strzała wystrzelona z łuku o mało nie przeszła jego głowę.

- Do diabła! - wrzasnął, odskakując gwałtownie w bok.

- Jezu, Dare! Czy wszystko w porządku? - Bradshaw Carroway, oficer Królewskiej Marynarki, rzucił na bok łuk i szybkim krokiem ruszył przez szeroką salę, roztrzając służących.

Podszedł do Tristana i chwycił go za rękę, ten jednak wyszarpnął ją stanowczo.

- Kiedy mówiłem, że zabraniam przynoszenia do domu prochu, zapomniałem chyba powiedzieć, że nie życzę sobie też żadnych niebezpiecznych narzędzi w bawialni.

Po czym wskazał palcem na postać siedzącą nieruchomo na jednym z okiennych parapetów.

- A ty lepiej przestań się śmiać.

- Przecież się nie śmieję.

- To dobrze.

Służący zaczęli opuszczać salę tylnym wyjściem i w pomieszczeniu zrobiło się małe zamieszanie.

- Dawkins!

Lokaj zatrzymał się w pół drogi.

- Tak, milordzie.

- Przypilnuj drzwi. Mamy gościa, jest w pokoju ciotek. Dawkins skłonił się.

- Tak jest, milordzie.

- Kto nas odwiedził? - spytał Bradshaw, wyciągając strzałę z futryny drzwi i uważnie oglądając grot.

- Nikt. Schowaj gdzieś swoją nową zabawkę tak, żeby Runt jej nie znalazł. Jedziemy do Tattersall.

- Zamierzasz kupić mi kucyka?

- Nie, zamierzam kupić kucyka Edwardowi.

- Nie stać cię na to.

- Trzeba zachowywać pozory.

Tristan ponownie spojrzął w przeciwległy kąt sali balowej.

-Jedziesz z nami, Bit?

Tak, jak się spodziewał, czarnowłosa postać potrząsnęła głową.

-Jestem zajęty.

- Przynajmniej idź po południu na spacer z Andrew.

- Chyba jednak nie pójdę.

-Albo udaj się na konną przejażdżkę.

- Zobaczę.

Tristan zmarszczył brwi, po czym ruszył po schodach w dół. Bradshaw podążył za nim.

-Jak on się czuje?

Brat Tristana wzruszył ramionami.

- Ty jesteś z nim w lepszych stosunkach niż ja. Skoro nie rozmawia z tobą, to co dopiero ja mam powiedzieć?

- Cały czas mam nadzieję, że chodzi o coś, co ja mu zrobiłem, i że ze wszystkimi innymi rozmawia tak jak dawniej.

Bradshaw potrząsnął głową.

- Z tego, co wiem, to cały czas zachowuje się niczym sfinks. Jeśli może cię to pocieszyć, to odniosłem wrażenie, że się uśmiechnął, kiedy o mało co cię nie zastrzeliłem.

- To już jakiś postęp.

Tristana bardzo niepokoiła przeciągająca się małomówność średniego z braci Carrowayów. A przy tym wizyta Georgiany Halley w jego domu była prawie tak samo kłopotliwa. Działo się coś niedobrego, a Tristan miał dziwne przeczucie, że im szybciej dowie się, o co chodzi, tym lepiej będzie dla niego samego.

Ale teraz musiał jechać i kupić kucyka dla swego naj-

młodsze go brata za pieniądze, które w zasadzie powinien był odłożyć. Rodzina kultywowała jednak stare tradycje jeździeckie i nie należało tego za żadną cenę zmieniać.

- A zatem kto przyjechał w odwiedziny do ciotek? - zapyta! ponownie Bradshaw.

Tristan westchnął. I tak w końcu wszyscy się dowiedzą.

- Georgiana Halley.

- Georg... Och, co się stało?

- Nie mam pojęcia. Jeśli jednak ta kobieta zamierza spalić nasz dom, to wolałbym być w tym czasie gdzie indziej.

Oczywiście przesadzał. Ale dla własnego dobra chciał jak najszybciej uciąć dyskusję na temat Georgiany Halley.

Choć Georgiana zawsze starała się unikać kontaktów z członkami rodziny Carrowayów, to Milly i Edwinę darzyła szczerą sympatią.

- Po ślubie Greydona ciotka nie potrzebuje już tak bardzo mojego towarzystwa - wyjaśniła. - Ona i jej synowa Emma bardzo dobrze się rozumieją, a ja nie chcę się między nie mieszać.

- Ale chyba nie zamierzasz wracać do Shropshire, moja droga? I to teraz, w samym środku sezonu?

- Och, oczywiście, że nie. Mam trzy młodsze siostry, które cały czas czekają na swój debiut. Rodzice nie chcą, abym wracała do domu, dając tym samym zły przykład.

Edwina poklepała ją po ramieniu.

- Nie jesteś złym przykładem, Georgiano. My z Milly nigdy nie wyszliśmy za mąż i nigdy nie cierpialiśmy z tego powodu.

- Nie żebyśmy kiedykolwiek narzekały na brak adoratorów - wtrąciła Milly. - Po prostu nie trafiłyśmy na tych właściwych. Ale ja ani trochę nie żałuję, że nie zawarłam małżeństwa. Chociaż muszę przyznać, że z moim reumatyzmem dość kiepska ze mnie tancerka.

- No właśnie, to dlatego między innymi tu przyjechałam - powiedziała Georgiana prostując się i biorąc głęboki oddech.

O to chodziło. Pierwszy ruch na szachownicy rozpoczynał rozgrywkę. - Pomyślałam, że może chcielibyście mieć tu kogoś do pomocy, a ja mogłabym poczuć się choć trochę użyteczna i..

- Och, tak - przerwała jej Edwina. - Jeszcze jedna kobieta w domu! To byłoby cudowne! Wszyscy chłopcy z rodziny Carrowayów są w Londynie aż do połowy lata i wierz mi, miło byłoby móc porozmawiać od czasu do czasu z kimś cywilizowanym.

Georgiana uśmiechnęła się i wzięła Milly za rękę.

- I co ty na to?

- Myślę, że masz wiele ciekawszych rzeczy do robienia niż zajmowanie się dwiema starymi pannami.

- Skądże znowu! Postaram się, abyś znowu mogła zatańczyć - odparła zdecydowanym głosem Georgiana. - To będzie dla mnie czysta przyjemność.

- Och, Milly, zgódź się. Będziemy się tak dobrze bawić!

Milly Carroway uśmiechnęła się delikatnie, a na jej białych policzkach pojawił się rumieniec.

~ W takim razie w porządku.

Georgiana klasnęła w ręce. Próbowwała ukryć ulgę pod maską entuzjazmu.

- To cudownie!

Edwina wstała z miejsca.

- Powiem Dawkinsowi, aby przygotował pokój dla ciebie

. Obawiam się, że teraz, kiedy wszyscy bracia przyjechali do miasta, całe zachodnie skrzydło jest zajęte. Czy masz coś przeciwko porannemu słońcu?

- Absolutnie nie. Zazwyczaj wstaję bardzo wcześnie.

I tak nie mogłaby długo spać, wiedząc, że ten szatan Tristan Carroway przebywa razem z nią pod jednym dachem. Była szalona, żeby to robić. Ale któż inny mógłby ją wyręczyć?

Edwina podreptała ku drzwiom, a Milly rozsiadła się wygodnie w fotelu wyłożonym poduszkami. Jej obandażowana stopa spoczywała na starannie wyściełanym taborecie.

- Tak się cieszę, że z nami zamieszkaż - powiedziała,

popijając herbatę i spoglądając na Georgianę swymi ciemnymi oczyma znad brzegu filiżanki. - Ale mam nieodparte wrażenie, że ty i Tristan niezbyt dobrze się rozumiecie. Czy jesteś pewna, że postępujesz właściwie?

- Ja i twój siostrzeniec mamy odmienne zdanie w pewnych kwestiach, to prawda - przyznała Georgiana, z największą ostrożnością dobierając słowa. Dare z pewnością wkrótce pojawi się i spyta ciotki o powód jej nieoczekiwanej wizyty, należało zatem już teraz zacząć zastawiać na niego sieci. - Ale to nie powód, bym nie miała spędzać więcej czasu z tobą i z Edwina.

- Jeśli jesteś tego całkowicie pewna, moja droga.

- Jestem pewna. Nadałyście mojemu życiu nowy sens. Nie cierpię czuć się bezużyteczna.

- Czy powinnam napisać do ciotki Fryderyki i poprosić ją o zgodę na zmianę twojego miejsca zamieszkania?

Georgiana głęboko wciągnęła powietrze.

- Och, oczywiście, że nie. Mam już dwadzieścia cztery lata, Milly. A ona się ucieszy, słysząc, że będę mieszkać teraz w domu Carrowayów.

Po czym uśmiechnęła się i wstała.

- Właściwie to sama powinnam jej o wszystkim powiedzieć. I zająć się kilkoma innymi sprawami. Czy będę mogła przyjechać tu dziś wieczorem?

Milly zachichotała.

- Cały czas się zastanawiam, czy na pewno wiesz, na co się decydujesz, ale naturalnie, ten wieczór będzie w sam raz. Polecę pani Goodwin, aby przygotowała dodatkowe nakrycie do kolacji.

- Dziękuję ci.

Georgiana zawołała swą pokojówkę i skierowała się ku wyjściu.

Milly Carroway pokuśtykała do okna i patrzyła w ślad za odjeżdżającym powozem.

- Wracaj na miejsce, Millicent! - krzyknęła Edwina, która właśnie z powrotem wślizgnęła się do pokoju. - Inaczej wszystko zepsujesz!

- Nie martw się, Winna. Georgie pojechała po swoje rzeczy, a Tristan jest w Tattersall.

- Nie mogę uwierzyć, że wszystko poszło tak gładko.

Milly ponownie zajęła miejsce w pełnym poduszek fotelu. Mimo własnych wątpliwości nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok rozniewanego wyraz twarzy swojej siostry.

- Cóż, zaoszczędziła nam wielu kłopotów. Nie musimy jeździć do Fryderyki i prosić, by wypożyczyła nam Georgie do końca sezonu. Ale na twoim miejscu nie robiłabym sobie zbytnej nadziei.

- Och, bzdura. Kłótnie między Georgie i Tristanem miały miejsce sześć lat temu. Chyba nie chciałybyś, żeby zainteresował się którymś z tych mizdrzących się podlotków? Tych dwoje idealnie do siebie pasuje.

- Owszem. Jak ogień i woda.

- Ha! Zobaczysz, Milly, sama zobaczysz.

- Tego właśnie się najbardziej obawiam.

Jak na razie wszystko szło gładko, choć Georgiana z trudem mogła w to uwierzyć. Właściwie tylko delikatnie zasugerowała tę przeprowadzkę, a one załatwiły już całą resztę. Teraz jednak wracała do Hawthorne House i powoli zaczynało do niej docierać, co zrobiła.

Zgodziła się na przeprowadzkę do domu Carrowayów, gdzie będzie codziennie widywać Tristana. Rozpoczęła realizację planu, choć nie była pewna, czy starczy jej odwagi, by doprowadzić go do końca. Planu, który miał na celu nauczyć Dare'a pokory i pokazać mu, jakie są konsekwencje łamania kobiecych serc.

- Cóż, nikt nie zasługuje na to bardziej niż on - mruknęła.

Jej pokojówka, która siedziała po przeciwległej stronie powozu, zamrugała oczami ze zdziwienia.

- Słucham, proszę pani?

- Nic, Mary. Ja po prostu głośno myślę. Nie masz nic przeciwko, abyśmy na jakiś czas zmieniły miejsce zamieszkania?

- Nie, proszę pani. To będzie dla mnie przygoda.

Przekonanie pokojówki było dość łatwe. Ale teraz czekała ją konfrontacja z własną ciotką.

- Georgiano, ty chyba kompletnie oszalałaś? - Fryderyka Brakenridge, księżna Wycliffe, odstawiła filiżankę z herbatą tak gwałtownie, że gorący napój ochlapał cały spodeczek.

- Sądziłam, że lubisz Milly i Edwinę Carroway - zaprotestowała Georgiana, usiłując za wszelką cenę przybrać bardzo zdziwiony wyraz twarzy.

- Owszem. Ja zaś myślałam, że ty zdecydowanie nie przepadasz za lordem Dare. Od sześciu lat skarżysz się i opowiadasz, jak to on skradł ci pocałunek, by wygrać jakiś zakład, czy coś równie nonsensownego.

Georgiana za wszelką cenę starała się opanować i nie zaczerwienić.

- To wydaje się takie śmieszne po tych wszystkich latach - powiedziała szybko. - Poza tym ty już mnie nie potrzebujesz, podobnie rzecz ma się z moimi rodzicami. Bardziej przydam się pannie Milly.

Ciotka Fryderyka westchnęła głęboko.

- Potrzebuję cię czy nie, to bardzo lubię twoje towarzystwo, Georgiano. Miałam nadzieję, że stracę je dopiero, kiedy wyjdiesz za mąż. Przy twoim posagu nie ma potrzeby, abyś przeprowadzała się od jednej starej kobiety do drugiej. W końcu sama się zestarzejesz i będziesz potrzebowała młodej dziewczyny.

- Ale ja nie chcę wychodzić za mąż, a przecież nie mogę wstąpić do wojska czy zostać księdzem. Bezczytność zaś źle na mnie wpływa. Dotrzymywanie towarzystwa przyjaciółce zdaje się najwłaściwszym zajęciem. Przynajmniej do momentu, kiedy osiągnę odpowiedni wiek i społeczeństwo uzna, że naprawdę nie mam ochoty na ślub,

i będę spokojnie mogła poświęcić swój czas i pieniądze pracy charytatywnej.

- Cóż, najwyraźniej wszystko już sobie zaplanowałaś. Poza tym jakie mam prawo, żeby się wtrącać? - spytała Fryderyka i machnęła ręką. - Idź więc i przekaż Milly i Edwinie moje najlepsze życzenia.

- Dziękuję ci, ciociu Fryderyko.

Ku zaskoczeniu Georgiany, ciotka chwyciła jej dłoń i mocno ścisnęła.

- Wiedz, że gdybyś chciała wrócić, zawsze jesteś tutaj mile widziana. Nie zapominaj o tym.

Georgiana wstała i ucałowała ciotkę w policzek.

- Dobrze. I jeszcze raz dziękuję.

Nadal chciała porozmawiać z Amelią Johns. Najbliższą okazją ku temu miał być czwartkowy bal u Ibbottsonów. A tymczasem ona zacznie realizować swój plan.

*Jakich się grzesznik dopuszcza sprośności,  
By sam sprowadził piorun na swą głowę!*

- *Henryk VI*, cz. II, akt drugi, scena pierwsza

Kiedy Tristan schodził na dół na kolację, dom zdawał się nadzwyczaj spokojny. To prawda, rodzina zgromadziła się w jadalni na posiłek, ale cisza, która się tu wkradła, była jakaś dziwna. Można było odnieść wrażenie, że dom Carrowayów na chwilę wstrzymał oddech.

Prawdopodobnie to wizyta lady Georgiany Halley lekko wytrąciła mnie z równowagi, pomyślał Tristan, wygła-

dzając ubranie i otwierając drzwi jadalni. Po czym wszedł do środka i... zdębiał.

Ona tam była. Siedziała przy jego stole i chichotała z czegoś, co przed chwilą powiedział Bradshaw. Zaskoczenie na twarzy Tristana musiało być wyraźnie widoczne, bowiem gdy ich spojrzenia się spotkały, Georgiana zmarszczyła brwi.

- Dobry wieczór, milordzie - powiedziała, uśmiechając się słodko, choć w jej zielonych oczach pojawił się nieoczekiwany chłód.

Tristan wątpił, by ktokolwiek oprócz niego zauważył tę nagłą zmianę. A potem zacisnął wargi.

- Lady Georgiano.

- Spóźniłeś się na kolację - zauważył jego najmłodszy brat, Edward. - A Georgie twierdzi, że to bardzo niegrzecznie.

Ten dzieciak nigdy przedtem nie spotkał Georgiany, mimo to byli już po imieniu. Tristan zajął swe miejsce u szczytu stołu, zauważając, że jakiś idiota wyznaczył dziewczynie miejsce tuż obok niego.

- Podobnie jak jądanie kolacji bez zaproszenia.

- Ona została zaproszona - powiedziała stanowczo Milly.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że obie jego ciotki również zeszły na kolację. Zrobiły to po raz pierwszy od wielu dni. W duchu przeklął Georgianę za to, że skupiła na sobie uwagę całej jego rodziny, po czym ponownie wstał.

- Ciociu Milly, witamy ponownie w naszym małym bałaganie. - Obszedł stół i pocałował ciotkę w policzek. - Powinnaś była mnie zawołać. Z największą przyjemnością pomógłbym ci zejść na dół.

Milly oblała się rumieńcem i poklepała go delikatnie po dłoni.

- Och, to zupełnie niepotrzebne. Georgiana wróciła tu i przywozła mi fotel na kółkach. A potem ona i Dawkins przywieźli mnie do jadalni. To było takie zabawne.

Tristan wyprostował się i spojrzał na Georgianę.

- Wróciła? - powtórzył.

- Tak - potwierdziła młoda dama ze słodyczą w głosie. - Wprowadzam się do tego domu.

Tristan otworzył usta ze zdziwienia, po czym natychmiast je zamknął.

- Nie, to niemożliwe.

- Owszem.

- Ty nie *możesz*...

- Może - przerwała mu Edwina. - Ona chce pomagać Milly, więc ucisz się i usiądź na swoim miejscu, Tristanie Michaelu Carroway.

Lekceważąc rozbawienie młodszych braci, Tristan ponownie zatrzymał wzrok na Georgianie. Ona zaś figlarnie się do niego uśmiechnęła.

Najwyraźniej zło, które czynił do tej pory, było tak ogromne, że jego wiekuista kara za nie musiała się rozpościć już za ziemskiego życia. Wieczność po prostu nie by-

ła wystarczająco długa w jego wypadku. Ze sztucznym uśmiechem na twarzy Tristan zasiadł ponownie w fotelu.

- Rozumiem. Ciociu Milly, jeśli rzeczywiście uważasz, że Georgiana może okazać się pomocna, to ja nie mam nic przeciwko temu.

Georgiana rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nic przeciw temu? Nikt nie pytał...

- Chciałbym jednak zaznaczyć, lady Georgiano - ciągnął Tristan, nie zważając na jej protesty - że zdecydowała się pani zamieszkać pod jednym dachem z pięcioma samotnymi mężczyznami, z których trzech to kawalerowie.

- Cztorej - przerwał mu Andrew i zarumienił się. - Mam już siedemnaście lat. A to więcej niż Romeo w chwili, gdy brał ślub z Julią.

- Ale mniej ode mnie, a to się przede wszystkim liczy - odparł Tristan i popatrzył surowo na brata. Braki w dyscyplinie zazwyczaj mu nie przeszkadzały. Ale, do diabła, Georgiana nie musiała mieć więcej argumentów przeciw niemu. I tak posiadała ich już zbyt wiele.

- Proszę nie obawiać się o moją reputację, lordzie Dare - odparła Georgiana, choć Tristan zauważył, że dziewczyna unika jego spojrzenia. - Obecność pańskich ciotek zapewni mi poważanie, jakiego wymagam.

Z jakichś przeklętych powodów najwyraźniej była zdecydowana zostać. Ale tego on dowie się później, kiedy wokół nie będzie już pół tuzina ludzi uważnie przysłuchujących się każdemu ich słowu.

- W takim razie możesz zostać - powiedział i spojrzał na nią posepnie. - Proszę jednak potem nie wyrzucać mi, że cię nie ostrzegałem.

Choć Tristan był daleki od nieczułości na szczególny wdzięk Georgiany, to zdołał w sobie wykształcić zdolność do udawania całkowitej obojętności. O dwa lata młodszy Bradshaw, który dorobił się już równie posepnej reputacji, nie był nawet w połowie tak utalentowany. Dwudziestoseściolatek Robert powinien zostać wyproszony z jadalni za swoje odzywki, Andrew bełkotał coś bez sensu, a Edward nagle zafascynował się nauką dobrych manier przy jedzeniu.

Tristan wytrwał przy kolacji, choć czuł, że jest bliski apopleksji. Po skończonym posiłku natychmiast uciekł do sali bilardowej. Miał ochotę zapalić i porządnie sobie poprzeklinać. Pomiędzy nim a Georgiana nic nie miało prawa się wydarzyć. Ona dawała to do zrozumienia bardzo dobitnie przy każdej nadarzającej się okazji. I, do diabła, o cokolwiek chodziło, to jemu zdecydowanie się to nie podobało. A jeszcze mniej podobała mu się perspektywa rozmowy z Georgiana i uzyskanie odpowiedzi na kilka pytań. No chyba że spyta Milly i Edwinę, które też najwyraźniej znajdowały się pod wielkim urokiem nowego domownika, i w ten sposób dowie się wreszcie, o co chodzi.

- Ona poszła już spać.

Tristan aż podskoczył. Zauważył swego brata, który z rękoma skrzyżowanymi na piersi stał w drzwiach, lekko

,oparty o framugę. Ciekawe, jak długo on tu tkwi, pomyślał i groźnie spojrzął na Roberta.

- Cóż to? Czyżby sfinks sam z siebie zdecydował się przemówić? To jakiś cud, czy próbujesz po prostu narobić kłopotów?

- Pomyślałem, że dobrze będzie, jak się o tym dowiesz. Na wypadek, gdybyś był już zmęczony tym ukrywaniem się - odparł Robert, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął w ciemnym hallu.

- Ale ja się wcale nie ukrywam.

Po prostu kiedy chodziło o Georgianę Halley, kierował się odrębnymi zasadami. Jeśli atakowała, on grzecznie odpowiadał. Jeśli na siłę wpraszała się do grupy, do której on już należał, nie oponował. Mogła też do woli łącać na nim swoje wachlarze, Tristan i tak uważał, że czyniła to tylko z chęci urażenia go. Jednak gesty takie wywoływały u niego jedynie grymas twarzy, co oczywiście irytowało Georgianę jeszcze bardziej.

Teraz zaś jej nacisk na przeprowadzkę do domu Carrowayów miał zupełnie inny charakter, a cała sytuacja nie mieściła się w ramach dotychczas wypracowanych reguł. Tristan jak najszybciej musiał określić nowe zasady. Zanim wydarzy się coś nieoczekiwanego.

Zrezygnowany wciągnął do nosa szczyptę tabaki, po czym wstał z fotela i udał się na górę.

Georgiana z książką na kolanach zasiadła przed kominem w swojej sypialni. Ostatniej nocy prawie w ogóle nie zmrużyła oka. Doskonalenie planu sprawiło, że aż do świtu chodziła po pokoju w tę i z powrotem. Dzisiejsza noc była zaś wyjątkowa. *On* znajdował się w tym samym domu, prawdopodobnie tylko piętro wyżej, a może zaledwie po drugiej stronie hallu.

Ktoś cicho zapukał do drzwi, a Georgiana omal nie spała z krzesła.

- Na miłość boską, uspokój się - wymamrotała sama do sie-

bie. Przecież osobiście prosiła lokaja Dawkinsa o szklanę gorącego mleka. A Dare nie przyszedłby do jej prywatnego pokoju nawet w środku dnia, tym bardziej zaś o tak późnej porze.

- Proszę wejść.

Drzwi otworzyły się i do jej sypialni wkroczył Dare.

- Wygodnie ci tutaj? - wycodził przez zaciśnięte zęby i podszedł do kominka.

- Co? Proszę natychmiast stąd wyjść!

- Zostawiłem drzwi otwarte - powiedział Tristan cichym głosem. - Proszę się więc uspokoić. No, chyba że potrzebna ci publiczność.

Georgiana wzięła głęboki oddech. On miał rację. Jeśli teraz podda się panice z powodu tej nieoczekiwanej wizyty, sama straci twarz i zaprzepaści szansę udzielenia Tristanowi lekcji, której tak bardzo potrzebował.

- W porządku, powtórzę więc ciszej: wynoś się stąd!

- Najpierw powiesz mi, jaki diabeł tobą kieruje, Georgiano.

Nigdy nie umiała dobrze kłamać, a on nie był głupcem.

- Nie rozumiem, skąd taki pomysł - zaczęła. - Moja sytuacja uległa zmianie w ostatnim roku i...

- I jesteś tu z dobroci serca, po to by zaopiekować się moimi ciotkami - powiedział Dare, jedną ręką opierając się o gzyms kominka.

- Tak.

Wolałaby, żeby nie czuł się tak swobodnie w jej sypialni.

- A co innego miałabym zrobić w moim położeniu?

Tristan wzruszył ramionami.

- Wyjść za męż. Torturować męża, a mnie zostawić w spokoju.

Georgiana odłożyła książkę na bok i wstała. Nie miała ochoty ciągnąć akurat tego tematu. Tak naprawdę wolałaby, aby on nigdy go nie poruszał. Jednak jeśli teraz nie odniesie się do słów Tristana, on już nigdy jej nie uwierzy i nigdy nie zdoła jej pokochać.

- Małżeństwo, lordzie Dare, nie jest już dla mnie. Zdasz się o tym zapominać.

Tristan przez długą chwilę patrzył na nią, a wyraz jego twarzy pozostał pośepny i nieodgadniony.

- Jeśli mam być szczery, Georgiano, to dla większości mężczyzn twoje dziewictwo jest znacznie mniej istotne w porównaniu z dochodami. Zdołałbym wymienić przynajmniej setkę takich, którzy poślubiliby cię bez zastanowienia, gdyby tylko dano im taką szansę.

- Ja nie potrzebuję... a właściwie nie chcę mężczyzny, który pożąda wyłącznie moich pieniędzy - odparła energicznie. - Poza tym zawarłam układ z twoim ciotkami. A ja nie łamię raz danego słowa.

Dare wyprostował się. Georgiana miała wrażenie, że jest potężniejszy niż kiedykolwiek przedtem, i mimowolnie postąpiła o krok do tyłu. Mięśnie na jego szczupłych policzkach lekko drgnęły. Następnie intruz skierował się w stronę drzwi.

- Proszę, przedstaw mi rachunek za ten fotel na kółkach - dodał przez ramię. - Zapłacę za niego.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła Georgiana, próbując się opanować. - To prezent.

- Nie lubię przyjmować jałmużny. Przynieś mi jutro ten rachunek.

- W porządku - westchnęła z irytacją.

Drzwi zamknęły się, a ona stała w miejscu jeszcze przez długą chwilę. Tamtej nocy, kiedy Dare zabrał jej dziewictwo, sądziła, że jest w nim zakochana po uszy. Ale kiedy następnego dnia okazało się, że zrobił to tylko po to, by wygrać zakład, poczuła się zraniona jak nigdy dotąd.

I choć on z jakichś powodów w ogóle nie przechwalał się swoim zwycięstwem, to Georgiana nie potrafiła mu wybaczyć. Teraz zaś pokaże mu dokładnie, jak to jest zostać oszukany. Potem może pojmie, co znaczy być honorowym człowiekiem, i stanie się przykładnym mężem jakiejś biednej, naiwnej dziewczyny, takiej jak Amelia.

Z tą myślą Georgiana położyła się do łóżka i próbowała zasnąć. Należało włączyć Amelię Johns do gry, inaczej byłaby równie bezduszna, jak Tristan Carroway. Być może nawet powinna uczynić to natychmiast. Jeśli będzie czekać do czwartkowego balu, Dare zyska trzy dodatkowe dni na zrujnowanie życia panny Johns.

Następnego dnia Georgiana udała się do domu Johnsów. Amelia zdawała się bardzo zaskoczona jej widokiem. W jasnożółtej muślinowej sukience i z burzą brązowych loków, muskających delikatnie jej szyję i policzki, wyglądała niczym uosobienie niewinności z bajek dla dzieci.

- Lady Georgiano - powiedziała, mocniej obejmując naręcze kwiatów i kłaniając się lekko.

- Amelio, dziękuję, że zechciała się pani ze mną spotkać dzisiejszego ranka. Widzę, że jesteś zajęta. Proszę sobie nie przeszkadzać.

- Och, dziękuję - odparła dziewczyna, kładąc kwiaty obok stojącego na stole wazonu. - To ulubione róże mamy. Nie chciałabym, aby zwiędły.

- Są cudowne.

Dziewczyna nie wskazała jej miejsca, ale Georgiana nie chciała okazywać zniecierpliwienia i powoli usiadła na kanapie stojącej pośrodku salonu.

Amelia stała przy wazonie i marszcząc swe alabastrowe czoło, próbowała jak najlepiej ułożyć żółte paki kwiatów. Na Boga, ta dziewczyna nie ma szans w starciu z Dare'em.

- Czy mogę zaproponować pani herbatę, lady Georgiano?

- Ach nie, bardzo dziękuję. Właściwie to chciałam z tobą porozmawiać. Chodzi o sprawy osobiste - powiedziała Georgiana, spoglądając na pokojówkę, wygładzającą poduszki na fotelach.

- Sprawy osobiste? - zachichotała z podekscytowaniem Amelia. - Mój Boże, to brzmi tak intrygująco. Hannah, to na razie wszystko.

- Tak jest, proszę pani.

Kiedy tylko pokojówka wyszła, Georgiana przesiadła się bliżej Amelii.

- Wiem, że wyda ci się to bardzo dziwne, ale mam swoje powody, by pytać - zaczęła.

Amelia przerwała na chwilę ustawianie kwiatów.

- O co chodzi?

- O ciebie i lorda Dare. Między wami *coś* jest, czyż nie? Duże, niebieskie oczy dziewczyny wypełniły się łzami.

- Och, sama nie wiem - jęknęła.

Georgiana szybko wstała i objęła Amelię ramieniem.

- Już dobrze, dobrze - powiedziała najbardziej łagodnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Tego właśnie się obawiałam.

- O... obawiała się pani?

- Och, tak. Lord Dare znany jest ze swego trudnego charakteru.

- Owszem. Czasami mam wrażenie, że chce mi się oświadczyć, a potem on tak prowadzi rozmowę, że nie jestem nawet pewna, czy choć trochę mnie lubi.

- Mimo wszystko spodziewasz się od niego propozycji małżeństwa?

- On ciągle powtarza, że musi się ożenić, a ze mną tańczy więcej niż z innymi dziewczętami. No i zabrał mnie na przejażdżkę do Hyde Parku. Oczywiście, że spodziewam się oświadczyn. Podobnie jak cała moja rodzina. - Amelia wydawała się oburzona jej pytaniem i Georgiana nie miała już żadnych wątpliwości co do intencji Dare'a.

- Tak, sądzę, że to dość uzasadnione - odparła, opanowując grymas twarzy. Tak samo postąpił z nią sześć lat temu, więc czegoś innego mogła się spodziewać. Jedyne, czego się doczekała, to skradziona pończoszka na dowód wygranego zakładu. A także złamane serce. - W takim razie muszę ci coś wyznać.

Amelia przetarła oczy pięknie haftowaną chusteczką, która doskonale pasowała do jej sukienki.

- Naprawdę?

- Tak. Lord Dare, jak pewnie wiesz, jest najlepszym przyjacielem mojego kuzyna, księcia Wycliffe. Dlatego właśnie ostatnimi laty miałam wiele okazji, by przyjrzeć się nastawieniu wicehrabiego do kobiet. I muszę przyznać, że bez wyjątku jego zachowanie było okropne.

- Zdecydowanie tak.

*Jak dotąd idzie dobrze.*

- Tak więc stwierdziłam, że lord Dare potrzebuje nauczki, jak zachowywać się w stosunku do płci pięknej.

Na niewinnej twarzyczce Amelii odmalowało się zaskoczenie.

- Nauczki? Nie rozumiem.

- Cóż, ostatnio zamieszkałam na jakiś czas w domu Carrowayów, by pomóc ciotce lorda Dare dojść do siebie po ostatnim ataku reumatyzmu. Mam zamiar skorzystać z okazji i pokazać Tristanowi, jak nędznie ostatnio się do ciebie odnosił. To może wydać się trochę dziwne. Dare może zdawać się być mną zainteresowany, ale zapewniam cię, że moim jedynym celem jest poskromienie go. W efekcie na pewno ci się oświadczy, a moja lekcja sprawi, że będzie dla ciebie lepszym mężem.

To brzmiało nawet logicznie. Georgiana uważnie przyglądała się twarzy Amelii, chcąc zgadnąć, czy i ona myśli w ten sam sposób.

- Zrobiłabyś pani dla mnie? Przecież nawet się nie znamy.

- Ale obie jesteśmy kobietami. I obydwu nam nie podoba się zachowanie Dare'a. Dla mnie będzie to wielka satysfakcja, jeśli choć jeden mężczyzna nauczy się, jak odpowiednio traktować kobiety.

- Cóż, lady Georgiano - powiedziała powoli Amelia i ponownie odwróciła się ku żółtym różom - jeśli jest pani w stanie dać Tristanowi nauczkę i przekonać go, by się ze mną ożenił, to myślę, że nie ma w tym nic złego.

Przerwała i na jej czole pojawiła się delikatna zmarszczka.

- Ponieważ rozmawiamy szczerze, to przyznam się pani,

Że i mnie zachowanie Dare'a często wprawia w zakłopotanie.

- Tak, on w tym celuje.

- Pani zna Tristana lepiej ode mnie, no i jest pani zbliżona do niego wiekiem, więc zakładam, że jest pani również mądrzejsza. Jestem zadowolona, że może go pani czegoś nauczyć. A im szybciej, tym lepiej, bo ja bardzo chciałabym zostać wicehrabiną. .

Puszczając mimo uszu uwagę na temat swego zaawansowanego wieku, Georgiana uśmiechnęła się.

- W takim razie zawarłyśmy umowę. Tak jak powiedziałam, na początku wszystko może wyglądać trochę dziwnie, ale nie niecierpliw się. W końcu wszystko się uda.

Georgiana podśpiewywała sobie pod nosem, kiedy ona i jej pokojówka wracały wynajętym powozem do domu Carrowayów. Dare nie zgadnie, o co chodzi, aż stanie się zdecydowanie za późno na jakiegokolwiek działania. A jak już będzie po wszystkim, nie przyjdzie mu więcej do głowy, by okłamywać młode, wrażliwe dziewczyny w kwestii uczuć. Albo kraść pończochy, kiedy one śpią. Po tym wszystkim z radością ożeni się z Amelią Johns i już nigdy nie spojrzy w inną stronę.

- A więc, Beacham, jakie wieści mi przynosisz?

Radca prawny miał zatroskany wyraz twarzy, kiedy siedział naprzeciw Tristana za swym kancelaryjnym biurkiem. Dare jednak nie uznał tego za zły omen. Ten człowiek zawsze wyglądał na bardzo nerwowego.

- Zrobiłem dokładnie to, o co pan prosił, milordzie - odparł Beacham, przeszukując w pośpiechu stertę papierów. - Zgodnie z ostatnimi raportami, w obydwu Amerykach jeden funt jęczmienia jest o siedem szylingów droższy niż tutaj.

Tristan szybko przekalkulował dane.

- To oznacza sto czterdzieści szylingów za tonę, a po odjęciu kosztów transportu, jakieś sto szylingów do ręki.

Nie sędzę, aby zysk w postaci dwunastu funtów wart był całego tego czasu i wysiłku, Beacham.

Radca skrzywił się.

- To nie są przecież dokładne liczby....
- Idźmy dalej, Beacham.
- Ach, tak, milordzie. O czym chciałby pan rozmawiać?
- O wełnie.

Beacham zdjął okulary i przetarł szkła chusteczką. Zawyczał był to dobry znak.

- Ten rynek jest w stagnacji, jeśli nie liczyć wełny z owiec rasy Cotswold.

- Ale ja właśnie hoduję tę rasę.

Okulary powróciły na koniec nosa.

- Wiem o tym, milordzie.

- Wszyscy o tym wiemy. Spróbujmy sprzedać wszystko do Ameryki, po niższych kosztach.

Tym razem okulary pozostały na swoim miejscu, a Tristan zorientował się, że zbyt wiele uwagi poświęca hazardowi i obserwowaniu oznak słabości u swego rozmówcy. Z drugiej strony, w ciągu ostatnich kilku lat powiększył majątek głównie o kwoty pochodzące z zakładów, a nie z normalnej działalności.

- Oczekiwałbym dochodu na poziomie mniej więcej stu trzydziestu dwu funtów.

- Mniej więcej.

- Tak, milordzie.

Tristan odetchnął głęboko, lecz nagle zamarł na widok kobiecej postaci odzianej w żółto-różową muślinową suknię, która przeszła tuż na wprost otwartych drzwi do kancelarii.

- W porządku. Kontynuujmy.

- Oczywiście, milordzie, to też jest ryzykowne przedsięwzięcie, jeśli w rachunku zysków weźmie się pod uwagę czas i odległość.

Tristan uśmiechnął się i wstał.

- Lubię ryzyko. I doskonale zdaję sobie sprawę, że to nie

poprawi znacząco mojej sytuacji. Ale przynajmniej będzie wyglądało na to, że cokolwiek zarabiam, a to już coś.

Radca skinął głową.

- Jeśli wolno mi coś zauważyć, milordzie, to życzyłbym sobie, aby i pański ojciec wykazywał się takim zmysłem handlowym.

Obaj wiedzieli, że ojciec Tristana wydawał pieniądze tam, gdzie powinien był je oszczędzać. Trawił zasoby na drobne, Zupełnie niepotrzebne rzeczy, które służyły wyłącznie jako ostrzeżenie, a wręcz alarm dla jego wierzycieli. Rezultatem takiego postępowania była nieuchronna katastrofa.

- A ja doceniam fakt, że jesteś jedynym z przedstawicieli prawnych rodziny Dare, który nigdy nie rozpowszechniał plotek - odparł Tristan, kierując się ku wyjściu. - To dlatego nadal masz pracę. Bądź tak miły i przygotuj korespondencję.

- Tak jest, milordzie.

Tristan dogonił Georgianę u drzwi sali muzycznej.

- Gdzie byłaś tak rano? - spytał.

Podsłoczyła w miejscu, a na jej pięknej twarzyczce wyraźnie odmalowało się poczucie winy.

- Nie twój interes, Dare. Idź stąd.

- Jestem we własnym domu.

Reakcja dziewczyny zaintrygowała go i Tristan powiedział coś innego, niż zamierzał.

- Mamy tutaj kilka własnych powozów. Wszystkie są do twojej dyspozycji. Nie musisz nic wynajmować.

- Przestań mnie szpiegować. A ja zrobię to, na co będę miała ochotę.

Georgiana zawahała się tak, jakby miała zamiar wejść do sali, ale nie chciała, by i on to uczynił.

- Dotrzymuję towarzystwa twoim ciotkom jako ich przyjaciółka. Nie jestem twoją służącą i to, z kim, gdzie, kiedy i po co się spotykam, jest wyłącznie moją sprawą. A nie twoją, milordzie.

- Owszem, ale nie w moim domu - zauważył Tristan. - Po co idziesz do tej sali? Tutaj nie ma moich ciotek.

- Owszem, jesteśmy - rozległ się głos Milly. - Proszę cię, Tristanie, zachowuj się.

Ku jego zaskoczeniu Georgiana podeszła o krok bliżej.

- Rozczarowany, Dare? - spytała. - Miałeś nadzieję jeszcze się nade mną poznęcać?

Dobrze wiedział, jak rozegrać tę sytuację.

- Jeśli chodzi o mnie, to wszelkie nadzieje w stosunku do ciebie, Georgiano, zostały już spełnione, czyż nie? - powiedział Tristan, dotykając palcem jednego ze złotych loków, które okalały jej twarz.

- W takim razie teraz dam ci coś więcej - odparła dziewczyna przez zaciśnięte zęby. Nawet nie zauważył, że miała przy sobie wachlarz, który teraz roztrzaskał się na jego ramieniu w drobny mak.

- A niech to! Ty mała diablico! - wrzasnął i odskoczył w tył, podczas gdy resztki połamanego wachlarza opadły na podłogę. - Nie wolno ci bić gentlemanów.

- Nigdy nie uderzyłam gentlemana - syknęła Georgiana i zniknęła za drzwiami salonu.

Tristan szedł po schodach w dół, próbując rozmasować bolącą dłoń. Teraz będzie musiał skrócić lunch u White'a tylko po to, aby iść i kupić jej jakiś nowy, przeklęty wachlarz. I choć jego portfel świecił pustkami, to tej przyjemności nie był w stanie sobie odmówić. Nic nie drażniło jej tak bardzo, jak jego prezenty.

Tristan patrzył na grupę młodych, niezamężnych kobiet, które zgromadziły się po jednej stronie sali balowej Ibbottsonów. Starsze dziewczęta stały blisko stołu z zakąskami tak, jakby jedzenie to miało uczynić je atrakcyjniejszymi dla krążącego wokół stada wilczych samców. Próbował dostrzec na tym targowisku Georgianę. Rozmawiała z jakąś nieszczęśliwą biedaczką, która właśnie dołączyła do pozostałych.

Nawet w swych najśmielszych fantazjach nigdy by nie przypuszczał, że złotowłosa córka markiza Halley zostanie jedną z beznadziejnych starych panien. Pomysł, że stało się to na skutek jego wybryku sprzed sześciu lat, wydawał się śmieszny. Georgiana była inteligentna, dobrze wyedukowana, dowcipna, wysoka i piękna. A na dodatek bajecznie bogata, co samo w sobie wystarczyłoby na oczarowanie większości kandydatów do jej ręki.

Do diabła, gdyby na czas wiedział, w jak kiepskim stanie jego ojciec zostawia majątek Dare'ów, mógłby znacznie poważniej zagrać o jej uczucia. A raczej na pewno by to zrobił. Gdyby nie odkryła tego idiotycznego zakładu i nie dowiedziała się, że był on jedyną przyczyną całego zamieszania, teraz sytuacja ich obojga mogłaby być całkowicie odmienna.

- Czy to nie twoja Amelia? - spytała ciotka Edwina, która nieoczekiwanie pojawiła się tuż obok.

- Ona nie jest moja. Proszę, wyjaśnijmy to sobie raz na zawsze.

Kolejne nieporozumienie pomiędzy nim a jego potencjalną żoną było czymś, czego akurat teraz najmniej potrzebował. Przy swoim braku szczęścia do pieniędzy stanie się niedługo całkowicie nieatrakcyjny jako potencjalny mąż. Tak naprawdę miał większe szanse na wieczne kawalerstwo niż Georgiana na staropanieństwo.

- Czy w takim razie znalazłeś już sobie inny obiekt uwielbienia? - Ciotka chwyciła go za ramię i wspięła się na palce. - Która to?

- Na miłość boską, żadna, ciociu! Przestań bawić się w swatkę.

Edwina popatrzyła na niego smętnie.

- To prawdopodobnie będzie Amelia - dodał Tristan, wzdychając. - Zanim jednak wybiorę moją brzoskwinę, chciałbym przejrzeć wszystkie owoce w koszyku.

Ciotka zachichotała.

- Zaczynasz się przekonywać do małżeństwa.

- Z czego to wnosisz?

- W zeszłym miesiącu byłeś łaskaw porównać je do apteki i trucizny. A teraz mówisz o brzoskwiniach.

- Owszem. Z tym że brzoskwinie mają czasem w środku robaki.

Fotel na kółkach podjechał obok i zatrzymał się na jego stopie.

- Co ma robaki, mój drogi? - spytała Milly.

Milly Carroway była tęgą kobietą, a jej waga wraz z masą wózka wystarczyła, by przyprawić ją o rumieńce z wysiłku. Popatrzyła na Tristana i uśmiechnęła się, a w jej oczach pojawiły się łobuzerskie iskierki. On zaś ujął jej dłoń, drugą ręką chwycił za oparcie fotela i pchnął go do przodu. Ciotka skrzywiła się, ale koło wreszcie zjechało z jego nogi i Tristan odetchnął z ulgą. Przypuszczał, że wszystko jest lepsze od pobicia wachlarzem, ale nie wziął pod uwagę grubej ciotki w ciężkim wózku.

- Chodziło mi o brzoskwinie - odparł.

- A o co konkretnie?

- On ma zamiar ożenić się z brzoskwinią - wtrąciła Edwina. - I trochę obawia się robaków.

- Nie obawiam się robaków - zaprotestował Tristan. - To po prostu kwestia rozważań.

- A więc kobieta to dla ciebie zwyczajnie kawałek mięzszy? - wtrąciła nagle Georgiana. - W jakim świetle cię to stawia, lordzie Dare?

Tristan zmarszczył brwi.

- Pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi, dobrze? - warknął.

- A gdzie się podziało twoje poczucie humoru?

Georgiana wydawała się w świetnym nastroju. W każdej innej sytuacji Tristan z pewnością ochoczo wdałby się w potyczkę słowną. Ponieważ jednak zamierzał poświęcić ten wieczór na przekonanie samego siebie, że jest w stanie tolerować brzoskwinę o nazwie „Amelia Johns”, nie

chciał marnować energii niezbędnej do dotrzymania kroku do swojego naczelnemu prześladowcy.

- Czy moglibyśmy przełożyć tę zabawę na później? - zasugerował, poklepując ciotkę Milly po ramieniu. - Panie wybacz.

Tristan skierował się ku grupie niezamężnych dziewcząt. Było wśród nich kilka dziedziczek, chętnych i gotowych do wymiany posagu za jakiś znaczący tytuł dla rodziny. Amelia Johns wydawała mu się najlepsza z nich, choć wszystkie te kobiety odznaczały się uderzającą przeciętnością.

- Milordzie.

Zatrzymał się gwałtownie na dźwięk kobiecego głosu za swoimi plecami.

- Lady Georgiano - powiedział, odwracając się.

- Ach, przypominam sobie sprzed kilku lat, że jest coś, co całkiem dobrze ci wychodzi - odezwała się Georgiana, a na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec.

Przecież nie mogła mówić o tym, o czym on pomyślał w pierwszej chwili?

- Bardzo przepraszam - odparł ostrożnie. To wydawało się bezpieczniejsze niż ponowne narażanie się na pobicie wachlarzem.

- Twój walc - dodała ostrym tonem, a rumieniec na jej policzkach stał się bardziej intensywny. - Przypominam sobie, że dobrze tańczysz walca.

Tristan nachylił się ku Georgianie, usiłując odczytać intencje z jej twarzy.

- Sugerujesz, abym poprosił cię do tańca?

- Zrób to ze względu na swoje ciotki. Sadzę, że przynajmniej powinniśmy próbować udawać przed nimi przyjaźń.

Tego się nie spodziewał. Ale miał ochotę ciągnąć dalej tę grę.

- Choć wiem, że może mnie spotkać odmowa, to zaryżuję. Czy można prosić do tańca, lady Georgiano?

- Tak, milordzie.

Kiedy Tristan wyciągnął dłoń, spostrzegł, że jej palce drżą.

- A może wolałabyś poczekać na kadryla? Będziemy wyglądać równie przyjacielsko.

- Oczywiście, że nie. Wcale się ciebie nie boję.

Po czym ujęła jego rękę i pozwoliła poprowadzić się na parkiet. Tristan spojrzął na jej twarz i przez chwilę zaważał się, a potem delikatnie objął Georgianę w pasie. Ona ponownie zadrżała, ale wreszcie położyła wolną dłoń na ramieniu partnera.

- Skoro się nie obawiasz, to dlaczego tak się trzęsiesz? - spytał, rozpoczynając taniec.

- Bo cię nie lubię. Już o tym zapomniałeś?

- Skądże, nigdy byś mi na to nie pozwoliła.

Przez moment Georgiana patrzyła mu prosto w oczy, po czym szybko przeniosła spojrzenie na krawat. Po drugiej stronie sali Tristan dostrzegł jej kuzyna, księcia Wycliffe, który obserwował ich z nieukrywanym zdziwieniem. Dare skwitował to jedynie wzruszeniem ramion.

- Wycliffe chyba zaraz zemdleje - powiedział, chcąc jakoś podtrzymać rozmowę.

- Mówiłam już, że tańczymy tylko dlatego, by ciotki nie zwątpiły w twoje maniery - odparła Georgiana. - A to oznacza, że nie musimy ze sobą rozmawiać.

Nawet jeśli nie mogli rozmawiać, to Tristan czerpał wielką przyjemność z tańca. Georgiana była smukła i pełna wdzięku tak samo jak przed sześciu laty. To stanowiło główny problem teraz, gdy zamieszkała w jego domu. On nigdy całkowicie nie pozbył się pożądania w stosunku do tej namiętnej i ognistej kobiety, czerpał też swego rodzaju perwersyjną przyjemność z faktu, że był jej pierwszym mężczyzną. Nawet jeśli teraz Georgiana była gotowa skazać go z tego tytułu na wieczne cierpienia i tortury.

- Skoro mamy wyglądać na zaprzyjaźnionych, to pozwól, że zauważę, iż za bardzo zaciskasz usta - mruknął Tristan.

- Nie patrz na moje usta - nakazała, spoglądając mu prosto w twarz.

- W takim razie gdzie mam się patrzeć? Na twój nos? Oczy? A może na ten piękny biust?

Georgiana oblała się purpurą i spuściła głowę.

- Moje lewe ucho będzie odpowiednie - stwierdziła.

Tristan zachichotał:

- W porządku. To bardzo ładne ucho, muszę przyznać. A przy tym identyczne z prawym. Reasumując, całkiem do przyjęcia.

Usta Georgiany drgnęły, choć on udał, że tego nie widzi. W końcu miał przecież gapić się na jej ucho. I choć nawet nie spojrzął na resztę ciała dziewczyny, to wyraźnie je czuł. Błękitna suknia owijała mu się wokół nóg, jej palce ścisnęły jego dłoń, a przy obrocie delikatnie ocierał się o jej biodra.

- Nie przyciągaj mnie tak blisko - wymamrotała Georgiana.

- Przepraszam - odparł Tristan, ponownie odsuwając się na odpowiednią odległość. - To taki stary nawyk.

- Nie tańczyliśmy razem walca od sześciu lat, milordzie.

- Ale trudno cię było zapomnieć.

Jej oczy jeszcze raz zamieniły się w dwa szmaragdowe kawałki lodu.

- Czy to miał być komplement?

Dobry Boże, ona za chwilę gotowa mnie zamordować.

- Nie. Stwierdzenie faktu. Odkąd nasze drogi... się rozszły, połamanaś na mnie siedemnaście wachlarzy, a teraz zostawiasz mnie z dwoma zmiażdżonymi palcami u nóg. To naprawdę niełatwo wymazać z pamięci.

Walc skończył się i Georgiana szybko go odepchnęła.

- Jak na jeden wieczór wystarczy tych przyjaznych gestów - powiedziała i z lekkim ukłonem oddaliła się.

Tristan patrzył, jak odchodząc, kołysała biodrami. Co do przyjaznych gestów, to nie był pewien, czy ich wystarczy. Za to bez wątplenia zapomniał, że pierwszego walca wieczoru miał zatańczyć z Amelią. A teraz ta głupia gąska będzie go pewnie ignorować przez resztę balu.

Spoglądał za Georgiana, aż ta zniknęła za kolejną grupą

tancerzy. Tylko jeden walc i jeden uszkodzony palec. Ale jeśli jego domysły okażą się słuszne, to ma za sobą dopiero początek cierpień.

## 4

*Człowieka wady tyjemy na spiżu,  
Na wodzie jego zapisujemy cnoty.*

- *Sławna historia życia Henryka Ósmego,  
akt czwarty, scena druga*

Przyjaciółki Georgiany rzuciły się ku niej, gdy tylko zdążyła zejść z parkietu.

- A więc to prawda!

- Słyszałam, że....

- Czy naprawdę to zrobiłaś, Georgiano? Nie mogę uwierzyć...

Lucinda i Evelyn właściwie siłą zaciągnęły ją do najbliższego okna. Georgiana otworzyła je i głęboko zaciągnęła się świeżym wieczornym powietrzem.

- Już ci lepiej? - spytała Evelyn.'

- Prawie. Daj mi jeszcze chwilkę.

- Nie spiesz się. Ja też muszę ochłonać po tym, jak zobaczyłam cię tańczącą w objęciach Dare'a. On naprawdę się do ciebie uśmiechał, wiesz?

- Ja też to zauważyłam. Czy już się w tobie zakochał?

- Uspokójcie się - nakazała Georgiana, po czym zamknęła okno i usiadła na pobliskim krześle. - Nie, oczywiście, że nie. Cały czas zastawiam sidła i próbuję zwrócić na siebie jego uwagę.

- Nie chciałam wierzyć, kiedy Donna Bentley powie-

działa mi, że przeprowadziłaś się do domu Carrowayów. Obiecałaś, że będziesz nas informować o swoich planach.

W głosie Lucindy brzmiał wyrzut, ale Georgiana nie znajdowała dla siebie żadnego usprawiedliwienia.

- Wiem, ale to stało się szybciej, niż mogłam się spodziewać - odparła.

- Nie wątpię. A co z tymi wszystkimi plotkami?

- Jego ciotki są bliskimi przyjaciółkami księżnej - zauważyła Georgiana. - Pomagam panie Milly w rekonwalescencji po ataku reumatyzmu.

- Jeśli przedstawiasz to w ten sposób, to moim zdaniem wymówka ma całkowity sens - odparła Evelyn z wyraźną ulgą na twarzy. - A ja właściwie nie słyszałam na ten temat nic innego.

Lucinda usiadła obok Georgiany.

- Moja droga, czy ty jesteś pewna, że chcesz przez to przechodzić? Wiem, że sporządziłyśmy tę listę, ale teraz, kiedy wszystko nabiera realnych kształtów...

- A poza tym wszyscy wiedzą, że nie znosisz lorda Dare.

I do tego myśla, że to jedynie przez pocałunek, który Tristan skradł jej, a ona odkryła, iż zrobił to, by wygrać jakiś głupi zakład. Nikt nie wiedział, jak było naprawdę: ani jej ciotka, ani przyjaciółki, ani też arystokracja z towarzystwa. Nikt oprócz Tristana Carrowaya. A Georgiana nie miała zamiaru zmieniać tego stanu rzeczy i wyprowadzać ich z błędu.

- Czy nie sądzicie, że tym bardziej powinnam dać mu nauczkę? - spytała.

- Owszem, ale to może stać się dla ciebie niebezpieczne. On jest wicehrabią, posiada liczne majątki. No i do tego określoną reputację.

- A ja jestem kuzynką księcia Wycliffe i córką markiza Halley.

Sześć lat temu Dare miał możliwość zszargać jej opinię i nie zrobił tego. Teraz jednak, kiedy odkryje sekretny plan, sytuacja może ulec całkowitej zmianie. Georgianę prze-

szedł dreszcz. Jeśli tylko Dare otrzyma jakiś znak *fairplay*, nic nie powinno się wydarzyć.

- Muszę przyznać - powiedziała Evelyn, biorąc jej dłoń - że to wszystko jest w jakiś sposób ekscytujące. Znać twoje zamiary, podczas gdy nikt inny nie ma o nich pojęcia.

- I nikt nie może się o niczym dowiedzieć - dodała Lucinda, spoglądając przez ramię, by upewnić się, że nie są podsłuchiwane. - Jeśli ta gra wyjdzie na jaw, Georgiana będzie skończona.

- Ale ja nic nie powiem - zaprotestowała Evelyn. - Przecież dobrze o tym wiecie.

Georgiana uściskała je.

- Tego się nie obawiam. Jesteście moimi najdroższymi przyjaciółkami.

- Cała ta intryga jest tak nieprawdopodobna - ciągnęła Evelyn.

Miała całkowitą rację. Georgiana uśmiechnęła się szeroko.

- Tylko nie zapominajcie, że potem przyjdzie wasza kolej.

- Poczekam i zobaczę, czy ty to przeżyjesz - powiedziała Lucinda, a jej ciemne oczy pozostały poważne mimo uśmiechu na twarzy. - Uważaj na siebie, Georgie.

- Postaram się.

- Lady Georgiano.

Na całe szczęście mężczyzna, który właśnie wyłonił się zza drzwi salonu, był całkowitym przeciwieństwem Dare - Georgiana nie była przygotowana na kolejne starcie tego wieczora.

- Lord Westbrook - powiedziała, a na jej twarzy odmalowała się głęboka ulga.

Markiz skłonił się głęboko.

- Dobry wieczór. Panno Barrett, panno Ruddick, miło mi panie widzieć.

- Lordzie Westbrook.

- Słyszę, że wzięła pani na siebie kolejny obowiązek - zauważył, ponownie przenosząc na Georgianę pełne spo-

koju spojrzenie swych ciemnych oczu. - Carrowayowie muszą być bardzo wdzięczni za pani pomoc.

- Zapewniam pana, że to obustronna przysługa.

- Mam nadzieję, że ma pani jeszcze w swym karneciku wolne miejsce na taniec ze mną. Czy to może zbyt płonna nadzieja?

Georgiana przez chwilę przypatrywała się przystojnemu markizowi o ciemnobrązowych włosach. Jeśli Dare miał się w niej zakochać, powinna udawać, że jest w jakiś sposób nim zainteresowana. Z drugiej strony bardzo lubiła Johna Blaira, lorda Westbrook. Był zdecydowanie najbardziej ujmujący spośród jej adoratorów, daleko bardziej ujmujący niż ten przeklęty wicehrabia Dare.

- Tak się składa, że mam wolnego następnego kadryla - powiedziała.

Lord Westbrook uśmiechnął się.

- W takim razie wrócę po panią za kilka minut. Proszę wybaczyć, że przeszkodziłem w rozmowie.

- Akurat ten mężczyzna nie potrzebuje żadnej nauczki - zauważyła Lucinda, patrząc, jak John Blair powoli znika w tłumie.

- W takim razie dlaczego, twoim zdaniem, nadal się nie ożenił? - spytała Evelyn.

Lucinda spojrzała na Georgianę.

- Prawdopodobnie ma już kogoś na oku i tylko czeka na właściwy moment.

- Och, nonsens - odparła Georgiana i wstała z miejsca. Postanowiła pójść poszukać Milly i Edwiny.

- W takim razie dlaczego się czerwienisz?

- Nieprawda.

<sup>v</sup> Poza tym Westbrook nie potrzebował jej pieniędzy. W tej sytuacji mógłby stwierdzić, że Georgiana wcale nie jest tak atrakcyjna, gdyby na jaw wyszła jej przygoda z Dare'em.

- Chodźcie ze mną, poszukamy panny Milly i panny Edwiny. One twierdzą, że desperacko potrzebują jakiejś cywilizowanej, kobiecej rozmowy.

- Ach, a to przecież twoja specjalność - dodała Lucinda, biorąc przyjaciółkę pod rękę.

- Dokąd się wybieracie?

Georgiana popatrzyła na dwóch lokai, którzy aż dysze-  
li z wysiłku po tym, jak zdołali znieść ciotkę Milly kręty-  
mi schodami na dół. Potem starannie otuliła starszą panią  
kocem, wyprostowała się i spojrzała na wicehrabiego.

- Idziemy na przechadzkę po parku - odparła, ruchem  
głowy odprawiając służących i obracając fotel na kółkach  
w kierunku drzwi wyjściowych. Jak zawsze ubrana na czar-  
no Edwina wzięła od Dawkinsa czarny szal i parasolkę i go-  
towa była do nich dołączyć.

- Wydawało mi się, iż ustaliliśmy już, że nie będziesz  
mnie przez cały czas szpiegować?

Tristan omiótł ją szybkim, ale i uważnym spojrzeniem  
tak, jakby nie był w stanie opanować do końca swych ty-  
powo męskich instynktów i nie popatrzeć dłużej na twarz  
Georgiany.

- Chwileczkę - powiedział, szukając czegoś w kieszeni sur-  
duta, po czym wyjął długie, wąskie pudełko. - To dla ciebie.

Georgiana dobrze wiedziała, co jest w środku. Tristan  
od blisko sześciu lat kupował jej kolejne wachlarze.

- Czy twoim zdaniem to rozsądne, że przez cały czas do-  
starczasz mi broni? - spytała, biorąc pudełko i uważając,  
by nie dotknąć przy tym jego dłoni. A potem otworzyła je.  
Tristan zawsze wiedział, co jej się spodoba, i to wprawia-  
ło dziewczynę w spore zakłopotanie.

- Przynajmniej w ten sposób wiem, co mnie czeka - po-  
wiedział, spoglądając na swoje ciotki i z powrotem na  
Georgianę. - A tak przy okazji, czy nie zechciałybyście po-  
jechać powozem?

- Chcemy się przejść, a nie ćwiczyć konie.

- Moglibyśmy pójść razem.

Georgiana zaczerwieniła się intensywnie. W obecności

ciotek nie odważyłaby się odpowiedzieć mu w sposób, na jaki zasługiwał.

- Ale wtedy możesz się skaleczyć - to była jedyna sensowna odpowiedź, jaka przychodziła jej do głowy. Posłała mu groźne spojrzenie, raz po raz rozkładając i składając wachlarz.

- A może ja mam ochotę podjąć to ryzyko?

Oparł się o framugę drzwi do salonu, a w jego niebieskich oczach pojawiło się rozbawienie.

- Poza tym pchanie tego wózka przez cały Hyde Park może okazać się znacznie bardziej wyczerpujące, niż tego oczekujesz.

- Bardzo dziękuję za troskę - odparła Georgiana - ale nie ma takiej konieczności.

Musisz postarać się i być dla niego miłą, przypomniała sobie w duchu.

Wicehrabia podszedł bliżej.

- Potowarzyszę paniom. A to, że robię to bez przymusu, działa na moją korzyść.

- No, niekoniecznie...

W tej samej chwili dobiegły ich odgłosy kroków Edwarda, ośmioletniego brata Dare'a, który zbiegał właśnie po schodach.

- Jeśli idziecie do Hyde Parku, to ja też chcę. Pojeżdżę na moim nowym kucyku.

Mięsień lekko drgnął na twarzy Dare'a.

- Później się tym zajmimy, Edwardzie. Nie mogę jednocześnie udzielać ci lekcji jazdy i pchać wózka cioci Milly.

- Lekcją jazdy zajmę się ja - krzyknął Bradshaw z półpiętra.

- Sądziłem, że należysz do marynarki, a nie do kawalerii.

- Tylko dlatego, że posiadam już całą wiedzę, jaka istnieje na temat koni.

Dare zaczynał wyglądać na poirytowanego i Georgiana obdarzyła go szczerym uśmiechem.

- Im więcej, tym lepiej, zawsze to powtarzam.

Do momentu, kiedy zdołali pokonać wąskie schody, wyjść na ulicę i dołączyć do Edwarda, jego kucyka i Bradshawa, ich grupa liczyła już osiem osób. Bracia Carroway stawili się w komplecie. Tristan spojrzął za siebie i zobaczył, jak z domu wybiega Andrew, a za nim, lekko kulejąc, podąża Robert.

- Bradshaw ma zamiar udzielać lekcji konnej jazdy - burknął, popychając wózek ciotki po wybrukowanej kamieniami ulicy - ale co, do diabła, wy tu robicie?

- Ja będę pomagać Bradshawowi - odparł Andrew z rozbawieniem w głosie, zajmując miejsce obok Edwarda.

- A ty, Bit?

Środkowy z braci Carrowayów trzymał się z tyłu grupy.

- Ja po prostu spaceruję.

- Och, to bardzo miłe - powiedziała Milly, klaszcząc w dłonie. - Cała rodzina razem na przechadzce, zupełnie jak za czasów, kiedy byliście małymi, psotnymi chłopcami.

- Nie jestem psotnikiem - wtrącił Edward, który już siedział w siodle. - Podobnie jak Księżę Jerzy.

- Są tacy, którzy absolutnie by się z tobą nie zgodzili, Edwardzie - odparł Tristan z lekkim uśmiechem na ustach. - Ale jestem pewien, że następca tronu doceniłby ten dowód zaufania...

- Księżę Jerzy to imię mojego kucyka, Tristanie - wyjaśnił najmłodszy z Carrowayów.

- Zechciej jeszcze raz to przemyśleć. Może wystarczy po prostu Jerzy?

- Ale...

- Mógłbyś nazwać go Tristan - zasugerowała Georgiana, z trudem powstrzymując śmiech, który wywoływał w niej sam pomysł takiej zamiany. - Czy to wałach?

Bradshaw chrząknął znacząco.

- Dare ma rację, Edwardzie. Dawanie zwierzętom imion po teraźniejszych czy przyszłych władcach nie jest ogólnie dobrze widziane.

- W takim razie jak mam go nazwać?

- Księżę? - zaproponował Andrew.

- A może Demon - odezwał się Bradshaw.

- Sztormowa Chmura - zaproponowała Georgiana. -  
W końcu jest szary i trochę mroczny.

- Och, tak. To brzmi zupełnie jak jakieś indiańskie imię z kolonii. Bardzo mi się podoba.

- Dobrze - odparł Dare, biorąc głęboki oddech.

Humor Georgiany coraz bardziej się poprawiał. Nachyliła się nad Milly i otuliła ją dokładniej kocykiem.

- Czy wszystko w porządku?

- Lepiej niż kiedykolwiek przedtem - odparła Milly i zachichotała. - Na Boga, chyba zaraz się zdrzemnę.

- Nie nalegam, żebyś bawiła się razem z nami - wtrącił Tristan, nachylając się i całując ciotkę w policzek. - Słońce i świeże powietrze dobrze ci zrobią. Spanie zaś jest dla leni.

Georgie przez dłuższą chwilę studiowała uważnie profil wicehrabiego. W tak naturalny sposób całował swoje stare ciotki i żartował z nimi. Nie spodziewałaby się po nim tak jawnej demonstracji uczuć, zawsze bowiem uważała go za cynicznego aroganta zajętego wyłącznie własną osobą. Gdyby odznaczał się jakąkolwiek wrażliwością i współczuciem, nigdy nie potraktowałby jej w tak bezduszny sposób, jak uczynił to sześć lat temu. Pomysł, że mógłby się zmienić, był równie absurdalny jak ten, że w ogóle posiadał serce.

Kiedy tak szli w stronę parku, musieli stwarzać piękny widok. Trzech wyjątkowo przystojnych gentlemanów w towarzystwie dwóch chłopców, z których jeden siedział na grzbiecie kuca, dwie starsze damy i jedna młoda panna. Brakowało tylko skaczącego obok psa oraz małego słonia, a mogliby udać się wprost do cyrku.

- Georgie, czy ty masz własnego konia? - spytał Edward.

- Owszem, mam.

- A jak on się nazywa?

- To jest *ona* - poprawiła chłopca Georgiana, czując, że im więcej istot płci żeńskiej pojawi się w tej grupie, tym lepiej. - Nazywa się...

- Sheba. To duży czarny arab - dokończył Dare.

- Och, cudownie. Czy ona jest w Londynie?

Georgiana złożyła ręce i popatrzyła na Dare'a.

- Zapytaj swojego brata. Zdaje się, że on całkiem dobrze radzi sobie z prowadzeniem rozmowy w moim imieniu.

Wicehrabia skierował wózek ku ścieżce wiodącej wzdłuż Rotten Row.

- Tak, Sheba jest w mieście. Przebywa w stajniach Brakenridge'ów razem z końmi księcia Wycliffe. Ale na czas, kiedy mieszkasz w domu Carrowayów, możesz zabrać ją do nas, Georgiano.

- O, tak! - krzyknął z entuzjazmem Edward, podskakując w siodle. - Będziesz mogła jeździć, a ja ci potowarzyszę.

- A kto zaopiekuje się tobą?

- Nie potrzebuję opieki. Jestem wyśmienitym jeźdźcem. Tristan przewrócił oczami.

- Jeśli nie przestaniesz wiercić się w siodle, to za chwilę spadniesz i potłuczysz się, mój wspaniały dżokeju.

- Poczekaj, skrócę ci strzemiona - zaproponował Bradshaw, podchodząc bliżej. - Georgiano, gdybyś miała ochotę na jazdę konną, to ja i Edward z największą przyjemnością dotrzymamy ci towarzystwa.

Georgiana dostrzegła, że Tristan ukradkiem posłał bratu groźne spojrzenie.

- Tak, to byłoby naprawdę cudowne - burknął. - Mężczyzna, kobieta i dziecko na sielankowej przejażdżce. Z pewnością nie będzie z tego żadnych plotek.

- Och, możecie mnie jakoś doczepić do koni - wtrąciła Milly, chichocząc. - Dodam powagi całemu zgromadzeniu.

Georgiana nie mogła powstrzymać śmiechu na samą myśl o takiej scenie.

- Doceniam tę chęć do poświęceń, Milly, ale jestem tu po to, by ci pomagać, a nie by narażać cię na niebezpieczeństwo.

Pomimo całego swojego rozbawienia Georgiana była zaskoczona faktem, że Dare martwił się o jej reputację. Ale

prawdopodobnie nie chciał, by jego rodzina wchodziła z nią w bliższe związki, niż było to konieczne. Cóż, ona nie miała zamiaru wykorzystywać krewnych Tristana. Lubiła ich. A jej plan wymierzony był wprost w wicehrabiego Dare.

Podczas drogi powrotnej z Hyde Parku Tristan cały czas obserwował Georgianę. Szła pod rękę z ciotką Edwina, paplając i żartując z jego rodziną. Przez ostatnich kilka lat wydawała się taka poważna, przynajmniej w jego obecności. Dzisiaj zaś tryskała ciepłem i wspaniałym humorem.

Nie potrafił sobie tego wytłumaczyć. Walc poprzedniego wieczora. A teraz, kiedy miał nadzieję zmusić ją do wyjawienia motywów takiego zachowania, jego własna rodzina wprosiła się na spacer i pokrzyżowała mu plany.

Gdyby tylko poszukiwała dla siebie zajęcia, to znalazłoby się kilka starszych kobiet, które znacznie bardziej niż jego ciotki potrzebowały kogoś do towarzystwa. Prawdopodobnie pod jego dachem nie czuła się ani swobodna, ani szczęśliwa. W końcu pochodziła z jednej z najbogatszych rodzin w Anglii. Jego siedziba nadal cieszyła się poważaniem, ale wystawne bale i ekstrawaganckie wieczorki przeminęły wraz ze śmiercią ojca Tristana.

Postanowił pomóc własnemu szczęściu.

- Zupełnie zapomniałem, że markiz Saint Aubyn zaofiarował mi swą lożę w operze na dzisiejszy wieczór. Jeśli ktoś byłby chętny, to dysponuję czterema miejscami. O ile dobrze pamiętam, to grają dziś *Czarodziejski flet*. Andrew parsknął śmiechem.

- Rozumiem, że Saint chciał być uprzejmy, ale żebyś ty wybierał się do opery? I to dobrowolnie?

- Przegrałeś zakład czy co? - wtrącił się Bradshaw.

Przeklął Bradshaw. Że też musiał wspominać o zakładach w obecności Georgiany.

- Kto jest chętny, niech podniesie rękę.

Tak, jak się tego spodziewał, Andrew i Bradshaw na-

tychmiast podnieśli dłonie, po nich zaś to samo uczyniły Edwina i Milly. Georgiana stała nieruchomo, choć Tristan dobrze wiedział, że ona bardzo lubi operę.

- W porządku, w takim razie skompletowaliśmy czwórkę. Tylko nie zachowujcie się zbyt nobliwie, bo popsujecie mi opinię.

- A ty się nie wybierasz? - zapytała Georgiana. Nagle zaczęła rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Tristan uniósł brwi. Zaczynał delektować się myślą, że ją przechytryzył.

- Ja? Do opery?

- Ale Milly będzie potrzebowała pomocy...

- Andrew i ja doskonale sobie poradzimy - wtrącił szybko Bradshaw. - Przyczepimy ten fotel do powozu i jakoś dociągniemy na miejsce.

- Na Boga! - zaśmiała się Milly. - Umęczycie się ze mną, chłopcy.

Pomimo tych protestów jej policzki miały rzeński wygląd, a ciemne oczy świeciły ciepłym blaskiem. Była w najlepszej formie od wielu tygodni, a Tristan nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy razem z Bradshawem podnosili ją u stóp schodów z wózka i wnosili na górę, do dużego salonu. Z tyłu Andrew i dwóch lokajów taszczyło fotel. Ten przyrząd to świetny wynalazek i choćby dlatego radowała go obecność Georgiany w ich domu.

Wszystkie panie udały się do salonu, a Tristan skierował się do swej kancelarii. Nienawidził prowadzenia ksiąg rachunkowych, ale przy jego niepewnej pozycji należało pilnować wszystkich, nawet najdrobniejszych kwestii, związanych z pieniędzmi. Kupno kucyka dla Edwarda i zwrot pieniędzy Georgianie za prezent w postaci fotela na kółkach pochłonęły wszystkie fundusze, przeznaczone na nieoczekiwane wydatki w tym miesiącu. A był dopiero siódmy. Sprzedaż wełny bardzo by pomogła, ale w najlepszym wypadku mógł spodziewać się wpływów dopiero za jakieś dwa do trzech miesięcy.

Głupotą było zaoferowanie miejsca w stajni dla klaczy Georgiany. Płacił już za paszę dla nowego kucyka Edwar-  
da. Poza tym musiał myśleć o czterech koniach powo-  
zowych oraz ogierze swoim i Bradshawa. A duży arab z pew-  
nością zje dwa razy tyle, co mała Sztormowa Chmura.

- Niech to diabli - mruknął, spisując przewidywane wy-  
datki.

Teraz będzie musiał wreszcie ulec namowom swoich  
ciotek i znaleźć sobie bogatą dziedziczkę, łasą na jego ty-  
tuł. I będzie musiał zainteresować się Amelią Johns, mimo  
że na jej widok odczuwa desperacką potrzebę ucieczki  
w przeciwnym kierunku.

Tristan zmarszczył brwi i odsunął się od biurka. Przez ostat-  
nich kilka dni w ogóle nie rozmawiał z Amelią. A przy ostat-  
niej okazji poinformował ją, że w żadnym wypadku nie weź-  
mie udziału w jej przekłętym muzycznym recitalu. Powinien  
bardziej uważać, bo inaczej Amelią zainteresuje się jakiś sprag-  
niony gotówki hrabia, a on na nowo będzie musiał rozpoczy-  
nać podchody do innej, jeszcze bardziej banalnej dziewczyny.  
W tej samej chwili usłyszał pukanie do drzwi.

- Poczta, milordzie - usłyszał głos Dawkinsa, który  
wkroczył, trzymając przed sobą posrebrzaną tacę z kore-  
spondencją.

- Dziękuję.

Lokaj wyszedł, a Tristan zaczął przeglądać okazałą stertę  
listów. Oprócz obszernej jak zwykle ilości przesyłek od szkol-  
nych kolegów Andrew znajdowały się tam tygodniowe rapor-  
ty zarządców posiadłości w Dare Park i Drewsbyrne Abbey.  
Tylko dwa rachunki, na szczęście takie, których akurat się  
spodziewał, oraz wyperfumowany list do Georgiany.

Nie, to nie są perfumy, pomyślał i ponownie zaciągnął  
się zapachem. To z pewnością męska woda kolońska. Co za  
laluś spryskiwałyby własną korespondencją? Obrócił list  
w palcach, a ciężki zapach przyprawił go o kichnięcie. Nie-  
stety nadawca zapomniał umieścić na kopercie adres zwrotny.

Nie był zaskoczony, że znajomi Georgiany wiedzieli już, że przeprowadziła się do domu Carrowayów. Po jednym wieczorze całe towarzystwo знаło zapewne dokładnie ilość strojów, które ze sobą przywiozła, a także skład śniadaniowego menu. Tristan nie spodziewał się jednak, że będzie zmuszony przekazywać jej listy od adoratorów.

- Dawkins!

Służący, który z pewnością cały czas oczekiwał na polecenia za drzwiami pokoju, wetknął głowę przez drzwi.

- Powiedz Andrew i lady Georgianie, że jest do nich poczta.

- Oczywiście, milordzie.

Andrew przybiegł jako pierwszy, po czym natychmiast zniknął z paczką listów. Minęło kilka minut, zanim pojawiła się Georgiana. Kiedy weszła do pokoju, Tristan popatrzył na nią znad ksiąg rachunkowych. Nie był w stanie skoncentrować się na obliczeniach, bo przez cały czas zastanawiał się, kto, do diabła, mógł przysłać jej ten list.

Jeżeli czegoś teraz nie chciał, to tego, by zauważyła jego zainteresowanie. Wskazał ołówkiem na pachnącą przesyłkę i powrócił do wpisywania liczb. Jednak kiedy Georgiana skierowała się ku wyjściu, podniósł głowę.

- Od kogo to? - spytał, starając się nadać swojemu głosowi jak najbardziej obojętny ton.

- Nie wiem - odparła z uśmiechem.

- Więc go otwórz.

- Zrobię to.

Po czym natychmiast wyszła.

- Niech to diabli - mruknął pod nosem Tristan i zaczął wymazywać bazgroły, które przed chwilą powpisывał do rejestru.

Za drzwiami Georgiana usiłowała stłumić chichot. Wsunęła wyperfumowaną przesyłkę do kieszeni. Wysyłanie listów do samej siebie było takie niepoważne. Tyle tylko, że w tym akurat przypadku świetnie zadziałało.

*Idź, waćpanna, do klasztoru!*

- *Hamlet*, akt trzeci, scena pierwsza

Do czasu, nim domownicy skończą kolację, a wybrana orka wyjdzie do opery, Georgiana była gotowa jeszcze przemyśleć swe zobowiązania wobec panien Carroway. ego wieczora nie zaplanowała żadnych zajęć, czuła bowiem, że opieka nad Milly i Edwina powinna mieć pierwszeństwo przed balami i spotkaniami towarzyskimi.

A teraz ciotki porzuciły ją i Georgiana miała przed sobą długie godziny, które mogła wypełnić jedynie świadomością przebywania w wielkim domu sam na sam z Tristrem Carrowayem.

To był arogancki i nieznośny mężczyzna. Co gorsza, Georgiana cały czas widziała oczyma wyobraźni rozkochaną w nim Amelię Johns. Gdyby chociaż na chwilę mogła pomnieć, jak okropnie potraktował tamtą dziewczynę, być może wyobraziłaby sobie, że znowu są razem, a Trian dotyka jej swymi namiętymi dłońmi i ustami...

- Georgie! - krzyknął młody Edward, wpadając nagle do biblioteki, która posłużyła dziewczynie jako azyl - czyiesz, jak gra się w *Vingt-et-un*!

- Och, na Boga! Nie grałam w to od lat.

- Nie przeszkadzaj lady Georgianie - usłyszała nagle niski głos Dare'a, dochodzący z korytarza. - Ona zdaje się jest zajęta czytaniem.

- Ale nam potrzeba czterech graczy.

Georgiana uśmiechnęła się trochę sztucznie, ale czuła, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.

- Wiem, tylko że ja i ty to na razie tylko para.

- Nie. Bit, Tristan i ja to już trójka. Potrzebujemy jeszcze ciebie.

- Tak, potrzebujemy cię - powtórzył niczym echo Tristan.

Georgiana popatrzyła na stojącego w drzwiach Dare'a. Próbowwała wyczytać jego intencje z wyrazu twarzy, ale nie była pewna, co kryje się w jego jasnoniebieskich oczach.

Jeśli odrzuci zaproszenie Edwarda, wyjdzie na tchórzliwą snobkę. Co gorsza, Dare na pewno będzie jej to wielokrotnie wypominał, nie ma przecież manier gentlemana. Ktoś musi wykorzystać sytuację i byłoby lepiej, gdyby to ona okazała się sprytniejsza.

- W porządku - powiedziała, wstając i odkładając na bok książkę. - Zagram z przyjemnością.

Przeszli do salonu. Georgiana wylądowała w fotelu pomiędzy Edwardem i Robertem, co oznaczało, że przez cały wieczór będzie musiała znosić baczne spojrzenie Dare'a.

Edward rozdał karty, a ona odwróciła się do Roberta przede wszystkim po to, by nie musieć patrzeć na Tristana. Dość niewiele wiedziała o średnim z braci Carrawayów. Właściwie nic oprócz tego, że przed laty był bardzo rozmowny, dowcipny i zabawny. Wszyscy wiedzieli, że o mało co nie zginął na wojnie, i od jego powrotu do domu Georgiana rzadko widywała go w miejscach publicznych. Lekko kulał, poza tym jednak wyglądał równie dobrze, jak dawniej.

- Jak się dałeś w to wciągnąć? - spytała z uśmiechem.

- Miałem szczęście.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - ciągnęła, puszczając mimo uszu jego lakoniczną odpowiedź - to chciałabym zapytać, skąd się wzięło twoje przezwisko? Bit, nie myłę się?

- To ja go tak nazwałem - powiedział Edward przyglą-

dając się swoim kartom. - Kiedy byłem mały, tak właśnie wymawiałem jego imię.

Mały Edward musiał uważać ją i swoich braci za ludzi bardzo starych.

- A czy pozostałym braciom też nadałeś jakieś przezwi-  
ska?

Chłopiec przybrał wyjątkowo skupiony wyraz twarzy.

- Hmmmm... Tristan to Dare, a czasami Tris; Bradshaw to Shaw. Nazywamy też Andrew Drew, ale jemu to się nie za bardzo podoba.

- Dlaczego nie?

- On twierdzi, że to imię dobre dla dziewczyny i potem Shaw mówi na niego Drusilla.

Georgiana próbowała powstrzymać śmiech.

- Rozumiem.

- A na mnie wołają Runt\*.

- To okropne!

Georgiana popatrzyła na Tristana. Jakie to dla niego charakterystyczne, używać tak poniżającego określenia wobec członka własnej rodziny.

- Ale ja naprawdę jestem karzełkiem! Podoba mi się to przezwisko! - powiedział Edward, prostując się, jakby chciał tym samym dorównać swoim wyższym braciom.

- Jemu się podoba - mruknął Tristan, biorąc kolejną kartę z kupki leżącej po środku stołu i kładąc ją przed Georgiana.

- Zupełnie nie rozumiem dlaczego - westchnęła dziewczyna.

- *Vingt-et-un* - powiedział Bit, wykładając karty na stół.

Tristan zmarszczył brwi, a w jego niebieskich oczach zamigotały dwie iskierki.

- Nigdy nie należy ufać milkliwym osobom.

\*Runt (ang.) - karzeł (przyp. tłum.).

Sytuacja powtórzyła się. Georgiana ponownie zauważyła to czułe spojrzenie, którym Tristan od czasu do czasu obdarzał członków swojej rodziny. Odchrząknęła, ze zdziwieniem stwierdzając, że bliskość i swobodne relacje pomiędzy braćmi wprawiają ją w zażenowanie. I w rozdrażnienie, bowiem Dare wykazywał się także pozytywnymi cechami charakteru.

W jakiś przedziwny sposób stawał się przez to bardziej... pociągający. Ale to ja jestem uwodzicielką, przypomniawszy sobie w duchu. I to nie uwodzicielką miała dać się zdobyć.

- Zaskakuje mnie, że nie spędzasz wieczoru w jednym ze swoich ulubionych klubów, milordzie. Tam na pewno zrobiłbyś lepszy użytek ze swoich karcianych umiejętności.

Tristan wzruszył ramionami.

- Ale tutaj znacznie lepiej się bawię.

Najwyraźniej gra w karty z ośmioletnim chłopcem i milczkiem Robertem była bardziej interesująca niż wizyta w operze, spacer po ogrodach Vauxhall, odwiedziny u jednej z kochanek czy jakkolwiek inny sposób, w jaki przywykł spędzać swoje wieczory. Jeśli jednak próbował wyrzucić na Georgianie wrażenie swym przywiązaniem do domowego ogniska, to był to zapewne daremny wysiłek. Nic, co robił przez całe życie, nie było w stanie jej poruszyć, dobrze bowiem wiedziała, jakim typem człowieka jest Tristan.

Grali w karty już przeszło godzinę, kiedy Dare zapytał nagle:

- A zatem, czy zamierzasz wreszcie wyznać, kto przysłał ci ten list z dzisiejszego popołudnia?

- List nie był podpisany - odparła Georgiana, biorąc do ręki przypadające jej w rozdaniu karty.

- Ach, w takim razie to zagadka - powiedział Tristan, sięgając po kieliszek z brandy. - Czy masz jakichś podejrzanych?

- Owszem, mam... - Georgiana zawahała się, po czym oddała każdemu z partnerów po dwie karty. Na Boga, chciała tylko zasiać niepokój i wzbudzić podejrzenia, że wokół niej kręci się kilku adoratorów zdecydowanych we-

drzeć się do męskiej twierdzy domu Carrowayów. Ale nie spodziewała się Świętej Inkwizycji.

- Kto to jest? - Tristan oparł głowę na brodzie, podczas gdy Robert poprosił o kolejną kartę.

W pierwszym odruchu Georgiana chciała przypomnieć mu, że to wyłącznie jej sprawy. Ale pragnęła przecież, by Tristan zakochał się w niej bez pamięci. Dlatego też musiała przestać obrażać go na każdym kroku.

- Nie zamierzam na nikogo rzucać fałszywych podejrzeń - powiedziała, starając się, by jej głos nie brzmiał zbyt figlarnie. - Powstrzymam się z odpowiedzią do czasu, kiedy zdobędę jakieś dodatkowe dowody.

- Dodatkowe dowody - powtórzył Tristan. - Masz na myśli kogoś konkretnego, prawda? Przecież zawsze może nas odwiedzić.

Georgiana zmarszczyła brwi.

- Nas? I tak nie przychodziłby do ciebie, na miłość boską...

- *Vingt-et-un* - krzyknął Edward, podskakując radośnie w górę. - Wy dwoje nigdy nie wygracie, jeśli przez cały wieczór będziecie robić do siebie maślane oczy.

Robert zachichotał.

- Cóż - chrząknęła Georgiana. Poczuła się jeszcze mniej telokwentna od Roberta. - Pozbawiłeś mnie jakiegokolwiek [nadziei na wygraną, Edwardzie. Sądzę, panowie, że na dziś już wystarczy tej gry.

V Wstała, a jej towarzysze również podnieśli się ze swych miejsc. Tristan skinął sztywno głową, a Georgiana skierowała się ku drzwiom. Miała nadzieję, że jej ruchy wyglądają wyjątkowo dystyngowanie. Kiedy już znalazła się na korytarzu, lekko uniosła suknię i szybko skierowała się ku schodom.

- Georgiano!

Niski głos Tristana sprawił, że zatrzymała się na półpiętrze.

- Cóż - odwróciła się, zdecydowana złożyć swe zachowanie na karb docinków Edwarda. - To była dla ciebie niespodzianka, prawda?

« - On ma tylko osiem lat - powiedział cicho Dare i zaczął wspinać się po schodach. - A jeśli dalej będzie się tak zachowywał, to nie dożyje do dziewięciu. Nie pozwól, żeby dziecięca paplanina zepsuła ci humor.

- Ja... ja... - Georgiana chrząknęła. - Tak jak mówiłam, zaskoczył mnie. Nie martwię się. Naprawdę.

- Nie martwisz się - powtórzył Tristan, patrząc na nią sceptycznie.

- Nie.

- To dobrze.

Skrzywił się lekko i przeczesał palcami swe ciemne włosy. Ten gest zawsze wydawał się Georgianie bardzo pociągający.

- Ale to nie jest prawda. I chciałbym, abyś o tym wiedziała.

Słyszając tak poważny ton, Georgiana oparła się o poręcz.

- Chcesz, abym co wiedziała, milordzie?

- Że ja nie robię do ciebie maślanych oczu. Tak naprawdę myślę o ożenku.

Aha!

- Naprawdę? A kim ona jest? Złożę jej moje serdeczne gratulacje.

- Nie rób tego - powiedział Tristan, a jego twarz zachmurzyła się.

Georgiana z trudem opanowała śmiech.

- Dlaczego nie?

- Ja... właściwie... jeszcze się jej nie oświadczyłem.

- Och, w każdym razie cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. Dobranoc, milordzie.

Georgiana zaczęła wspinać się po schodach. Cały czas czuła na plecach jego spojrzenie. Biedna Amelia Johns. Złamane serce wyjdzie Tristanowi Carrowayowi tylko na dobre. Może wreszcie nauczy się, że nie wolno bawić się marzeniami i uczuciami innych ludzi.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, skreśliła kolejny list do Lucindy, a potem następny, dołączyła jeszcze jeden, napi-

sany innym ołówkiem i innym charakterem pisma, zaadresowany do siebie samej. Miała nadzieję, że tym razem Lucinda będzie bardziej oszczędna, jeśli chodzi o wodę kolońską. Zapach tej poprzedniej jeszcze teraz dał się wyczuwać w powietrzu. Georgiana gotowa była przysiąc, że kiedy wrzuciła kartkę do kominka, płomienie na chwilę rozbłyły na niebiesko.

Georgiana wstała dość wcześnie. Na szczęście dla jej planu dnia Milly i Edwina miały w zwyczaju spać długo. Była pewna, że po wieczorze w operze nie ujrzy ich przed południem. Zawołała Mary, przywdziała strój do konnej jazdy i pospieszyła na dół. Na zewnątrz czekał już stajenny jej kuzyna. Obok stała Sheba, osiodłana i gotowa do przejażdżki.

- Dzień dobry, John - powiedziała, uśmiechając się do chłopaka, gdy ten pomagał jej wsiąść na konia.

- Dzień dobry, lady Georgiano - odpowiedział i sam wspiął się na swego wierzchowca. - Zdaje się, że Sheba ma dzisiejszego ranka ochotę na porządny galop.

- Miło mi to słyszeć, bo Charlemagne czuje się chyba podobnie - Dare na swym smukłym gniadym ogierze wyłonił się z za rogu domu i podjechał do Georgiany. - I ja również. Dzień dobry, John.

- Lordzie Dare.

Pomimo całego swojego rozdrażnienia Georgiana musiała przyznać, że Tristan wygląda wyjątkowo atrakcyjnie. Mogła nieomal dostrzec swe odbicie w jego czarnych butach do konnej jazdy, a śniada cera, niebieskie oczy i rdzawy płaszcz dodawały wicehrabiemu nieomal średniowiecznego majestatu. Prezentował się w siodle tak, jakby urodził się na koniu. Plotki zaś głosiły, że tam właśnie został poczęty.

- Obudziłeś się dziś bardzo wcześnie.

Do diabła, chciała tylko zaczerpnąć świeżego powietrza i uporządkować myśli. Ale Dare zupełnie do tego nie pasował.

- Nie mogłem spać, więc w końcu wstałem z łóżka. Dokąd pojedziemy? Może do Regent's Park?

- John ze mną pojedzie. Nie potrzebuję twojego towarzystwa.

- John pojedzie również ze mną. Chyba nie chciałybyś, abym wypadł z siodła i skręcił sobie kark, prawda?

Miała ogromną ochotę udzielić mu jakiejś ostrej odpowiedzi, ale ta sprzeczka skraciała tylko konną przejażdżkę.

- Och, w porządku. Jeśli tak bardzo nalegasz, jedźmy.

Tristan nachylił się nad uchem swego wierzchowca.

- Jak mógłbym odmówić takiemu zaproszeniu?

Ruszyli ku Regent's Park. Georgiana i Tristan z przodu, a John kilka jardów za nimi.

Flirtuj, rozkazała sobie w duchu Georgiana. Mów coś miłego.

Na nieszczęście nic nie przychodziło jej do głowy.

- Czy Bradshaw zamierza pozostać w marynarce? - zapytała w końcu.

- On tak twierdzi, ale miałby ochotę już w tej chwili zostać kapitanem statku. Jeśli to szybko nie nastąpi, to chyba zostanie piratem i uprowadzi jakiś okręt. Tak przynajmniej się nam wszystkim wydaje.

Powiedział to tak łagodnym tonem, że Georgiana z trudem opanowała śmiech.

- Mówiłeś mi o swojej teorii?

- Edward to zrobił. Karzełek zawsze chce być pierwszy.

- A czy Robert ma zamiar wrócić do wojska?

Szczupła twarz Dare'a na chwilę pobladła.

- Nie. Nigdy na to nie pozwolę.

Ten dziwny ton i słowa sprawiły, że Georgiana zamilkła na dłuższą chwilę. Dwie sprzeczne natury Tristana Carrowaya zaczynały coraz bardziej ją zadziwiać. Wydawał się taki troskliwy w stosunku do braci i dwóch starych ciotek, ale kobiety takie jak Amelia Johns traktował bezdusznie i podle.

Jaki naprawdę jest lord Dare? I po co w ogóle się nad tym zastanawiała? Przecież dobrze znała odpowiedź. Ten

człowiek ziarna! jej serce i zaprzepaści! nadzieje na przyszłość. I nigdy nawet jej za to nie przeprosił.

Jestem idiotą, stwierdził po cichu Tristan. Tak miło się im rozmawiało i, na Boga, Georgiana nawet się roześmiała. A potem on wypowiedział się tak ostro na temat swojego brata. Powinien był w odpowiednim momencie ugryźć się w język.

Cokolwiek planowała ta dziewczyna, to najwyraźniej starała się być dla niego miła. A on nie miał nic przeciwko temu. Dobrze jednak wiedział, że Georgiana szczerze go nie znosi, i nie mógł przestać zastanawiać się, z jakich przyczyn akurat teraz zmieniła swe nastawienie względem jego osoby.

Znacznie łatwiej rozszyfrowałby jej grę, gdyby pamiędzy każde jego słowo i myśl nie wkładało się požądanie, jakie w nim wzbudzała. Przez sześć lat nie zdołał zapomnieć zapachu jej skóry i smaku ust. Już dawno temu zdał sobie sprawę, że ani czas, ani niekończący się korowód kochanek nie wymażą tamtej nocy z jego pamięci. Świadomość tego stanu rzeczy irytowała go. Tym bardziej teraz, kiedy Georgiana zamieszkała pod jego dachem.

- Ciocia Milly czuje się znacznie lepiej od momentu twej przeprowadzki do nas - zauważył, próbując zmienić temat, zanim natłok myśli sprawi, że powie coś, czego potem będzie żałował.

- Bardzo się z tego cieszę...

- Georgiano! Lady Georgiano!

Tristan obejrzał się za siebie. To lord Luxley, ten przekłety lalusz, galopował ku nim w powozie, popędzając ostro swego konia. Jeśli okaże się, że to ten idiota przysłał Georgianie list, z którego był tak dumny, to Dare gotów był zjeść Jego kapelusze. Baron dotkliwie cierpiał na brak inteligencji.

Georgiana popatrzyła prosto na twarz Luxleya.

- Dzień dobry, milordzie - powiedziała oziębłym tonem, który zazwyczaj rezerwowała dla Tristana.

- Lady Georgiano, wygląda pani niczym anioł. Tak się Cieszę, widząc panią dzisiejszego ranka. Właśnie miałem

coś... - przerwał i zaczął szukać czegoś w swych licznych kieszeniach - ... coś, co chciałem pani wręczyć.

Z niezmiennym wyrazem twarzy Georgiana po-wstrzymała go ruchem ręki.

- Sądzę, że przede wszystkim powinien dać coś pan tej przekupce.

- Słucham?

Tristan nadal patrzył na nią z zaciekawieniem. Tymcza-sem Georgiana wskazała na starszą kobietę, stojącą przy wywróconym do góry kołami wozie i rozpaczającą po tym, jak poranny ruch zamienił jej pomarańcze w miążgę, która pokrywała teraz całą ulicę.

- Lordzie Dare, ile teraz kosztują pomarańcze?

- Wydaje mi się, że przynajmniej dwa pensy za sztukę.

Georgiana spojrzała na niego z pełną akceptacją tej oczywistej przesady, po czym zwróciła się do barona:

- W takim razie winien jest pan tej kobiecie przynajmniej dwa szylingi, lordzie Luxley.

Luxley nareszcie popatrzył na swą ofiarę.

- Chodzi pani o tę sprzedawczynię? - spytał, wykrzywiając usta w niesmaku. - Nie zgadzam się. Nie powinna była zostawiać furmanki pośrodku ulicy.

- W porządku. W takim razie nie ma pan nic, co ja chciałabym otrzymać - odparła chłodno Georgiana. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła złotą monetę. Cmokając na Shebę, minęła zaskoczonego i czerwonego na twarzy Luxleya, nachyliła się i wręczyła pieniądze przekupce.

- Och, niech Bóg panią błogosławi - rozpłakała się kobieta, po czym chwyciła odzianą w rękawiczkę dłoń Georgiany i przycisnęła do swego policzka. - Na wieki, panienko, na wieki.

- Lady Georgiano, muszę zaprotestować - wykrzyknął lord Luxley. - Dała jej pani zdecydowanie za dużo. Nie powinna pani rozpieszczać...

- Sądzę, że lady Georgiana postąpiła tak, jak uznała za sto

sowne - wtrącił Tristan, kierując swego wierzchowca pomiędzy konie Georgiany i barona. - Życzę miłego dnia, lordzie Luxley.

Po czym on i Georgiana ruszyli w dół ulicy, zostawiając za sobą kompletnie zaskoczonego Luxleya. Po krótkiej chwili dziewczyna posłała Tristanowi ukradkowe spojrzenie spod ronda swego niebieskiego kapelusza.

- Chyba przerwałeś mi w dobrym momencie, bo mało brakowało, a bym go uderzyła.

- Miałem na względzie własne rany, jakie zapewne bym odniósł, gdybym zmuszony był was rozdzielać. No i oczywiście krzywdę, jaką bez wątpienia wyrządziłabyś Luxleyowi.

Jej zielone oczy zaświeciły wesoło.

- Oczywiście.

Na Boga, jednego poranka uśmiechnęła się do niego już dwa razy. I po raz pierwszy od sześciu lat wypowiedziała jego imię. Dobrze, że wychodził akurat, żeby przygotować piknik dla Amelii. Inaczej ominęłaby go przejażdżka w tak wspaniałym towarzystwie.

Zastanawiał się, co Georgiana by zrobiła, gdyby dowiedziała się, że nadal przechowuje jej pończochę w mahoniowym pudełku w górnej szufladzie sekretarzyka. Kradnąc jej pocałunek, wygrał pierwszą część zakładu, ale całość przegrał z kretesem. Jego milczenie ocaliło dobre imię Georgiany, ale zniszczyło wszystko, co mogło między nimi zaistnieć.

Tristan otrząsnął się z ponurych myśli.

- Ścigamy się? - spytał, spinając kolanami swego wierzchowca.

Georgiana ruszyła niczym wystrzelony z procy pocisk.

- Do tamtych drzew! - krzyknęła, a błękitny kapelusz zsunął się z jej złotych loków.

- Na Lucyfera - wymamrotał Tristan całkowicie zhipnotyzowany tym widokiem. Jego duży ogier był znacznie mocniejszy i większy niż Sheba, ale nawet Charlemagne zdawał się wiedzieć, że dziś miał szansę jedynie na pogoń, a nie na zwycięstwo.

Jeśli Georgiana prowadziła jakąś grę, to zaczynało się robić naprawdę interesująco.

Dotarła do drzew jako pierwsza. Śmiejąc się triumfalnie, popatrzyła mu prosto w twarz.

- Mój drogi lordzie Dare, zdaje się, że pozwoliłeś mi dzisiaj wygrać.

- Nie jestem pewien, co właściwie powinienem odpowiedzieć - odparł Tristan, poklepując swojego konia po szyi. - Zauważę więc tylko, że ty i Sheba poruszacie się tak, jakbyście były dla siebie stworzone.

Georgiana uniosła brwi.

- Czy to miał być komplement? Jestem skłonna uwierzyć, że posiadasz jednak jakieś dobre maniere. Ale następnym razem, kiedy będziemy się ścigać, postaraj się bardziej.

Tristan uśmiechnął się szeroko.

- Obawiam się, że zbyt dobrze się bawisz, wygrywając.

- Za to ja za każdym razem postawię moje pieniądze na lady Georgianę - usłyszeli nagle głos zza drzew, po czym ich oczom ukazał się markiz Westbrook. Odgarnął zwisające gałęzie i podjechał bliżej na swym szarym ogierze.

Georgiana spoważniała.

- Nie uczestniczę w zakładach - powiedziała, a jej głos lekko zadrżał.

Westbrook nawet nie mrugnął powieką.

- W takim razie wyłącznie panią obdarzę moim zaufaniem.

Na tak zręczną odpowiedź Tristan zmrużył oczy. Markiz musiał wiedzieć o zakładzie, który połączył go z Georgiana. Wszyscy o tym wiedzieli. A zatem celowo popełnił to małe *faux pas*.

- Dziękuję, lordzie Westbrook.

- Proszę mówić mi John.

Na twarzy Georgiany pojawił się uśmiech.

- Dziękuję, John - poprawiła się.

Zdawali się zupełnie zapomnieć o obecności Tristana. Lord Dare poluzował lejce i podniósł do góry prawą sto-

ę. Charlemagne przesunął się w bok, popychając konia estbrooka.

- Przepraszam - powiedział.

- Pilnuj swego konia, Dare - wyraźnie rozdrażniony arkiz szarpnął wierzchowca do tyłu.

- Charlemagne chyba nie zaakceptował stwierdzenia, że mógłby zostać pokonany przez Shebę - powiedziała Georgiana.

Tristan popatrzył na dziewczynę. Miał wątpliwości, czy Widziała, że zrobił to celowo.

' - Charlemagne nie lubi natrętnych pochlebstw - poprawił ją, po czym przeniósł spojrzenie na Westbrooka.

- Twój wierzchowiec powinien pamiętać, że jest tylko koniem. A zwierzęta muszą znać swoje miejsce.

A więc wojna, pomyślał Tristan, czując, że krew gotuje mu się na dźwięk takiej zniewagi.

- Charlemagne zna swoje miejsce. To miejsce numer jeden, jak już wspomniała lady Georgiana.

A mnie wydaje się, że lady Georgiana chciała po prostu być miłą

I bez wątpienia dostrzega poślednią rangę tego zwierzęcia.

- Jeśli nie ma pan nic przeciw temu, lordzie Westbrook - przerwała mu Georgiana - to wołałabym sama mówić za siebie.

Biedak, tak szybko ponownie z Johna stał się lordem Westbrook. Tristan chciał wykorzystać swe zwycięstwo, ale obawiał się, że rozzłości tym Georgianę. Kiedy markiz, zrozumiałwszy swoją porażkę, popatrzył na Dare'a, ten tylko uśmiechnął się. Szybko jednak zdołał opanować zawiedziony wyraz twarzy.

- Przepraszam, lady Georgiano - powiedział markiz. - Nie miałem zamiaru nikogo obrazić.

- Oczywiście, że nie. Lord Dare często ma niekorzystny wpływ na innych.

- To prawda - zgodził się Tristan. To było najłagodniejsze określenie, jakie kiedykolwiek słyszał od Georgiany pod swoim adresem.

Dziewczyna patrzyła na niego przez chwilę, po czym ponownie przeniosła spojrzenie na Westbrooka.

- Pan wybaczy, milordzie, ale powinnam wracać już do Carroway House. Ciotki lorda Dare'a niedługo wstaną.

-W takim razie opuszczę państwa. Miłego dnia, lady Georgiano. Dare.

- Westbrook.

Kiedy tylko markiz zniknął im z oczu, Georgiana zawróciła Shebę ku wyjściu z parku.

- Po co było to wszystko? - spytała ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Jestem zły.

- Tak - odparła Georgiana i zacisnęła usta.

*Nie mająż święci ust tak jak pielgrzymi?*

- *Romeo i Julia*, akt pierwszy, scena piąta

- Nikt jeszcze nie zginął? Jestem zaskoczony! - książę Wycliffe stał obok artystycznie ustawionych palm doniczkowych.

Tristan popatrzył na żonę Wycliffe'a, która tańczyła właśnie z Thomasem, synem hrabiego Resdin.

- Emma wygląda bardzo ładnie - zauważył. - Jak mnie mam, doszła do porozumienia z twoją matką?

- Pogodziły się w momencie, kiedy matka zdała sobie sprawę z tego, że zamierzam się ożenić - odparł książę ścisłym głosem. - Ale ty nie zmieniaj tematu. Powiedz raczej, co do diabła Georgiana robi w domu Carroway ów.

- Zaoferowała swą pomoc cioci Milly. I jestem jej za to bardzo wdzięczny. Ciotka czuje się teraz o wiele lepiej.

- Jesteś wdzięczny Georgie. Mojej kuzynce. Tej samej kobiecie, która kilka lat temu o mało co nie przebiła cię parasolem.

Tristan wzruszył ramionami.

- Jak sam zauważyłeś, Grey, nikt dotąd nie zginął. Nie miały też miejsca okaleczenia ani amputacje.

Jeśli nie liczyć jego obolałej dłoni i zmiażdżonych palców u nóg, to pobyt Georgiany w domu Carrowayów rzeczywiście przebiegał wyjątkowo bezkrwawo.

Księżę wyprostował się i spojrzał poprzez ramię Tristana.

- Nie odwracaj się teraz, ona tu idzie. Może nareszcie coś zacznie się dziać.

Dare poczuł znajomy dreszczyk emocji. Obecność Georgiany utrzymywała go w najwyższym napięciu. Teraz zaś sytuacja podwójnie się skomplikowała. Nie chciał zaczynać wojny, jeśli ona przychodziła z gałązką oliwną.

- Grey - powiedziała Georgiana, wspinając się na palce i całując kuzyna w policzek - mam nadzieję, że wy dwaj nie plotkujecie tu za bardzo?

- Właśnie podziwialiśmy strój lorda Thomasa - odparł Tristan, zanim Grey zdążył powiedzieć cokolwiek na temat ich wzajemnych animozji. - Dzisiaj wygląda nawet całkiem przyzwoicie.

Georgiana podążyła za jego wzrokiem.

- Biedny człowiek. Nie może nic poradzić na to, że jest tak bardzo podobny do swojego ojca.

- Resdin powinien dać już spokój - zauważył Grey. - Jeśli mi wybaczycie, pójdę wyratować Emmę z opresji.

Georgiana westchnęła, kiedy jej kuzyn odszedł w kierunku tańczących par.

- Wygląda na bardzo szczęśliwego, czyż nie?

- Małżeństwo do niego pasuje. Ale ty chyba miałaś ochotę porozmawiać ze swoimi przyjaciółkami?

- Chcesz się mnie pozbyć? To by oznaczało, że zostaniesz tutaj zupełnie sam, milordzie. Jak mogłabym się posunąć do czegoś tak podłego?

Tristan zamarł na chwilę. Lady Georgiana Halley najwyraźniej z nim flirtowała. Wybrała właśnie jego ze wszystkich zgromadzonych tutaj mężczyzn.

- Może w takim razie życzysz sobie ponownie zatańczyć? - spytał, cedząc słowa przez zęby. Ryzykował kolejną scysję albo to, że grom z jasnego nieba zabije któregoś z nich.

- Z największą przyjemnością.

Prowadząc Georgianę na parkiet, Tristan uważnie przyglądał się jej twarzy. Nic jednak nie wskazywało na to, że zamierza zrobić mu krzywdę. Jasnioletowa suknia dodawała zielonym oczom dziewczyny cudownego, szmaragdowego blasku. Jeśli Bóg miał choć trochę litości, to następnym tańcem powinien okazać się walc.

Orkiestra zaczęła grać kadryla. Najwyraźniej Bóg ma duże poczucie humoru.

- Zatańczymy?

Kiedy tylko znaleźli się na parkiecie, w ich ślady poszło natychmiast kolejnych dwanaście par. Zanim jeszcze informacje o kiepskich zdolnościach ojca Tristana do zarządzania majątkiem stały się powszechnie znane, nikt w towarzystwie nie wątpiłby, że to jego osoba wywołała całe to zamieszanie. Dawniej kobiety walczyły o jego względy. Dzisiaj jednak sytuacja się zmieniła. Teraz mężczyźni spieszyli do tańca, a ich uwagę przyciągał nie kto inny, tylko Georgiana.

Tak było od czasu, kiedy skończyła osiemnaście lat. Tristan zawsze na głos współczuł nieszczęśnikowi, z którym lady Halley zdecyduje się zawrzeć związek małżeński. Własne, głęboko skrywane sentymenty nadal nie do końca były dla niego jasne. Dziś zaś wszystkie te zalotne spojrzenia innych mężczyzn wyjątkowo go drażniły.

Kiedy robili obrót, Georgiana zachwiała się i mocno złapała go za rękę.

)

- Czy znowu ktoś cię podeptał? - spytała. - Wyglądasz tak bardzo zasadniczo.

Nie pozwalam na to nikomu innemu prócz ciebie - odparł i uśmiechnął się.

Poczuł się trochę nieswojo. Wiedział, że Georgiana coś knuje. Nic w ciągu ostatnich sześciu lat nie było w stanie trawić, by mogła tak nieoczekiwanie wybaczyć mu tamtą podłość i skrajną głupotę. Ale teraz był tutaj i patrzył na innych mężczyzn na parkiecie tak, jakby miał do tej kobiety jakieś prawa.

Wcześniej był gotów roznieść Westbrooka na kawałki tylko dlatego, że ośmielił się ją komplementować.

Odwrócił się, by podać dłoń kolejnej damie z grona tańczących, i zamrugał oczami ze zdziwienia.

- Amelia?

- Lordzie Dare. Wyglądasz dziś wieczór wyjątkowo dobrze.

- Dziękuję.

Czy nie jest na niego zła? Nie poświęcił jej ani chwili od ilisko tygodnia, zapomniał o pikniku i obiecanej przejażdżce w Hyde Parku.

- Ty również wyglądasz cudownie.

- Dziękuję.

Odpląnęła wraz z falą innych tancerzy, po czym przy jego boku ponownie pojawiła się Georgiana. Miała czerwone policzki zupełnie tak, jakby z najwyższym trudem powstrzymywała się od śmiechu.

- O co chodzi? - zapytał Tristan.

- Och, to nic takiego.

Nie mógł tak tego zostawić.

- Co się stało? - powtórzył, przytrzymując jej spojrzenie.

- Jeśli chcesz wiedzieć - powiedziała, łapiąc oddech - to lord Raymond właśnie mi się oświadczył.

Tristan odwrócił się i spostrzegł tego starego drania, który tańczył w parze z jakąś sporo młodszą od siebie kobietą.

• Właśnie teraz?

• Tak. Nie bądź taki zdziwiony. To przytrafia mi się ciągle.

- Ale ja myślałem...

W tym samym momencie uśmiech znikł z jej twarzy.

- Nawet się nie waż - ostrzegła go.

- W takim razie będziesz mi to musiała wyjaśnić kiedy indziej.

To było zupełnie niezrozumiałe. Mówiła, że nigdy nie wyjdzie za mąż, a teraz twierdzi, że ktoś bez przerwy się jej oświadcza?

Taniec skończył się i Tristan podał Georgianie rękę. Ku jego zaskoczeniu nie odmówiła. Zauważył ciotki, które dołączyły do grupy przyjaciół, stojącej obok wielkiego, kamiennego kominka i postanowił skierować się ku nim.

- Może mi to wytłumaczysz? - powtórzył, gdy tylko tłum wokół nich stopniał.

- Dlaczego miałabym to robić?

- Bo winisz mnie za coś, co...

- Mogłabym natychmiast poślubić kogoś, komu zależy wyłącznie na moich pieniądzach - powiedziała cichym, lecz ostrym głosem. - Mówiłam ci już, że tego nie zrobię. A z miłości wyjść za mąż nie mogę.

- Ktoś, kto by cię kochał, z pewnością by zrozumiał.

Georgiana zatrzymała się gwałtownie i wyrwała dłoń z jego uścisku. Jej policzki stały się niebezpiecznie blade.

- Nigdy już nie uwierzę nikomu, kto będzie twierdził, że mu na mnie zależy. Bo już słyszałam takie kłamstwa.

Po czym odeszła do Milly i Edwiny, zostawiając go samego przy stole z zakąskami. Najwyraźniej narobił więcej szkód, niż mu się wydawało. Zniszczył jej zaufanie do własnego serca. I do innych ludzi.

- Muszę się chyba napić - wymamrotał pod nosem.

Dare wyglądał na bardzo przygnębionego, kiedy podchodził do stołu z przekąskami, by poprosić o szklanke whiskey. Georgiana zmarszczyła brwi. Dziś wieczór chciała tylko z nim popoflirtować, a zamiast tego znowu się po-

kłócili. Tak się już przyzwyczaiła do sprzeczek, że unikanie konfliktów z Tristanem stało się nie lada wyzwaniem.

- Ty i Tristan tworzycie piękną parę, kochanie - powiedziała Edwina, biorąc ją rękę i pociągając ku stojącemu obok kominka krzesłu. - Naturalnie nie chcę się wtrącać, ale teraz, kiedy zaczęliście się dogadywać, wszystko mogłoby się wydarzyć.

- Na pewno nie - zaprotestowała Georgiana, na siłę przybierając zaskoczony wyraz twarzy. Wolałaby, aby nie siedziały tak blisko tego okropnego żaru. Ostatni taniec dostatecznie ją rozgrzał.

- Och, wiem, że się pokłóciliście kilka lat temu. Ale wtedy byłeś tylko dzieckiem, a on zachowywał się zupełnie niesfornie.

- Zachowywał się bardzo źle - wtrąciła niespodziewanie Milly - dopóki Oliver nie umarł i nie zostawił mu na głowie tego całego bałaganu.

- Ja...

Nagle dostrzegła Amelię, która z drugiego końca sali przywoływała ją ruchem ręki.

- Przepraszam na chwilę - powiedziała Georgiana, szybko wstając z miejsca. Była podwójnie wdzięczna za wybawienie.

- Oczywiście, moja droga. Idź do swoich przyjaciół.

- Zaraz wrócę.

Georgiana spojrzała w kierunku Dare'a, by upewnić się, że wicehrabia nic nie zauważył. A potem przemknęła pod ścianą i podażyła za Amelią do hallu. Panna Johns nie była do końca bezmyślna. Gdyby Tristan zobaczył je razem, mógłby zacząć coś podejrzewać. A na to Georgiana nie mogła pozwolić. Przynajmniej nie teraz, kiedy wreszcie zaczynało się jej udawać, kiedy wyglądało na to, że potrafi wyrzucić wrażenie na tym bezdusznym nikczemniku.

- Panno Johns?

- No i w jaki sposób zamierza mi pani pomóc? - spyta-

ła Amelia, wydymając wargi i okręcając wokół palca jeden ze swoich ciemnych loków. - Właściwie od tygodnia on mnie ignoruje.

- Usiłuję nauczyć go, że inni ludzie też mają uczucia. A on nie może tak po prostu ich lekceważyć, jak tylko przyjdzie mu na to ochota - powiedziała Georgiana, po czym podeszła bliżej i zniżyła głos. - Czy kiedy zauważył cię podczas tańca, zachowywał się jakoś inaczej niż zwykle?

- Cóż, przez moment zdawał się mieć wyrzuty sumienia. Muszę przyznać, że nigdy go takiego nie widziałam.

- W takim razie to już działa. Proszę mi zaufać, panno Johns. Kiedy doprowadzę mój plan do końca, on nie będzie marzył o niczym innym, jak tylko o ślubie z tobą, a potem zostanie przykładnym mężem.

- W porządku - obiecała powoli dziewczyna. - Ale może mimo wszystko mogłaby pani nie sprawiać wrażenia tak uradowanej jego towarzystwem.

Georgiana zbladła. Na Boga! Czy rzeczywiście można było odnieść wrażenie, że dobrze się bawi? W takim razie popełniła jakiś fatalny błąd. A może po prostu niedoświadczona Amelia mylnie odczytuje pewne gesty? Tak, tak właśnie musiało być.

- Postaram się - obiecała. Szybko uściśnęła dłoń dziewczyny, po czym wróciła do sali balowej.

Tristan pił już drugi kieliszek whiskey. A ona postępowała niewłaściwie. I tak powiedziała już za dużo, a nigdy nie chciała, by Dare dowiedział się, jak bardzo ją zranił. Ani jak wielkim obdarzyła go kiedyś uczuciem. Splotła dłonie i powoli podeszła do stołu z zakąskami.

- Milordzie, wydaje mi się, że ciocia Milly jest chyba bardzo zmęczona tymi wszystkimi wydarzeniami. z ostatnich kilku dni - zaryzykowała.

On skinął głową i podał szklanke służącemu.

- W takim razie odprowadzę ją do domu. A ty, jeśli chcesz, możesz zostać. Ja i Edwina jakoś sobie poradzimy.

- Muszę przyznać, że sama też chętnie poszłabym już

do domu - powiedziała, podążając za nim w kierunku siedzących przy ko-

Tristan zwolnił.

- Jesteś pewna? Nie chcę psuć już niczego więcej, co dotyczy ciebie, Georgiano.

- Nie bądź niemiły. Robię to, na co mam ochotę.

- Niemiły? To coś nowego.

Jeśli mogła pochwalić za cokolwiek lorda Dare, to chyba za to, że zaw-

- Wiesz, że nie lubię się powtarzać.

Kiedy opuszczali przyjęcie, Milly zdawała się bardziej niż szczęśliwa. Georgiana poczuła się winna. Ciotki nigdy nie potraktowały jej źle, a ona powinna zwracać bacniejszą uwagę na ich potrzeby. Gdyby użyła ich tylko dla wymówki, okazałyby się tak samo podła jak Dare.

Stała w drzwiach frontowych, przytrzymując fotel na kółkach, a w tym czasie Tristan wziął Milly na rękę i zaniósł ją do powozu. Milly nie była drobną kobietą, ale wicehrabia nigdy nie miewał p-

A sposób, w jaki jego mięśn-

kurtką... Georgiana wzięła głęboki oddech i odwróciła głowę. Najwyraźniej ten wieczór całkowicie uspił jej czujność. Inaczej nigdy nie myślałaby o jego mięśniach. Ani o tym, jak jego niebieskie oczy nagle bardzo spoważniały, gdy tak nieroztropnie wspomniała o swoim braku zaufania do kogokolwiek.

- Chodźmy, moja droga.

.. Georgiana drgnęła, kiedy Edwina trąciła ją łokciem i popchnęła ku otwartym drzwiczkom powozu. Tristan stanął obok i podał jej rękę.

- Jesteś pewna, że nie masz ochoty zostać? - spytał, oplatając jej dłoń palcami.

Skinęła głową. W tym samym momencie poczuła sygnał alarmowy, płynący wprost z dłoni. Widziała już kiedyś 'W jego oczach to ciemne, uwodzicielskie spojrzenie. Bardzo niebezpieczne spojrzenie. Właśnie pod jego wpływem

Tristanowi uległa. Usadowiła się w kącie powozu i złożyła ręce na kolanach. Dare zajął miejsce naprzeciwko, obok Edwiny. Przez całą drogę powrotną do domu Carrowayów był nieswój i dziwnie jak na niego milczący. Georgiana czuła na sobie jego wzrok, na wpół skryty w ciemnościach.

Czym zasłużyła sobie na tak wielką uwagę? Przecież tylko flirtowała, a potem straciła nad sobą kontrolę i palnęła jakieś głupstwo. Miała mu schlebiać i sprawić, by ich relacje stały się bardziej przyjacielskie. Ale to wszystko nie tłumaczyło dziwnej suchości w gardle i przyspieszonego bicia serca.

- Mam nadzieję, że za bardzo cię nie zmęczyliśmy, ciotciu Milly? - spytał Tristan, kiedy powóz zatrzymał się przed domem Carrowayów.

- Och, tylko trochę. Ale czuję się tak, jakbym od lat była uwięziona i nagle wyszła na wolność. To było cudowne - dodała, po czym zachichotała. - Jestem pewna, że zanim zacznę z powrotem chodzić, wszyscy będziecie mnie mieć serdecznie dosyć.

- Nonsens - wtrąciła Georgiana. - Pamiętasz, mówiłam ci, że będziesz jeszcze tańczyć.

Lokaj ustawił fotel na szczycie wąskich schodów, a Tristan przeniósł Milly na górę. Georgiana pomogła Edwinie, ale kiedy już znalazły się w środku, starsza z siostr Carroway zawahała się przez chwilę.

- Nie jestem jeszcze zmęczona - powiedziała. - Chodź ze mną do biblioteki, Georgiano. Powiem Dawkinsowi, że by przyniósł nam herbatę.

To była lepsza perspektywa od chowania się pod łożko i nasłuchiwania, czy Tristan przypadkiem nie przechodzi obok. W obecności Edwiny nigdy nie odważyłby się poruszyć żadnego drażliwego tematu.

- To świetny pomysł. Pomogę tylko Milly i zaraz zejść na dół.

- Nie, nie trzeba - odezwała się zza jej pleców druga ciotka Tristana. - Nie zapominaj, moja droga, że mam jeszcze

pokojówkę. Napij się herbaty. I do zobaczenia jutro rano.

- W takim razie dobranoc.

Georgiana i Edwina usadowiły się w bibliotece. Dziewczyna potrzebowała jednak dłuższej chwili, aby się uspokoić i móc otworzyć książkę, którą ścisnęła w dłoniach. Tristan nie wspominał, że miałby ochotę do nich dołączyć. Najprawdopodobniej pójdzie do któregoś ze swoich klubów i spędzi tam resztę wieczoru. Jak na niego było jeszcze dość wcześnie. A kiedy wreszcie wyjdzie, ona będzie mogła bezpiecznie udać się na górę i nie obawiać się jakiegось nieoczekiwanego spotkania na korytarzu.

Zmarszczyła brwi. Zachowywała się głupio. Wszystko szło zgodnie z planem. Dzisiaj Tristan był dla niej bardzo miły, a ona po prostu nie zdążyła się jeszcze do tego przyzwyczaić.

- Ty chyba wcale nie czytasz?

Ten głos był właściwie ciepłym szeptem, który poczuła w swoich włosach. Georgiana zerwała się z fotela, dusząc krzyk w gardle, i spojrzała na wicehrabiego.

- Nie waż się tego robić!

- Ciiiiii, obudzisz ciocię Edwinę - zachichotał Dare.

Georgiana zerknęła przez ramię. Edwina spała z głową mocno odchyloną w tył i szeroko otwartymi ustami, a z każdym oddechem z jej piersi dobywało się delikatne chrapanie. Dziewczyna zmarszczyła brwi.

- W takim razie powinieneś stąd iść.

- Dlaczego? - spytał, obchodząc fotel i stając tuż przed nią.

- Bo nasza przyzwoitka śpi.

- Potrzebujesz przyzwoitki? Sądziłem, że już się mnie nie obawiasz.

- Nigdy się ciebie nie bałam, Dare.

Tristan splótł ręce na piersi.

- To dobrze. W takim razie możemy porozmawiać.

- Ale ja nie chcę rozmawiać - zaprotestowała Georgiana i zaczęła się wycofywać w kierunku drzwi. - Chcę się już położyć.

- Wiesz, że naprawdę jest mi przykro.

Georgiana zatrzymała się, a jej serce waliło niczym młot.

- Przykro z jakiego powodu?

- Bo cię oszukałem. Były sprawy, o których...

- Nie chcę tego słuchać. To o sześć lat za późno, Tristan.

- Sześć lat temu też byś nie chciała mnie wysłuchać. A ja byłem głupcem. Teraz chciałem przynajmniej cię przeprosić. Ale ty nie musisz przyjmować moich tłumaczeń. I szczerze mówiąc, wcale tego nie oczekuję.

- To dobrze.

Georgiana odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Nie uszła jednak nawet dwóch kroków, kiedy poczuła na swoim ramieniu dłoń Tristana i zatrzymała się gwałtownie.

- Co...

Nachylił się i pocałował ją, a potem natychmiast odszedł. Georgiana oparła się o ścianę, po czym powoli osunęła się na podłogę, usiłując złapać oddech. Choć pocałunek był tak ulotny, to nadal czuła na swych ustach ciepło warg Tristana.

Z jakiegoś powodu sądziła, że jeśli on kiedykolwiek jej dotknie, sprawi jej to fizyczny ból. Ale ten pocałunek był przyjemny. Bardzo przyjemny. Nikt nie pocałował jej już od tak dawna.

Powoli wstała i poszła po schodach na górę. Jakoś nie przewidziała tego wszystkiego w swoim planie. Dzięki Bogu bardziej polegała na własnym rozumie niż na tym, co dyktowało serce. Szczególnie kiedy chodzi o Tristana Carrowaya.

Mimo to zanim położyła się spać, przekreśliła klucz w drzwiach swej sypialni. Chwilę później wstała i dodatkowo zastawiła wejście jednym z ciężkich foteli.

- Tak jest znacznie lepiej - mruknęła i z powrotem wpełzła pod kołdrę.

Tymczasem w bibliotece Edwina czekała, aż na górze wszystko się uspokoi. Kiedy upewniła się już, że Georgi-

na poszła bezpiecznie spać, wyprostowała się w fotelu i ponownie zaczęła czytać. Jeśli nawet Milly żywiła pewne wątpliwości co do wyswatania Tristana z Georgie, to ona nie miała żadnych. Wszystkich cieszyło towarzystwo Georgianny. To była ciepła, dowcipna i miła dziewczyna, w przeciwieństwie do tych głupich gąsek, za którymi Tristan czuł się zobowiązany uganiać.

Edwina uśmiechnęła się sama do siebie. Cokolwiek zaszło między tą dwójką kilka lat temu, teraz, dzięki Bogu, zdawali się dochodzić do porozumienia. Jeśli Milly zdoła wysiedzieć w swoim fotelu jeszcze przez parę dni, to będą spore szanse na stworzenie pary, która wszystkim przypadłaby do gustu.

## 7

*Na twoje męstwo i waleczność, twierdzę,  
Że jesteś zdrajcą wiarołomnym bogom.*

- *Król Lir*, akt piąty, scena trzecia

Mimo swej reputacji lekkoducha Tristan zawsze cieszył się z okazji posiedzeń Izby Lordów. W jakiś sposób podnosiła go na duchu świadomość, że niezależnie od tego, jak beztrudnie jest jego życie osobiste, to odziedziczył tytuł, a w życiu publicznym i politycznym niejednokrotnie stawiał czoło kompletnym głupcom i pomagał toczyć się sprawom kraju w dobrym kierunku.

Tego ranka jednak, kiedy zasiadał pomiędzy księciem Wycliffe i rzadko obecnym markizem St. Aubyn, nie mógł się w ogóle skoncentrować i nie był do końca pewien, w sto-

sunku do którego kraju podniesiono w głosowaniu taryfy celne. Miał tylko nadzieję, że nie była to Ameryka, bo przecież planował sprzedawać tam swoją wełnę. Kiedy Wycliffe trącił go łokciem, po prostu podniósł rękę i powiedział „tak”. Ale jego myśli wciąż krążyły wokół Georgiany.

Już wiele razy wcześniej miał ochotę podejść do niej i po prostu ją pocałować. Zawsze jednak przeważał zdrowy rozsądek. Ale ostatniej nocy nie mógł nie ulec wspomnieniom o jej słodkich, delikatnych ustach. I w końcu pocałował ją, po raz pierwszy od sześciu lat. A Georgiana, ku jego wielkiemu zaskoczeniu, pozwoliła na to.

- Jak tam twoje podchody do panny Johns? - mruknął Wycliffe, odchylając się lekko do tyłu. Torysi właśnie zaczęli dyskutować nad sojuszami handlowymi, a St. Aubyn rysował podobiznę zadziornego, starego księcia Huntford odzianego w ulubioną wieczorową suknię własnej żony.

- Cały czas mam nadzieję, że ona nagle okaże się kimś interesującym - odparł Tristan, wzdychając. Kiedy po raz pierwszy ją zobaczył, nie sprawiała wrażenia aż tak sztucznej. Teraz jednak każda kobieta wydawała mu się... kompletnie bez życia. Oprócz jednej. Być może w tym właśnie tkwił największy problem. Musiał przestać porównywać Amelię do Georgiany. Było oczywiste, że na takim tle ta naiwna, grzeczna dziewczynka zawsze wypadnie nadzwyczaj blado.

- Pamiętaj tylko, że nie jesteś jedyny w tej gonitwie, mój drogi. Amelia to znaczna dziedziczka.

- Stąd właśnie mój upór w polowaniu - odparł Tristan, po czym zmarszczył brwi. - Gdyby ojciec zdołał umrzeć jakieś dwa, trzy lata wcześniej, być może byłbym w stanie wyciągnąć rodzinę z kłopotów bez uciekania się do czegoś tak heroicznego i tragicznego, jak poświęcanie własnej osoby.

St. Aubyn zachichotał i spojrział na Tristana znad swego dzieła.

- Mógłbyś spróbować sprzedać któregoś ze swoich braci.

- Myślałem już o tym. Ale kto zechciałby Bradshawa?

- Słuszna uwaga.

- A ty co właściwie tutaj robisz, Saint? - spytał, usiłując znaleźć coś, co oderwałoby jego myśli od zgrabnego ciała Georgiany. - Parlament nie należy do twoich ulubionych rozrywek.

- Zapisałem się do głosowania na początku sesji. Jeśli nie będę pojawiał się przynajmniej od czasu do czasu, ogłoszą mnie martwym i skonfiskują mój majątek. A to byłoby bardzo irytujące.

- Wychodzę dziś wieczór do klubu Jacksona - przerwał im Wycliffe. - Mielibyście ochotę pójść ze mną?

Tristan potrząsnął głową.

- Już od tygodnia próbuję zaprosić Amelię na piknik. Sądzę, że powinienem dać sobie jeszcze jeden dzień.

- A w czym tkwi problem?

*Georgianą.*

- To chyba instynkt samozachowawczy.

- Skoro tak się jej obawiasz, powinienes postępować ostrożniej niż zazwyczaj. Bo jeśli ustąpisz, prawdopodobnie będziesz musiał się z nią ożenić. Ucieczka stanie się niemożliwa.

- Postaram się o tym nie zapominać.

Wycliffe popatrzył na niego z lekkim zdziwieniem. Jeśli jednak był ktoś, komu Tristan za żadną cenę nie wyjawiałby prawdy o relacjach z Georgianą, to właśnie temu ogromnemu, zakochanemu w boksie kuzynowi dziewczyny. Mimo wszystko szkoda, że jakoś sobie tego wszystkiego nie poukładali. Kiedy Georgianą dowiedziała się o zakładzie, wpadła w furję, a Tristan modlił się tylko, by cała historia nie ujrzała światła dziennego. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, on i Georgianą mogliby być teraz małżeństwem. Z drugiej strony ona pewnie zdażyłaby już go zastrzelić lub otruć, kwestia była zatem mocno dyskusyjna.

Gdy tylko poranna sesja dobiegła końca, Tristan udał się na Bond Street, a potem prosto do domu, by spakować się przed piknikiem. Bez wątpienia nie on jeden miał zamiar spędzić popołudnie w parku. Dawkins otworzył mu fron-

towe drzwi zaledwie po pięciokrotnym zapukaniu. Lokaj Carrowayów zawsze zamykał je w ciągu dnia, ale zupełnie zapominał o tym przed pójściem spać.

- Czy wszyscy są w domu? - zapytał Tristan, ściągając kapelusz i rękawiczki. Właściwie „wszyscy” niezbyt go obchodzili, nie mógł jednak dowiadywać się o Georgianę bez wywołania zaskoczenia u Dawkinsa.

- Pan Bradshaw, Andrew i Edward pojechali na konną przejażdżkę - odparł lokaj. - Poza tym wszyscy są.

Oznaczało to, że najlepszy jeździec pozostał uwięziony w czterech ścianach. Na szczęście Robert zdawał się dochodzić do siebie.

- Świetnie. Poproś panią Goodwin, aby przygotowała prowiant na piknik dla dwóch osób.

- Oczywiście, milordzie.

Tristan poszedł na górę, aby się przebrać. Kiedy wychodził z pokoju, omal nie potracił idącej korytarzem Georgiany.

- Dzień dobry - powiedział, usiłując nie wepchnąć jej na ścianę.

- Dzień dobry.

Być może się mylił, ale odniósł wrażenie, że się zaczerwieniła, a jej zielone oczy przypatrywały się jego ustom. Dobry Boże, czy ten pocałunek sprawił jej przyjemność? On też nie był w stanie myśleć o niczym innym. Wachlarz, który kupił na przeprosiny, palił go w kieszeni. Tristan nawet nie podejrzewał, że nie będzie go potrzebował.

- Szukałaś mnie?

Georgiana odchrząknęła i odsunęła się lekko do tyłu.

- Tak, właściwie tak. Dziś rano rozmawiałam z Milly. Chciałaby spróbować przejść się trochę po parku. Pomyślałam, że moglibyśmy zorganizować tam piknik, żeby uczcić jej wysiłki.

Tristan sęspomniał, jednak szybko zapanował nad swoją twarzą tak, by Georgiana niczego nie zauważyła.

- Dlaczego pomyślałaś akurat o pikniku?

- Jest po prostu bardzo piękna pogoda.

Popatrzył jej prosto w oczy, ale Georgiana szybko przeniosła wzrok na stojącą obok komodę. Zawsze tak przewrotnie kłamała.

- A więc ta sugestia nie ma nic wspólnego z faktem, że zaplanowałem już piknik z kimś innym? - nalegał.

Georgiana uniosła brwi ze zdziwienia.

- Na Boga, nie. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ale jeśli umówiłeś się już z kimś, kto jest ważniejszy od twojej cioci, to idź. Zorganizuję piknik dla tych, którym bardziej na niej zależy.

- Bardzo sprytnie. Rzeczywiście tak dbasz o moje ciotki, czy raczej chcesz trzymać mnie z dala od Amelii Johns?

- Ach... a więc to o nią chodzi. Biedna dziewczyna. Rób jak, jak ci się podoba, Dare - powiedziała Georgiana, po czym odwróciła się na pięcie i skierowała ku schodom. - Zresztą zawsze tak postępujesz.

Hmm. To było jak najbardziej oczywiste. I zupełnie niepodobne do Georgiany. Powinna już się była dowiedzieć, o czyje względy zabiega lord Dare. Mówią o tym wszyscy w Londynie. A może rzeczywiście usiłowała trzymać go z dala od Amelii Johns? Znając ją, można przypuszczać, że Zapewne uznała za swój obowiązek chronić młodą dziewczynę przed jego podłymi zakusami. Chyba że... choć to mało prawdopodobne, jest po prostu zazdrosna.

- Dawkins! - zawołał, zbiegając po schodach. - Przygotuj prowiant na piknik dla czterech osób. Ci, którym tak bardzo zależy na cioci Milly, będą dziś w Hyde Parku.

- W porządku, milordzie.

Ale i tak popołudnie z Amelią zapowiadało się niczym seria tortur. Piknik w towarzystwie Georgiany zaliczał się innego typu męczarni, takich mianowicie, które sprąiły mu przyjemność.

Wyruszyli powozem Dare'a. Był to jedyny wehikuł, który mógł pomieścić Tristana, Georgianę, ciotki, lokaja, prowiant na piknik i fotel na kółkach. Georgiana pozwoliła sobie wyrazić współczucie dla Amelii, która musiała pozostać w domu, choć popołudnie takie piękne. Ale przecież właśnie ratowała tę dziewczynę przed życiem pełnym bólu i upokorzeń u boku zuchwałego wicehrabiego Dare. Jedno samotne popołudnie wydaje się niezbyt wygórowaną zapłatą.

Nie żeby ten zuchwały Tristan był aż tak do szpiku kości przeniknięty złem. Mogła znieść jeden czy dwa pocałunki, jeśli to oznaczało, że on wkrótce się w niej zakocha.

Georgiana przeniosła swoje spojrzenie na Tristana. Siedział naprzeciwko z plecionym koszykiem Edwiny na kolanach i relacjonował zaciekawionym ciotkom, kto był nieobecny na sesji parlamentu. Nigdy nie myślała o nim w taki sposób. Tristan i życie rodzinne jakoś do siebie nie pasowali. Ale było w tym coś bardzo pociągającego. Szczególnie kiedy przypominała sobie gorący pocałunek, który złożył na jej ustach.

- Moja droga, właśnie miałam ci powiedzieć, że nigdy przedtem nie widziałam cię w tej sukni - odezwała się nagle ciocia Edwina, absorbując jej uwagę. - Jest po prostu śliczna.

Georgiana spojrzała na srebrzystozielony muślin.

- Wypatrzyłam ten materiał u Willoughby'ego na początku sezonu i musiałam go niemal wrywać z rąk lady Dunston. Madame Perisse potrafi zdziałać cuda, czyż nie?

- Wydaje mi się, że nie krawcowa, a właścicielka sukni dodaje jej uroku - wtrąciła Milly. - Zgadzasz się ze mną, Tristanie?

On skinął głową, a na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech.

- Od dawna już chcę uszyć sobie suknię u madame Perisse - westchnęła Edwina. - Może coś błękitnego?

Zaskoczona Georgiana popatrzyła na Dare'a, który pochylił się lekko do przodu.

- Błękitnego? Czy dobrze usłyszałem, ciociu Edwino?

- Cóż, nasza droga Tigress odeszła już ponad rok temu. A Georgiana zawsze wygląda tak olśniewająco. Zainspirowała mnie.

- Tigress? - spytała Georgiana.

- Jej kotka - mruknął pod nosem Tristan.

Edwina skinęła głową.

- Wiesz, Edwino, czarna kotka Lucindy Barrett ma właśnie małe. Oczywiście to zależy od ciebie, ale jeśli chcesz, Zapytam, czy nie mogłabyś dostać jednego.

Edwina milczała przez dłuższą chwilę.

- Pomyślę o tym - powiedziała w końcu.

Powóz gwałtownie się zatrzymał.

- Jesteś gotowa, ciociu Milly? - spytał Tristan, wstając i podając Georgianie koszyk z prowiantem.

- Och, mój drogi, czy dużo tam ludzi?

Lokaj Niles otworzył drzwiczki i zeskoczył na ziemię. Potem wysiadł Tristan i pomógł Edwinie wydostać się na Zewnątrz.

- Kazałem stangretowi wybrać jakieś ustronne miejsce - powiedział, ponownie, wchodząc do powozu. - Jest tylko kilku jeźdźców nad sadzawką. I jakaś guwernantka z dziećmi. Karmią chlebem kaczki.

- W takim razie wydaje mi się, że jestem gotowa.

Z pomocą Tristana Milly zeszła na trawę.

- Przytrzymaj się tutaj, kochana - poprosił Tristan, podrowadzając ją bliżej Edwiny - a ja zajmę się Georgiana twoją laską.

Georgiana podała mu koszyk i laskę Milly. A kiedy ujęła dłoń ristanana i wysiadła z powozu, lord się do niej uśmiechnął. Geor-na nie zdążyła się opanować i odwzajemniła uśmiech.

- Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Do diabła, nie może się do niego uśmiechać w taki niekontrolowany sposób.

- Nie chcę, żeby Milly się zniechęciła.

- To by chyba było trudne - odparł Tristan, nadal lekko ściskając jej dłoń.

- I przykro mi, że pokrzyżowałam ci twoje dzisiejsze plany - dodała, cofając rękę.

- Nic nie szkodzi. Nie w tak cudownym towarzystwie.

Georgiana poczuła, że oblewa się rumieńcem. Jeszcze tydzień czy dwa temu miałyby dla niego jakąś kaśliwą, złośliwą odpowiedź. A teraz zupełnie nie wiedziała, jak powinna się zachować.

Od tak dawna się kłócili, że teraz, kiedy Tristan mówił miłe rzeczy i prawił jej komplementy, Georgiana odnosiła wrażenie, że dokładnie wie, co planowała, i niemal czyta w jej myślach. W zasadzie czekała tylko, aż ją wyśmiejie, mówiąc, że przecież nigdy nie byłby w stanie się w niej zakochać, a Georgiana wykazała się wyjątkową głupotą i naiwnością, wierząc, że mogłoby być inaczej.

- Georgie?

- Słucham? - powiedziała, otrząsając się z zamyślenia.

Na jego twarzy malowało się głębokie zaskoczenie.

- Dokąd chciałaś pójść? - spytał.

Georgiana wzruszyła ramionami i odsunęła się do tyłu.

- Próbowałam sobie właśnie uświadomić, że nie powinienam popełniać wciąż tych samych błędów.

- Ja też, Georgiano.

Ale zanim zdążyła rozszyfrować znaczenie tych słów, Tristan odwrócił się do swojej ciotki.

- Pójdziemy, moja droga?

Wspierając się na Tristanie i podpierając z drugiej strony laską, Milly zrobiła na trawie pierwszy, niepewny krok. Wszyscy wokół bardzo się ucieszyli, a Milly wykonała kolejne dwa ruchy.

- Wiedziałam, że potrafisz tego dokonać! - roześmiała się Georgiana.

- Tak się cieszę, że zaproponowałaś ten piknik, Georgie - powiedziała Edwina z promienną twarzą. - To prawdziwy cud.

Tristan posłał Georgianie ostre spojrzenie, po czym zaczął oprowadzać Milly dookoła powozu. Kiedy staruszka stwierdziła wreszcie, że jest zmęczona, podsunęto jej fotel na kółkach, a potem ustawiono go pod drzewami. Niles rozłożył koce i wyjął z koszyków jedzenie.

- Lunch podany, milordzie - oznajmił w końcu z ukłonem.

Wszyscy usadowili się półkołem wokół Milly, a służący podawał kanapki i nalewał wino. Gimble rzeczywiście zdołał znaleźć dość ciche i odludne miejsce w parku. To bardzo miłe, stwierdziła w duchu Georgiana. Siedzieć tak, śmiać się i rozmawiać, nie mając wokół siebie trzech czy czterech tuzinów mężczyzn, którzy usiłowałiby spojrzeć jej prosto w oczy albo wykonywać niebezpieczne ewolucje jeździeckie tylko po to, by zwrócić na siebie jej uwagę.

- A zatem z kim zatańczysz swój pierwszy po wyzdrowieniu taniec? - spytała, biorąc pomarańczę od Edwiny.

- Chyba poproszę księcia Wellington. Myślałam też o księciu Jerzym, ale wtedy on mógłby się we mnie zakochać.

- Chciałabym jednego kociaka, jeśli istnieje jeszcze taka możliwość - oświadczyła Edwina.

- Jak tylko wrócimy do domu, napiszę w tej sprawie do Slucindy - obiecała Georgiana.

Niles posprzątał po posiłku, a Milly i Edwina wyjęły oswoję robótki ręczne.

- Jeśli niczego nie brakuje moim paniom, chciałbym się teraz trochę przejść i rozprostować nogi - powiedział Tristan, wstając z miejsca i strącając z kolan zeschnięty liść. - eorgiano, czy zechciałybyś mi towarzyszyć?

Nie pomyślała o tym, by zabrać ze sobą jakąś książkę. Albo coś do haftowania. Jeśli odmówi i będzie tu beczynnym siedzieć i gapić się na własne ręce, wyjdzie na kompletną idiotkę.

- Z chęcią - odparła i pozwoliła, by Tristan pomógł jej wstać. Zaoferował jej oparcie, a ona z lekkim wahaniem wzięła go pod ramię.

- Nie będziemy za bardzo się oddalać - obiecał jeszcze

Tristan ciotkom, po czym oboje z Georgiana skierowali się ku ścieżce, prowadzącej nad brzeg stawu.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, iż zaproponowałam Edwinie tego kociaka - powiedziała Georgiana, zanim on zdążył ją zapytać, jakie to błędy popełnia ciągle od nowa i dlaczego tak naprawdę zależało jej na tym pikniku. - Ponieważ macie już w domu jednego kota, sądziłam, że następny nie będzie stanowił problemu.

- Mam czterech młodszych braci i koty są w tej sytuacji najmniejszym zmartwieniem. Dlaczego tak nalegałaś na dzisiejsze wyjście? - Dare nie zamierzał się poddać. - Czy dlatego, że oczekujesz, iż przeproszę cię za wczorajszy wieczór?

Georgiana poczuła, że przepełnia ją jakieś wewnętrzne gorąco.

- Prawie nie pamiętam wczorajszego wieczoru. Było już późno i oboje czuliśmy się zmęczeni.

- Ja wcale nie byłem zmęczony. Chciałem cię pocałować. I wydaje mi się, że doskonale to pamiętasz - powiedział, po czym wyciągnął z kieszeni podłużne pudełko i podał jej. - Dlatego uważałem, że możesz go dziś potrzebować.

Georgiana podniosła wieczko. Wachlarz był jeszcze piękniejszy niż poprzedni, który otrzymała od Tristana. Białe z małymi, żółtymi kwiatkami namalowanymi na obudowie z kości słoniowej. Georgiana nie była pewna, czy Tristan zdawał sobie sprawę, że nigdy nie łamie na nim wachlarzy, które od niego dostała. Tamte trzymała w sekretarzyku i próbowała udawać, że wcale o nich nie pamięta.

- To mnie bardzo krępuje, Tristianie - odparła zadowolona, że przynajmniej raz może rozmawiać z nim szczerze.

Nagle zdała sobie sprawę, że znajdują się poza zasięgiem wzroku ciotek, schowani za kilkoma rosnącymi obok siebie wiązami. W pobliżu nie było nikogo innego.

- Zupełnie niepotrzebnie - powiedział Tristan i ujął jej twarz w swoje dłonie.

Georgiana poczuła ogarniającą ją panikę i cofnęła się

gwałtownie. Winą za wczorajszy pocałunek mogła obarczyć Tristana. Ale w tej sytuacji mogłaby mieć pretensje wyłącznie do siebie.

- Proszę, przestań.

Tristan zamarł na chwilę, po czym przysunął się bliżej do Georgiany.

-Jeśli zapamiętałaś, jak tańczy walca, to nie mogłaś przecież zapomnieć o pozostałych sprawach.

W tym właśnie tkwił cały problem.

- Jesteś pewien, że chcesz mi przypomnieć o...

Tristan nachylił się i pocałował ją tak namiętnie, jakby czynił to po raz pierwszy w życiu. Georgiana westchnęła i dotknęła palcami jego ciemnych, pofalowanych włosów. Boże, tak bardzo za tym tęskniła. Tęskniła za nim, za jego silnymi ramionami i nienasyconymi ustami.

*Co ja wyprawiam?!*

- Przestań, Dare! Przestań natychmiast! - krzyknęła odychając go.

On posłusznie się odsunął.

- Nikt nas nie zobaczy, Georgiano, jesteśmy tutaj sami.

- Kiedyś mówiłeś tak samo - odparła, z trudem łapiąc oddech i wygładzając szal. Choć jej nowy wachlarz był bardzo iadny, miała ogromną ochotę połamać go na jego głowie.

- I wtedy się poddałaś - zauważył Tristan z delikatnym uśmiechem. - Nie możesz oskarżać tylko mnie. Do tego trzeba dwojga i o ile dobrze pamiętam, to...

Georgiana nie była w stanie opanować wściekłości. Podeszła do Dare'a i pchnęła go z całej siły.

- Do diabła! - wrzasnął Tristan. W tej samej chwili stracił równowagę i wpadł do sadzawki.

Trzeba było czasu, zanim wydostał się stamtąd ociekający wodą i z lilią zsuwającą mu się z ramienia, a jego oczy ciskały błyskawice. Georgiana zebrała poły sukni w dłonie i uciekła.

- Niles! - zaczęła krzyczeć. - Gimble! Jego lordowska mość wpadł do sadzawki. Proszę, pomóżcie mu!

Służący nadbiegli, kiedy Tristan zdołał wyjść już z wody na błotnisty brzeg.

- Czy wszystko w porządku, milordzie? - zawołał Gimble, zatrzymując się gwałtownie i nieomal wypychając całą trójkę z powrotem do wody. - Lady Georgiana powiedziała, że pan upadł.

Tristan wciąż z trudem łapał oddech, ale zdołał się wyrwać z uścisku służących.

- Nic mi nie jest - warknął. - Zostawcie mnie.

Chyba próbowała utopić jego požądanie. Do diabła! Tristan poszedł w kierunku powozu. Georgiana stała tam i najwyraźniej objaśniała ciotkom całe zajście. Kiedy go zobaczyła, zbladła.

W pierwszym odruchu Dare miał ochotę zaciągnąć ją na brzeg sadzawki i wrzucić do wody. Wtedy rachunki byłyby wyrównane.

- Zapakujcie wszystko do powozu - nakazał. - Jedziemy stąd.

- Tristan, czy wszystko... - zaczęła Edwina.

- Nic mi nie jest - odparł Dare i spojrzał na Georgianę. - Po prostu się potknąłem.

W zielonych oczach dziewczyny odmalowało się ogromne zaskoczenie. Szybko pchnęła fotel Milly w kierunku powozu. Tristan nie wiedział, czego się spodziewała. Ale on na pewno nie miał zamiaru ogłosić publicznie, że chciał ją pocałować. I że właśnie wtedy ona wepchnęła go do wody.

Na chwilę przystanął. Każda inna kobieta byłaby rozbawiona jego zmieszaniem. W pewnym sensie zachowanie Georgiany było... pocieszające. Gdyby planowała coś po cichu, to z pewnością nie ryzykowałaby gniewu Tristana, topiąc go w jezioru. A biorąc pod uwagę zdarzenia z przeszłości, nawet kopniak nie powinien był go zaskoczyć. Wepchnięcie do kaczego stawu było prawdopodobnie najłagodniejszą reakcją, jakiej mógł się spodziewać. Ona naprawdę traktowała go serdecznie.

- Jedziemy do domu - powiedział już mniej zapalczywie

i pomógł Milly wsiąść do powozu. W tym czasie Georgiana też zajęła swoje miejsce. Ruszyli, a Tristan zaczął wyży-  
-mać wodę z ubrania.

- Czy na pewno nic ci nie jest? - spytała Edwina, poklepując go delikatnie po mokrym kolanie.

- Nie. Ale chyba na to zasłużyłem. Niepotrzebnie drażniłem kaczki - odparł Tristan, przecierając oczy. - Te głupie stworzenia nie mają pojęcia, że nie chciałem zrobić im żadnej krzywdy.

Przenośnia nie była zbyt subtelna, ale najwyraźniej po-  
działała. Georgiana nie zaciskała już tak kurczowo dłoni, Choć przez całą drogę do domu przyglądała się Tristanowi z niezwykłą ostrożnością.

Kiedy już wnieśli Milly do salonu, Tristan poszedł się przebrać. Ale w drzwiach zastąpiła mu drogę Georgiana. Wicehrabia zatrzymał się na chwilę.

- Rozumiem, *co się do* mnie mówi - wyszeptał jej do cha. - I na drugi raz po prostu zapytam cię o zgodę.

Georgiana odwróciła twarz.

- Następnym razem - odparła - być może nie zapomnisz, e ubiegasz się o względy kogoś innego. O ile się nie mylę, chodzi o Amelię Johns, prawda?

Tristan popatrzył jej prosto w oczy.

- Czy to tylko o to chodzi? Niczego nie obiecywałem

Amelii. Może po prostu chcę sprawdzić własną cierpliwość wytrzymałość?

- A może ona czegoś od ciebie oczekuje? Czy pomyśla-  
łeś o tym, Tristanie? Czy kiedykolwiek myślisz o kimś prócz siebie?

- Myślę o tobie. I to przez cały czas.

Georgiana otworzyła usta, nie zdołała jednak wydusić siebie ani słowa. A on po prostu odwrócił się i poszedł A górę do swojej sypialni. To było interesujące. W każ-  
ym razie ponownie dał jej do myślenia.

Tristan zachichotał. Ściągnął właśnie z siebie mokre

ubranie, a do pokoju wpadł służący i zaczął rozpaczać nad stanem jego garderoby. Kto by pomyślał, że przymusowa kąpiel w kaczym stawie może być czymś dobrym?

Milly dreptała tam i z powrotem po salonie.

- Widzisz? A ty mówiłaś, że to takie romantyczne, kiedy Tristan i Georgiana poszli razem na spacer.

Edwina ponownie spojrzała w stronę drzwi i ruchem ręki nakazała siostrze mówić ciszej.

- Oboje przyznali, że to był wypadek. Poza tym, przecież trochę się sprzecali w ciągu ostatnich kilku lat - przypomniała Milly. - Należało się spodziewać paru małych wstrząsów.

- Wydawało mi się, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Ale to jest oczywisty krok wstecz, Wino.

- Bardzo nieznaczny krok. Dajmy im jeszcze trochę czasu.

- Hmm. Męczy mnie już beczynne siedzenie całymi dniami.

- Milly, jeśli wstaniesz z wózka, Georgie nie będzie już miała powodu, by dłużej z nami mieszkać.

Milly westchnęła i ponownie zasiadła w fotelu na kółkach.

- Wiem, wiem. Mam tylko nadzieję, że nie dostanę kolejnego ataku reumatyzmu, zanim to wszystko się nie skończy. A co z tymi anonimami, które do niej przychodzą?

- Cóż, chyba będziemy musiały dowiedzieć się o tym czegoś bliższego, prawda?

- Naturalnie - odparła Milly i rozpromieniła się.

## 8

*Jeśli mnie postać i głos twój nie łądzi,  
Tys figlarz i psotnik  
Tak zwany u ludzi  
Robin Dobry - druh.*

- *Sen nocy letniej*, akt drugi, scena pierwszą

A zatem Tristan o niej myśli. To dobrze. Przecież właśnie taki miała plan. Wątpiła jednak, by żywił wobec niej jakieś uczciwe zamiary. Jeśli ktokolwiek wie, co znaczy poddać się urokowi tego drania, to właśnie Georgiana.

Oczywiście mógł twierdzić, że nie składał Amelii żadnych deklaracji. Ale panna Johns sądziła coś całkiem innego. Nieważne, czy kłamał w kwestii swoich poważnych zamiarów. Serce tej młodej dziewczyny będzie bez wątpienia kolejnym, które złamie. I dlatego, mimo dreszczu podniecenia, który wzbudzała sama myśl o pocałunkach aż nazbyt doświadczonego wicehrabiego, Georgiana nie mogła zapomnieć, dlaczego wprowadziła się do domu Carrowayów. Serce już nigdy nie zyska władzy nad umysłem, przynajmniej jeśli chodzi o mężczyzn.

Po dniu pełnym wrażeń zasiadła w salonie wraz z Milly i Edwina. Gdyby nadal mieszkała w Hawthorne House z ciotką Fryderyką, popołudnie wypełniłaby jej zapewne korespondencja księżnej i odpowiadanie na tuziny zaproszeń, które napływały każdego dnia. Dwie godziny przeznaczone na czytanie wydawały się prawdziwym grzechem.

- Wiesz przecież, że nie musisz marnować z nami całego dnia - odezwała się Milly przerywając ciszę.

- Słucham? - Georgiana podniosła wzrok znad swojej lektury.

- Chciałam tylko powiedzieć, że bardzo cieszy mnie twoje towarzystwo, ale w porównaniu z twoimi przyjaciółmi jesteśmy tylko dwiema nudnymi staruszkami.

- Nonsens! Bardzo dobrze się bawię. Wierście mi, nie można wciąż tylko chodzić na zakupy lub przyjęcia.

Nagle Georgiana zeszywniała. Pomyślała sobie, że jeśli one w jakiś sposób zdały sobie sprawę, kto jest odpowiedzialny za kąpiel Dare'a, mogły teraz próbować odesłać ją grzecznie bez wzbudzania podejrzeń.

- Chyba że macie mnie już dosyć - powiedziała, starając się udawać rozbawienie.

Edwina zerwała się na równe nogi i pospieszyła ku Georgianie, po czym schwyciła ją za rękę.

- Och, nigdy w życiu! To tylko...

- Co? - spytała Georgiana, czując, że jej serce bije coraz szybciej.

- Cóż, Tristan powiedział, że otrzymujesz listy od jakiegoś gentelmana. No a z tymi wszystkimi mężczyznami, którzy mieszkają w naszym domu... może autor przesyłek jest po prostu onieśmielony.

- Masz na myśli, że mógłby obawiać się odwiedzić mnie tutaj? - spytała Georgiana, czując ogromną ulgę. - Jeśli miałyby poważne zamiary, to uczyniły to niezależnie od wszystkiego.

- W takim razie chodzi tylko o flirt? - zasugerowała Milly.

Georgiana zawahała się przez chwilę. Nie była pewna, kto z nich chciał tak naprawdę odkryć tożsamość tajemniczego wielbiciela. Ciotki Tristana, czy może on sam. Najlepiej będzie zachować ostrożność, zanim nie dowie się prawdy.

- Obawiam się, że tak.

- A kim on jest, moja droga? Może mogłybyśmy jakoś przemówić mu do rozsądku.

Georgiana popatrzyła najpierw na Milly, a potem na Edwinę. Przecież nie mogła wyjawić im swojego planu względem Tristana. Złamałaby im serca, poza tym obie panie na pewno by ją znienawidziły. A ona szczerze je lubiła.

- Jeśli pozwolicie, to wołałabym nie poruszać tego tematu.

- Och, oczywiście - odparła Edwina. - To tylko...

- Co? - spytała Georgiana, a jej ciekawość rosła z minuty na minutę.

- Nic. Absolutnie nic, moja droga. To tylko flirt. A wszyscy lubimy dobry flirt, prawda?

Nagle Georgiana pojęła, co planują dwie stare ciotki. Chciały wyswatać ją z Tristanem. Właśnie one!

- Naturalnie. Flirt to dopiero początek - zauważyła Georgiana, popijając wolno herbatę. - Ale kto wie, co wyniknie z tego później?

Obie starsze panie wyglądały na bardzo przygnębione.

- No tak, kto to może wiedzieć.

Georgiana poczuła się trochę winna. Ale przynajmniej część odpowiedzialności mogła zrzucić na Dare'a. To on zaczął. I wszystko działało się przez niego.

Chociaż czasami czuła nawet do niego sympatię.

Kiedy cała rodzina Carrowayów zasiadła do kolacji, lubiła go już trochę mniej. Mimo kąpieli w kaczym stawie, w spojrzeniu Tristana nadal malowała się wyższość. Odsuwając jej krzesło, uśmiechał się głupio. Georgiana miała ochotę zapytać, dlaczego to robi, ale w porę domyśliła się, że chodziło o ich pocałunek w parku. Lepiej było przemilczeć ten fakt, niż głośno o nim dyskutować.

- Tristan, powinieneś być mnie widzieć - zachichotał Edward, kiedy Dawkins wraz z drugim lokajem wnosili pieczonego kurczaka i ziemniaki. - Przeskoczyłem na Sztormowej Chmurze przez ogromny bal. Byliśmy niesamowici, prawda, Shaw?

Bradshaw przełknął ślinę.

- Właściwie to była mała, smętna gałąź, ale poza tym Runt ma całkowitą rację.

- To nie była gałąź! Tylko... tylko... - przerwał, spoglądając błagalnie na Andrew.

- Gałąź słusznych rozmiarów - odpowiedział mu brat z szerokim uśmiechem.

- Przypominająca jeżozwierza - skończył Edward i dumnie wypiął pierś.

- To niesamowite, Edwardzie! - powiedziała Georgiana i uśmiechnęła się, widząc zadowolenie chłopca. - A skoro już mówimy o jeżozwierzach, to Tristan też miał dzisiajszego popołudnia małą przygodę związaną z naturą.

- Naprawdę?

- Powiedz - zachęcał ją Bradshaw.

- Georgie....

- Cóż, przechadzaliśmy się właśnie po Hyde Parku - zaczęła, ignorując posępne spojrzenie Dare'a - a ja dostrzegłam jakieś biedne kaczątko uwięzione w przybrzeżnych trzcinach. Wasz brat uratował to nieszczęsne stworzenie... ale przy okazji wpadł do wody! - dokończyła opowieść Milly.

Oprócz Roberta cała rodzina wybuchnęła śmiechem.

- Wpadłeś do kaczego stawu? - dopytywał się rozbawiony Edward.

Lord Dare popatrzył na Georgianę.

- Tak, wpadłem. I wiesz, co jeszcze?

- Co?

- Georgie dostaje pachnące, wyperfumowane listy od tajemniczych wielbicieli.

Georgiana otworzyła szeroko usta.

- Nie mów o tym tak zdegrustowanym tonem - rozkazała. Tristan nadział ziemniaka na widelec i włożył go do ust.

- Bo to jest degustujące. I bardzo śmierdzące.

- Nieprawda!

- Więc powiedz, kto je przesyła, Georgiano!

Poczuła gorąco na policzkach. Wszyscy czterej bracia

Carrowayowie wpatrywali się w nią z ciekawością pomieszaną z rozbawieniem. Ale jej uwagę przykuwał wzrok tego piątego. Serce biło jej coraz szybciej.

- Tristanie Michaelu Carroway - odezwała się ciotka Edwina - prześroń natychmiast Georgiane.

Wyglądała tak, jakby chciała, żeby Tristan nadal był małym chłopcem, którego można porządnie sprać.

Wicehrabia wykrzywił usta. Nie spuszczał wzroku z Georgiany.

- A dlaczegoż miałbym to robić?

- Korespondencja lady Georgiany to nie twoja sprawa.

Na kilka chwil zapadła cisza i Georgiana miała dość czasu, aby zebrać myśli.

- Może powinniśmy porozmawiać o twojej korespondencji? - zaryzykowała. - Czy też czujesz się opuszczony, bo nie dostajesz żadnych miłosnych listów?

- Ja się czuję opuszczony - wtrącił Bradshaw, sięgając po herbatnika.

- I ja - dodał Edward, choć z jego miny wynikało, iż nie miał pojęcia, o czym wszyscy wokół tak zawzięcie dyskutują.

- A może ja po prostu potrafię utrzymać w tajemnicy moje prywatne sprawy - powiedział wolno Tristan. Jego głos brzmiał coraz ostrzej.

- Ale i tak uważasz, że możesz plotkować o moich - odcięła się Georgiana, po czym zbladła.

Dare jedynie uniósł brwi.

- Wyjaw mi jakiś godny uwagi sekret, a zatrzymam go tylko dla siebie. - Rzucił szybkie spojrzenie pogrążonym w skupieniu pozostałym członkom rodziny i ruchem ręki nakazał Dawkinsowi napełnić swój kieliszek. - Do tego czasu będę znosił twą woniejącą korespondencję.

Czy ponownie usiłował dać jej do zrozumienia, iż można mu zaufać? A może podstępem zamierzał się czegoś dowiedzieć? Georgiana nie chciała zbyt wykorzystywać sytuacji. Zamiast tego skierowała rozmowę na bal u hrabie-

go Devonshire, który miał się odbyć pod koniec tygodnia i uchodził za wydarzenie sezonu.

- Wybieracie się tam? - spytała Milly i Edwinę.

- Na Boga, nie! Przy tej ilości ludzi, jaką zapewne sprósi hrabia, pomaździłabym wszystkim palce u nóg moim ruchomym fotelem.

- Zostaję w domu z Milly - dodała stanowczo Edwina.

- Ale ty pojedziesz, prawda? - spytał Tristan, a diabelski uśmiezek zupełnie zniknął z jego twarzy.

- Zostanę z twoimi ciotkami.

- Nonsens, Georgiano - zaprotestowała Milly. - Ja i Edwina będziemy pewnie w łóżkach na długo przed tym, jak zaczną się tańce. Musisz iść.

- Ja pójdę - wtrącił Bradshaw. - Na pewno będzie tam admirał Penrose, a to świetna okazja, by spytać go o...

- ... o możliwość oddania ci pod dowództwo jakiegoś statku - dokończyli chóralnie Andrew i Edward.

Georgiana spostrzegła, jak Tristan zaciska usta i jak szybko opanowuje ten wyraz twarzy, zanim ktokolwiek zdążył go zobaczyć. To była kosztowna inwestycja niezależnie od tego, czy Bradshaw zasłuży na dowództwo statku czy też je sobie kupi. Wiedziała, że Carrowayowie mają kłopoty finansowe. Wszyscy o tym wiedzieli. Ale odpowiedzialność za tę sytuację spoczywała na barkach Tristana.

Georgiana otrząsnęła się z zamyślenia. Naturalnie Dare potrzebował ożenić się z bogatą kobietą, taką jak Amelia Johns, ale w końcu mógł by być trochę miłszy. Dawanie tej dziewczynie do zrozumienia, że jest złem koniecznym, było okrutne, nawet jeśli Tristan nie pałał do niej żadnym szczerym uczuciem.

- W takim razie wszystko ustalone - rzekł. - Ja, Bradshaw i Georgiana udamy się na bal do siedziby hrabiego Devonshire.

Powiedziawszy te słowa, spojrzął na milczącego brata siedzącego po drugiej stronie stołu.

- A ty, Bit? Wiesz, że również zostałeś zaproszony.

Robert potrząsnął głową.

- Jestem zajęty.

Odsunął krzesło, wstał od stołu i skłoniwszy się lekko, opuścił jadalnię.

- Do diabła - powiedział pod nosem Tristan. Zrobił to tak cicho, że Georgiana ledwo go dosłyszała. Lord Dare czasami patrzył na drzwi, za którymi zniknął jego średni brat.

Co mu się stało? - wyszeptała, kiedy reszta rodziny zajęła się ponownie dyskusją na temat zbliżającego się balu.

Tristan spojrział na nią swymi błękitnymi oczami.

- Poza tym, że o mała nie zginął na wojnie? Nie wiem. tak mi nie powie.

- Och!

Dare ruchem ręki wskazał na ostatni herbatnik na talerzu.

- Zjesz go?

- Nie, dziękuję. Dlaczego pytasz?

Tristan sięgnął po ciastko.

- Cieszę się, że wybierasz się na bal.

Przełamał herbatnik na pół i włożył do ust.

- Zupełnie nie rozumiem, co cię tak cieszy - odparła Georgiana i rozejrzała się wokół. Chciała być pewna, że nikt ich nie podsłuchuje. - Wykorzystam tę okazję, by ponownie cię torturować.

- Lubię, kiedy się nade mną znęcasz.

On również spojrział za siebie, zanim ponownie przeniósł wzrok na Georgianę.

- I cieszę się, że tutaj jesteś.

A zatem jej plan zaczynał działać. Serce biło jej szybciej niż zwykle, lecz Georgiana złożyła to na karb osobistej satysfakcji.

Czasami też mi się podoba w domu Carrowayów - dodała, cedząc powoli słowa. Jeśli za szybko się podda, on nabierze podejrzeń i trzeba będzie zaczynać wszystko od początku.

Czasami? - powtórzył Tristan, połykając kolejny kęs herbatnika.

- Tak. Kiedy nie czynisz głupich uwag na temat mojej korespondencji albo o tym, jak bardzo jesteś gotów dotrzymać tajemnic.

- Ale ty i ja mamy tajemnice, czyż nie? - mruknął.

Georgiana spuściła wzrok.

- Mógłbyś już przestać przypominać mi o tym.

- Dlaczegoż to? To było wyjątkowo pamiętne wydarzenie i ty sama nie chcesz o nim zapomnieć. To twoja wymówka od małżeństwa.

Georgiana zmrużyła oczy.

- Nie, to ty jesteś moją wymówką od małżeństwa. Skąd, do diabła, ten pomysł, że mogłabym chcieć poślubić kogoś mężczyznę po tym, co ty sobą zaprezentowałaś? - syknęła. - I skąd pomysł, że chciałabym jakiemukolwiek mężczyźnie dać prawo do... - przerwała i zarumieniła się.

- Prawo do... - uczeplił się jej słów Tristan.

Georgiana wstała.

- Przepraszam. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wszyscy Carrawayowie patrzyli na nią w osłupieniu. Dziewczyna pospieszyła ku wyjściu. Dawkins nie zdążył nawet dojść do drzwi jadalni, ale Georgiana sama otworzyła je z rozmachem i wybiegła na wąskie, kamienne schody. Wiedziała, że samotny wieczorny spacer po Londynie nie należy do najbezpieczniejszych przedsięwzięć, skierowała się zatem do małego różanego ogrodu po wschodniej stronie domu.

Przeklinając pod nosem, usiadła na małej ławeczce pod wielkim, krzywo rosnącym wiązem.

- Jesteś głupia, głupia, głupia.

- Co mówisz ludziom, kiedy pytają, dlaczego tak bardzo się nienawidzimy? - usłyszała nagle cichy głos Tristana. Dochodził gdzieś z mroków z tyłu ogrodu. A potem Dare podszedł bliżej i oparł się o pień drzewa.

- A co ty im mówisz? - spytała Georgiana.

- Opowiadam, że zdążyłem cię zaledwie pocałować i wtedy ty odkryłaś, że chodzi mi o zakład i twoją pończo-

chę. I że nie ucieszyłaś się z faktu, iż zostałam obiektem moich gier.

- Ja mówię mniej więcej to samo. Z tą różnicą, że wspominam jeszcze o policzku, który ci wymierzyłam, gdy odłam twoje podłe kłamstwa.

Tristan skinął głową. Jego wzrok błąkał się gdzieś po zamkniętym księżycowym światłem ogrodzie.

- To było sześć lat temu, Georgiano. Cokolwiek się wydarzyło, czyż

- To mało prawdopodobne, jeśli nadal w mojej obecności idziesz wspominać o zakładach - odparła ostrym tonem. - Nie rozumiem, Tristanie, jak możesz być tak nieczuły. Nie tylko wobec mnie. Jesteś taki w stosunku do wszystkich.

Ich spojrzenia na moment spotkały się. Oczy Tristana były ciemne i nieprzeniknione.

- Idź do domu - powiedział, prostując się. - Jest dziś dość zimno.

Georgiana przełknęła ślinę. Chłodne powietrze przeszyło ją do kości. Ale tego wieczora wydarzyło się coś ważnego. Po raz pierwszy, otwartą rozmowę.

Tristan podszedł bliżej i podał dłoń Georgianie. Ona jednak splótła ręce tak, by nic nie kusiło jej, aby go dotknąć. Potem wstała i skierowała się w stronę domu. Zadziwił ją własny spokój i nie była pewna, co powinna teraz powiedzieć.

- Czy to coś pomoże, jeśli przeproszę cię jeszcze raz? - Spytał z za jej pleców Dare.

Georgiana zatrzymała się i odwróciła ku niemu twarzą.

- Przeprosisz za co? Za to, że sprawiłeś, iż zaczęło mi na tobie zależeć? Czy za to, że przyłapałam cię na kłamstwie? . W oczach Tristana na chwilę pojawiła się złość. To dobrze. Łatwiej się nim manipulowało, gdy stawał się wrażliwy i delikatny.

- W takim razie rozumiem, że to była odpowiedź odowna - powiedział, ruchem ręki wskazując jej drogę do

domu. - Jeśli to może coś zmienić, to tamtej nocy byłem jak najdalszy od tego, aby cię zranić. Nie chciałem tego zrobić i dlatego jest mi tak przykro.

- To jest dobry początek - odparła Georgiana niezbyt pewnym głosem i szybko weszła po schodach prowadzących do frontowych drzwi. - A raczej byłby, gdybym ci uwierzyła.

Następnego dnia do Georgiany przyszedł kolejny list. Tristan powąchał go z odrazą. Ktokolwiek je perfumowała, z pewnością zdążył już zużyć całą butelkę wody kolońskiej

Spojrzał ukradkiem na drzwi, a potem złamał woskowa pieczęć i otworzył kopertę. „Moja droga lady”- przeczytał - „już od kilku dni zastanawiałem się nad treścią tego listu. Pomimo pani...”

- Milordzie?

Tristan aż podskoczył do góry.

- O co chodzi, Dawkins? - spytał, kładąc list na kolanach.

- Kosz na piknik jest gotowy, milordzie, a powóz czeka tak, jak pan kazał.

- Zaraz przyjdę. Zamknij drzwi, proszę.

- Tak, milordzie.

Tristan ponownie wziął list i przesunął wzrok aż na sam dół. Westbrook - więc rzeczywiście otrzymywała korespondencję od mężczyzny. Przez moment podejrzewał bowiem, że sama Georgiana jest autorką tych przesyłek. Cóż, skoro już otworzył list, mógł przeczytać go do końca. „Pomimo pani łaskawej akceptacji moich przeprosin za me nędzne zachowanie w Regent's Parku winien jestem pewne dalsze wyjaśnienia. Od dawna wiem o animozjach pomiędzy panią a lordem Dare i obawiam się, że słysząc jego złośliwe uwagi, zareagowałem zbyt gwałtownie, chcąc stanąć w pani obronie”.

Tristan zmrugał oczy. Złośliwe uwagi? Przecież byłem miły, ty świnię - wymamrotał pod nosem. „Proszę mi wierzyć, interweniowałem tylko dlatego, że darzę i zawsze będę

dę darzyć panią wysokim poważaniem. Pani uniżony sługa John Blair, lord Westbrook".

A zatem Georgiana ma adoratora, który nie jest zainteresowany wyłącznie jej pieniędzmi. Tristan nie znalazł dobrze markiza, choć sporadycznie widywał go u White'a i na różnych balach. Towarzystwo Westbrooke'a było znacznie bardziej konserwatywne niż Tristana i ich ścieżki rzadko się przecinały. Różniły ich także poglądy polityczne. Ale teraz zdawali się mieć przynajmniej jedno wspólne zainteresowanie.

Tristan patrzył na list przez dłuższą chwilę, po czym starannie go złożył. W końcu wstał, podszedł do kominka i wrzucił tam przesyłkę. Papier natychmiast zajął się ogniem, ale Dare poczekał, aż całkowicie spłonął.

Wtedy uśmiechnął się szeroko. Jakikolwiek cel miała Georgie, on nie zamierzał dać jej wygrać. W miłości i na wojnie dozwolone są wszystkie chwyt. A teraz ewidentnie chodziło o jedno lub o drugie.

Tristan stanął obok powozu i podał rękę Amelii Johns. Minął ponad tydzień wypełniony mało entuzjastycznymi staraniami z jego strony i różnymi nieoczekiwanymi manewrami ze strony Georgiany. W końcu zdołał jednak dotrzeć do domu Johnsów i zabrać Amelię na piknik.

- Och, jak tu pięknie - wykrzyknęła Amelia, idąc w żółtej, muślinowej sukni po sięgającej do kostek trawie. - Czy wybrałaś to miejsce specjalnie dla nas?

Tristan sięgnął po koszyk stojący z tyłu powozu, po czym jego lokaj odjechał kawałek w bok.

- Oczywiście, że tak. Dobrze wiem, że lubisz stokrotki. Amelia patrzyła na kępki kwiatów na polanie.

- Tak, są cudowne. I pasują do mojej sukienki - chichotała. - Tak się cieszę, że nie założyłam tej różowej, bo wtedy nie byłoby takiego efektu.

- Wtedy zabrałbym cię do ogrodu różanego - odparł Tristan i rozpostarł koc na trawie. - Usiądź, proszę.

Dziewczyna opadła na koc z wielką gracją, a suknia rozłożyła się wokół w tak artystyczny sposób, że Tristan zaczął się zastanawiać, czy Amelia przypadkiem nie miała tego specjalnie wyćwiczonego. Prawdopodobnie tak właśnie było. Do tej pory nie zauważył, by cokolwiek robiła niezgrabnie.

- Mam nadzieję, że lubisz prażone orzeszki i brzoskwinie - powiedział, otwierając koszyk i wyciągając butelkę wina oraz kieliszki.

- Będzie mi smakowało wszystko, co wybrałeś, Tristanie.

Zgadzała się z każdym jego słowem. To była miła odmiana w porównaniu z Georgiana. Jeśli twierdził, że niebo jest niebieskie, Georgiana natychmiast oponowała, twierdząc, że to tylko złudzenie wywołane słonecznymi refleksami. Tak, to popołudnie z Amelią oznaczało definitywną zmianę na lepsze.

- Mama pozwoliła mi dzisiaj poukładać wszystkie kwiaty w salonie - oświadczyła Amelia, biorąc z rąk Tristana serwetkę i kieliszek wina. - Twierdzi, że mam do tego spory talent.

- Nie wątpię w to.

- A kto układa twoje kwiaty?

- Moje kwiaty? - Tristan musiał się przez chwilę zastanowić. - Któraś z naszych pokojówek. Albo pani Goodwin, gospodyni.

Amelia wyglądała na rozczarowaną.

- Och, to powinien robić ktoś specjalnie uzdolniony. Ta ka czynność jest niesłychanie ważna.

Tristan upił łyk wina.

- Dlaczegoż to?

- Pięknie ułożone kwiaty oznaczają zadbane dom. Ma ma zawsze mi to powtarza.

- To by się zgadzało.

I chyba wyjaśniało też, dlaczego on nigdy nie zaprzęta! sobie głowy kwiatami ani wyrzucaniem ich do kosza. „Zadbany” i „Carrowayowie” to nie były mimo wszystko synonimy.

- Jakich kwiatów używacie? Róż, irysów czy stokrotek?

Tristan zamrugał ze zdziwienia i nagle zdał sobie sprawę, że zdążył już opróżnić swój kieliszek.

- Lili - odparł nieobecny głosem i dolał sobie wina. Georgiana powiedziała mu kiedyś, że te kwiaty kocha ponad wszystkie inne. Jej gust i poczucie smaku zdawały się być bez zarzutu, Tristan uznał więc taką odpowiedź za najbezpieczniejszą.

Amelia wyduła wargi. Prawdopodobnie po to, by zwrócić na siebie jego uwagę. Tristan znał tę sztuczkę ze swojej zeszlórocznej wyprawy do szkoły dla panien Emmy Brakenridge. Nie miał zatem trudności z domyśleniem się, o co tym razem chodziło dziewczynie.

- Nie stokrotek? - spytała, trzepocząc rzęsami i spoglądając w jego kierunku.

Kolejna sztuczka. Wykonana po mistrzowsku, ale łatwa do odszyfrowania.

- Cóż, sama pytałaś.

- Czy chciałbyś mnie pocałować?

Dopiero to pytanie przykuło uwagę Tristana.

- Słucham? - spytał, próbując nie parsknąć śmiechem. Po czym jednym haustem opróżnił kolejny kieliszek słodkiego wina.

- Pozwoliłabym ci, gdybyś miał na to ochotę.

To dość zaskakujące, ale taka myśl nigdy nawet nie przeszła mu do głowy. Kiedy już wezmą ślub, będzie musiał to robić od czasu do czasu, przy okazji innych, bardziej intymnych zbliżeń, ale teraz... Patrzył na Amelię przez dłuższą chwilę. Seks zawsze był czymś przyjemnym. Jednak ostatnio Tristan rozpamiętywał pewne szczególne, rzadkie danie. Danie, którego spróbował tylko raz. I nie chodziło tu o Amelię.

- To nie byłoby właściwe, gdybym cię pocałował.

- Ale ja chciałabym, żebyś mnie lubił, Tristanie.

- Lubię cię, Amelio. Pocałunek nie jest konieczny. Po prostu rozkoszuj się piknikiem.

- Gdybyś chciał mnie pocałować, nie miałabym nic prze-

ciwko temu. Jesteś taki przystojny, wiesz? No i masz tytuł wicehrabiego.

Dobry Boże, Georgiana nigdy nie była tak naiwna, nawet w wieku osiemnastu lat. Gdyby zechciał przypieczętować małżeństwo z Amelią, mógłby pewnie rozebrać ją w środku Regent's Parku, a ona nawet by nie zaprotestowała. Georgiana zaś poszatkwalałaby go nożem, a jego szczątki utopiła w kaczek sadzawce.

Tristan zachichotał, lecz kiedy Amelia spojrzała na niego pytająco, szybko odchrząknął.

- Przepraszam. I dziękuję ci. Jesteś wyjątkowo urocza, moja droga.

- Zawsze staram się wyglądać jak najlepiej.

- Dlaczego?

- Naturalnie po to, by przyciągnąć uwagę potencjalnego męża. Kobiety po to właśnie są stworzone. Te, które najbardziej o siebie dbają, najszybciej wychodzą za mąż.

To było bardzo ciekawe, w jakiś przerażający sposób.

- A zatem niezamężne kobiety są...

- Nie starają się za bardzo albo są po prostu gorsze.

- A jeśli kobieta świadomie nie chce wyjść za mąż?

Mimo tak oczywistej obrazy pod adresem jego niezamężnych ciotek Tristan myślał przede wszystkim o Georgianie. Ona z pewnością nie jest gorsza, a pomyślał, że mogłaby się starać upolować męża, gdyż do tego właśnie kobieta została stworzona... cóż, to było po prostu śmieszne.

- Świadomie nie chcesz wyjść za mąż? To absurd.

- Moje ciotki są niezamężne, chyba wiesz o tym?

- Tak, ale one są bardzo stare - odparła Amelia, biorąc do ust kawałek brzoskwini.

- Chyba tak - zgodził się Tristan. Zrobił to głównie dla tego, że spieranie się z tą dziewczyną wydało mu się jeszcze bardziej absurdalne. Równie dobrze mógłby prowadzić dyskusję z kawałkiem drewna.

Wcześniej nie uważał Amelii za tak nudną i pretensjonai-

na. Przyczyna tej zmiany była oczywista. Georgiana. Od wielu dni nie potrafił przestać o niej myśleć. A teraz porównywał każdy fragment idiotycznej konwersacji z biedną Amelią do inspirujących rozmów, jakie prowadził zwykle z Georgiana.

Problem jednak pozostawał niezmienny. Musi ożenić się z jakąś bogatą dziedziczką jeszcze przed jesiennymi zbiorami. Jeśli tego nie zrobi, będzie zmuszony zacząć wyprzedawać po kawałku swoją ziemię. Nie miał jednak zamiaru żyć teraz z tego, co powinien przeznaczyć dla swych następców. Georgiana była dziedziczką, i to znacznie bardziej interesującą niż większość tych głupich dziewczyn, o których względy zabiegał. Niestety ona go nienawdzi.

Z drugiej strony pomysł ten wydał mu się intrygujący. Przecież on jej nie nienawdził. W rzeczywistości z trudem ukrywał palące go pożądanie względem jej osoby. Ostatnio Georgiana stała się dla niego trochę łaskawsza, ale Tristan nie mógł pozwolić sobie na kolejne trzy, cztery miesiące zwłoki.

- Tristanie?

- Tak? - powiedział, otrząsając się z zamyślenia.

- Nie chciałam powiedzieć, że twoje ciotki są w jakiś sposób gorsze. To z pewnością bardzo miłe osoby.

- Tak, rzeczywiście.

- Czasami myślę, że powinnam cię od czasu do czasu skarcić, wiesz?

- Skarcić? - To wydawało się dość dziwne tym bardziej, że zadał sobie trud zaproszenia Amelii na piknik.

- Tak, bo ty zawsze poświęcasz mi tak mało uwagi. Ale dziś chyba jesteś trochę miłszy. Sądzę, że korzystasz ze swojej lekcji.

Tristan popatrzył na nią zdziwiony. Znudzenie powoli ustępowało miejsca zaciekawieniu. Amelia nagle powiedziała coś bardzo intrygującego. Jego lekcja? Wydało mu się, że celowo użyła tego słowa. Do tego dziewczyna wspomniała nie o lekcji, a o jego lekcji. Czy miała podstawy przypuszczać, że ktoś chce dać mu nauczkę? Bo przecież

nie mogło chodzić o nią samą. Była tutaj, aby wydać się za niego za męża. Nic więcej jej nie obchodziło.

Tristan mógł się domyśleć, o kogo chodzi. Skąd jednaś, Amelia wiedziałyby o machinacjach Georgiany? Przecież/ nawet on sam nie był w stanie niczego się dowiedzieć. Może Amelia miała na myśli coś ogólnego i wyraziła się nie właściwie. A on po prostu jest zbyt podejrzliwy.

Z drugiej strony podejrzliwość już wiele razy uchroniła go przed poważnymi kłopotami.

- Bardzo się staram - powiedział wolno, starając się wyciągnąć z niej coś więcej.

- Widzę - skinęła głową Amelia. - Dzisiaj słuchasz tego co mówię. Inaczej, niż zwykle.

- Czy zauważyłaś jeszcze jakąś poprawę?

- Cóż, za wcześnie o tym mówić, ale wiąże z tobą duże nadzieje. Kiedy się pobierzemy, chciałabym, abyś był chociaż trochę bardziej miły.

Tristan poczuł nagły dreszcz. To był odpowiedni moment, by powiedzieć Amelii, że zamierza rozmówić się z jej ojcem na ten właśnie temat. Musiał to zrobić dla swojej rodziny. Ale gdzieś w głowie cały czas tkwiła jedna myśl. Nadal miał jeszcze trzy miesiące. Trzy miesiące, a w swoim domu kobietę, która nie drażniła go nawet w połowie tak bardzo, jak Amelia, choć z pewnością robiła wiele dużo gorszych rzeczy.

- W takim razie nadal będę się starał być miły - powiedział w końcu. Lepiej nie przesądzać jeszcze żadnej kwestii. Rozmowa o małżeństwie mogła się okazać dość wiążąca, a za trzy miesiące będzie musiał to zrobić, jeśli Amelia nadal pozostanie jego najlepszą perspektywą.

Dobry Boże. Tristan zaczął się zastanawiać, czy Amelia ma pojęcie o jego młodzieńczej reputacji. Albo co by się stało, gdybyś ktoś zobaczył ich pocałunek. Ale dziewczynie najwyraźniej o to właśnie chodziło.

- Za bardzo cenię sobie naszą przyjaźń i nie chciałbym

jej niszczyć, Amelio - powiedział Tristan i ponownie zaczął szukać czegoś w koszyku. - Może szarlotki?

- Poproszę - odparła Amelia, po czym wzięła ciasto W swoje delikatne palce. - Czy wybierasz się jutro na bal do hrabiego Devonshire?

- Tak.

- Wiem, że nie powinnam o to prosić, ale czy zgodziłbyś się ze mną tam zatańczyć? Może pierwszego walca?

- To będzie dla mnie wielka przyjemność.

Tristan przeznaczył na piknik dwie godziny. Czuł, że czas ich spotkania dobiega końca. Wyciągnął kieszonkowy zegarek i spojrzał na tarczę. Od momentu, gdy zabrał Amelię spod drzwi domu jej ojca, minęło trzydzieści pięć minut. Tristan ciężko westchnął. Nie był pewien, czy "wytrzyma kolejne półtorej godziny. Miał nadzieję, że rodzina doceni jego poświęcenie. I że Georgiana również gdzieś się nudziła przez całe popołudnie, a przy tym zastanawiała, co się z nim dzieje.

## 9

*Hm! Świat nie fraszka; z malej bagatelki  
Zysk byłby wielki.*

- *Otello*, akt czwarty, scena trzecia

- W takim razie mam pytanie - powiedziała Lucinda, Zwijając się na łóżku Georgiany i podpierając brodę ręką. Wyglądała na całkowicie rozluźnioną.

Georgiana zawsze zazdrościła jej opanowania. Nigdy nie widziała, by cokolwiek mogło choć w najmniejszym stopniu wyprowadzić przyjaciółkę z równowagi. To pew-

nie dlatego, że jej ojcem był błyskotliwy, zdyscyplinowany generał, który po śmierci żony postanowił przekazać córce wszelkie profity płynące z jego własnego wykształcenia i bogactwa.

Ona sama czuła teraz, że jej nerwy są napięte do granic wytrzymałości. Podskakiwała na dźwięk najmniejszego hałasu, a najdelikatniejszy jedwab wydawał się jej szorstki i chropowaty w dotyku. Oczywiście mogło to też być spowodowane faktem, że po raz piąty w ciągu ostatnich dwudziestu minut zmieniała wieczorową kreację.

- Jakie pytanie? - spytała, odwracając się, by zobaczyć w lustrze tył sukni. Niebieski kolor był ładny, ale ona już go na sobie miała. To znaczy on ją w nim widział.

- Jak daleko to ma zajść, Georgie?

Georgiana poczuła kolejny nerwowy dreszcz i ruchem ręki nakazała Mary, by rozpięła z tyłu suknię.

- Przymierzę tę nową.

- Tę zieloną, proszę pani?

- Tak.

- Sądziłam, że mówiła pani, iż jest ona zbyt...

- Nieskromna. Tak, wiem. Ale pozostałe po prostu mi nie pasują.

- Georgie?

- Słyszałam cię, Luce.

Spojrzała na odbicie swojej pokojówki w lustrze. Dziewczyna zajęta była rozpinaniem sukni na plecach. Georgiana ufała Mary, ale teraz chodziło przecież o jej własną reputację i przyszłość.

- Mary, czy mogłabyś iść i poprosić panią Goodwin o miętową herbatę?

- Oczywiście, proszę pani.

Kiedy pokojówka zamknęła za sobą drzwi, Lucinda wstała i zaczęła pomagać Georgianie zdjąć suknię.

- To poważna sprawa, prawda?

-Jeśli lekcja nie zostanie przyswojona, to wszystkie mo-

je wysiłki pójdą na marne. On mnie zranił, Luce, i nie pozwolę, by wyrządził krzywdę komuś innemu.

- Zawsze to powtarzasz - powiedziała przyjaciółka, patrząc uważnie na twarz Georgiany. - Ale nauczka nie może oznaczać, że to znowu ty zostaniesz skrzywdzona.

Georgiana zaśmiała się sztucznie.

- Dlaczego sądzisz, że mógłby mi wyrządzić krzywdę? **Jeśli** chodzi o Tristana Carrowaya, to ja już dostałam swoją lekcję.

- Ty po prostu nie wyglądasz, jak ktoś pałający żądzą zemsty i determinacją.

- A jak w takim razie wyglądam?

- Sprawiasz wrażenie... podekscytowanej.

- Podekscytowanej? Nie bądź śmieszna. Już szósty rok z rzędu udaję się na bal do hrabiego Devonshire. Ta uroczystość jest zawsze wspaniała, poza tym wiesz, jak bardzo **lubię** tańczyć.

- Jedziesz z Carrowayami, czy twoja ciotka zamierza wysłać po ciebie powóz?

- Pojadę z ciotką Fryderyką. Milly i Edwina zostają w domu, a ja przecież nie mogę się tam pokazać wyłącznie w towarzystwie Tristana i Bradshawa.

- Jeszcze kilka tygodni temu nie mówiłaś o nim inaczej, **jak** Dare. Zdaje się, że odzyskał imię.

- Miałam zabiegać o jego względy, nie pamiętasz? Albo **jego** do tego sprowokować. Muszę być miła.

- A jaki jest ulubiony kolor Tristana?

- Zielony Dlaczego...? - Georgiana urwała i spojrzała na swą suknię. Lucinda właśnie zapinała ją na plecach. Jedwab mienił się szmaragdowym blaskiem i kiedy Georgiana okręciła się przed lustrem, poczuła się prawdziwie piękna. Jej nowy biało-żółty wachlarz będzie tu świetnie pasował. - Ja też lubię zieleń.

- Mmmm.

Georgiana zatrzymała się.

- Luce, ja dobrze wiem, co robię. Może myślałaś, że na-

sza lista to po prostu bezmyślny sposób na spędzenie popołudnia. Ale za każdym razem, kiedy myślę o Amelii Johns i o tym, jak bardzo Dare mógłby ją zranić swą głupotą i bezdusnością, to, wierz mi, staję się aż nazbyt poważna.

Lucinda odsunęła się kawałek do tyłu i spojrzała na Georgiana.

- Wierzę ci. Ale miałaś dać mu nauczkę, a nie niszczyć samą siebie.

- Nie pozwolę na to. Już raz się sparzyłam i teraz będę ostrożna - powiedziała Georgiana i ponownie okręciła się przed lustrem. - Ta chyba będzie najlepsza.

- 2 pewnością zwrócisz jego uwagę.

Po wyjściu Lucindy Georgiana jeszcze przez dobre pół godziny chodziła w tę i w tę po swojej sypialni. Teraz nie było jej już tak łatwo twierdzić, że Tristan nie wywiera na niej żadnego wrażenia. Kiedy miała osiemnaście lat, uległa jego czarowi i urokowi osobistemu. Teraz jednak nie była już tą samą dziewczyną, i to także dzięki lordowi Dare.

Mimo wszystko jakaś jej część nadal czuła pociąg do Tristana. Teraz, po sześciu latach, wydawał się jej bardziej... dojrzały i rozważny niż inni mężczyźni, a przy tym odpowiedzialny. Nigdy nie spodziewałaby się po nim tyle ciepła i uczuć w stosunku do rodziny. O jego przemianie najdobitniej świadczyły niedawne przeprosiny. Zrobił to już dwa razy, a Georgiana miała wrażenie, jakby rzeczywiście świadom był krzywdy, którą jej wyrządził, i szczerze żałował swych postępków. Albo przynajmniej chciał, by tak myślała.

O wpół do ósmej do jej drzwi zapukał lokaj.

- Proszę pani, powóz już czeka.

- Dziękuję.

Georgiana wzięła głęboki oddech, po czym wyszła z sypialni i skierowała się na dół. W hallu Bradshaw ubrany w biało-niebieski mundur marynarki wkładał właśnie płaszcz. Spojrzył na nią i zamarł.

- Dobry Boże... Georgie. Proszę, nie pozwól, aby admi-

rał Penrose zobaczył cię, zanim ja zdążę z nim porozmawiać. Jeśli cię dostrzeże, nie będzie w ogóle zwracał uwagi na moje słowa.

Georgiana poczuła się pewniej i delikatnie się uśmiechnęła.

- Postaram się. Ale ty też wyglądasz bardzo dobrze.

Bradshaw również się uśmiechnął i zasalutował.

- To niezupełnie to samo, ale dziękuję.

Georgiana poczuła za sobą ruch powietrza. Miała ochotę przyglądnąć suknię, ale powstrzymała się i odwróciła. Dare miał na sobie szary żakiet i czarne spodnie. Ciemne loki opadały na biały kołnierzyk, a jasnoniebieskie oczy świeciły niczym szafiry, kiedy lustrował ją od stóp do głów.

Georgiana poczuła na plecach falę gorąca. Nie spodziewała się po sobie takiej reakcji. Lubiła jego pocałunki, ale nie podejrzewała, że również widok męskiej sylwetki Tristana może wyrzucić na niej takie wrażenie.

- Dobry wieczór - powiedziała szybko, pragnąc za wszelką cenę ukryć własne zmieszanie.

Tristan chciał zwilżyć wargi. Zamiast tego skinął tylko głową. Nie był w stanie oderwać wzroku od Georgiany. Dziewczyna zaszeleściła suknią i w tym momencie na materiale padła wiązka światła, zamieniając zieleń w połyskujący szmaragdowy kolor. Mógł sobie tylko wyobrazić efekt w dobrze oświetlonej sali balowej. Głęboko wycięty dekolt poruszał się z każdym oddechem dziewczyny, a krągła linia biustu wprost zahipnotyzowała Tristana.

Georgiana zaczerwieniła się lekko, a Tristan zdołał wreszcie wyrwać się z osłupienia. Idiota. Musiał natychmiast coś powiedzieć.

- Wyglądasz olśniewająco.

Georgiana skinęła głową.

- Dziękuję.

Dawkins chrząknął znacząco i podał Georgianie biały koronkowy szal. Tristan podszedł bliżej i wyjął go z rąk zdziwionego lokaja.

- Pozwól, proszę - powiedziała.

Georgiana popatrzyła na niego, a Tristan wziął głęboki oddech.

-Odwróć się - mruknął.

Georgiana posłuchała go. Czula, jakby właśnie budziła się z głębokiego snu. Krój sukni sprawiał, że jej ramiona były prawie całkowicie odkryte. Tristan miał ochotę dotknąć jej skóry i przekonać się, czy nadał jest tak gorąca i gładka, jak pamiętał.

Zamiast tego jednak otulił jej ramiona szalem, po czym gwałtownie odsunął się. Kiedy Georgiana odwracała się, poczuł na policzku muśnięcie jednego z jej złotych loków.

-Czeka na mnie powóz - powiedziała zupełnie niepotrzebnie.

-Odprowadzę cię.

Podał jej rękę, a Dawkins otworzył im drzwi. Georgiana wzięła Tristana pod ramię, a on nawet przez gruby materiał mógł wyczuć drżenie jej palców. Potem sprowadził ją powąskich stopniach tuż do powozu.

-Georgiano, lordzie Dare - usłyszeli nagle dobiegający z jego wnętrza kobiecy głos - zaczynałam już sądzić, że się pozabijaliście.

Tristan skłonił się.

-Dardzo przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, iż pani również tutaj oczekuje.

-Jateżciociu Fryderyko - zawtórowała mu Georgiana i objając się rumieńcem, uwolniła swoją dłoń, po czym szybko wsiadła do powozu. - Nigdy nie naraziłabym cię na taką sytuację.

-Wiem, moja droga. To wszystko wina Dare'a.

-Oczywiście - odparł Tristan. Zanim Georgiana zajęła miejsce w powozie, zdołał jeszcze spojrzeć jej głęboko w oczy. - Do zobaczenia wkrótce.

Tristan popatrzył za odjeżdżającym powozem, a potem wszedł do domu, by zabrać płaszcz i rękawiczki.

-Oco w tym wszystkim chodziło? - spytał cicho Bradshaw.

- W czym?

- Chodzi mi o was dwoje. Aż przeszedł mnie dreszcz. Tristan wzruszył ramionami.

- To pewnie wpływ pogody.

- W takim razie nie chciałbym się znaleźć w środku tej burzy.

Po chwili podjechał ich powóz i obydwaj bracia Carroway wsiedli do środka. Tristan próbował namówić na bal przynajmniej Edwinę, ale ciotka odmówiła. Tego popołudnia przyjaciółka Georgiana, Lucinda Barrett, przyniosła małego kota, a przy okazji skutecznie pokrzyżowała jego plany.

Drażniło go to, ale z drugiej strony cieszył go błysk szczęścia w oczach Edwiny, który zagościł tam na widok Dragona, bo takie imię otrzymał nowy czarny kot. Tristan pomyślał, że zwierzątko wygląda raczej jak szczur, ale nie powiedział tego na głos. Nie kiedy Georgiana podniosła z podłogi futrzaną kulkę i zaczęła szeptać jej coś do ucha.

- Runt mówił, że byłeś wczoraj na pikniku.

Tristan zamrugął oczami.

- Owszem.

- Z Amelią Johns.

- Tak.

Bradshaw zmarszczył brwi.

- Mówisz zupełnie głosem Bity. Jak udał się lunch? I powiedz coś więcej niż tylko dwa słowa, dobrze?

- Było bardzo miło, dziękuję.

- Bękart.

- Jeśli tak, to w takim razie ty jesteś wicehrabią. I może ty poślubisz pannę Johns? Byłoby bardzo ciekawie.

- Raczej strasznie - zauważył Bradshaw, splatając dłonie. - A zatem wybrałaś już? Czy to ostateczna decyzja?

Tristan westchnął.

- Jest najbardziej prawdopodobną kandydatką. Bogata, ładna i owładnięta chęcią zdobycia tytułu.

- Szkoda, że ty i Georgiana niezbyt dobrze się rozumie-

cie. A może sytuacja uległa zmianie? Cała ta napięta atmosfera sprawia mnie w niemałe zakłopotanie.

- A dlaczego twierdzisz, że to szkoda? - spytał Tristan, chcąc głównie usłyszeć, co jego brat ma do powiedzenia w tej sprawie. - Jest zbyt wysoka, zbyt inteligentna i ma cięty język.

Naturalnie te trzy rzeczy najbardziej mu się w Georgianie podobały.

- Cóż, szukasz bogatej i ładnej dziewczyny, a ona niewątpliwie taka jest. To córka markiza i na pewno nie szuka tytułu, ale nie wyobrażam sobie, żeby nawet w innym przypadku skłonna była to robić - powiedział Bradshaw i zaczął bawić się kieszonkowym zegarkiem. - Gdyby Westbrook nie uganiał się za nią razem z innymi łowcami posagów, sam mógłbym rozważyć taką możliwość. Przy majątku i wpływach Georgiany zostałem admirałem przed ukończeniem trzydziestego piątego roku życia.

Znowu ten Westbrook. Nie było wątpliwości, że teraz czekał już na nią na balu. Niech to diabli!

- Sądysz, że to takie proste? Ty decydujesz, kobieta mówi tak, no bo po prostu jest do tego stworzona, po czym żyjecie razem długo i szczęśliwie?

Bradshaw spojrzął na brata.

- To znaczy, że Amelia ci odmówiła?

- Jeszcze się jej nie oświadczyłem. Cały czas liczę... sam już nie wiem na co. Chyba na cud.

- Nie oczekuj go, przynajmniej jeśli chodzi o pieniądze. Ojciec bardzo dbał o to, by wydać każdego pensa, którego zdołał wyżebrać, pożyczyć czy ukraść.

Tristan westchnął.

- Wiesz, trzeba mimo wszystko zachowywać pozory.

To było najtrudniejsze. Wydawać pieniądze, których brakowało, tak by wszyscy myśleli, że Carrowayowie nadal żyją na wysokiej stopie.

- Nie wmawiaj mi, że mu współczujesz. Nie po tym,

**przez** co musiałeś przechodzić przez ostatnie cztery lata. I nadal przechodzisz.

- Za życia ojca nie interesowałem się tymi sprawami. A mogłem bardziej zająć się stanem majątku.

- Zajmowałeś się sobą. A ja nie mogę uwierzyć, iż tak **mało** dzieliło nas od bankructwa. Dobrze, że jeszcze nie **było** za późno na ratunek. I że ty w porę dostrzegłeś niebezpieczeństwo - powiedział Shaw.

- Wiedziałem, że jestem dziedzicem. Mimo to nie brałem niczego na poważnie.

- Ale teraz jesteś poważny. Bardziej niż ojciec. Gdyby wierzyciele w momencie jego śmierci nie rozpuścili plotek o długach w całym towarzystwie, nie wyobrażam sobie, **aby** ktokolwiek podejrzewał cały bałagan, którego narobił.

- Ojciec był bardzo ostrożny - zauważył Tristan.

- Nie, nie był. Ty jesteś ostrożny. Jeszcze jesteś.

Dare uśmiechnął się.

- Dziś wieczór jesteś pełen komplementów. Chcesz, żebym zamienił słówko z Penrose'em, prawda?

Bradshaw zachichotał.

- Nie, wprost przeciwnie. Chcę, żebyś trzymał się od niego tak daleko, jak to tylko możliwe. On wciąż pamięta te dwieście funtów, które od niego wygrałeś. Nawet nie wiesz, ile razy przypominał mi o „moim przeklętym bracie - szczęściarzu”.

- Szczęście nie ma z tym nic wspólnego, mój drogi.

Bradshaw westchnął i poklepał Tristana po kolanie.

- A ja chciałem, byś wiedział, że rozumiem twoją niechęć do małżeństwa z rozsądku i że doceniam to, co robisz.

- Właściwie to wyglądasz dziś tak wspaniale, że to ty mógłbyś upolować jakąś dziedziczkę, a wtedy ja ze spokojnym sumieniem wrócę do moich aktoreczek i śpiewaczek operetkowych.

- Niekoniecznie - parsknął z drwiną w głosie Bradshaw.

- O co ci chodzi? O małżeństwo czy o aktorki?

- O jedno i o drugie.

Shaw miał prawdopodobnie rację. Bez pokusy w postaci tytułu jego szanse na intratne małżeństwo były jeszcze mniejsze.

Tristan nie mógł narzekać na brak partnerek, ale stał się w tej kwestii bardziej ostrożny. Kochanki nie chciały pieniędzy, pragnęły jego samego. Czasami czuł się jak pozbawiony poroża jelen. Kobiety chętnie dzieliły z nim łóżko, ale wolały się publicznie do tego nie przyznawać. Dare rozumiał je, ale taka sytuacja wcale nie przypadła mu do gustu.

Z tego powodu zaczął prawie nie cierpieć zgromadzeń takich jak bal u hrabiego Devonshire. Ale tego wieczoru oczekiwał z wielką niecierpliwością. Nie miało to nic wspólnego z tańcem, który obiecał Amelii. To wszystko wiązało się z Georgianą i pokusą, by wziąć ją w ramiona. Jeśli okaże się, że jej karnet jest już zapełniony, to ktoś odniesie dziś dotkliwie rany.

Zobaczył ją zaraz potem, jak w towarzystwie Shawa wszedł do sali balowej. Miał rację co do sukni. W świetle świec zdawała się połyskiwać eterycznym blaskiem, który przyciągał uwagę Tristana i wszystkich zgromadzonych. Nawet jednak gdyby była ubrana w gaigany, on i tak by ją zauważył.

- Twoja Amelia mruga do ciebie - mruknął Bradshaw.

- Ona nie jest moja...

- Jest i Penrose. Zostawiam cię samego, braciszku.

Tristan był przyzwyczajony do widoku tłumu samotnych mężczyzn wokół Georgiany podczas każdego balu. Nigdy nie próbował stać się jego częścią. Ich wzajemne towarzystwo po prostu do siebie nie pasowało. Zazwyczaj poprzestawali na szybkiej wymianie złośliwości pod koniec wieczoru. Dzisiaj jednak Tristan pragnął być blisko Georgiany. I chciał z nią tańczyć.

- Tristan, zarezerwowałam dla ciebie pierwszego walca - odezwała się nagle Amelia. W swej biało-różowej sukience wyglądała niczym aniołek.

- A kiedy zagrają pierwszego walca?

- Jak tylko skończy się kadryl. Czy wszyscy nie wyglądają dziś po prostu wspaniale?

- Tak, wspaniale.

Tristan rzucił szybkie spojrzenie w kierunku orkiestry. Za dwie lub trzy minuty znajdzie się na parkiecie wraz z Amelią. A gdy walc się skończy, karnet Georgiana wypełni się tuzinem zapisów tych, którzy czekać będą na połamanie nóg wyprzedzających ich partnerów. Niech to diabli.

- Czy wybaczysz mi na moment?

Śliczna buzia Amelii skrzywiła się w lekkim grymasie.

- Sądziłam, że będziesz chciał ze mną porozmawiać.

Ona zaraz się rozpłacze. Już wiele razy był świadkiem podobnych sytuacji.

- Oczywiście, że tak. Ale lady Georgiana opiekuje się moimi ciotkami, a ja mam dla niej od nich pewną wiadomość.

- Och, w takim razie w porządku. Ale pospiesz się.

- Dobrze.

Na Lucyfera. Jeszcze się jej nie oświadczył, a ona już próbowała dyktować mu, z kim może się spotykać i rozmawiać. Cokolwiek wydarzy się w ciągu następnych kilku tygodni, to Tristan nie zamierzał ulegać tym fanaberiom.

Nie spojrzął się nawet za siebie i przeszedł przez salę balową aż do grupy mężczyzn otaczających Georgianę. Był wyższy od większości jej adoratorów, dlatego dziewczyna natychmiast go spostrzegła. Ku zdziwieniu i zaskoczeniu Tristana uśmiechnęła się.

- Lordzie Dare, jesteś nareszcie. Miałam właśnie odstąpić twoje miejsce komuś innemu.

*Zarezerwowała dla niego taniec.*

- Bardzo przepraszam.

- Ma pani swoich faworytów, lady Georgie? - spytał nagle markiz Halford.

- Ostrożnie ze słowami, milordzie, albo i pańskie miejsce zajmie ktoś inny - odparła Georgiana, patrząc groźnie na markiza. - Dziś wieczór wszyscy jesteśmy przyjaciółmi.

Potęźnie zbudowany Halford spojrział przez krótką chwilę na Tristana, a potem skłonił się w kierunku Georgiany.

- Nauczyłem się już, by nigdy nie dyskutować z pięknymi kobietami.

- Co za śmieszne stwierdzenie - parsknął Tristan. - Teraz nie może się pan pokłócić z żadną kobietą, inaczej ona uzna się za brzydką.

W tłumie dało się słyszeć tłumiony śmiech. Halford zaczerwienił się na twarzy, zanim jednak zdążył odpowiedzieć, Georgiana chwyciła Tristana za rękę i pociągnęła w stronę stołu z zakąskami.

- Przestań.

- Nie. To, co powiedział Halford, było głupie i ty dobrze o tym wiesz.

- Od mężczyzn słyszę przez cały czas wyłącznie głupie rzeczy - odparła Georgiana cichym głosem.

Kadryl skończył się, a Tristan spojrział przez ramię i zobaczył Amelię, która tęsknie patrzyła w jego kierunku. Najchętniej spędziłby tego walca na rozmowie z Georgiana, ale przecież dał słowo.

- Czy jesteś gotów? - spytała Georgiana, wyciągając dłoń.

- Gotów na co?

- Na naszego walca.

Tristan zaklął cicho.

- Georgie, ja...

Walc zaczął się, a on wziął głęboki oddech.

- Ja nie mogę.

Jej usta otworzyły się w zdziwieniu. Zaraz jednak je zamknęła.

- Och.

- Wczoraj obiecałem tego walca pannie Johns.

Georgiana spojrzała przez ramię i na chwilę przyjęła nieodgadniony wyraz twarzy. Po chwili skinęła głową.

- W takim razie zatańcz z nią.

Zanim zdążyła się odwrócić, Tristan złapał ją za rękę.

- Nie bądź zła. Nie chciałem cię obrazić.

W jej szmaragdowych oczach pojawiło się zaskoczenie.

- Nie jestem zła. Ale chciałam...

- Chciałaś zatańczyć ze mną - dokończył Tristan z lekkim uśmiechem. - I jeszcze to zrobisz.

Georgiana rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Dlaczego sądzisz, że...

- Muszę już iść.

Puścił jej dłoń i poszedł do Amelii, by poprowadzić ją na parkiet. Georgiana obserwowała ich przez chwilę. Amelia bardzo dobrze tańczyła walca, a Tristan zaliczał się do najlepiej zbudowanych i najzgrabniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziała. Poruszali się w rytm muzyki, utrzymując jak najwłaściwszy dystans, i tworzyli bardzo piękną parę.

Tristan dotrzymał słowa danego Amelii. Georgiana powinna była czuć się zadowolona. Ale zamiast tego ogarniała ją frustracja.

- Lady Georgiana - odezwał się lord Westbrook, który nieoczekiwanie znalazł się tuż obok - nie mogę uwierzyć, iż ominęła pani pierwszego tego wieczora walca.

- Po prostu czekałam na pana, milordzie - odparła z uśmiechem i podała mu dłoń.

- W takim razie przyjęła pani moje przeprosiny? - spytał śniady markiz, całując jej rękę.

Georgiana zamrugała oczami.

- Pańskie przeprosiny? Och, za tę głupią sprzeczkę w parku. Oczywiście. To wszystko wina Dare'a.

- Zastanawiam się, dlaczego nadal toleruje pani jego obecność.

Nie mogła przecież wyjawić mu prawdy.

- To najlepszy przyjaciel mojego kuzyna - udzieliła standardowej odpowiedzi. - No i jego ciotki są wprost urocze.

- To pani jest urocza, Georgiano.

Choć Georgiana była przyzwyczajona do niezliczonych komplementów, to lord Westbrook nie sypał nimi jak z rę-

kawa. Był też, oprócz Tristana Carrowaya, jednym z niewielu gentlemanów z jej towarzystwa, którzy się jej nie oświadczyli. Przynajmniej jeszcze nie.

- Jest pan bardzo uprzejmy, milordzie.
- Kilka dni temu nazwała mnie pani Johnem.
- W takim razie Johnie.

Uśmiechnęła się, patrząc prosto w jego spokojne, brązowe oczy.

- Jak to się stało, że nie miałeś partnerki do walca? - Przy swoim bogactwie i tytułach Westbrook nieomal dorównywał Georgianie atrakcyjnością na matrymonialnym rynku.

- Nie miałem zamiaru tańczyć dziś wieczór.
- Och, w takim razie przepraszam. Ja...
- Sądziłem, że twój karnet jest już pełny. Miło mi, że się pomyliłem.

W tej chwili spostrzegła Tristana. Patrzył na nich, obracając Amelię w tańcu. Jego posępne spojrzenie zaskoczyło Georgianę. Na Boga, tańczył przecież z kobietą, którą zamierzał poślubić, a wyglądał tak, jakby po stokroć wolał rozerwać na strzępy lorda Westbrook.

Zazdrość, jeśli o to właśnie uczucie chodziło, była ze strony Tristana czymś nowym. Celowo posprzeczał się z markizem w parku, ale Georgiana złożyła to na karb wrodzonej przekory Dare'a.

W takim razie plan działa, i to lepiej, niż się spodziewała. Myśl ta przyprawiła ją o dreszcz emocji, ale i o przerażenie.

## 10

*Radam, że ciemno, i że mnie nie widzisz  
Bo mi wstyd bardzo w tern przebraniu.*

- *Kupiec Wenecki*, akt drugi, scena szósta.

Była już godzina druga nad ranem, kiedy pojazd księżnej Wycliffe zatrzymał się przed wejściem do domu Carrowayów. Georgiana po raz ostatni roztarła swoje obolałe stopy i wstała, gdy tylko woźnica otworzył jej drzwiczki.

- Cieszę się, że Milly czuje się już lepiej - powiedziała Fryderyka. - Powiedz jej o tym.

- Dobrze - obiecała Georgiana i pocałowała ciotkę w policzek. - Dobranoc.

- Mogłabyś częściej do nas zaglądać, moja droga.

Georgiana zatrzymała się na chwilę i spojrzała przez ramię na księżnę.

- Nie zostanę tutaj na zawsze. Milly już prawie może chodzić o własnych siłach, a ty zdążysz jeszcze znudzić się moim towarzystwem.

- Nigdy w życiu, dziecko.

Dawkins często sypiał w dzień, a tym bardziej po północy

spał już jak zabity, Georgiana sama weszła więc do domu. Tristan i Bradshaw zniknęli dość wczesnie tego wieczoru. Prawdopodobnie zaszyli się w którymś z tuzina salonów do gry hrabiego Devonshire. Georgiana miała nadzieję, że Tristan

choć na chwilę zajrzy jeszcze do sali balowej przynajmniej po to, by sprawdzić, z kim ona tańczy. Tak się jednak nie stało.

Zastanawiała się, czy Amelia tak samo wyczekiwała jego widoku, ale szybko odsunęła od siebie tę myśl! Panna Johns miała przynajmniej okazję zatańczyć z Tristanem walca.

"W hallu nadal paliła się lampa. Kolejna oświetlała schody i drogę do sypialni. Wychodząc, Georgiana nakazała Mary, by na nią nie czekano. Teraz sama będzie musiała poradzić sobie z zapięciem sukni albo położyć się w niej do łóżka. Mimo wszystko nie miała ochoty jej zdejmować.

Sposób, w jaki Tristan na nią patrzył i nieomal pożerał wzrokiem, przyprawiał Georgianę o znajomy skurcz żołądka. Sześć lat temu o dreszcz przyprawiała ją świadomość, że przykuła uwagę Dare'a, a on długo nawet nie spojrzął na żadną inną. Dobry Boże, jakaż była wtedy głupia i naiwna. I jak źle świadczył o niej fakt, że błahy komplement i wygłodniałe spojrzenie nadal sprawiają, iż czuje się w ten sam sposób.

- Georgiano.

Szept dochodzący z ciemnego gabinetu wprowadził ją w kompletne osłupienie.

- Tristan? Co...

- Chodź tutaj.

Marszcząc brwi, Georgiana przeszła przez hall i zbliżyła się do drzwi pokoju. Nie widziała nic oprócz oczu Dare'a. Dobrze, że on nie umie czytać w myślach.

Tristan wziął ją za rękę, wciągnął do środka i zamknął drzwi.

- Nie ruszaj się - mruknął, a Georgiana poczuła na skroniach jego ciepły oddech. - Zapalę światło.

Po chwili na biurku rozbłysła lampa i zalała pokój złotym, migotliwym światłem. Tristan nadal miał na sobie bawowy strój, choć pozbył się już rękawiczek i wierzchniego okrycia. Wyprostował się, a jego oczy iskrzyły w półmroku.

- Jest już bardzo późno, Tristanie - powiedziała cicho Georgiana. - Powiedz mi to, co masz do powiedzenia, bo chciałabym się położyć.

Wicehrabia uśmiechnął się, a jego usta przybrały kształt, który przyprawiał Georgianę o suchość w gardle.

- Skąd masz tę suknię?

- Od madame Perisse. Czy to dlatego chciałeś się ze mną zobaczyć?

- Wygląda tak, jakby wróżki utkały ją z pajęczyny i kropel rosy.

Przez cały wieczór Georgiana wysłuchiwała komplementów, ale żadne słowa nie wywarły na niej tak wielkiego wrażenia.

- Kiedy ją po raz pierwszy zobaczyłam, moje odczucia były podobne. Dziękuję.

Tristan podszedł o krok bliżej.

- Zatańcz ze mną. Obiecałem ci walca.

- A muzyka?

- Jeśli chcesz, mogę zaśpiewać, choć niezbyt ci to polecam. Georgiana zachichotała.

- Mogę odliczać takt, jeśli to konieczne.

Tristan był w doskonałym nastroju. Georgiana przez moment zastanawiała się, czy zdążył już oświadczyć się Amelii i czy został przyjęty. Takie pytanie chyba jednak nie wywołałoby na jego wargach uśmiechu. Tańczyli jeszcze ze zbyt wielką precyzją jak na zakochaną parę.

Myśl o nim i o Amelii wywołała w Georgianie panikę. Wzięła głęboki oddech. To śmieszne. Nic się przecież jeszcze nie wydarzyło. A on nie jest gotów do małżeństwa. Ona go jeszcze do tego nie przygotowała. Ale nawet przed sobą nie była w stanie przyznać, że sama też nie jest gotowa na to, by Tristan poślubił inną kobietę.

- Chodź tutaj - powtórzył Dare, wyciągając rękę.

- A jak udał się walc z panną Johns? - spytała wymijająco Georgiana i splótła dłonie na plecach. Przez ostatnich kilka lat zmądrzała, była tego pewna. Dlaczego jednak w takim razie nie jest w stanie się mu oprzeć?

- Wolałbym raczej zatańczyć z tobą - oświadczył szeptem Tristan. - Czy masz zamiar wziąć mnie za rękę, Georgiano? Obiecałem ci walca.

- Obiecywałeś mi wiele różnych rzeczy, a potem nie dotrzymywałeś słowa.

Tristan zmarszczył brwi.

- To było bardzo dawno temu. Teraz dotrzymuję danych obietnic. Albo przynajmniej staram się to robić. Ty jednak wszystko trochę utrudniasz.

**-Ja...**

- Chcę zatańczyć z tobą walca.

Podszedł jeszcze bliżej krokiem zwinnym i pewnym niczym pantera. Och, to był błąd. Powinna była wyjść, zanim jej plan legnie w gruzach. Nie potrafiła już dłużej nie-nawidzić Tristana.

- Mam do ciebie pytanie - powiedziała, starając się opanować własne myśli. - Chcę wiedzieć...

- Dlaczego? - dokończył Tristan. Nie wydawał się ani trochę zaskoczony.

- Bez kłamstw czy owijania w bawełnę, Tristanie - powiedziała stanowczym tonem Georgiana. - Po prostu mi powiedz.

On skinął powoli głową.

- Przede wszystkim miałem wtedy dwadzieścia cztery lata i byłem bardzo głupi. Kiedy usłyszałem, jak ktoś u White'a proponuje zakład o pocałunek i pończoszkę lady Georgie, od razu się zgodziłem.

Popatrzył na nią, a w jego spojrzeniu nie było ani śladu pewności siebie i arogancji.

- Ale nie zrobiłem tego dla zakładu. Potraktowałem to jako pretekst.

- Pretekst?

- Tak - odparł, dotykając wierzchem dłoni jej policzka. Georgiana zadrżała.

- Był czas, kiedy sama oddałabym ci swoją pończochę. Nie musiałeś...

- Właśnie to zamierzałem zrobić. Poprosić o tę nieszczęsną pończochę. Ale kiedy cię już dotknąłem, chciałem wię-

, 'cej. Przyzwyczailem się dostawać to, na co miałem ochotę. A wtedy pragnąłem właśnie ciebie, Georgiano.

Dobrze wiedziała, co ma na myśli. Kiedy ją całował, czuła przechodzące po plecach dreszcze.

- W porządku, rozumiem to. Ale dlaczego nic nie wyjaśniłeś, kiedy już dowiedziałam się o zakładzie?

Tristan zmarszczył czoło i spuścił spojrzenie niczym przyłapany na psotach uczeń.

- Postąpiłem bardzo źle - powiedział i ponownie popatrzył jej w oczy. - Bez względu na to, jakie miałem ku temu powody. Twoim prawem było się na mnie obrazić.

Georgiana znowu poczuła suchość w ustach.

- W takim razie gdzie jest moja pończoszka?

Tristan uśmiechnął się na dźwięk tych słów.

- Pokażę ci, jeśli chcesz.

A zatem nadal ją przechowuje. Gdzieś w głębi duszy Georgiana zawsze żywiła taką nadzieję. Z drugiej strony obawiała się, że Tristan mógł dać ją komuś albo wyrzucić w nieodpowiednim miejscu. Ze względu na zakład ktoś mógłby się domyślić, że to jej własność. Przez lata żyła dręczona strachem, że jej reputacja zostanie publicznie zrujnowana, i nigdy nie była pewna, kiedy się to może wydarzyć.

- Pokaż mi.

Tristan wziął lampę i ruchem ręki dał znak Georgianie, by za nim poszła. Skierował się ku zachodniemu skrzydłu i dziewczyna przez moment zawahała się. W tamtej części domu znajdowały się jego prywatne pokoje i sypialnia. Jeśli jednak Tristan sądził, że teraz ona mu wybaczy, mógł się też na czas w niej zakochać. Wtedy nie będzie za późno, by pomóc Amelii. Georgiana podążyła za Dare'em zupełnie, jakby ta nocna eskapada nie wzbudzała jej podejrzeń.

Zatrzymali się przed zamkniętymi drzwiami. Tristan jeszcze raz popatrzył na Georgianę tak, jakby chciał upewnić się, że ona nadal tam jest. A potem nacisnął klamkę i wszedł do środka. Dziewczyna podążyła za nim.

- To twoja sypialnia - powiedziała, przełykając głośno ślinę, kiedy Tristan przekręcał klucz w drzwiach.

On nie odpowiedział. Zamiast tego podszedł do sekretarzyka ustawionego w kącie ciemnego pokoju i wysunął górną szufladę.

- Tutaj - rzekł, ponownie patrząc Georgianie w oczy.

Trzymał w rękach małe drewniane pudełko. Było zbliżone rozmiarami do pudełka na wachlarze. Georgiana zmarszczyła brwi, wyciągnęła dłoń i uchyliła grawerowane, mahoniowe wieczko. W środku starannie złożona leżała jej pończoszka. Poznała swoją własność. Zawsze sama haftowała na nich identyczne kwiatki.

Podniosła wzrok. Tristan przyglądał się jej uważnie, usiłując odczytać myśli z wyrazu twarzy.

- W takim razie rozumiem, że przegrałeś zakład - wyszeptała.

- Przegrałem o wiele więcej - odparł Dare. Wsunął pudełko z powrotem do szuflady sekretarzyka, po czym delikatnie wziął ją za rękę.

- Przepraszam, Georgiano - wyszeptał. - Ale nie za to, co zrobiłem tamtej nocy, bo tego na nic bym nie zamienił. Przepraszam za wszystko, co wyrządziłem ci od tamtej pory. Gdybym tylko mógł, postarałbym się wszystko naprawić.

Zanim Georgiana zdążyła odpowiedzieć, poczuła dotyk jego warg na swoich ustach. Nie pogłębił jednak pocałunku tak, jak się spodziewała. Zamiast tego jedna z jego dłoni ześlizgnęła się po jej plecach, druga zaś dotknęła palców jej dłoni.

- A teraz - powiedział, uśmiechając się ponownie - jestem ci winien walca.

Zacieśniając uchwyt wokół jej talii, delikatnie obrócił ją i poprowadził w stronę płonącego kominka. Georgianie nigdy nie przyszło do głowy, że mogłaby tańczyć w cichym półmroku męskiej sypialni. A już na pewno nie jego sypialni. Poczuła, jak zaczyna się jej kręcić w głowie. Z trudem

łapała oddech. Teraz wiedziała już, że tylko z Tristanem mogła pozwolić sobie na taką nieostrożność.

On ponownie ją obrócił. Zaczęli tańczyć cichego walca, a Georgiana wyraźnie czuła bicie własnego serca. Jej suknia owinęła się wokół nóg Tristana, ale on nadal trzymał ją zdecydowanie zbyt blisko. Tutaj mogli przecież tańczyć według własnego upodobania. I tak nikt się nie dowie.

- Poczekaj - wyszeptała.

Tristan zwolnił, a potem zatrzymał się, nie protestując. Tymczasem Georgiana nachyliła się, zdjęła jeden trzewik, potem drugi i odrzuciła je na bok, w kierunku kominka.

- Tak jest znacznie lepiej.

Usłyszała cichy chichot.

- Kiedy to ostatni raz tańczyłaś boso walca? - zapytał.

- Kiedy miałam dziesięć lat. To było w Harkley, w tamtejszym salonie. Grey pokazywał mi kroki. Nalegał, bym zdjęła buty. Twierdził, że w innym wypadku podepczę go jak słonica. Mama była przerażona.

Nachyliła się ku niemu i ponownie zaczęli tańczyć. Serce Tristana biło równie mocno, jak jej własne.

- Wydaje mi się, że właśnie wtedy wpadła na pomysł, że powinnam go poślubić. Tak, jakbym mogła wyjść za kogoś **tak** przeciętnego.

- Opowiadał nam o tobie, kiedy byliśmy w Oksfordzie - Tristan zdawał się popadać w zadumę.

Georgiana zamknęła oczy, słuchając bicia jego serca i brzmienia głosu.

- Jak mi nie mam, nie było to nic miłego.

- Wspominał o tym, jak wrzucił cię do sadzawki w siedzibie Wycliffe'ów. Podobno nie chciałaś przestać chodzić. Za nim krok w krok.

- Tak, wrzucił mnie głową w dół. Wynurzyłam się z pijawką przyczepioną do nosa. Grey przez wiele kolejnych [ dni twierdził, że na pewno wysssała mi cały rozum. Miałam I wtedy sześć lat, a on czternaście i przez chwilę mu uwie-

rzyłam, zanim ciotka Fryderyka przyłożyła mu pijawkę do głowy, by udowodnić, że to nieprawda.

Tristan roześmiał się głośno.

- Grey zawsze wyrażał się o tobie z wielką czułością. Opowiadał głównie o tym, jaka jesteś uparta, inteligentna i pewna siebie. Z jakiegoś powodu zawsze wyobrażałem sobie ciebie spacerującą w bryczesach i z cygarem w zębach. Ale kiedy po raz pierwszy cię ujrzałem... - na chwilę zamilknął, po czym dodał: - Zaparło mi dech w piersiach.

On wywarł na niej takie samo wrażenie. Georgiana odchyliła głowę lekko do tyłu, a wówczas Tristan przylgnął ustami do jej szyi. Ona zaś nie potrafiła się na niego gniewać. Tak dawno już nie trzymał jej w ramionach, a ona tak bardzo tęskniła za jego dotykiem. Poczowała, że do oczu napływają jej łzy.

- Dlaczego nie rozpuścisz włosów? - spytał Tristan opanowanym, lekko zachrypniętym głosem. - Byłoby ci wygodniej.

Gdyby Georgiana zachowała resztki rozsądku, powinna była w tym momencie uciec tak szybko, jak tylko pozwoliłyby jej na to stopy odziane jedynie w pończochy. Ale wtedy on przestałby ją całować. A tego nie chciała. Uwolniła dłonie i podniosła je do góry. Zaczęła wyciągać spinki, po czym rzucała je na podłogę. Kaskada złotych, kręconych włosów opadła jej na plecy i mieniła się w blasku świateł.

Zwolnili, a potem zatrzymali się przed kominkiem.

- Mój Boże, Georgiano. Mój Boże.

Drżącą dłonią Trisitan dotknął delikatnie jej loków. Georgiana nie potrafiła się opanować. Splotła dłonie wokół jego twarzy, a potem przylgnęła ustami do jego ust.

- Obiecuj mi tylko jedną rzecz - powiedziała po chwili niepewnym głosem i oparła głowę o ramię Tristana. Pachniał lekko mydłem i dymem cygara. To była oszałamiająca mieszanka.

- Co? - spytał. Jego dłonie nadal błędziły po jej plecach.

Georgiana westchnęła. *Mój Boże*. Dobrze pamiętała wszystkie szczegóły tamtej nocy. I to, jak bardzo szczęśliwa czuła się w jego ramionach.

- Obiecuj, że nie będziesz mi niczego obiecywał.
- Obiecuję.

Powietrze stało się dziwnie zimne. Plany, lekcje - nagle to wszystko przestało się liczyć. Georgianę przepełniły pałace wspomnienia. Teraz ważny był tylko Tristan.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał.

Kiedy Georgiana ocknęła się z głębokiego snu, przez niebieskie zasłony w sypialni Tristana przebijała już szarość poranka. Przez chwilę leżała nieruchomo, czując ciepło ciała swego kochanka.

Nie chciała odchodzić. Ale przecież nie mogła też zostać. Delikatnie wyślizgnęła się spod ramienia Tristana i usiadła na łóżku. On obrócił się twarzą do niej, ale nadal spał. Georgiana miała ochotę pocałować go w policzek, powstrzymała się jednak w ostatnim momencie.

Dare uznał pewnie, że już mu wybaczyła. Cóż, i tak, i nie. Ale to nie miało teraz żadnego znaczenia. W głębi swojego serca i tak nigdy nie będzie w stanie mu zaufać. To, co zaszło między nimi ostatniej nocy, wynikało tylko i wyłącznie z pożądania i tłumionej przez sześć lat frustracji.

Z jak największą ostrożnością wstała z łóżka i sięgnęła po swoje ubranie. W tej samej chwili wzrok Georgiany spoczął na leżącej na podłodze pończoszce. Przy jej pomocy da Tristanowi do zrozumienia, że nie wolno igrać z uczuciami żadnej kobiety.

Podeszła do biurka, zanurzyła pióro Tristana w kałamarzu i napisała krótki liścik, po czym wraz z pończoszką położyła go na poduszce obok śpiącego mężczyzny. Następnie wyciągnęła z sekretarzyka mahoniowe pudełko, otworzyła je i także położyła je przy Tristanie.

Zasłużył na to, pomyślała. Starła się jednak nie patrzeć na twarz Dare'a. On potraktował ją kiedyś tak samo, a teraz nadszedł czas rewanżu.

Bezszelestnie włożyła suknię, wzięła do ręki buty i wy-

mknęła się z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Przy odrobinie szczęścia zdoła opuścić ten dom, zanim Tristan się obudzi. Jeśli szczęście dopisze jej trochę bardziej, dotrze do domu w Shropshire, zanim on zdecyduje się na odwet. W najlepszym wypadku uda się jej wyjść z domu Carrowayów, nie płacząc.

Georgiana otarła łzy z twarzy. Tyle szczęścia niestety nie miała.

## 11

### *Puk*

- *Sen nocy letniej*, akt drugi, scena pierwsza

Pościel i poduszki, na których spoczywał, zachowały jeszcze delikatną woń lawendy. Tristan z zamkniętymi oczami zaciągał się tym zapachem. Zapachem Georgiany.

Czekał na nią sześć przeklętych, długich lat. Ale gotów byłby czekać jeszcze dłużej. Rozbudzał się coraz bardziej, lecz wciąż nie mógł uwierzyć, że mu wybaczone. Chciał jej ponownie podziękować, zanim pozostali domownicy wstaną, a ona będzie musiała opuścić jego sypialnię.

Ale nawet wtedy nie pozwoli jej uciec od siebie i swojego łóżka na zbyt długo. Teraz, kiedy dostał kolejną szansę, nie zamierzał jej zmarnować. Dzięki Bogu nie oświadczył się jeszcze Amelii. W Georgianie znalazł idealną kandydatkę na żonę.

Przeciągnął się delikatnie, nie chcąc budzić kochanki, a potem otworzył oczy. Miejsce obok niego było puste. Tristan zmarszczył brwi i usiadł.

- Georgiano?

Odpowiedziała mu głucha cisza.

Poruszył się i poczuł, że obok coś leży. Wyciągnął rękę. To było mahoniowe pudełko. Przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, próbując pozbierać skołatane myśli. Przechesał palcami zmierzwione włosy, a potem popatrzył na poduszkę. Leżała tam starannie złożona pończoszka, a pod nią kartka papieru.

Nie miał najmniejszej ochoty czytać tej wiadomości. Ale nie mógł też siedzieć przez cały dzień nago w łóżku i bezmyślnie gapić się przed siebie. Wziął głęboki oddech i sięgnął po liścik. Od razu poznał staranne pismo Georgiany. „Teraz masz parę moich pończoch. Mam nadzieję, że sprawią ci one przyjemność, bo mnie już więcej nie dostaniesz. Georgiana”.

A więc to wszystko było zaplanowane! A on dał się wciągnąć w tę intrygę niczym sztubak, który zakochał się po raz pierwszy w życiu. Tristan poczuł narastającą złość. Zmiał list i cisnął go do kominka. Z ust wyrwało mu się ciche, lecz gwałtowne przekleństwo.

Wyskoczył z łóżka i szybko sięgnął po spodnie oraz świeżą koszulę. Nikt nie będzie robił z niego głupca. Planował już oświadczyć i wspólne życie. Georgiana zaś ze śmiechem czekała zapewne na jego przebudzenie, przypominając sobie, jak to było, kiedy sama znalazła się w podobnej sytuacji sześć lat temu. Ale w końcu mu się zrewanżowała. Złość ustąpiła miejsca głębokiej urazie. Tristan miał wrażenie, że ktoś kopnął go w żołądek. Próbował pozbyć się tego uczucia, ale ono nie opuszczało go, a wręcz stawało się coraz bardziej dojmujące. To nie do zniesienia. Nie cierpiał znajdować się w podobnym położeniu.

Schylił się, by włożyć buty. Kiedy sześć lat temu zaciągnął Georgianę do łóżka, nie robił tego wyłącznie po to, by wygrać jakiś przekłety zakład. Postąpił tak, ponieważ bardzo jej pragnął. Ale wtedy nie myślał o przyszłości. Nie podejrzewał, że kolejnych sześć lat wypełni mu rozpamiętywanie tamtej nocy i tęsknota za ciałem kochanki.

Podszedł do szafy, z furją wyciągnął kamizelkę i żakiet. Poprzednia noc była inna. I o wiele bardziej udana. No i tym razem Tristan wybiegał myślą w przyszłość.

Marszcząc brwi, sięgnął po krawat i zaczął wiązać go wokół szyi. Georgiana również okazała się przezorna. Przemysłała, jak wyrównać z nim rachunki.

Teraz byli kwita. Słowo to miało jakiś szczególny wydźwięk, Tristan jednak był zbyt wściekły, by dłużej się nad tym zastanawiać. Szybkim krokiem wyszedł z pokoju i skierował się ku wschodniemu skrzydłu domu. Nawet nie zapukał do drzwi jej sypialni, ale gwałtownie je otworzył.

- Georgiano!

Nie było jej tam. Na podłodze i dywanie zobaczył kłęb ubrań, pościel na łóżku leżała jednak nietknięta. Z pootwieranych szuflad wypływały wielobarwne potoki jedwabiu i satyny, a z toaletki zniknęła część kosmetyków.

Tristan starał się ogarnąć jakoś zastany chaos. Najwyraźniej Georgiana w pośpiechu zabrała część rzeczy i nie zamierzała nawet kryć się z tym faktem. Oznaczało to, że nie spakowała się wczoraj, jeszcze przed swoim drobnym aktem zemsty.

Odwrócił się na pięcie i poszedł z powrotem do swojej sypialni. W kominku leżał jeszcze nadpalony liścik. Tristan podniósł go, wygładził i oczyścił ze śladów węgla. Mimo wszystko pismo Georgiany nie było tak precyzyjne jak zazwyczaj, a atrament trochę się rozmażał. Najwyraźniej złożyła papier, zanim jeszcze wszystko zdążyło porządnie wyschnąć. Musiała się bardzo spieszyć.

Pytanie brzmiało: dlaczego? Czy chciała wyjść, zanim on się obudzi? Czy też zanim sama straci panowanie nad sobą? Tristan włożył list i obie pończoszki do szuflady sekretarzyka, po czym wyszedł na korytarz i skierował się ku schodom. Tam zobaczył ziewającego Dawkinsa.

- Dlaczego wstałeś tak wcześniej? - spytał Tristan. Czuł, że jego mięśnie drżą z napięcia i zdenerwowania.

Lokaj wyprostował się.

- Lady Georgiana wezwała mnie jakieś pół godziny temu.
- Po co?
- Poprosiła, abym zawołał powóz dla niej i dla jej służącej. Zabrała swoją pokojówkę. Oznaczało to, że nie planowała powrotu. Tristan czuł, że wpada w prawdziwą furię.
- A czy ona powiedziała, dokąd się wybiera?
- Powiedziała, milordzie. Ja...
- Dokąd? - warknął Tristan, podchodząc o krok bliżej. Lokaj szybko cofnął się, przewracając stojak na kapelusze.
- Do Hawthorne House, milordzie.
- W takim razie wychodzę.
- Czy chce pan, milordzie, aby Gimble osiodłał Charlemagne'a?

- Sam to zrobię. Zejdź mi z drogi.

Dawkins posłusznie się odsunął, a Tristan szarpnął za klamkę drzwi wyjściowych. Przeskakując co drugi schodek, pospiesznie wciągał na siebie płaszcz. Był wczesny ranek i w stajni panował jeszcze półmrok. Było kompletnie cicho. Zdziwił się, widząc Shebę obok swego wierzchowca. Gdyby Georgiana zaplanowała wszystko wcześniej, nie zostawiłaby konia. A przede wszystkim nie przyprowadziłaby go, gdyby chciała opuścić jego dom w taki sposób.

Tristan zarzucił siodło na grzbiet Charlemagne'a i zamyslił się. Ostatnia noc nie była grą. Dobrze wyczuł gorącą pasję Georgiany. Z pewnością była równie jak on poruszona tym, co się wydarzyło. Jeśli nawet chciała dać mu nauczkę, to nie był to jej główny cel.

A może po prostu sam to sobie wmawia? Bo chce usprawiedliwić fakt, że bez względu na konsekwencje jeszcze raz **nie** był w stanie oprzeć się powabowi ciała Georgiany. Tristan wskoczył na grzbiet wierzchowca, po czym, schylając głowę, wyjechał przez główną bramę na ulicę.

Mimo wczesnej pory Mayfair zaczynało zapełniać się sprzedawcami, którzy ściągali tu z różnych stron na wozach 'Załadowanych bańkami z mlekiem i świeżymi warzywami.

Dare przecisnął się między nimi do Grosvenor Square, gdzie pośród siedzib najstarszych i najbogatszych angielskich rodzin stał także dom księżnej Wycliffe. Zeskoczył z siodła, ale chłopak stajenny się nie pojawił. Najprawdopodobniej wszyscy jeszcze spali.

Ale ktoś przecież musiał wpuścić Georgianę do środka. Tristan zapukał do drzwi. Minęło kilka długich chwil; nie było żadnej odpowiedzi. On zapukał ponownie, tym razem o wiele głośniej.

Usłyszał zgrzyt zasuw i drzwi się otworzyły. Staął przed nim lokaj, który wyglądał na znacznie bardziej przytomnego niż Dawkins.

- Wejście dla służby jest... och, lord Dare. Bardzo przepraszam, milordzie. W czym mogę panu pomóc?

- Muszę natychmiast pomówić z lady Georgianą.

- Bardzo mi przykro, milordzie, ale lady Georgiany tutaj nie ma.

Tristan wziął głęboki oddech, starając się opanować bicie serca.

- Wiem, że ona tu jest - odparł bardzo cicho - i muszę natychmiast się z nią zobaczyć.

- Ale... proszę... - lokaj cofnął się o krok do tyłu. - Zechce pan zaczekać w salonie, a ja pójdę i poproszę panią.

- Dziękuję - burknął Tristan, wchodząc do środka. Miał ochotę od razu pójść na górę do pokoju Georgiany. Nie był jednak pewien, czy nadal zajmowała tę samą sypialnię co sześć lat temu. I choć był wściekły, to zdawał sobie sprawę, jakie podejrzenia mógłby wywołać fakt, iż dokładnie wie, gdzie jej szukać w tak wielkim domu.

Nie był w stanie spokojnie siedzieć, chodził więc po salonie z rękoma splecionymi z tyłu. Jego skóra nadal wydziełała delikatną woń lawendy. Do diabła. Powinien był pozbyć się tego zapachu, zanim doprowadzi go on do szaleństwa.

Zgodnie ze stojącym na kominku zegarem była godzina za piętnaście szósta. Jeśli Georgiana opuściła dom Carrowayów

pół godziny przed jego przebudzeniem, jest tu zapewne od jakichś piętnastu minut. Tristan przejechał przez Mayfair znacznie szybciej. Miał wierzchowca, poza tym był wściekły.

Ponownie zaklął pod nosem. Jeśli Georgiana za chwilę nie zejdzie na dół, pójdzie jej poszukać. Ucieczka nie będzie taka prosta. Nie po tym, co wydarzyło się między nimi ostatniej nocy. Nie po tym, co zdążył dla nich zaplanować.

- Lordzie Dare.

- Co, do diabła... - Tristan odwrócił się, spojrzął ku drzwiom i w tym momencie urwał. - Księżno - powiedziała, kłaniając się.

- Jest bardzo wcześnie - odparła księżna, obdarzając go chłodnym spojrzeniem swych zielonych oczu. - Czy zechciałby pan dokończyć swoją wypowiedź?

Tristan przełknął tę reprimendę. Księżna była już ubrana i uczesana. Najgłówniej. Czy Georgie spodziewała się jego wizyty? I tego, że będzie próbował pokrzyżować jej plany? Zapewne chciała obciążyć go odpowiedzialnością za swą nagłą ucieczkę

z domu Carrowayów.

- Nie, księżno. Nie zrobię tego. Przyjechałem zobaczyć się z lady Georgiana.

- To właśnie przekazał mi Pascoe. Wydaje się pan bardzo poruszony, milordzie. Sugeruję, by wrócił pan do domu, ogolił się, doszedł do siebie i powrócił o bardziej odpowiedniej na wizyty porze.

- Z całym szacunkiem, księżno - powiedział Tristan i zaczął się nerwowo przechadzać się po pokoju - ale ja muszę pomówić z Georgiana. Nie zamierzam bawić się w żadne sztuczki.

Księżna uniosła brwi ze zdziwienia.

- Właśnie widzę. Pytałam już Georgianę, ale ona nie chce i nie życzy sobie rozmawiać z panem.

Tristan wziął głęboki oddech. Wszystko ma jakieś znaczenie, przypomniał sobie w duchu. Nauczył się tego jeszcze w czasach, kiedy zajmował się hazardem, i pamiętał do tej pory.

- Czy ona... dobrze się czuje? - powiedział, z trudem wymawiając poszczególne słowa.

- Jest w stanie prawie identycznym, jak pański. Nie zamierzam wdawać się w spekulacje, ale musi pan natychmiast wyjść, lordzie Dare. Jeśli nie zrobi pan tego dobrowolnie, będę musiała nakazać lokajowi, aby pana wyprowadził.

Tristan skinął sztywno głową. Czuł jedynie ból napiętych do granic wytrzymałości mięśni. Szarpanina ze służącymi ciotki Georgiany mogła przynieść satysfakcję na chwilę lub dwie, ale ogólnie na pewno nie podziałałaby na jego korzyść.

- W porządku. Proszę poinformować Georgianę, że jej wiadomość... została przeczytana i zrozumiana.

W oczach księżnej pojawiło się ogromne zaciekawienie.

- Dobrze, powtórzę jej.

- Do widzenia, księżno. Dziś już nie wrócę.

- W takim razie życzę miłego dnia, lordzie Dare.

Zniknęła za drzwiami, a Tristan wyszedł na zewnątrz, gdzie oczekiwał na niego Charlemagne. Gra nie była jeszcze skończona. Jeśli jego podejrzenia okażą się słuszne, to sposób, w jaki Georgiana opuściła jego dom, jest prawdopodobnie najlepszą wiadomością, jaką otrzymał od sześciu lat. Teraz musiał się jedynie powstrzymać od zamordowania Georgiany i dowiedzieć się, czy ma rację.

- On odjechał, moja droga - dał się słyszeć z korytarza cichy głos ciotki Fryderyki.

Georgiana odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję ci.

- Czy mogę wejść?

Ostatnią rzeczą, na jaką Georgiana miała teraz ochotę, była rozmowa z ciotką. Od przyjazdu zachowywała się jednak jak opętana i była winna krewnej jakieś wyjaśnienie. Ocierając łzy, Georgiana podeszła do drzwi, przekręciła klucz i otworzyła je.

- Jak sobie życzysz.

Fryderyka tylko spojrzała na Georgianę.

- Pascoe! Natychmiast przynieś nam ziołowej herbaty!

- Tak jest, proszę pani.

Księżna zamknęła drzwi i oparła się o nie.

- Czy on cię skrzywdził? - spytała bardzo cichym głosem.

- Nie! Oczywiście, że nie. My... pokłóciliśmy się, to wszystko. A ja... po prostu nie chciałam zostać ani chwili **dłużej** w jego domu.

Georgiana westchnęła, po czym podeszła do stojącego **przy** oknie fotela. Usiadła, podciągając kolana pod brodę. **Teraz** jedynym jej pragnieniem było stać się niewidzialną.

- Czego on chciał?

- Rozmawiać z tobą. Tylko tyle mi powiedział. Ciotka nadal stała pod drzwiami. Robi

by zatrzymać służącą na progu, nie pozwolić jej wejść do **po-  
koju** i zobaczyć książęcej siostrzenicy w tak opłakanym stanie.

- I prosił jeszcze, abym ci coś przekazała.

*Och, nie.* Jeśli był wściekły, mógł powiedzieć coś, co zrujnowałoby jej reputację.

- Co... co takiego?

- Prosił, bym ci zakomunikowała, że otrzymał i zrozumiał twoją wiadomość.

Georgiana wyprostowała się w fotelu. Poczuła ogromną **ulgę**.

- To wszystko?

- Tak, to wszystko.

Pokojówka przyniosła herbatę i księżna wyszła na **kor-  
rytarz**, by osobiście odebrać tacę. Georgiana wzięła głęboki oddech. A jednak Tristan jej nie zaszkodził. Nie przy-

**niósł** jej pończoszek i nie rzucił ich na ziemię, krzycząc, że dwa razy udało mu się zaciągnąć do łóżka lady Georgianę Halley, która jest rozpustną i łatwą kobietą.

- Och, wspomniał jeszcze, że nie zamierza się już tu **dzi-  
siaj** pojawiać. Podkreślił słowo „dzisiaj”, z czego wnoszę, że może jeszcze próbować w przyszłości.

Georgiana usiłowała zebrać myśli. Nadal jednak była zbyt uradowana terażniejszością, by przyszłość mogła ją przerazić.

- Dziękuję, że do niego zesłaś.

Księżna nalała filiżankę herbaty, wrzuciła do niej dwie kostki cukru, dodała porządną porcję śmietanki i podała Georgianie.

- Wypij to.

Pachniało gorzko, ale cukier i śmietanka złagodziły smak i Georgiana upiła dwa solidne łyki. Poczwała ciepło w żołąd ku, które powoli promieniowało aż do czubków palców.

- Lepiej?

- Tak, lepiej.

Ciotka oparła się o szeroki parapet okienny. Stała na tyle daleko, że Georgiana nie musiała na nią patrzeć, jeśli tego nie chciała. Jeśli cokolwiek można było powiedzieć o Fryderyce Brakenridge, to to, że miała doskonałą intuicję.

- Muszę przyznać, że nie widziałam cię tak rozhisteryzowanej od... jakichś sześciu lat. O ile sobie dobrze przypominam, również wtedy Dare miał z tym jakiś związek.

- On mnie po prostu denerwuje.

- Właśnie widzę. Po co w takim razie wchodzisz mu w drogę?

Georgiana wbiła wzrok w herbatę i w śmietankę delikatnie wirującą w małej filiżance z chińskiej porcelany.

- Ja... ja chciałam dać mu nauczkę.

- I chyba ci się udało.

Georgiana starała się nadać swemu głosowi obojętny ton.

- Cóż, taką mam nadzieję.

- W takim razie dlaczego płaczesz, moja słodka?

*Bo nie jestem pewna, czy zasłużył na tę nauczkę, bo wcale go nie nienawidzę, a teraz on nienawidzi mnie.*

- Jestem po prostu zmęczona. I przy okazji wściekła na Dare'a.

- Oczywiście.

Księżna wstała.

- Przyślę ci do pomocy Danielle. Moja pokojówka może ci się przebrać. Skończ herbatę i połóż się spać.

- Ale jest już rano.

- Bardzo wczesny rano. A dzisiaj nie masz nic do roboty. Żadnych zobowiązań, żadnych spotkań. Możesz z czystym sumieniem wylegiwać się w łóżku.

- Ale...

" Śpij.

Ziołowa herbata najwyraźniej miała jakąś magiczną moc, bowiem oczy Georgiany zaczynały się same zamykać.

• Dobrze, ciociu Fryderyko.

Fryderyka Brakenridge siedziała w swoim buduarze, odpisując na korespondencję, kiedy usłyszała, że drzwi gwałtownie się otwierają.

- Co się, do diabła, dzieje?

Skończyła właśnie list i sięgnęła po kolejną kartkę papieru.

- Dzień dobry, Greydon.

Zauważyła, jak syn przez chwilę zawahał się, po czym podszedł ku niej i nachylił się całując matkę.

- Dzień dobry. Co się tutaj dzieje?

- A co już słyszałeś?

Greydon opadł ciężko na stojące obok krzesło.

- Dzisiaj w klubie Jacksona spotkałem Bradshawa Carrowaya. Kiedy zapytałem o Georgianę, powiedział mi, że rano wróciła tutaj i że Tristan jest rozwścieczony z tego powodu, czy też z jakiegoś innego... już nie pamiętam.

- Bradshaw nie wspomniał, o co dokładnie chodzi?

- Twierdził, że nie ma pojęcia, co się stało, bo Tristan nie chce mu wyjawiać.

Fryderyka ponownie skupiła się na liście.

- Cóż, sama nic więcej nie wiem.

- Czy tylko tyle masz mi do powiedzenia, mamoo?

-Tak.

- Świetnie - odparł Grey, wstając z krzesła. - W takim razie sam zapytam Tristana.

Fryderyka zmarszczyła brwi i spojrzała na syna.

- Nie zrobisz tego.

- A dlaczego to?

- Trzymaj się z daleka od tej sprawy. Cokolwiek to jest, dotyczy tylko tych dwojga. Nie nas.

Grey nie ukrywał swego zirygowania.

- W takim razie gdzie jest Georgie?

Księżna wahała się przez chwilę. Czuła się niezręcznie, nie znając dokładnie wszystkich faktów. Radzenie sobie z całym tym bałaganem stawało się przez to trudniejsze. I wymagało ogromnej delikatności.

- Śpi.

- Jest prawie druga po południu.

- Ona była zdenerwowana.

Greydon spojrzał matce w oczy.

- Jak bardzo?

- Bardzo.

Księżę odwrócił się w stronę drzwi.

- No właśnie. Jeśli trzeba będzie, wydobędę odpowiedź z Tristana siłą.

- Nie zrobisz nic takiego. Z tego, co widziałam dziś rano, on sam jest gotów kogoś pobić, by wyładować swą złość i irytację. Jeśli zaczniesz się wtrącać, stracisz jego przyjaźń.

- Do diabła... co w takim razie mam...

- Nic nie rób. Po prostu bądź cierpliwy. Sama tak właśnie postanowiłam się zachować.

Greydon skinął głową.

- Ty też nie jesteś pewna, co się dzieje, prawda? I nie usiłujesz mnie powstrzymać dla zasady?

- Nie, nie wiem wszystkiego pomimo reputacji, jaką się cieszę. Idź teraz do domu. Emma na pewno usłyszy do te-

go czasu, jakieś plotki a ja nie zamierzam ponownie wyjaśniać

- Nie podoba mi się to, ale dobrze. Zrobię tak, jak chcesz.

- Tylko o to cię proszę.

- Niech to diabli. - Grey uśmiechnął się pośpiesznie i opuścił buduar.

Fryderyka ponownie nachyliła się nad listem, szybko jednak wyprostowała się znowu i westchnęła głęboko. Cokolwiek się działo, jest to poważna sprawa. Sądziła, że Georgiana chce wybaczyć Tristanowi jakiś równie tajemniczy postępek z przeszłości. Teraz nie była już taka pewna. Gdyby tylko Georgiana cierpiała, pozwoliłaby Greydonowi zając się całym zamieszaniem. A wręcz by na to nalegała. Ale sam Dare też został zraniony. Boleśnie i głęboko. Mogła zatem tylko czekać na dalszy rozwój wypadków.

- Naprawdę nie mam ochoty wychodzić dziś wieczór - powiedziała Georgiana.

- Wiem, że tak jest. Dlatego idziemy na kolację z Lydią i Jamesem. To będzie spotkanie w wąskim gronie. Poza tym na pewno wcześniej się skończy - zachęcała ją ciotka Fryderyka,

- Nie chodzi o to, że obawiam się go spotkać czy coś takiego - odparła Georgiana, marszcząc brwi.

- To nie jest moja sprawa - stwierdziła Fryderyka. - Po prostu cieszę się, że wróciłaś do domu.

W tym momencie Georgiana zdała sobie sprawę, iż na tym polegał największy problem. Nie wróciła do domu, bo tak naprawdę go nie miała. Rodzice wraz z siostrami mieszkają w Shropshire, Helen z mężem Geoffreyem w Yorku, ona sama zaś mogła mieszkać u ciotki Fryderyki, a nawet u Greydona i Emmy, gdyby tylko tego zapragnęła. Najbardziej cieszył ją jednak pobyt w domu Carrowayów. Mogła godzinami rozmawiać z ciotkami, grać w karty z Edwardem i słuchać opowieści Bradshawa o zamorskich krainach. No i oczywiście być blisko Tristana.

- Georgiano, idziesz?

- Tak.

Pomimo zapewnień ciotki cały wieczór czuła się nieswojo. Jeśli Tristan rzeczywiście był tak wściekły, jak twierdziła Fryderyka, prawdopodobnie tak tego wszystkiego nie zostawi. Ona nie zapomniała, gdy poprzednio ją zranił. Zachowywała się okropnie, mówiąc mu rzeczy, które innych zapewne bawiły. Tristan jednak dobrze wiedział, że dowodzi to jej nienawiści i pogardy. Czy teraz potraktuje ją podobnie?

Przez dwa ostatnie dni siedziała zamknięta w domu, Tristan zaś nie odezwał się ani nie przysłał jej żadnej wiadomości. Georgiana zaczęła się zastanawiać, czy zdążył już poprosić o rękę Amelii Johns, ale szybko odsunęła od siebie te myśli. Jeśli nawet tak się stało, tym lepiej. Przecież z tej właśnie przyczyny rozpętała całe zamieszanie.

Obiecała Lucindzie i Evelyn, że uda się z nimi na wieczorek w Glenview. Nie chciała tam iść, ale z drugiej strony nie zamierzała też zostać pustelnicą. Najmądrzej byłoby teraz powrócić do Shropshire tak, jak pierwotnie zaplanowała. Ale tym samym dałaby dowód tchórzostwa. Tristan nie próbował się mścić, poza tym ona przecież nie zrobiła nic złego. A jeśli nawet, to nikt oprócz Tristana o tym nie wiedział. A lord Dare zdawał sobie sprawę, iż zasłużył na to, co go spotkało.

- Georgie? - Lucinda pospieszyła w jej stronę i wzięła ją za rękę. - Słyszałam, że wróciłaś do domu swojej ciotki. Czy wszystko w porządku?

Georgiana ucałowała przyjaciółkę w policzek.

- Tak. Nic mi nie jest.

- Udało ci się, prawda? Dałaś mu nauczkę?

- Owszem - odparła Georgiana, uważnie obserwując gości znad ramienia Lucindy. - Udało mi się. Skąd o tym wiesz?

- Inaczej nie wyprowadziłabyś się od Carrowayów. Wyglądałaś na bardzo zdeterminowaną.

- Chyba masz rację.

W tym samym momencie podeszła do nich Evelyn.

- Wszyscy mówią, że ty i Dare znowu się pokłóciliście.
- Tak, muszę przyznać, że tak właśnie się stało.

Georgiana nie widziała Tristana od paru dni, nie miała zatem pojęcia, skąd inni byli aż tak dobrze poinformowani. Może dlatego, że przecież od zawsze kłóciła się z lordem Dare.

- Cóż, w takim razie powinnaś chyba wiedzieć, że...
- Dobry wieczór paniom.
- On tutaj jest - szepnęła Evelyn.

Georgiana zamarła. Za nic w świecie nie chciała się teraz odwrócić. Ale jakoś nie potrafiła się powstrzymać. Tristan był tak blisko, że prawie mogła go dotknąć. Nie potrafiła wyczytać nic z wyrazu jego twarzy. Widziała tylko, że jest blady, a jego oczy świecą w przedziwny sposób.

- Lordzie Dare - powiedziała cichym, lecz spokojnym głosem.

- Zastanawiałem się właśnie, czy nie zechciałabyś porozmawiać z moimi ciotkami, Georgiano - powiedział szorstko Tristan. - One bardzo się o ciebie martwią.

- Naturalnie.

Georgiana splotła dłonie i zdając się nie widzieć zaniepokojonych spojrzeń przyjaciółek, oddaliła się wraz z Dare'em.

On nie zaoferował jej ramienia. Georgiana udawała, że tego nie widzi, i cały czas miała skrzyżowane ręce. Pragnęła uciec, ale wtedy wszyscy upewniliby się, że między nią a Tristanem rzeczywiście zaszło coś niedobrego. Plotki to co innego. Ale jeśli zrobią cokolwiek, co by je potwierdzało, nie pozostanie jej nic innego, jak tylko powrócić do Shropshire.

Rzuciła Tristanowi ukradkowe spojrzenie. Zacisnął usta, ale była to jedyna oznaka jego zdenerwowania. Georgiana trzęsła się, ale Dare tego nie widział.

- Och, kochana Georgie - powiedziała Edwina, chwytając ją za rękę i czule ściskając. - Tak się o ciebie martwiłyśmy! Wyjechałaś bez pożegnania i słowa wyjaśnienia.

- Bardzo mi przykro - odparła Georgiana, całując star-

szą damę w policzek. - Ja... musiałam was opuścić, ale nie powinnam była robić tego bez uprzedzenia. Nie miałam zamiaru was martwić.

- Czy z twoją ciotką wszystko w porządku? - spytała Milly, podchodząc bliżej.

- Tak, ona jest... - Georgiana przez moment patrzyła na Milly i nagle zdała sobie sprawę, że ciotka Tristana nie siedzi już w fotelu na kółkach. - Ty chodzisz!

- Tak, co prawda podpierając się laską, ale jakoś sobie radzę. A teraz powiedz, co się z tobą działo. Czy Tristan ponownie cię czymś zdenerwował?

Georgiana poczuła na sobie wzrok Dare'a, ale nie popatrzyła w jego stronę.

- Nie. Po prostu musiałam wyjechać. Ale spójrz na siebie. Nie potrzebujesz mnie już.

- Twoje towarzystwo nadal sprawiałoby nam przyjemność, moja droga.

- A mnie wasze. Wkrótce przyjdę do was w odwiedzinach. Obiecuję.

- Chodź, Georgiano - wtrącił się Tristan. - Napijmy się po kieliszku ponczu.

- Ale ja nie chcę...

- Chodź ze mną - powtórzył już ciszej Dare.

Tym razem podał jej ramię. Milly i Edwina obserwowały ich, Georgiana nie miała zatem śmiałości odmówić. Mięśnie Tristana były twarde jak żelazo, a jej palce lekko dygotały.

- Milordzie, ja...

- Boisz się mnie? - spytał szeptem Tristan.

- Bać się ciebie? N... nie. Oczywiście, że nie.

- Dlaczego nie? - Tym razem popatrzył jej prosto w oczy. - Powinnaś się mnie obawiać. Mógłbym cię zniszczyć w ciągu jednej krótkiej chwili.

- Nie boję się, ponieważ ty na to zasłużyłeś.

Tristan nachylił się bliżej.

- Na co dokładnie zasłużyłem? - parsknął pogardliwie.

Z przeciwległego kąta sali obserwowała ich ciotka Fryderyka. Miała zatroskany wyraz twarzy. Obok niej stał **Grey**, ale jego postawa wyrażała agresję. Georgiana ponownie przeniosła wzrok na Tristana.

- Nie powinniśmy tego robić akurat tutaj.

- Nie zobaczysz mnie nigdzie indziej. Odpowiedz na moje przekłęte pytanie. Czy chodziło tylko o rewanż?

- Rewanż? Nie. To... ja...

- Wiesz, co myślę? - powiedział Tristan jeszcze ciszej, po czym wzię ją za

Dla osób postronnych gest ten mógł uchodzić za wyraz uczucia, ale one nie zdawały sobie przecież sprawy, że to stalowy uścisk. Georgiana nie wyrwałaby się z niego, na wet gdyby chciała.

- Tristan...

- Myślę, że jednak się mnie boisz - wyszeptał - bo podobają ci się to, co między nami zaszło.

**Och, nie.**

- To nie o to chodzi. Puść mnie.

Dare natychmiast jej usłuchał.

- Postanowiłaś zranić mnie, zanim ja ponownie zranie ciebie.

- Nonsens. Teraz odchodzę. Proszę cię, nie idź za mną.

- Nie pójdę... jeśli zarezerwujesz dla mnie walca.

Georgiana zatrzymała się. Tego nie było w planach. On miał starać się o względy Amelii Johns, a potem być dla niej dobrym mężem. Georgiana zaś musiała się upewnić, że nauczka, którą mu dała, nie będzie odbierana jako zemsta. Jeśli to oznacz

- W porządku. Zgadzam się.

## 12

*Troilus: Zabrałaś mi wszystkie słowa, pani.*

*Pandarus: Słowa nie płacą długów; płacć uczynkiem.*

- *Troilus i Kresyda*, akt trzeci, scena druga

Tristan spodziewał się, iż Georgiana będzie święcić triumfy i napawać się swoją zemstą. Ona zamiast tego po prostu się trzęsła. I choć był zły, iż dziewczyna założyła sobie, że zdoła dać mu nauczkę, to z drugiej strony im bardziej gmatwały się ich wspólne losy, tym bardziej interesująca stawała się cała sytuacja.

Patrzył, jak Georgiana dołącza do swoich przyjaciółek. Jej postawa i zachowanie zdradzały wielki ból. To jednak nie miało żadnego sensu. Przecież to nie on ją zostawił, nie on też nakazał jej opuścić swój dom. Miał zamiar się jej oświadczyć. Byłoby to wprost idealne rozwiązanie. Wszystkie kłopoty finansowe rodziny Carrowayów zniknęłyby w jednej chwili, a Tristan miałby w sypialni kobietę, której tak bardzo pożądał. Ale najwyraźniej nie wszystko jeszcze rozumiał. Georgiana nadal skrywała jakąś tajemnicę.

Wiele razy studiował uważnie jej krótki liścik. Znał na pamięć każde słowo i każde pociągnięcie pióra. Wszystko to bowiem coś oznaczało, a on miał zamiar dowiedzieć się, co takiego.

- Wyglądasz tak, jakbyś chciał ją zjeść - mruknął Bradshaw, który nieoczekiwanie znalazł się tuż za plecami Tri-

staną. - I to w niezbyt przyjemny sposób. Na miłość boską, czy nie możesz patrzeć na kogoś innego?

Tristan zamrugał oczami.

- Czy pytałem cię o zdanie? Idź zanudzać jakiegoś admirała i daj mi spokój.

- W niczym nie poprawiasz swojej sytuacji.

Wicehrabia odwrócił się i popatrzył na swojego młodszego brata.

- O co ci właściwie chodzi? - warknął.

- Nieważne - odparł Bradshaw, machnąwszy ręką. - Ale jeśli wszyscy dookoła się zorientują, pamiętaj, że cię ostrzegłem. Wykaż się większą subtelnością, Dare.

Zanim Tristan zdążył odpowiedzieć, Bradshaw zniknął w tłumie gości. Dare wziął głęboki oddech, próbując w ten sposób rozluźnić napięte do granic wytrzymałości mięśnie pleców. Jego brat miał rację. Sześć lat temu o mało nie stracił życia, starając się za wszelką cenę powstrzymać plotki. A teraz zachowywał się po prostu tak, jak słoń w składzie porcelany.

- Dobry wieczór, Tristanie.

Tristan obejrzał się.

- Amelia. Dobry wieczór.

Panienka dygnęła. W swej niebieskiej wieczorowej sukni wyglądała elegancko i gustownie.

- Zdecydowałam się podejść i zaprosić cię do tańca - powiedziała, delikatnie się uśmiechając.

- Bardzo ci dziękuję, ale nie zamierzałem dłużej tu zostać. Mam... pewne sprawy do załatwienia.

Wymówka brzmiała dość żałośnie, Tristan nie miał jednak ochoty wymyślać nic bardziej wiarygodnego ani tym bardziej służyć bezmyślnej paplaniny Amelii. Ukłonił się sztywno, po czym odszedł i udał się na poszukiwanie Georgiany.

Lady Halley zaś zdawała się dokładać wszelkich starań, by znaleźć się jak najdalej od niego. Stała teraz w przeciwnym rogu sali balowej wraz ze swoimi przyjaciółkami.

Raz po raz chichotała nerwowo, usiłując przekonać wszystkich dookoła, jak wyśmienicie się bawi. Ale Tristan i tak wiedział swoje.

W końcu lady Hortensja dała znak orkiestrze, większość rozmów umilkła, a goście pospieszyli na parkiet. Tristan nie wiedział, czy ktoś już poprosił Georgianę do tańca, choć przypuszczał, że tak właśnie było. Nie obchodziło go to jednak. Pierwszy walc należał do niego.

Musiał odczekać dwa kadryle, patrząc, jak Georgiami wiruje po sali wraz z lordem Luxley, któremu najwyraźniej wybaczone incydent z ulicznym kramem. Potem zastąpił go Francis Henning. Na szczęście na horyzoncie nie zdążył się jeszcze pojawić lord Westbrook.

Wreszcie orkiestra zaczęła grać walca. Georgiana stała właśnie obok swego kuzyna Greydona i jego żony, Emmy. Tristan podszedł bliżej.

- Wydaje mi się, że to nasz taniec - powiedział ze spokojem i podał dłoń Georgianie. Ze wszelkich sił starał się ukryć swoje prawdziwe emocje.

Grey popatrzył na niego groźnie.

- Georgiana jest zmęczona. Chyba nie będziesz miał nic przeciw, jeśli...

- Owszem, będę miał.

Patrzył uporczywie na Georgianę, choć czuł, że księżę staje się coraz bardziej wściekły. Jeśli Grey chce kłótni, to on jest akurat w odpowiednim nastroju.

- Georgiano?

- W porządku, Grey. Obiecałam mu.

- To nie jest istotne, jeśli nie masz ochoty...

- Doceniam twą rycerskość, kuzynie - przerwała mu już ostrzejszym tonem Georgiana. - Ale pozwól mi, proszę, mówić we własnym imieniu.

W odpowiedzi Greydon skinął głową, po czym podał żonie dłoń, by poprowadzić ją na parkiet.

- Gdybym tylko mógł cię powstrzymać - mruknął.

Tristan zlekceważył ich odejście. Cała jego uwaga skupiona była na Georgianie.

- Zatańczymy?

Georgiana przyjęła jego dłoń. Tristan natychmiast przypomniał sobie ich cichy walc w jego sypialni. Objął Georgianę w pasie, po czym obydwójce skierowali się ku pozostałym tańczącym parom.

Georgiana robiła wszystko, by unikać wzroku Tristana. Patrzyła na jego krawat, na innych tancerzy, na orkiestrę i na dekoracje na ścianach. On zaś milczał, zastanawiając się, jak najlepiej rozpocząć rozmowę, by znowu wszystkiego nie popsuć i nie wpaść w złość.

W końcu Georgiana westchnęła ciężko i spojrzała mu prosto w twarz. Wydawała się zmęczona, a cienie wokół oczu przyćmiewały ich normalny blask.

- Mam nadzieję, że gdy walc się skończy, zostawisz mnie wreszcie w spokoju?

- Najpierw mnie ośmielasz, a potem obrażasz. Dlaczego sądziłaś, że nie będę żądał wyjaśnień?

- Powiedziałaś mojej ciotce, że zrozumiałaś pozostawioną ci wiadomość. Ale mnie zdaje się, że to nieprawda. Inaczej nie tańczyłbyś teraz ze mną.

- W takim razie wytłumacz mi to wszystko - powiedział Tristan, nachylając się i pocierając policzkiem o jej policzek. Woń lawendy ponownie zaparła mu dech w piersiach. Wściekły czy nie, nadal jej pragnął i pożył. I to bardzo.

- Poczułem namiętność, Georgiano. Podobnie jak ty. Wytłumacz mi zatem, dlaczego opuściłaś mój dom w taki sposób.

Georgiana oblała się delikatnym rumieńcem.

- Dobrze. Miałaś starać się o względy Amelii Johns. Sam tak twierdziłaś. A z drugiej strony chciałaś mnie uwieść. Zaprażyłam, żebyś na własnej skórze przekonał się, jak to jest. Gdy chcesz coś od kogoś, a ten ktoś zabiera ci to sprzed nosa. Chciałam też nauczyć cię, że nie wolno łamać czyjegoś serca tylko dlatego, że ci się tak podoba.

- Uwodziłaś mnie w równym stopniu, co ja ciebie, moja droga.

- Tak, ale tylko po to, by dać ci nauczkę.

Przerwała, patrząc na innych tancerzy, którzy na szczęście znajdowali się na tyle daleko, że nie mogli słyszeć jej rozmowy z Tristanem.

- Przy okazji wyszło tak, że lekcja dla ciebie obejmowała także pewną korzyść. Ale teraz rachunki zostały wyrównane.

- Rachunki zostały wyrównane - powtórzył Tristan, czując, jak krew gotuje mu się ze złości i pożądania.

- Tak... ty zraniłeś mnie, a ja zraniłam ciebie. Lekcja skończona. Wracaj do Amelii i zachowuj się jak gentleman, o ile w ogóle potrafisz.

On przez dłuższą chwilę patrzył w milczeniu na Georgianę. Byli kwita, jeśli nie brać pod uwagę jeszcze jednej kwestii.

- Masz rację.

- A więc ożeń się i bądź dobrym mężem.

- Chciałem powiedzieć, że zgadzam się z tobą. Tylko zapominasz o jednym małym szczególe.

Georgiana spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jakim szczególe?

- Ostatnim razem uciekłaś, a ja pozwoliłem ci na to. Tym razem nie mam takiego zamiaru.

- Co... o czym ty mówisz? I co z Amelią? Ona oczekuje twoich oświadczeń.

- Skoro wyrównaliśmy rachunki, nie ma powodu, abyśmy nie mogli zacząć wszystkiego od początku - ciągnął Tristan, ignorując jej słowa. - Sytuacja między nami jest czysta tak jak kiedyś.

Georgiana otworzyła usta ze zdziwienia.

- Chyba nie mówisz poważnie!

- Najzupełniej poważnie. Interesujesz mnie znacznie bardziej niż Amelia Johns. Będę do końca szczery i dodam jeszcze jedno, bo i tak na pewno mi to wytkniesz. Jesteś

dziedziczką, a wszyscy wiedzą, że właśnie z dziedziczką muszę się ożenić.

- Nie wierzę ci - warknęła Georgiana, wrywając rękę Z jego dłoni. - Nie cierpisz porażek, wymyśliłeś więc kolejną grę i myślisz, że wygrasz ją moim kosztem. Ale ja nie zamierzam brać w niej udziału.

- To nie jest żadna gra, Georgiano - wymamrotał Tristan, ponownie chwytając jej rękę.

Ona jednak szarpnęła gwałtownie, uwalniając się z uścisku, i nieomal przewróciła hrabiego Montrose oraz jego partnerkę.

- W takim razie udowodnij to, Dare.

Tristan uśmiechnął się ponuro. Kochał wyzwania, a im wyższa była stawka, tym lepiej.

- Dobrze - odparł i zanim Georgiana się zorientowała, ucałował jej dłoń. - Wierz mi, tak właśnie zrobię.

Następnego dnia Georgiana zasiadła wraz z ciotką w salonie i beznamiętnie zajęła się haftowaniem. Zastanawiała się właśnie, jak miło byłoby minkowego zegara, kiedy nagle w drzwiach stanął Pascoe.

- Lady Georgiano, ma pani gościa.

- Kto to taki?

- Lord Dare, proszę pani.

Georgiana poczuła, jak serce skacze jej do gardła, i z trudem zdołała opanować zdenerwowanie.

- Dzisiaj nie przyjmuję gości, Pascoe.

- Oczywiście, proszę pani - powiedział lokaj, po czym zniknął za drzwiami.

Greydon zaoferował, że chętnie rozmówi się z Dare'em, jeśli chcesz ostatecznie załatwić tę sprawę - powiedziała ciotka Fryderyka łagodnym tonem. Przemawiała ten sposób od momentu, kiedy Georgiana wróciła do domu. Zupełnie tak, jakby się bała, że jeśli powie coś niestosownego, jej siostrzenica ponownie wpadnie w histerię.

- Grey jest przyjacielem Dare'a. Nie chciałabym, aby pokłócili się z mojego powodu.

- Proszę pani? - Pascoe ponownie stanął w drzwiach.

- O co chodzi?

- Lord Dare przyprowadził pani konia. Pyta, czy nie zechciałaby pani udać się z nim na przejażdżkę i omówić szczegółów dostarczenia reszty pani rzeczy do Hawthorne House,

Jeśli rzeczywiście są to słowa Tristana, to musiał się bardzo starać, by wypaść aż tak dyplomatycznie.

- Proszę, podziękuj lordowi Dare, ale...

- Ach, zapomniałem dodać, że jest tu także Runt i również chciałyby pojeździć konno w pani towarzystwie.

- Pascoe, ona powiedziała nie. Proszę, nie...

*Ten przeklęty łajdak!*

Georgiana odłożyła na bok robótkę i wstała.

- Powinam przynajmniej przywitać się z Edwardem. On z pewnością nie ma pojęcia, dlaczego zniknęłam w tak tajemniczy sposób.

- Ja też nie - mruknęła jej ciotka, ale Georgiana udawała, że nie słyszy. Szybko wyszła z pokoju.

- Georgie! - krzyknął Edward, rzucając się w kierunku dziewczyny.

- Edwardzie - skarcił go ostro Tristan, a chłopiec aż zamarł. - Gdzie twoje maniery?

Edward zmarszczył brwi, po chwili skinął głową i skłonił się.

- Dzień dobry, lady Georgiano. Bardzo za tobą tęskniłam. I mój kucyk także.

- Ja też za wami tęskniłam. Cieszę się, że mnie odwiedziliście.

- Pojedziesz z nami na przejażdżkę? To będzie wspaniałe. Nikt nie musi już trzymać mi lejców.

Georgiana spojrzała w szare, wesołe oczy chłopca i uśmiechnęła się.

- Z chęcią do was dołączę - powiedziała.

- Hurrra!

- Ale najpierw muszę się przebrać.

- Poczekamy - odparł Tristan i w tym samym momencie ich spojrzenia spotkały się.

Kiedy Georgiana powróciła po kilku minutach, obydwaj bracia Carroway czekali już przed domem. Na jej widok Tristan posadził Edwarda na grzbiecie kuca, po czym ruszył w stronę Georgiany, by pomóc jej dosiąść Sheby.

- Jesteś oszustem - syknęła, znacznie mocniej niż to było konieczne, opierając się butem na jego rękę. - I kombinatorem.

- Owszem. A przy okazji jestem też sprytny. Runt jako pretekst i zarazem przyzwoitka. Dwie pieczenie przy jednym ogniu - dodał, umieszczając jej stopę w strzemieniu.

- Chodzi o to, jak będziemy razem wyglądać? Mężczyzna, kobieta i dziecko. Ale to chyba ty miałeś obiekcje, by Bradshaw pokazywał się ze mną w miejscu publicznym?

- Moje zastrzeżenia względem Bradshawa są liczne i zróżnicowane. Mam nadzieję, że nie pojawi się w pobliżu.

- A ty właściwie co tutaj robisz? - spytała. Musiała bardzo uważać na słowa, szczególnie w obecności Edwarda.

- Dotrzymuję ci towarzystwa. Co powiesz na Hyde Park?

- Sądzę, że to dobry pomysł.

Tristan wskoczył na grzbiet Charlemagne'a i cała trójka pojechała do pobliskiego parku. Georgiana patrzyła, jak Dare nachyla się nad bratem i koryguje jego sposób trzymania lejców. Niewątpliwe wicehrabia był urodzonym jeźdźcem. Mogła go nienawidzić, ale z przyjemnością obserwowała, jak pięknie trzyma się w siodle.

- Jak się zapewne domyślasz - powiedział, podjeżdżając bliżej Georgiany - nie zamierzam robić ani mówić nic, co mogłoby być choć trochę nieprzyjemne. Staram się przecieć o twoją rękę. Ale będę zachowywał się tak tylko pod warunkiem, że ty też będziesz miła.

Georgiana uporczywie wpatrywała się w koński łeb.

- Nie rozumiem, Tristan - powiedziała powoli niepewna, czy mówi dostatecznie cicho - po co podejmować takie ryzyko. Jedną dziedziczkę masz już prawie w kieszeni.

- Nigdy nie proponowałem małżeństwa tej dziewczynie ani nie zrobiłem nic, co mogłoby zostać w ten sposób odczytane - odparł Tristan rozdrażnionym tonem. - Przestań o niej myśleć. Teraz rozmawiamy o nas. I o tym, jak bardzo cię pragnę.

- Nie rozumiem, zabiegasz o moje względy czy ponownie mnie uwodzisz? - Georgiana nie mogła opanować drżenia głosu.

- Zabiegam o twoje względy. Kiedy spędzimy razem kolejną noc, żadne z nas nie będzie już uciekać.

Georgiana oblała się rumieńcem. Najwyraźniej udało jej się złamać serce Tristana, ale on planuje ich kolejne intymne spotkanie. Być może w ogóle nie ma serca.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- To jedna z moich głównych zalet.

Dla Georgiany stawało się oczywiste, że gdzieś popełniła błąd. Teraz Tristan jest przekonany, że może dyktować jej, jak i kiedy się spotkają, i co to będzie oznaczało. Młoda kobieta zmrużyła oczy. Skoro wyrównali rachunki, powinna mieć równe prawo do decydowania w kwestii ich przyszłych spotkań.

- Proszę cię, odprowadź mnie do domu - powiedziała, zawracając Shebę.

- Ale przecież dopiero co tu przyjechaliśmy.

- Wiem, jednak za godzinę mam jechać na piknik z lordem Westbrookiem. Chciałabym się przedtem przebrać i odświeżyć.

Tristan spochmurniał.

- Nie masz takich planów. Całą tę historię wymyśliłaś w tej chwili.

- Nieprawda. Jeśli chcesz, możesz poczekać do jego przyjazdu. Obawiam się jednak, że jeszcze bardziej się ośmie-

szysz. Zabiegasz o względy kobiety, która cię nie znosi, i wszyscy o tym wiedzą.

Tristan zacisnął usta.

- Nie będziemy się bawić w ten sposób.

- Dlaczego nie? Twoje ciotki już mnie nie potrzebują. Przyjęłam zatem zaproszenia od kilku kawalerów, a ty jesteś tylko jednym z nich.

Tristan podjechał bliżej.

- Mówiłaś przecież, że nigdy nie wyjdiesz za mąż - powiedział prawie szeptem.

- Owszem, ale sporo o tym ostatnio myślałam. Zdaje mi się, że to ty zauważyłaś, iż mogłabym poślubić każdego, komu przyda się mój posąg. A biorąc pod uwagę, ile to pieniędzy, jestem w stanie wydać się praktycznie za każdego.

- Zastanów się nad tym jeszcze raz. Westbrook to nudziarz i nie potrzebuje twojego majątku.

- Właśnie dlatego wydaje mi się, że ceni moje towarzystwo i lubi ze mną rozmawiać". Powiedziałaś, że ktoś, kto mnie pokocha, zrozumie i wybaczy moje grzechy z przeszłości. Dajesz dobre rady, Tristanie.

- Proszę cię, zastanów się jeszcze. Spędź ten dzień razem ze mną.

Przez krótki moment Georgiana miała ochotę tak zrobić, zaraz jednak poczuła ogromne rozdrażnienie.

- Nie, Dare. Jesteśmy kwita, a ty nie masz większego prawa do zajmowania mi czasu niż ktokolwiek inny na świecie.

- Sądzę, że mam. Mógłbym sprawić, abyś spędzała go ze mną więcej. A nawet, żebyś wyszła za mnie za mąż.

Georgiana popatrzyła prosto w jego błyszczące oczy.

- Jeśli nadal będziesz się tak zachowywał, znienawidzę cię, moja dobra reputacja legnie w gruzach, a ja powrócę do Shropshire jako stara panna.

Po dłuższej chwili Tristan powoli odetchnął.

- Do diabła, wiedziałaś, że blefuję.

Serce Georgiany ponownie zaczęło bić jak oszalałe.

- Tak, wiedziałam.

Całe szczęście, że przynajmniej tym razem udało jej się skłamać.

- Czy to nie ma żadnego znaczenia?

- Pojechałam z tobą na przejażdżkę po parku - odparła Georgiana - więc chyba czegoś to dowodzi. Lepiej jednak staraj się zachowywać poprawnie.

Ku jej zaskoczeniu Tristan wybuchnął szczerym i głośnym śmiechem. Edward popatrzył na nich ze zdziwieniem, a Georgiana zupełnie nie wiedziała, jak powinna się zachować.

- Co cię tak bawi? - zapytała.

- Jeszcze kilka tygodni temu zasługiwałem jedynie na rzy wachlarzem - odparł, wciąż chichocząc, Tristan. - Zda się, że zrobiłem niemały postęp.

Georgiana prychnęła pogardliwie.

- Niezupełnie. A teraz chcę już jechać do domu.

Tristan westchnął.

- Dobrze, milady. Runt, wracamy.

- Ale dlaczego?

- Georgie ma innych wielbicieli, którymi musi się zająć.

- Przecież pojechała z nami.

- Nie byliśmy umówieni.

Georgiana obrzuciła Dare'a groźnym spojrzeniem, on jednak zdawał się tego nie widzieć. Jakaś jej część topniała pod wpływem każdego jego spojrzenia, inna zaś podpowiadała, że powinna na niego nakrzyczeć. Teraz Tristan zyskał przewagę, ale ona sobie z nim poradzi. Wiedziała, że nie może ufać wicehrabiemu szczególnie w chwilach, gdy wydawał się uczciwy. Wzbudzał w niej pożądanie i na to nie mogła nic poradzić. Za to nigdy więcej nie zamierzała mu ulegać.

Jeden ze stajennych pomógł jej zsiąść z konia, a Georgiana obdarzyła służącego tak pięknym uśmiechem, że biedak cały spłonął się, po czym szybko uciekł, pociągając za sobą Shebę. Do diabła. Udawanie idiotki też nie było dobrą bronią przeciw Tristanowi.

- Dziękuję za miłą przejażdżkę - powiedziała do Edwarda.  
- Cała przyjemność po naszej stronie.  
- Czy wybierasz się na pokaz fajerwerków w ogrodach Vauxhall w najbliższy czwartek? - spytał Tristan, zsiadając z konia, by odprowadzić Georgianę do drzwi.

Przecież z łatwością mógł się domyślić odpowiedzi.

- Tak, ja i moja ciotka wybieramy się tam razem,  
- Czy w takim razie mógłbym przysłać po was powóz i zaoferować moją asystę?

A niech to. Ależ on jest podstępny!

- Przecież nie mogę decydować za ciotkę Fryderykę, Tristan skinął głową.

- Czy mogłabyś w takim razie przekazać jej moją prośbę? I jeszcze, że m...  
Millicy czekała na fajerwerki przez cały sezon. Wcześniej, była chora, a teraz okazja.

Georgiana zacisnęła usta.

- To nie jest czysta gra.

- Nie prowadzę żadnej gry, zapomniałaś już? Robię to, by cię zdobyć.

- W porządku. Jestem pewna, że Fryderyka z radością skorzysta z okazji, by spotkać się z twoimi ciotkami. Powiem jej o twojej propozycji. Ale mnie ona wcale nie cieszy.

Tristan skłonił się i ujął dłoń Georgiany.

- Życzę ci miłego pikniku - mruknął, po czym puścił jej rękę.

Ale kiedy Georgiana wchodziła po schodach, to nie piknik zajmował jej myśli. To były niebieskie oczy o długich rzęsach. A także obietnice i kłamstwa skrywane w ich głębi.

- Tristanie - powiedział Edward, kiedy obydwoj wyruszyli już w drogę powrotną do domu Carrowayów - po co kazałeś mi tu przyjechać? Mówiłem ci przecież, że dziś jeździłem już konno z Andrew i Shawem.

- Ponieważ chciałem się spotkać z Georgianą, a wiedziałem, że ona będzie chciała zobaczyć także ciebie.

- A dlaczego nie miałyby chcieć zobaczyć ciebie? Jest obrażona?

Tristan uśmiechnął się delikatnie.

- Tak, jest na mnie zła.

- W takim razie powinieneś wysłać jej kwiaty. Bradshaw zawsze tak robi. Mówi, że panie to lubią.

- Kwiaty, tak? - Tristan zastanowił się przez chwilę i stwierdził, że propozycja brzmi całkiem rozsądnie. - Co jeszcze Bradshaw wysyła pannom, kiedy chce, aby go polubiły?

- Czekoladki. Bardzo dużo czekoladek. Twierdzi, że Melinda Wendell dałaby sobie za nie obciąć głowę.

Cóż, trzeba chyba będzie rozmówić się z Bradshawem. W obecności Edwarda najwyraźniej pozwalał sobie na zbyt wiele.

- Czy Bradshaw mówił to bezpośrednio do ciebie?

- Nie - odparł Edward. Wyglądał na trochę zakłopotanego. - Bradshaw mówił to do Andrew, bo Andrew chciał się umówić z Barbarą Jamison. Ja też chciałbym się z kimś umówić.

- Musisz poczekać, aż będziesz starszy. I nigdy nie wspominaj o tym przy Georgianie.

- To ona nie lubi się umawiać?

- Runt, są rzeczy, o których mężczyźni dyskutują tylko we własnym gronie. Zrozumiałeś?

- Tak, Dare. Mam nie mówić o tym nawet ciotkom?

- Na Boga, nie!

- W porządku.

- Ale mimo wszystko dziękuję za pomysł z kwiatami. Może go wykorzystam.

- Myślę, że powinieneś. Lubię Georgianę.

- Ja też.

Naturalnie jeśli nie liczyć momentów, w których miał ochotę ją udusić.

Kłótnie z Georgianą wysuwały się właściwie na plan

pierwszy. Oczywiście to przez nią wściekał się i popadał we frustrację. Ale przede wszystkim jej pragnął. I to bardzo.

## 13

**Notatka od autorki:** Nie będzie rozdziału trzynastego. W moim odczuciu Tristan i Georgiana mają wystarczająco wiele przeszkód na swej drodze i nie trzeba do całego tego zamieszania dodawać jeszcze pechowych liczb.

## 14

*Raz, przyjaciele, jeszcze do wyłomu  
Lub go zatkajmy trupami Anglików!*

- *Henryk V*, akt trzeci, scena pierwsza

Georgiana Halley była inteligentną i podejrzliwą osobą. Podejrzliwą szczególnie w stosunku do Tristana Carrowaya. Aby z nią wygrać, należało najpierw zmylić jej czujność. Dare umyty i wyperfumowany usiadł w powozie naprzeciw młodej damy i przez okno wpatrywał się w ciemną noc. To Wojna, co do tego nie miał wątpliwości. Ale to on zamierzał ją wygrać.

Oczywiście, całkowite zwycięstwo nie mogło oznaczać **nic** innego, jak tylko ślub z Georgiana. Ale to ona sama tak wysoko ustawiła poprzeczkę, oddając mu się, a potem ucie-

kając, pozostawiwszy uprzednio mały prezent. Zakpiła z niego. Ale jako jego żona nigdy już nie będzie mogła uciec.

Pozostał jeszcze problem, jak ma wcielić swoje plany w życie. Tristan dobrze czuł się w towarzystwie Georgiany, a przy tym jej pożądał. Ona zaś pożądała jego, ale czy tak naprawdę choć trochę go lubiła? Bez względu na niezbędne machinacje zmusi tę istotę, by w końcu powiedziała „tak”. Przynajmniej dzisiaj zgodziła się pojechać wraz z nim.

- Nie sądziłem, że w pełni sezonu w Vauxhall nadal po zostały jeszcze łóże do wynajęcia.

Księżna Wycliffe robiła wrażenie jeszcze bardziej wyniosłej niż Georgiana. Obserwowała Tristana bacznie od początku wieczoru, zupełnie jakby miała nadzieję, że on skurczy się pod jej spojrzeniem. Ale Fryderyka była mu potrzebna ze względu na swą siostrzenicę. Dlatego też prawie nie zauważał tego pełnego dezaprobaty, chłodnego wyrazu twarzy.

Nawet kąśliwa uwaga księżnej sugerująca, iż nie ma ona pojęcia, skąd Tristan wziął pieniądze na wynajęcie łóża, nie była w stanie wyprowadzić go z równowagi na dłużej niż krótką chwilę.

- Markiz Saint Aubyn musiał wyjechać na tydzień z Londynu - zaimprovizował. - Odstąpił mi swoje miejsce.

- To pan przyjaźni się z Saint Aubynem, milordzie?

*Och!*

- Znamy się.

Ten fakt zdawał się nie działać na korzyść Tristana.

- I on tak po prostu zaoferował panu tę łóżę?

- Tak. Tak po prostu.

Oczywiście po tym, jak Tristan wygrał od niego w karty pięćdziesiąt funtów.

- Natychmiast pomyślałem o pani i o Georgianie.

- Miałam wrażenie, że pojedą z nami również pańskie ciotki - odparła księżna, a jej ton stawał się coraz bardziej oskarżycielski.

- Owszem. Towarzyszą im moi bracia.

Od momentu, kiedy się pojawił, Georgiana uporczywie unikała jego wzroku. Dare jednak nie potrafił się opanować i przez cały czas patrzył się na nią. Miała na sobie ciemno-niebieską suknię, ramiona otuliła srebrnym, połyskującym szalem, a we włosy powpinała srebrne i niebieskie spinki.

Pomagał jej wsiąść do powozu. Już samo muśnięcie dłoni Georgiany przyprawiało go o suchość w ustach. Miał ochotę znowu dotykać i pieścić jej ciało.

- Georgiano - odezwała się nagle ciotka Fryderyka, a Tristan nieomal podskoczył na siedzeniu - opowiedz mi o pikniku z lordem Westbrookiem.

- Ale ja nie sądzę, żeby lord Dare chciał tego słuchać...

- Pewnie nie, ale za to ja bym chciała. Opowiedz.

Tristan nie potrzebował, by przypomniano mu o innych adoratorach Georgiany. Miał ochotę śledzić ją podczas pikniku, by przekonać się, czy nie kłamała albo czy nie bawiła się zbyt dobrze. I jeśli tylko nie musiał spotkać się akurat z Saint Aubynem w sprawie łoża, na pewno by tak zrobił.

- Było bardzo przyjemnie. Lord Westbrook przywiózł pieczoną kaczkę.

- A o czym rozmawialiście?

- Właściwie o niczym istotnym. Trochę o pogodzie, no i o wydarzeniach sezonu.

- Czy już ci się oświadczył?

Tym razem Georgiana spojrzała na Tristana, ale szybko odwróciła głowę.

- Wiesz dobrze, że nie. I proszę, przestań mnie wreszcie wypytywać.

- Zależy mi, żebyś była szczęśliwa.

Tristan zacisnął usta.

- Spodziewasz się jego oświadczyn?

- Och, spójrzcie, jesteśmy na miejscu.

Powóz podjechał pod bramę prowadzącą do ogrodów Vauxhall, dołączając do stojących tam już innych pojazdów. Służący otworzył drzwiczki, a Tristan wysiadł pierw-

szy, by pomóc damom. Księżna nadal patrzyła na niego tak, jakby był nosicielem zarazy.

- Dlaczego właściwie przyjechałyśmy tu z panem, milordzie? - spytała.

- Ciociu Fryderyko - ostrzegła ją z wnętrza powozu Georgiana.

Tristan spojrział księżnej prosto w oczy.

- Ponieważ staram się o względy pani siostrzenicy - powiedział. - Również dlatego, że zaliczam się do bardzo czarujących i intrygujących mężczyzn, nie byłyście więc w stanie odmówić mojemu zaproszeniu.

Ku jego zaskoczeniu księżna zaśmiała się nerwowo.

- Być może właśnie o to chodzi.

- Georgiano - odezwał się Tristan, jak tylko księżna wysiadła z powozu - idziesz z nami czy wolisz, abym został tutaj razem z tobą?

Georgiana wysunęła dłoń, a on szybko schwycił jej palec. Nawet przez rękawiczki mógł wyczuć iskrzącą między nimi gorączkę uczuć. Dziewczyna zeskoczyła na ziemię, ale Tristan nadal jej nie puszczał.

- Czy pozwoliłaś się pocałować Westbrookowi? - mruknął,

- To nie twoja sprawa. Chodźmy już.

Dare niechętnie puścił rękę Georgiany.

- Znowu cię pragnę - dodał tym samym cichym głosem.

- To się nigdy nie stanie - odparła stanowczo Georgiana i odwróciła głowę.

Tristan nie zamierzał rezygnować. Nachylił się jeszcze bliżej ku Georgianie.

- Czy Westbrook wprawia twe ciało w drżenie? - wyszeptał. Z całych sił musiał się powstrzymać, by nie pocałować jej w szyję.

- Przestań. I to natychmiast. Jeszcze jedno słowo w tym stylu i kopnę cię tak mocno, że będziesz mógł z powodzeniem dołączyć do chóru chłopięcego z Westminsteru.

- Wypowiedz moje imię.

- W porządku. Tristan.

Dare zatrzymał się, a Georgiana stanęła obok.

- Nie, powiedz moje imię, patrząc mi prosto w oczy.

- To śmieszne.

- W takim razie rozbaw mnie.

Georgiana westchnęła głęboko, podniosła głowę i spojrzała na jego twarz swymi zielonymi oczami. Błyszczały niczym mech w świetle księżyca.

- Tristan - wyszeptwała, a jej głos lekko zadrżał.

Mógłby utopić się w tych oczach. Problem tkwił w tym, że Georgiana bez wątpienia nadal go pożądała.

- Tak już lepiej.

- Czy jest jeszcze coś, co chciałbyś ode mnie usłyszeć? Imię twojego konia? A może mam wyrecytować tabliczkę mnożenia?

Tristan skrzywił się.

- Nie, moje imię wystarczy. Dziękuję ci.

Ruszyli z miejsca, starając się dogonić księżną.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki uparty - powiedziała Georgiana. Nadal mówiła szeptem tak, by nikt nie był w stanie podsłuchać ich rozmowy. Ale od lat nie rozmawiali w zasadzie w inny sposób i doszli już w tym do perfekcji. - Wiesz przecież, że nigdy ci nie zaufam.

- Tuż mi ufasz, kochanie.

- A co daje ci podstawy, by tak myśleć?

- Zostawiłaś mi kilka wyjątkowo osobistych przedmiotów. Udajesz, że

Wiesz, że nigdy nie użyłbym ich przeciwko tobie - złapał

ją za rękę i zmusił, by ponownie popatrzyła mu w twarz. -

-Nigdy, rozumiesz?

Georgiana oblała się rumieńcem.

- A więc masz jednak jakąś zaletę? Biorąc pod uwagę Wszystkie wady, nie ma się chyba czym chwalić.

- Zaczynam się zastanawiać, czy nie powinienem był kupić ci kolejnego wachlarza.

**-Ja...**

- Tutaj jesteście - odezwała się nagle księżna, po czyni wzięła Georgianę pod rękę i odciągnęła ją od Tristana. - Musisz mnie ratować przed lordem Phindlinem.

- Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą, a przy tym wdową odparła Georgiana. Kiedy nie rozmawiała z Dare'em, nagie wracała jej pewność siebie. - Nie możesz go za to winić.

- Sadzę, że jemu chodzi głównie o moje pieniądze - po wiedziała Fryderyka, oglądając się dyskretnie za siebie.

Świetnie. A więc kolejny zachłanny i chciwy mężczyzna.

- Całkiem możliwe, księżno - wtrącił Tristan - że on ma po prostu dobry gust. Gdyby chodziło mu wyłącznie o pieniądze, wybrałby sobie zapewne bardziej... uległy obiekt zainteresowań.

Ciotka Fryderyka uniosła brwi ze zdziwienia.

- Czyżby?

Milly, Edwina, Bradshaw, Andrew i - co dziwne - także Bit zdążyli już przybyć na miejsce i zająć łóżę. Georgiana powitała wszystkich. Ucałowała obie starsze panie, a potem zasiadła między nimi. Fryderyka poszła w ślady siostrzenicy i zaczęła swą paplaninę, nie zważając na fajerwerki i grającą nieopodal orkiestrę. Tristan obserwował kobiety z narastającą frustracją. Wiedział, że jego obecność porusza serce Georgiany. Inaczej dziewczyna nie starałaby się unikać jego towarzystwa. Ale dopóty, dopóki w pobliżu znajdowała się Fryderyka, nie mógł przecież zalecać się do swej wybranki.

Uśmiechnął się pod nosem. Nigdy nie pomyślał, że słowa „Georgiana” i „wybranka” mogły pojawić się równocześnie w jego myślach. Nie potrafił oderwać od niej wzroku, a gdy dziewczyna odwróciła się i spojrzała na niego, poczuł obywatniające gorąco. Sześć lat temu była na niego naprawdę wściekła i teraz każdy gest oznaczać mógł początek kolejnej gry. Twierdziła, że dała mu nauczkę. Ale Tristan już od dłuższego czasu czekał na swoją szansę. Bez względu jak wielka byłaby stawka, to tym razem zamierzał wytrwać do końca.

- Czy to przypadkiem nie był markiz, Georgiano?

Georgiana otrząsnęła się z zamyślenia i oderwała wzrok od Dare'a.

- Przepraszam, co mówiłaś?

Fryderyka na chwilę zmarszczyła brwi.

- Milly pytała o twoich adoratorów.

- Och, tak. W takim razie to był markiz. Oczywiście.

Ciotka już po raz trzeci tego wieczoru nawiązuje do potencjalnych kandydatów na męża, pomyślała Georgiana. Zdecydowanie się jej to nie podobało.

Nie miała zamiaru poślubiać lorda Luxleya. Ani żadnego innego z zalotników, którzy oświadczali się jej niemal co tydzień. Większość z nich po prostu ją nudziła. A pomysł, że Tristan też mógłby chcieć się z nią ożenić, był po prostu... I absurdalny. Poniżyła go i rozzłościła, a on teraz usiłował się, zrewanżować. Oczekiwał zapewne, że Georgiana znowu się w nim zakocha, a wtedy on wyśmieje ją i odejdzie jako zwycięzca. Mogła przejść suchą stopą na drugą stronę Tamizy po sercach, które do tej pory złamała. Najwyraźniej Tristan nie potrafił jednak zaakceptować swojej porażki.

Cały czas szukał pretekstu, by wziąć jej dłoń w swoją czy dotknąć ramienia. Georgiana czuła wówczas dreszcz

gorąco, ale to oznaczało jedynie pożądanie. Jej ciało pragnęło jego ciała.

zdawało się słuchać tych podszeptów.

- Georgiano, przestań wreszcie śnić na jawie.

- Przepraszam, o co chodzi? - spytała, ponownie otrząsając się z zamyślenia.

- Co się dziś z tobą dzieje? - głos ciotki brzmiał ostro, Milly i Edwina przyglądały się jej z wielką uwagą.

Po prostu się zamyśliłam. Czy coś straciłam?

- Owszem. Szansę na zdobycie lorda Westbrooka.

- Och, na miłość boską! Ciociu Fryderyko! - powiedziała Georgiana, wstając i szczerzej otulając się szalem. - Proszę cię, nie mów tak.

- Ale to chyba miło jest być adorowaną przez tak wielu mężczyzn.

- Czuję się raczej jak przynęta na haczyku, na którą poluje stado pstrągów. Ciekawe, co je tak przyciąga. To, że ładnie się ruszam. A może to, że jestem ładna i tłuściutka.

Bradshaw wybuchnął śmiechem.

- Zawsze uważałem się raczej za fładrę niż za pstrąga. A wy jakimi rybami jesteście? - spytał, patrząc na swych braci.

- Ja chyba szprotką - uśmiechnął się Andrew.

- A ja rekinem - mruknął Bit, cały czas wpatrując się w fajerwerki.

Tristan popatrzył na brata. Georgiana od dawna podziwiała zrozumienie i cierpliwość, jaką mu okazywał. Był zawsze obok, jeśli tylko Robert go potrzebował.

- Czy ktoś ma ochotę na lody? - spytał Tristan, wstając i spoglądając w stronę ciotek.

- Już dawno nie jadłam lodów cytrynowych - odparła Milly z uśmiechem.

- Ja też chętnie trochę zjem - dodała Edwina.

W końcu okazało się, że wszyscy zapragnęli lodów. Tristan wyszedł z łoży.

- Może ktoś pomógłby mi je tutaj przynieść? - powiedział, a jego wzrok ponownie spoczął na Georgianie.

Andrew chciał wstać, ale Robert chwycił go za poję płaszcza i energicznym ruchem zatrzymał na miejscu. Bradshaw zdawał się rozumieć, że jego pomoc nie jest mile widziana, a Milly i księżna naturalnie nie mogły iść. Zanim Edwina zdążyła zaoferować swoją pomoc, Georgiana podniosła się ze swego miejsca. Do diabła. Najwyraźniej jej ciało i serce zawarły jakieś sekretne porozumienie.

- Zaraz przyjdziemy. - Tristan podał rękę Georgianie. Ona jednak potrząsnęła głową, starając się odzyskać kontrolę nad własnymi czynami.

- Nie pójdziemy bez przyzwoitki.

Dare mruknął coś pod nosem. Było to zapewne jakieś

przekleństwo. Potem popatrzył na braci. Andrew pewnie znowu próbowałby wstać, ale tym razem uprzedził go Robert. Rzucił Georgianie pospieszne spojrzenie, a jej zdawało się, że dostrzegła rozbawienie w ciemnoniebieskich oczach środkowego z braci Carroway.

- Chodźmy.

Robert ruszył przodem, a ona i Tristan musieli się bardzo spieszyć, by dotrzymać mu kroku.

- To nie była zbyt subtelna próba zapewnienia nam chwili na osobności. Szczególnie, kiedy Bit przytrzymał Andrew na miejscu.

- Nie miałem pojęcia, że się tak zachowa. Podziękuję mu później. Poza tym jest pierwszorzędną przyzwoitką - po-  
! wiedział Tristan i spojrzał na Roberta, który wyprzedzał ich o dobre dwanaście jardów. - Za chwilę zupełnie zniknie nam z oczu.

Georgiana zachichotała i wzięła Tristana pod rękę. Nie chciała bez przerwy go dotykać, ale z drugiej strony nie po-  
j trafiła się opanować.

<sup>1</sup> - Czy nie jest zbyt chłodno na lody? - spytała, rozpamiętując przy tym, jak bardzo lubi dotyk jego nagiego ciała.

Nie potrafiłem wymyślić nic, co brzmiałoby równie ; niewinnie i pozwoliło odciągnąć cię choć na chwilę od twojego Cerbera.

Georgiana poczuła, jak oblewa ją gorąco.

- To ty sam zaprosiłeś ciotkę Fryderykę.

- Przecież bez niej byś nie przyjechała.

Ścieżki przecinające park były ciemne, a dodatkowo za-  
słaniały je rosnące obok drzewa i krzewy. Robert zwolnił odwrócił się ku Georgianie i Tristanowi.

- Wracam do domu - powiedział. - Dobranoc. I życzę wam miłej zabawy.

Robercie - krzyknęła Georgiana. Nagle zdała sobie  
prawe, że bez niego ona i Tristan zostaną całkowicie, kompletnie sami. - Czy wszystko w porządku?

Bit zawahał się i spojrzął przez ramię.

- Tak. Po prostu za dużo tu ludzi.

Za chwilę zniknął im z oczu. I choć wokół słychać było śmiechy i rozmowy dochodzące z pobliskich łóż, to nikt nie pojawił się w zasięgu ich wzroku.

Georgiana westchnęła i zerknęła na profil Tristana. Po chwili oboje ponownie ruszyli w stronę centrum kompleksu.

- Jemu na pewno nic nie jest?

- Nie. Mówiłem ci, że to solidna obstawa.

Georgiana powoli wypuściła powietrze. Dlaczego nie czuła takiego podekscytowania w obecności Luxleya, Westbrooka czy innego z pływających wokół pstrągów? Dlaczego takie uczucia wzbudzał w niej akurat Tristan? Najmniej pożądany spośród zalotników?

- Co tam widzisz? - spytał Dare. Nadal patrzył wprost przed siebie.

- Sama chciałabym wiedzieć - odparła powoli Georgiana i odwróciła głowę.

- Mam nadzieję, że to nie żaden pstrąg?

- To zależy. Czy nadal bawilibyśmy się w ten sposób, gdybym była biedna?

Dare przystanął i przytrzymał mocniej jej ramię, chcąc, by i ona stanęła. Ku zdumieniu Georgiany nie wyglądał na wściekłego, lecz miał bardzo poważny wyraz twarzy.

- Nie wiem. Chciałbym, aby tak było. I chciałbym też, abyś nie pojawiała się w towarzystwie innych mężczyzn. Już nigdy.

- A więc to zazdrość? I próba zdystansowania rywali?

- Nie. - Tristan zmarszczył brwi i przeczesał ręką swe czarne włosy. - Jestem w szczególnej sytuacji. Nie zamierzam się uskarżać, ale taka jest rzeczywistość. Nie będę też przerzucał odpowiedzialności na moją rodzinę. Zachowam w tajemnicy to, czego tak naprawdę pragnę.

Nachylił się ku Georgianie i podniósł jej brodę tak, by dziewczyna musiała patrzeć mu prosto w oczy.

- A ty? Czy gdybyś miała wybór, wolałabyś być biedna? Czy miałabyś mniej podejrzeń co do motywów swego wielbiciela, gdybyś była ładna i niezamożna?

Nigdy przedtem nie rozmawiali w ten sposób. Szczera ciekawość w głosie Tristana sprawiała jej niemal fizyczny ból.

- Ja... nie wiem.

- W takim razie nie będziemy spekulować co do sytuacji, która i tak nas nie dotyczy, dobrze?

On miał rację.

- Zgoda.

- W porządku - Tristan szybko rozejrzał się wokół, a potem ją pocałował.

Georgiana poczuła ogarniające ją pożądanie. Wbiła palce w ramiona pokusie, by przyciągnąć go bliżej do siebie. Stała nieruchomo niczym kamienny posąg, nie potrafiła jednak oderwać swoich ust od jego warg.

Nagle gdzieś bardzo blisko nich rozległy się śmiechy. Tristan przerwał pocałunek, a gdy ich oczom ukazała się mała grupka **kobiet** i mężczyzn, ponownie wzięła Georgianę pod rękę.

Szli dalej ścieżką, mijając innych uczestników pokazu fajerwerków. Wielu z nich patrzyło z zaskoczeniem na Georgianę i Tristana spacerujących razem. Zapewne bardziej spodziewali się rozlewu krwi niż spokojnej przechadzki. A już na pewno nie przychodziło im do głowy, że **tych** dwoje może łączyć coś więcej.

Kiedy tylko ponownie znaleźli się sami, Dare zwolnił, ale **ty** razem ona się nie zatrzymała. Nie mogła dopuścić, by skończyli nago, ukryci za kępą rododendronów. Ale jeśli on jeszcze raz pocałuje ją tak namiętnie jak poprzednio, to za  **pewne** przypuszczenia Georgiany sprawdzą się co do joty.

- Dlaczego przede mną uciekasz? - zapytał po chwili Tristan. W jego głosie brzmiało rozbawienie.

Przynajmniej jedno z nich miało powody do śmiechu.

- Bo nie chcę, żebyś już więcej mnie całował.

- Jeśli będę miał na to ochotę, to i tak mi się nie wymkniesz.

- Przestań nareszcie się ze mnie śmiać - nakazała Georgiana.

- Ale to wszystko jest takie zabawne.

Na miłość boską, nie musiał tego bez przerwy podkreślać.

- W każdym razie nie powinieneś więcej się do mnie zbliżać.

- Czy dlatego, że już udzieliłaś mi lekcji, na którą zasłużywałem?

Teraz to Georgiana zatrzymała się w miejscu.

- Potrzebowałeś tej nauczki, Dare. Po to, byś już więcej nie skrzywdził żadnej kobiety.

- W porządku, pojąłem moją lekcję. A teraz znowu cię pragnę.

*Na Boga!*

Georgiana szybko ruszyła przed siebie.

- Gdyby rzeczywiście było tak, jak mówisz - powiedziała - przyjechałbyś tutaj dziś wieczór w towarzystwie Amelii Johns.

Zauważyła, że zbliżyli się już do kramów z lodami.

- Po raz setny, przeklęty raz powtarzam ci, że nie interesuje mnie Amelia Johns - szepnął Tristan, ocierając się policzkiem o policzek Georgiany. - Chcę tylko ciebie. Inne mnie nie obchodzą.

- Ale to nie tak miało być i...

- Nie możesz mi dyktować, jak mam się zachowywać, Georgiano. Nasze rachunki są wyrównane, zapomniałaś już?

Nie powinien był używać przeciw Georgianie jej własnych argumentów. A ona okazała się na tyle głupia, że usiłowała dać mu nauczkę, wykorzystując własne słabości. Teraz było jednak za późno. Musiała za wszelką cenę dowiedzieć się, co planuje Dare, albo wydarzy się jakaś katastrofa. Do tego czasu należało grać na zwłokę.

- Przyszedłeś tutaj po lody, czyż nie?

Tristan spojrzał na nią i uśmiechnął się złośliwie. A potem zamówił lody. Część z nich wręczył Georgianie, po

czym obydwójce udali się w drogę powrotną. Tak było lepiej. Z pełnymi rękami wicehrabia nie mógł jej pocałować ani naciśnąć dotknąć. Inaczej ryzykowałby, że lody zaczną się topić i poplamiają jego gustowny zielony żakiet i biały krawat.

Bez przeszkód dotarli do łoży. Co prawda ciotka Fryderyka przyglądała się Georgianie z pewną podejrzliwością, ale dziewczyna była pewna, iż nikt nie miał pojęcia, że pozwoliła Dare'owi na pocałunek. Choć jego pieścizoty były wprost obezwładniające, to musiała jak najszybciej z tym skończyć. Z uwagi na Amelię Johns i na nią samą. Bez względu na to, co twierdził Tristan, nie powinna brać jego zachowania na poważnie.

- A gdzie jest Robert? - zapytała Milly, rozglądając się dookoła.

- Wypowiedział jedno pełne zdanie, po czym pojechał do domu - odparł Tristan, rozdając poczęstunek. - A właściwie to powiedział dwa zdania. Chyba Georgie tak go zainspirowała.

Opadł na krzesło, stojące obok Georgiany. Dziewczyna Zaczynała właśnie jeść swoją porcję cytrynowych lodów.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawisz? - spytał Tristan.

- Tak, bardzo - odparła Georgiana. Odczuła ulgę, że teraz może udzielać mu odpowiedzi wprost. - Oczywiście żartowałeś, mówiąc, że to ja podziałałam tak na Bitę.

- Dlaczego tak sądzisz? - Dare nagle spoważniał.

- Jesteś zazdrosny?

- To zależy, po co pytasz.

Georgiana skrzywiła się.

- Nieważne. Sądziłam, że mogłabym być pomocna. Ale jeśli miałabym zrobić ci przykrość, to zapomnij o tym, co powiedziałam.

Tristan przekrzywił głowę i spojrzał na nią z uwagą.

- To ja przepraszam. Czasami zapominam, że nie jesteś tak cyniczna, za jaką starasz się uchodzić.

- Ależ Dare....

- Jeśli umiesz sprawić, by Robert zaczął się odzywać, to proszę, zrób tak. Ale bądź ostrożna. On...

- On bardzo wiele przeszedł - dokończyła Georgiana.

- Tak.

Tristan patrzył swymi jasnoniebieskimi oczyma, jak dziewczyna bierze do ust kolejną porcję zimnych cytrynowych lodów.

- Cieszę się, że tutaj jesteś.

- To nic nie znaczy.

Dare uśmiechnął się szeroko.

- Wszystko ma jakieś znaczenie.

Georgiana oblała się delikatnym rumieńcem. Kiedy tylko rozmowa zaczynała kręcić się wokół ich wzajemnych relacji, ona stawała się dziwnie podatna na emocje.

- W takim razie, co ze stwierdzeniem „ja nadal ci nie ufam”. Co ono oznacza?

- Powiedziałaś „nadal” zamiast „już nigdy”. A zatem pewnego dnia mogłabyś być zdolna mi uwierzyć.

Otarł usta wierzchem dłoni, po czym zlizął resztki lodów.

- Mmmmm, cytryna.

Nagle pojawiła się ciotka Fryderyka i zajęła miejsce obok Georgiany. Sądząc po minie księżnej, dostrzegła gest Tristana. Georgiana westchnęła ciężko.

Miała tak bardzo mieszane uczucia. Powinna nienawidzić Dare'a. Albo przynajmniej być zła za to, że śmiał pomyśleć, iż jego zabiegi i podchody mogły do czegokolwiek doprowadzić. Zamiast tego pod wpływem każdego jego spojrzenia serce Georgiany biło szybciej, a ona sama stawała się bezradna i bezwolna. Gdyby to była pierwsza próba uwiedzenia jej przez Tristana, to do tego momentu z pewnością znalazłaby się już w sypialni wicehrabiego.

Georgiana zmarszczyła brwi. Przecież już dwa razy uległa Dare'owi. Najwyraźniej działo się z nią coś niedobrego.

- Dlaczego masz taką poważną minę? - spytał Tristan.

- Myślałam o tobie - odparła, choć gdyby była odrobinę

bardziej rozsądna, to wzruszyłaby jedynie ramionami. Jeśli Dare posiadał jakąś dobrą stronę, to tę, że w jego obecności Georgiana nie musiała zważać zbyt wiele na własne słowa.

- A o czym dokładnie myślałaś?

- O tym, że zdajesz się nigdy nie zauważać, kiedy przestajesz być mile widziany.

- Zdaje mi się, że masz skłonność do nadinterpretacji pewnych faktów - powiedział Tristan, zlizując z kciuka resztkę lodów. - Ja nie.

- Hmm. Mylisz się.

W odpowiedzi Tristan zachichotał, a Georgiana ponownie poczuła przyspieszone bicie serca.

- Zawsze zastanawiałam się, dlaczego ty...

- Georgiano - przerwała jej księżna, wstając z miejsca - jestem już trochę zmęczona dzisiejszym wieczorem. Lordzie Dare, czy mógłby pan wyznaczyć kogoś, kto odwiezie nas do domu?

- Z radością zrobię to osobiście, księżno. - Tristan również wstał i podał dłoń Georgianie.

Dziewczyna wzięła go za rękę. Czuła się bardzo rozczarowana. Dopiero co zaczęli pierwszą od paru dni szczerą rozmowę, a ona sama zaczynała się właśnie trochę odprężyć.

- Nie ma takiej konieczności, milordzie. Jestem pewna, że zechce pan zostać tutaj ze swoją rodziną. Sadzę, że wystarczy, jeśli pożyczycy nam pan swój powóz - oznajmiła Fryderyka.

Tristan skinął głową.

- W takim razie odprowadzę panie do wyjścia.

Wyraz jego twarzy pozostawał nieodgadniony.

Skierowali się ku prowadzącej na zewnątrz bramie. Tristan szedł w środku, a ciotka Fryderyka cały czas prowadziła z nim kurtuazyjną konwersację. Rozmowa była dość inteligentna i zabawna, ale Tristan nie mógł nawet spojrzeć na Georgianę, a tym bardziej nie był w stanie z nią pomóc. Cokolwiek wcześniej zauważyła księżna, z pewnością nie przypadło jej to do gustu.

Tristan zagwizdał, a jego powóz podjechał i zatrzymał się tuż przed nimi. Wicehrabia pomógł wsiąść do środka ciotce Fryderyce, po czym nareszcie skierował swą uwagę na Georgianę.

- Chciałbym, abyś mogła zostać - wyszeptał, a potem na chylił się i ucałował dłoń młodej damy.

- Moja ciocia jest zmęczona.

Tristan wyprostował się, a przez jego twarz przemknął lekki grymas.

- Tak, wiem.

Georgiana wsiadła do powozu, a on przytrzymał jej dłoń trochę dłużej, niż było to konieczne.

- Życzę ci dobrej nocy, Georgiano. I miłych snów.

*Hmmmm. Będzie potrzebowała sporo szczęścia, by w ogóle zmrużyć oko.*

Georgiana usiadła, a powóz ruszył z miejsca.

- O co ci chodziło? - spytała ciotkę. - Zazwyczaj nie bywasz zmęczona o tej porze.

Księżna ściągała właśnie sięgające do łokci rękawiczki.

- Jutro rano będę zmuszona wezwać Greydona i przekazać mu, by poinformował lorda Dare, iż jego zaloty nie są mile widziane i by wicehrabia natychmiast ich zaniechał.

Georgiana poczuła, jak przenika ją zimny dreszcz.

- Proszę cię, nie rób tego - wydusiła w końcu.

- A dlaczegoż to? Dare najwyraźniej chce tylko twoich pieniędzy, a ty zawsze powtarzałaś, że nie znosisz jego towarzystwa. Powinniśmy bezzwłocznie zakończyć tę nieprzyjemną sytuację.

- Nie chcę niszczyć przyjaźni pomiędzy Greyem a Tristanem - odparła Georgiana, desperacko usiłując pozbierać myśli i wysunąć jakieś dalsze, logiczne argumenty. Było to trudne zadanie, zważywszy na fakt, że ciotka Fryderyka miała absolutną rację.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie miałabym nic przeciwko temu. Dare ma na Greydona zły wpływ. Żał mi też jego ciotek.

- On bardzo dba o Milly i Edwinę. O swoich braci także. Do diabła! Zabrzmiało to, jakby za wszelką cenę starała się obronić Tristana.

- Pozwól, że sama zajmę się tą sprawą. Nie chcę, żeby ktoś toczył w moim imieniu tę bitwę. Wiesz o tym przecież.

Księżna westchnęła zrezygnowana.

- Tak, wiem. Ale Tristan Carroway jest draniem i hazardzistą znanym powszechnie ze swego zepsucia. Może sobie twierdzić, że zabiega o twe względy. Wątpię jednak, by miał choć blade pojęcie, jak zabrać się do tego we właściwy sposób. Na Boga, on jawnie ci się narzuca. Każdy, kto przechodzi obok, dostrzega to bez trudu. Niestety widać także braki w jego manierach.

- Wiedziałaś o jego zalotach już przed dzisiejszym wieczornym wyjściem - zauważyła Georgiana podejrzliwym tonem. - Dlaczego nagle stałaś się taka bezkompromisowa?

- Bo ty bez przerwy się czerwienisz, Georgiano. I głupio chichoczesz.

- Co? Starałam się być miłą!

- Dla Dare'a?!

- Były tam jego ciotki. A ja... sama się wszystkim zajmę - powiedziała Georgiana, choć w głębi duszy miała poważne wątpliwości. - Proszę cię, obiecaj mi, że nie będziesz angażować Greya w tę sprawę.

Fryderyka milczała przez dłuższą chwilę.

- Już wkrótce będziemy musiały bardzo poważnie porozmawiać.

- Ale zrobisz to, o co proszę?

- Dobrze, nie będę prosiła o nic Greydona. Na razie.

Ciotka chciała się pozbyć Tristana w taki sposób, by Georgiana nie musiała w ogóle się z nim kontaktować. Ona jednak odmówiła. Najpierw powinna rozmówić się sama ze sobą.

Kiedy następnego ranka Georgiana, wciąż jeszcze oszołomiona sennymi marzeniami o Tristanie, zeszła na dół, zauważyła, iż połowa służby zgromadziła się wokół stojącego w hallu ogromnego stołu. Wszyscy dyskutowali tak zapalnie, że z pewnością zdołaliby obudzić umarłego.

- Co się stało? - zapytała.

Na jej widok służba zaczęła się rozchodzić. Po środku stołu stał wazon, a w nim bukiet złożony z tuzina żółtych lili przystrojonych żółtymi i niebieskimi wstążkami. Przez moment Georgiana po prostu stała i patrzyła na nie. To moje ulubione kwiaty, pomyślała.

- Są przepiękne - powiedziała w końcu, chcąc uprzedzić w ten sposób pokątne spekulacje służby.

- A tutaj jest do pani liścik - poinformowała Mary, płonąc z ciekawości.

Georgiana jednak dobrze wiedziała, od kogo są te kwiaty. I nie musiała nawet czytać dołączonego do nich bileciku. Tylko jeden mężczyzna wiedział, że uwielbia lilie. Powiedziała mu o tym już bardzo dawno temu. Serce Georgiany biło mocno, kiedy wyjmowała bilecik spośród liści i wstążek.

Jej imię zostało skreślone na wierzchu. Dobrze znała ten charakter pisma. Starając się opanować drżenie rąk, rozłożyła małą kartkę. „Opętany”. To było wszystko. I jeszcze „T” w podpisie.

- Och, mój Boże - westchnęła ciężko Georgiana. Sytuacja rzeczywiście coraz bardziej się komplikowała.

## 15

*Stajemy się własnymi zdrajcami. Jak w każdej zdradzie widzimy zawsze, że zdrajca sam się zdradza, nim występnego celu osiągnie; tak i on w tym spisku przeciw własnemu honorowi sam się topi w gwałtownym prądzie swojej namiętności.*

- *Wszystko dobre, co się dobrze kończy,*  
akt czwarty, scena trzecia

Georgiana bardzo lubiła swoje konne przejażdżki wczesnie rano w każdy poniedziałek. Z tą myślą Tristan zwlókł się z łóżka o wpół do szóstej, włożył dżokejski strój i poszedł na dół osiodłać Charlemagne'a.

Jeśli zaloty do Georgiany nie przyniosą pożądanego efektu, to dają przynajmniej tę korzyść, że teraz trzymał się z dala od klubów i innych jaskiń hazardu, w których do niedawna bywał częstym gościem. Tristan otrzymał też ostatnio kilka liścików od dam wyrażających swe niezadowolenie z faktu jego nieobecności w ich sypialniach. Przesyłki te były równie irytująco wyperfumowane, jak korespondencja Georgiany. Ale Dare nie miał ochoty szukać zapomnienia.

Sześć lat temu nie zrobił nic, by zdobyć Georgianę. Ona praktycznie sama padła mu w ramiona. Dopiero kiedy spędził noc z tą dziewczyną, jego życie zostało na dobre wyrócone do góry nogami.

Nigdy też nie zapomniał spojrzenia, jakim Georgiana obdarzyła go, gdy następnego wieczoru podszedł do niej

na balu u Ashtonów. Między innymi z tego powodu sani nigdy nie wybaczył sobie swego niecnego postępu. Ona dobrze wiedziała, że tylko zabawił się jej kosztem. A akt pożądania i rozkoszy nagle przemienił się w akt zdrady i niegodziwości. Jakąkolwiek krzywdę chciała mu wyrządzić Georgiana, jakiegokolwiek lekcji udzielić, to ich wzajemne rachunku nigdy nie zostaną wyrównane.

Ale po raz pierwszy Tristan miał nadzieję, że mógłby zyskać jej wybaczenie. Chciał, by mu darowała. Po raz pierwszy też pragnął czegoś więcej. Nie wiedział dokładnie, czego, ale uczucie to ogarniało go za każdym razem, gdy patrzył na Georgianę i gdy trzymał ją w ramionach.

Dogonił ją w połowie Ladies' Mile w Hyde Parku. Dziewczyna miała na sobie suknię do konnej jazdy, w której ją najbardziej lubił. Ciemnozielony kolor sprawiał, że oczy Georgiany świeciły szmaragdowym blaskiem. Kiedy tak galopowała pomiędzy drzewami, zdawała się płynąć w rześkim porannym powietrzu. Była wspaniała.

Tristan spiał Charlemagne'a ostrogami i pogalopował za Georgiana. Pochylił się nisko, by zmniejszyć opór powietrza. Sheba była szybka, jednak Charlemagne przewyższał ją wielkością. Klacz mogła go pobić na zakrętach, ale przy prostej i płaskiej drodze była bez szans. Georgiana najwyraźniej usłyszała, że ktoś się zbliża, i obejrzała się za siebie. Zobaczywszy Dare'a, pospieszyła Shebę. Nie miała dość.

- Dzień dobry - krzyknął Tristan, zrównując się z dziewczyną.

Ona odpowiedziała uśmiechem, a końska grzywa sma-gała jej policzki.

- Ścigajmy się do mostu i z powrotem - krzyknęła, z trudem łapiąc dech.

- Wygram.

- Może.

Georgiana strzeliła lejcami i zmusiła konia do jeszcze szybszego galopu.

Wyścigi były zakazane w Hyde Parku. Gdyby ktoś ich przyłapał, z pewnością zapłaciliby karę. Ale kiedy Tristan usłyszał donośny śmiech wyprzedzającej go dziewczyny, przestał się zastanawiać, ile może go kosztować ta przyjemność.

Ponaglił swego wierzchowca i zrównał się z Georgiana przy mostku przerzuconym przez jeden z wąskich parkowych strumyków. Ona próbowała zepchnąć go na bok. Dare nie miał jednak zamiaru ponownie wylądować w wodzie i wyminął amazonkę szerokim łukiem.

Georgiana natychmiast dostrzegła kolejną szansę wyprzedzenia swego konkurenta. Ściągnęła lejce i próbowała gwałtownie zawrócić swoją klacz. Tristan spostrzegł spory kamień dopiero w momencie, gdy dostał się on pod kopyto Sheby. Serce wicehrabiego na chwilę zamarło.

*Georgiana!*

Noga Sheby zachwiała się, po czym klacz runęła głową w dół, wrywając lejce z rąk Georgiany i zrzucając swoją panią na mokrą od rosy trawę. Przeklinając pod nosem, Tristan ściągnął lejce swego wierzchowca i zeskoczył na ziemię. Szybko podbiegł do leżącej na boku Georgiany, nie zważając na miotającą się kilka stóp dalej Shebę.

- Georgiano, słyszysz mnie? - spytał, klękając obok. Jej kapelusz spadł, a złote loki rozsypały się w nieładzie po całej twarzy. Ręce Tristana drżały. Delikatnie odgarnął na bok włosy dziewczyny. - Georgiano?

Ona otworzyła oczy, z trudem łapiąc oddech. Potem usiadła.

- Sheba!

Tristan schwycił ją za ramię.

- Siedź spokojnie i upewnij się, że nic sobie nie złamałaś - nakazał.

- Ale...

- Czy wszystko w porządku? - zapytał ponownie Dare.

Georgiana zamrugała powiekami, a potem dotknęła ręką klatki piersiowej.

- Och!
- Co cię boli?
- Plecy. I biodro. Czy Shebie nic się nie stało?  
Kłęczący obok służący zerwał się z miejsca.
- Zajmę się nią, proszę pani.  
Cała uwaga Tristana była skupiona na Georgianie.
- Mam nadzieję, że nie złamałaś sobie kości ogonowej.  
Dziewczyna ponownie westchnęła.
- Popraw mi suknię. Na Boga, zadarła mi się prawie do samej szyi.

Uśmiechając się z ulgą, Tristan spełnił jej życzenie.

- A teraz sprawdź, czy jesteś w stanie usiąść prosto.  
Georgiana skrzywiła się lekko, jednak wykonała polecenie.
- Owszem.
- A twoje nogi i ręce? Pozginaj i poruszaj nimi.
- Wszystko w porządku. Czy Sheba ucierpiała, John?
- Ona tylko zaplątała się w lejce, lady Georgiano. Milordzie, byłbym wdzięczny za pomoc.

Serce Tristana powoli zaczynało się uspakajać i bić w normalnym tempie. Nadal trzymał dłoń na ramieniu Georgiany. I nie chciał jej cofnąć.

-Już idę. Georgiano, jeśli ruszysz się z tego miejsca, za-  
nim ci pozwolę, zadbam o to, byś...

- Rozumiem. Poczekam tu na ciebie.

Tristan wstał i otrzepał brud z kolan. Następnie pod-  
szedł do leżącej na ziemi klaczy, uklęknął i przytrzymał  
mocno jej szyję tak, by John mógł poprzecinać splecione  
lejce. Uwolniona Sheba natychmiast wstała i przeszła kil-  
ka kroków, potrząsając głową. Dare schwycił ją za  
uprząż i przytrzymując zwierzę, starał się obejrzyć jego  
przednią nogę.

Georgiana siedziała na swoim miejscu. Podwinęła rękawy,  
a włosy spływały jej w nieładzie na twarz. Tristan na-  
kazał Johnowi pilnować Shebę, po czym pomógł Georgi-  
nie stanąć na własnych nogach.

- Ma otarte kolano - powiedział - ale niczego sobie nie złamała. Obie miałyście diabelnie dużo szczęścia.

Lekko utykając, Georgiana podeszła do swej klaczy i poklepała ją po szyi.

- Przepraszam cię, kochana.

Nagle zachwiała się, a Tristan błyskawicznie złapał ją za ramię...

- Zabieram cię do domu - powiedział stanowczo, po czym zwrócił się do służącego. - A ty zajmij się Shebą, John.

- Nie zostawię tutaj mojego konia - zaprotestowała Georgiana.

- Nie możesz na niej jechać, a o własnych siłach nie dojdiesz do Hawthorne House. John zaprowadzi ją do domu. Tak będzie lepiej dla jej kolana.

- Ale...

- Chociaż raz zrób to, o co cię proszę. John, czy pomożesz lady Georgianie?

- Oczywiście, milordzie.

Tristan niechętnie puścił dziewczynę, po czym wsiadł na Charlemagne'a. Potem nachylił się i wciągnął do siebie na koński grzbiet Georgianę, którą od dołu podsadził służący. Już po chwili znalazła się w siodle, dla równowagi trzymając Tristana jedną ręką za szyję. Sytuacja zaczynała wyglądać o wiele lepiej niż jeszcze parę chwil temu.

i Georgiana odwróciła głowę i patrzyła na swą klacz, dopóki zwierzę i John nie zniknęli w końcu za kępą pobliskich drzew.

- To było bardzo głupie z mojej strony - mruknęła. - Mogłam przewidzieć, że z takiej gonitwy nie wyniknie nic dobrego.

- Najgorsze cechy dochodzą w tobie do głosu w mojej obecności, Georgie. To nie twoja wina.

Georgiana westchnęła i oparła głowę na ramieniu Tristana.

- Dziękuję ci.

On z trudem powstrzymał się, by nie dotknąć policzkiem jej włosów.

- Przestraszyłaś mnie, moja droga.

Georgiana spojrzała na Dare'a.

- Naprawdę?

Tristan nachylił się nad Georgiana i pocałował ją.

- Przykro mi, że się potłukłaś, moja pani. Jeśli chcesz, rozmasuję ci plecy.

- Przestań - zaprotestowała Georgiana, odwracając się. - Jeszcze ktoś zobaczy.

- Nie ma tu nikogo oprócz mleczarek.

Georgiana poprawiła się w siodle.

- A właściwie, to co robiłeś w parku o tak wczesnej porze? Przecież, na Boga, nie jesteś żadną mleczką.

- Chciałem zaczerpnąć świeżego, porannego powietrza.

- Na Ladies' Mile?

- Dokładnie tak.

- To mnie szukałeś, prawda?

- Lubię oglądać cię o poranku. A nie zdarza mi się to tak często, jakbym sobie tego życzył.

Georgiana ponownie poruszyła się. Bliskość jej ciepłego, ponętnego ciała nie ułatwiała Tristanowi koncentracji. W parku nie było nikogo i byle jaka ustronna polana mogła zapewnić im tę odrobinę prywatności, której potrzebowali.

- Auuu - mruknęła Georgiana, ponownie zmieniając pozycję.

Tristan otrząsnął się z pożądlivych myśli i przyciągnął dziewczynę bliżej.

- Kiedy dojedziemy do domu, powinnaś wziąć długą, gorącą kąpiel. Tak gorącą i tak długą, jak tylko wytrzymasz.

- A zatem jesteś ekspertem od urazów związanych z jazdą konną? - zapytała łagodnym tonem Georgiana.

- Kilka razy w życiu sam ucierpiałem z powodu takich upadków.

Georgiana dotknęła dłonią piersi Tristana. Dokładnie I w tym miejscu, w którym znajdowała się blizna.

- Pamiętam - powiedziała.

Powoli przesunęła ręką po policzkach mężczyzny i zatopiła ją w czarnych, kręconych włosach.

- Wyglądasz na zmartwionego - szepnęła, po czym przyciągnęła do siebie jego twarz i pocałowała go.

Musiała bredzić. Tristan nie sprawdził, czy nie doznała przypadkiem jakichś obrażeń głowy. Ale mimo to nie potrafił oprzeć się pokusie pocałunku. Kiedy Dare popuścił lejce, Charlemagne stanął w miejscu i potrząsając łbem, starał się spojrzeć na swego pana. On tymczasem mocniej objął Georgianę i namiętnie zatopił się w jej ustach.

- Milordzie, czy wszystko w porządku z lady Georgiana?

Tristan zeszywniał. Odwrócił głowę i spostrzegł zbliżającego się Johna, który ciągnął za sobą Shebę.

- Tak, już wszystko dobrze. Pani na chwilę straciła przytomność i obawiałem się, czy przypadkiem nie przestała oddychać.

Georgiana wtuliła twarz w pierś Tristana. Cała trzęsła się od tłumionego śmiechu.

Służący wyglądał na przerażonego.

- Czy powinienem pojechać przodem i sprowadzić pomoc? - zapytał.

- Tak, sądzę, że to dobry pomysł. Ja wezmę Shebę.

- To nie jest wcale konieczne... - zaczęła Georgiana.

Cicho bądź - mruknął Tristan, przyciskając twarz dziewczyny do swojej pier-

czym pogalopował w kierunku Hawthorne House.

- Moja ciotka przerazi się na śmierć - zaczęła narzekać Georgiana, jak tylko John zniknął im z oczu.

- Tak, ale za to ja będę wyglądać bardzo efektownie, mo-a droga.

Dziewczyna w odpowiedzi zachichotała. Chyba rzeczywiście z jej głową nie wszystko było w porządku. Tristan

cmoknął na swego wierzchowca, a Sheba pokuśtykała za nimi.

- Czy na pewno wszystko z nią w porządku? Czuję się jak kompletna idiotka.

- Niepotrzebnie. Obiecuję ci, że ponownie obejrzę twoją klacz, jak tylko dojedziemy do domu. Zrobię jej okład. Ale Sheba nie wygląda na zbolałą. No i kolano nie jest bardzo spuchnięte. Nic jej nie będzie, kochanie.

- Taką mam nadzieję.

- Bardziej martwię się o ciebie. Czy widziałas, że twój łokieć krwawi?

Georgiana podniosła rękę.

- Nie, zupełnie tego nie zauważyłam. Och, cały się ubrudziłaś. Przepraszam, ja...

- Przestań, Georgiano. Przeze mnie zaczęliśmy się ścigać i przeze mnie spadłaś z konia. Uspokój się i pocałuj mnie.

Ku jego zaskoczeniu Georgiana usłuchała. Kiedy Tristan podniósł wreszcie głowę, by zaczerpnąć tchu, jął się rozglądać za jakimś zacisznym niedostępnym miejscem. Georgiana dostrzegła jego zmieszanie i zaczęła się wiercić w siodle.

- Robisz to celowo - mruknął pod nosem Tristan.

- Oczywiście, że tak.

- W takim razie przestań. Nadjeżdża twój służyący.

John galopował parkową ścieżką. Za nim jechało jeszcze trzech stajennych. Tristan nie miał pojęcia, co czterej mężczyźni mogliby robić z jednym koniem. Cokolwiek jednak wymyślili, to i tak nie zamierzał oddać Georgiany żadnemu z nich.

- Milordzie - krzyknął John, z trudem łapiąc dech - Bradley sprowadzi felczera, jeśli to konieczne.

Tristan ponownie spojrzął na Georgianę. Wyglądała całkiem dobrze. Skoro jednak nie pozwoliła, by on obejrzał jej plecy, to zdecydowanie powinien zrobić to ktoś inny. Skinął głową.

- Dobrze, jedźcie po lekarza.

- Ależ, Tristan....

- Mogłaś sobie coś uszkodzić. Nie dyskutuj ze mną.

Na miejscu pozostali trzej służący. Charlemagne zaczął dreptać w kółko i potrząsać łbem, aż wreszcie Tristan musiał ściągnąć lejce, by go uspokoić. Ostatnią rzeczą, której teraz pragnął, było to, by Georgiana ponownie spadła na ziemię.

- Zajmij się Shebą - nakazał Johnowi i przekazał mu lejce. - A wy, na Lucyfera, cofnijcie się trochę.

- Tak, milordzie - odparli chóralnie służący, po czym wykonali polecenie. Skierowali się ku Hawthorne House, a Tristan czuł się tak, jakby szedł na czele jakiejś parady. Na ich widok księżna wybiegła przed dom. Wicehrabia odniósł wrażenie, że sprawy ponownie idą w złym kierunku.

- Co się stało, na miłość boską?! - ciotka Fryderyka zbiegła po schodach i chwyciła Georgianę za rękę. - Czy nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku - odparła Georgiana i odwróciła się tak, by Tristan pomógł jej zsiąść z konia. - Nie trzeba histeryzować.

Kiedy stanęła na ziemi, poczuła, że kolana jej się trzęsą. Musiała przytrzymać się strzemięcia, by nie upaść. Tristan zeskoczył i natychmiast chwycił ją w ramiona.

- Pozwól mi.

- Tędy - wskazała drogę księżna Wycliffe, odganiając na bok ciekawych służących.

Tristan był pewien, iż dobrze pamięta drogę do sypialni Georgiany, pozwolił jednak, by to ciotka Fryderyka ich tam zaprowadziła. Nie miało sensu psuć wszystkiego teraz, gdy sprawy zaczynały się powoli układać. Ostrożnie położył Georgianę na łóżku, dostrzegając przy tym lekki grymas na twarzy dziewczyny, gdy jej plecy dotknęły miękkiego materaca.

- Bardzo dziękuję za pomoc, lordzie Dare - odezwała się księżna Wycliffe. - Czy byłby pan teraz tak miły i zostawił nas same? Chciałabym zająć się moją siostrzenicą.

Tristan skinął głową. Georgiana wzięła go za rękę.

- Obiecałeś jeszcze obejrzeć Shebę - przypomniała.

- Oczywiście - odparł Tristan i uśmiechnął się ciepło.

Georgiana patrzyła, jak wychodzi z pokoju i jak cicho zamykają się za nim drzwi. Nigdy przedtem niczego jej nie obiecywał i tutaj nastąpiła znacząca zmiana. Przy tym wyglądał na bardzo zmartwionego. No i jego dłonie tak drżały, gdy dotykał jej tuż po upadku.

- Najpierw zdejmujemy ci suknię - powiedziała ciotka i Georgiana natychmiast otrząsnęła się z zamyślenia.

- Naprawdę to nic groźnego. Po prostu trochę się potłukłam

- Ale twój łokieć krwawi.

- Tak, wiem. Trochę mi dokucza. Ale za to sprawił się świetnie, gdy ściagałam się z lordem Dare. Jeszcze nikt nigdy nie zdołał z nim wygrać.

Ciotka Fryderyka na chwilę znieruchomiała.

- Ściagałaś się z lordem Dare? Po co?

- Bo tak chciałam. Park był zupełnie pusty i pomyślałam, że może to być świetna zabawa.

Zabawa okazała się rzeczywiście przednia. Dopóki Sheba się nie przewróciła i nie zrzuciła jej na ziemię.

- Czy to on wymyślił tę „zabawę“?

- Nie, pomysł był mój.

Georgiana przesunęła się na krawędź łóżka. Z grymasem bólu na twarzy oparła się na lewym biodrze i próbowała ściągnąć buty.

- Wydaje mi się, że moim upadkiem przeraziłam Tristana na śmierć, więc bądź tak miła i nie krzycz na niego za to, co się stało.

- Zupełnie cię nie rozumiem - powiedziała ciotka Fryderyka i zabrała się do rozpinania guzików u jej sukni do konnej jazdy. - Nienawidzisz go, a potem sprowadzasz się do jego domu. Uciekasz stamtąd i za chwilę udajesz się na konne przejażdżki w jego towarzystwie.

- Ach, ja sama tego nie pojmuję, ciociu.

- Gdzie cię boli?

- W dole pleców. Tristan twierdzi, że mogłam sobie złamać kość ogonową.

Księżna ponownie zamarła.

- Opowiadałaś lordowi Dare o swoich dolegliwościach bólowych? - zapytała, cedząc słowa przez zęby.

Georgiana oblała się rumieńcem.

- Tak, a co miałam zrobić, gdy pytał?

- Och, na Boga, Georgiano. Powinnaś wiedzieć, że takie zachowanie nie przystoi młodej kobiecie.

Fryderyka nadal patrzyła zmieszana na swą siostrzenicę. Georgiana udała jednak roztargnienie. Miała nadzieję, że nie będzie zmuszona do dalszej rozmowy aż do przybycia lekarza.

Jedna rzecz zdawała się być pewna. Tristan darzył ją jakimś uczuciem. Jej też zaczynało na nim zależeć. I to bardziej, niż by sobie tego życzyła. Jeśli jednak miała tu jakąś gwarancję, to tę, że zainteresowanie Tristanem Carrowayem nieuchronnie wiązać się będzie z miłosnym zawodem.

Na szczęście lekarz zdecydował, że długa gorąca kąpiel i leżenie na brzuchu przez następnych kilka dni powinno pomóc na wszystkie dolegliwości Georgiany. Dziewczyna nie miała pojęcia, skąd taka pewność, medyk bowiem nawet dokładnie się jej nie przyjrzał. Najważniejsze jednak, że mówił to samo, co Tristan.

Kiedy tylko lekarz wyszedł, Georgiana wzięła kąpiel. Leżała w gorącej wodzie, pozwalając, by zrelaksowała ona obolałe mięśnie i oczyściła zadrapania na plecach i łokciu. Potem przy pomocy Mary położyła się do łóżka i oparła brodę na splecionych dłoniach.

Nagle do pokoju weszła ciotka Fryderyka.

- On nadal tu jest. I chce się z tobą widzieć.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to idź po niego, proszę.

- Ale nie przekroczy progu tego pokoju.

Do diabła! Jeśli nie będzie bardziej uważna, za chwilę zupełnie się pogąrzy.

- Oczywiście. Tylko do progu.

- W takim razie powiem mu - odparła ciotka Fryderyka i wyszła.

Za chwilę do drzwi ponownie rozległo się pukanie.

- Georgiano? - dał się słyszeć niski głos Tristana.

Nacisnął na klamkę i zatrzymał się, zanim jeszcze Georgiana zdążyła mu to nakazać. Najwyraźniej został już ostrzeżony.

- Odnoszę wrażenie, że twoja ciotka mnie nie znosi powiedział, opierając się o framugę.

Georgiana zachichotała.

- A jak tam Sheba?

- Jest tak, jak sądziłem. Naciągnęła sobie mięsień. John i ja zrobiliśmy jej okład. Nakazałem też, by stajenny wyprowadzał ją na spacer dwa razy na dzień przez cały kolejny tydzień. Potem możesz spróbować się na niej przejechać. Nie wolno ci jednak zmuszać klaczy do galopu jeszcze przez jakiś miesiąc.

- Ja sama nie będę gotowa do galopu przynajmniej równie długo - zauważyła Georgiana ze smutkiem w głosie.

Tristan rzucił szybkie spojrzenie na Mary, która uporczywie krzątała się po sypialni swej pani.

- Cieszę się przede wszystkim dlatego, że nic sobie nie złamałaś.

- Ja również.

Jasnoniebieskie oczy przez dłuższą chwilę bacznie przyglądały się jej twarzy. W końcu Tristan poruszył się.

- Muszę już iść - powiedział. - Miałem być w parlamencie ponad godzinę temu.

Stał tak wciąż, patrząc na Georgianę. A potem nagle otrząsnął się z zamyślenia.

- Przyjdę do ciebie dziś wieczorem.

A więc przyszedł tu, by ponownie dyktować warunki.

- Jeśli zabiegasz o moje względy, musisz najpierw uzyskać pozwolenie na wizytę.

Tristan uniósł brwi ze zdziwienia.

- W porządku. Czy w takim razie mogę odwiedzić cię dziś wieczorem?

- Tak - odparła Georgiana i uśmiechnęła się. Próbowała ukryć lekkie zmieszanie. - Do tego czasu pewnie tak się wynudzę, że będę wdzięczna nawet za twoje towarzystwo.

- Taką właśnie mam nadzieję.

W rzeczywistości jednak do Georgiany przyszło więcej gości, niżby mogła się spodziewać. Przed południem zawiątały Lucinda i Ewelyn.

- Na Boga! - wykrzyknęła Lucinda, gdy tylko za Mary zamknęły się drzwi. - Spodziewałam się ujrzeć cię owiniętą w bandaże od stóp do głów.

Georgiana zmarszczyła brwi.

- To był tylko niegroźny wypadek. A poza tym skąd się o wszystkim dowiedziałas?

- Służąca pani Grawtham była u modystki w tym samym czasie, co córka doktora Barlowa.

, -Och, nie, tylko nie to! - krzyknęła Georgiana i ukryła

twarz w poduszkach. - Pani Grawtham nie potrafi trzymać języka za zębami nawet, jeśli chodzi o jej własne sekrety.

- W każdym razie teraz wszyscy mówią o tym, jak spa-  
**dłaś** z konia i jak lord Dare zawiózł cię do domu - wtrąciła Ewelyn, siadając

*To jeszcze nie było najstraszniejsze.*

- Cóż, tak faktycznie było - odparła Georgiana, podno-

**SZac** głowę z miękkiej poduszki i biorąc głęboki oddech.

- Mówią też, jak bardzo Dare martwił się wszystkim i jak **nie** chciał odejść od twego łóżka, dopóki doktor Barlow nie ,przysiągł mu, że wszystko będzie dobrze, a księżna nie obie-  
**cala** zawiadomić go, gdyby tylko twój stan się pogorszył.

' - Ale to nie tak...

- Wszyscy mówią, że on się w tobie zakochał - dodała Lucinda, a jej ciemnobrązowe oczy były bardzo poważne. - Georgiano, sądziłam, że chciałaś jedynie dać mu nauczkę. Ale teraz sama się zraniłaś. Jeśli nadal zamierzasz zwodzić **Dare'a**, to narażasz się na duże niebezpieczeństwo.

- Ale ja go nie zwodzę. No i on z pewnością się we mnie nie zakochał. My nie darzymy się nawet sympatią, zapomniałyście już?

- To dlatego wszyscy twierdzą, że cała historia jest bardzo romantyczna - Evelyn wyglądała na mocno zaniepokojoną. - Zarzekałaś się, że nigdy nie wyjdiesz za mąż, a już na pewno nie za Dare'a. Teraz zaś wygląda na to, że on się do ciebie zaleca, a ty zastanawiasz się poważnie nad zmianą swych wcześniejszych postanowień.

- Och, na Boga! - Georgiana kopnęła ze złością w łóżko, co przyprawiło ją o jeszcze gorszy ból w plecach. - Nigdy niczego nie przysięgałam i nie zmieniam zdania, i... niech to wszyscy diabli!

Lucinda i Evelyn popatrzyły na siebie.

- Nie będę nikomu udzielać nauczki, jeśli to ma tak wyglądać - powiedziała w końcu Evelyn.

- Ale mnie nic nie jest - oświadczyła stanowczo Georgiana, zastanawiając się, kogo właściwie próbuje przekonać.

- A jak wytłumaczysz fakt, że kilka dni temu Dare towarzyszył ci w drodze do ogrodów Vauxhall? - spytała Lucinda, opierając brodę na jednej ręce. - Poza tym musiałaś jeździć z Dare'em konno, skoro on potem odwiózł cię do domu.

- Tristan twierdzi, że zabiega o moje względy, ale nie mówi tego poważnie - zaprotestowała Georgiana. - Na miłość boską, Dare usiłuje jedynie wyrównać rachunki za to, że wzięłam na nim odwet.

Evelyn wyglądała na jeszcze bardziej zmieszaną, ale Lucinda spoważniała.

- Zaraz, zaraz - powiedziała, nachylając się. - On *twierdzi*, że zabiega o twoje względy? Ty jesteś o tym święcie przekonana, Georgie. Wszyscy dookoła też już o tym wiedzą.

Georgiana ponownie ukryła twarz w poduszkach.

- Idźcie stąd. Sama już nie wiem, co o tym sądzić.

Lucinda poklepała ją po ramieniu.

- Lepiej dowiedz się tego jak najszybciej, moja droga. Bo

nie tylko my się o to zapytamy. A my akurat jesteśmy bardzo miłe i mamy dobre intencje.

Niecałą godzinę po wyjściu przyjaciółek ktoś ponownie zastukał do drzwi. Mary otworzyła je. Na progu stała Josephine, służąca z parteru.

- Lady Georgiano, miałam pani przekazać, że przyszedł do pani lord Westbrook i czeka teraz na dole - powiedziała, kłaniając się.

- Na Boga, zupełnie zapomniałam. Mieliśmy iść razem na spacer. Niech Pascoe wytłumaczy mu, że spadłam z konia, i przekaże markizowi moje gorące przeprosiny.

Josephine ponownie się skłoniła.

- Tak jest, proszę pani.

Po kilku chwilach służąca powróciła.

- Lord Westbrook wyraził zmartwienie i zaniepokojenie z powodu pani wypadku. Obiecał, że napisze do pani list.

- Dziękuję ci, Josephine.

A potem Georgiana długo leżała w łóżku i myślała. Wszyscy wokół byli już przekonani, że Trsitan stara się o jej rękę. I że ona to akceptuje. Problem tkwił w tym, że mieli rację. Ona z niecierpliwością oczekiwała na każde ich spotkanie. A całe jej ciało reagowało na głos wicehrabiego i na jego najłżejsze dotknięcie.

A co, jeśli to nie jest część gry? Jeśli Dare naprawdę jest z nią szczerzy? A jego propozycja małżeństwa całkowicie poważna?

Georgiana westchnęła. Dałaby wiele, by móc teraz wstać i pochodzić po pokoju. To zawsze pomagało jej rozjaśnić myśli. Ale zdarzyła się katastrofa. Katastrofa, którą Georgiana sama spowodowała.

- Cóż, ja się poddam - powiedziała Edwina, schylając się i łapiąc Dragona, a następnie sadzając go sobie na kolanach. - Muszę przyznać, że miałas rację co do ich wzajemnych animozji.

Milly chciałyby mieć satysfakcję z tego, że siostra wreszcie w jakiejś kwestii przyznała jej rację.

- To straszna szkoda. Zdawało mi się, że przez moment obydwójce chcieli jakoś unormować wzajemne stosunki.

Jej siostra westchnęła.

- Sądzisz, że w tej sytuacji to będzie panna Johns?

- Obawiam się, że tak. Jest wystarczająco bogata, ale zdecydowanie zbyt bezduszna jak na żonę dla kogoś z rodziny Carrowayów. Poza tym, gdy oni się pobiorą, my będziemy zmuszone wrócić do Essex. Właściwie już teraz możemy zacząć pakować manatki i pożegnać się z chłopcami. Wątpię, byśmy widywały ich przy innych okazjach niż Boże Narodzenie, kiedy zostaniemy już wygnane z Londynu.

Dragon zeskoczył z kolan Edwiny, usiłując zaatakować pobliską zasłonę.

- Och, dlaczego to nie mogła być Georgiana? - mruknęła z rozżaleniem.

Milly poklepała siostrę po kolanie.

- Tristan jeszcze się nie ożenił. A ja nie wyjadę stąd, dopóki nowa lady Dare nie wyrzuci mnie osobiście przez frontowe drzwi. Na razie pozostaje nam jedynie mieć nadzieję.

- I modlić się, by nikt zbyt szybko nam jej nie odebrał - dodała Edwina z wymuszonym uśmiechem.

- Amen - zakończyła dyskusję Milly.

## 16

*Nie łam sobie już nad tym mózgownicy...*

- *Hamlet*, akt piąty, scena pierwsza

- A wtedy lady Georgiana zemdlała, a on zaniósł ją na rękach aż do domu jej ciotki. Był tak zaniepokojony, że nie

chciał odejść od jej łóżka - powiedziała Cynthia Prentiss, wkładając do ust kolejną czekoladkę.

Amelia Johns również sięgnęła po słodycze, ale nie wykazywała już tak wielkiego entuzjazmu, jak jeszcze kilka minut wcześniej.

- Ich rodziny są w bliskich stosunkach. Nie powinno mnie dziwić, że lord Dare chciał się upewnić, iż wszystko z nią w porządku. Co w tym takiego dziwnego?

- H m m - zamyśliła się siedząca obok Felicity. - A kiedy ostatnio ty byłaś na przejażdżce konnej w towarzystwie lorda Dare, Amelio?

- Nie dalej, niż w zeszłym tygodniu udaliśmy się razem na piknik - przypomniała przyjaciółkom panna Johns. - Lord Dare okazywał mi zainteresowanie.

Właściwie zainteresowanie to było tak wielkie, że Amelia powróciła do domu gotowa wybierać materiał na suknię ślubną. Jednak od tamtej chwili nie widziała Tristana, nie dostała nawet listu ani kwiatów.

Mówi się też, że Dare wysłał Georgianie wielki bukiet lilii - powiedziała Cynthia, potwierdzając zasłyszane przez Amelię plotki. - Ale miało to miejsce jeszcze przed incydem podczas przejażdżki w parku.

Amelia zaśmiała się sztucznie.

- Wy dwie plotkujecie dosłownie na każdy temat. Wszyscy wiedzą, że Tristan i lady Georgiana nawet się nie lubią. Jestem przekonana, że Dare starał się być uprzejmy tylko ze względu na jej kuzyna, księcia Wycliffe.

To prawda, że przez ostatnich kilka dni sprawy nie układały się po myśli panny Johns. Wiedziała jednak, jaki stosunek mieli do siebie lady Georgiana i wicehrabia Dare. Tristan nawet w obecności Amelii robił uwagi na temat upartej i zgrzybliwej natury swojej przeciwniczki. A teraz odbierał lekcję, po której miał szaleńczo zakochać się w Amelii i uczynić ją wicehrabiną jeszcze przed końcem lata.

- Cóż, sądzę, że możesz mieć rację - powiedziała Felicity. -

To znaczy lord Dare jest bardzo przystojny, to oczywiste. Ale wszyscy wiedzą, że nie ma pieniędzy. Jedyne co posiada, to tytuł. Lady Georgiana zaś jest już córką markiza i księżącą kuzynką. Dlaczego miałyby chcieć zostać wicehrabiną?

- Otóż to właśnie. Wszyscy wiedzą, że ja otrzymuję trzy tysiące rocznej pensji, nie widzę zatem powodu, by przedłużać tę bezsensowną konwersację.

Tristan Carroway ożeni się z nią. Zaczął ją adorować ze względu na jej pieniądze, ale również dlatego, że Amelia jest czarującą dziewczyną. I poślubi ją z tych samych powodów.

- Przyszedł - wyszeptwała Cynthia. - Może powinnaś podejść i przypomnieć mu o wysokości swoich dochodów.

Amelia wstrzymała oddech i odwróciła się. Lord Dare wkroczył właśnie do sali balowej u Almacka. Był sam. Miał na sobie czarną długą marynarkę, która ciasno opinała ramiona. Przez moment dziewczyna patrzyła na niego w niemym zachwycie.

Przy wysokim wzroście i posępnym wyglądzie Tristana oraz jej drobnej budowie będą tworzyli rzucającą się w oczy parę. Naturalnie byli sobie przeznaczeni. Ojciec Amelii zaferował jej w zeszłym tygodniu dodatkowych pięćdziesiąt funtów miesięcznej pensji z okazji zbliżającego się ogłoszenia zaręczyn. Lady Dare... tak, ona będzie idealną wicehrabiną.

Tristan zdawał się niezmiernie czymś zajęty. Amelia popatrzyła tylko wyniośle na swe cyniczne przyjaciółki i poszła w stronę orkiestry, gdzie powinna spotkać swego przyszłego narzeczonego. Była zadowolona, iż zdecydowała się założyć dziś wieczór swoją żółtą satynową suknię z białymi koronkami. Wszyscy mówili, że jej oczy mają teraz taki niebieski kolor jak oczy lalki z chińskiej porcelany.

W ostatniej chwili odwróciła się, by pomachać Cynthiai, i wpadła prosto na Tristana.

- Och, mój Boże! - krzyknęła i zachwiała się tak, by Dare musiał złapać ją w ramiona.

- Amelio, bardzo przepraszam - wymamrotał wicehrabia,

po czym pomógł jej stanąć prosto. - Zazwyczaj rozglądam się dookoła siebie. Ale dziś wieczór jestem trochę roztargniony.

- Nie musisz mnie przepraszać, Tristanie - odparła Amelia, wygładzając suknię tak, by wicehrabia nie mógł nie zauważyć pięknie skrojonego gorsetu.

Spojrzenie jego jasnoniebieskich oczu powędrowało w dół, a potem z powrotem do góry.

- Wyglądasz dziś bardzo ładnie - zauważył.

- Dziękuję ci.

Amelia skłoniła się lekko, eksponując swój głęboki dekolt. Pomimo opowieści lady Georgiany o jakichś wyszukanych nauczkach, mężczyźni byli czasami bardzo łatwi do rozszyfrowania.

- Jeśli nadal będziesz tak miły, to chętnie zarezerwuję dla ciebie dziś wieczór jednego walca.

- Oczywiście, że cię poproszę. O ile nadal będziesz miała taką chęć - odparł Tristan, po czym skłonił się sztywno i cofnął o krok. - A teraz wybacz mi. Widzę kogoś, z kim koniecznie muszę porozmawiać.

- Naturalnie. Zobaczymy się później.

Dare uśmiechnął się szeroko.

- Albo wcześniej.

*A zatem sukces!* On nigdy jeszcze nie był aż tak uprzejmy. Amelia posłała swym głupim przyjaciółkom triumfalny uśmiech. Ale gdy dostrzegła, z kim rozmawia Tristan, mina jej natychmiast zrzędzła. Lady Georgiana Halley. Stała pomiędzy księciem Wycliffe i jego żoną. Amelia podziwiała Emmę Brakenridge, choć uważała, że awans z dyrektorki szkoły dla dziewcząt na księżnę to trochę za wiele.

Panna Johns westchnęła. Ona sama chciała po prostu zostać wicehrabiną, zamiast ciągle nosić tytuł wnuczki księżęcego brata. A teraz nawet ta możliwość nie wydawała się już tak obiecująca jak poprzednio. Tristan nigdy nie patrzył na nią tak, jak na lady Georgianę.

Trzeba było spojrzeć prawdzie prosto w oczy. Lady Geor-

giana myślała może, że w jakiś sposób jej pomaga. A może tylko tak mówiła, w rzeczywistości zaś zamierzała coś zupełnie innego. Najwyraźniej jednak to Amelia powinna przejąć teraz inicjatywę. Całkiem dobrze poznała już ród męski i wiedziała, jak zabrać się do uwodzenia przyszłego męża.

Grev nie wyglądał na zbyt uszczęśliwionego widokiem Tristana. Ale lord Dare znacznie bardziej niepokoił się obecnością tych wszystkich adoratorów wokół Georgiany. Luxley, Paltridge, no i jeszcze Francis Fłenning, choć ten ostatni nie był aż tak niebezpieczny. Po tym, jak panna Halley ostatnio go przestraszyła, nie chciał, by inny mężczyzna nawet spoglądał w jej kierunku.

- Georgiano - powiedział, odpychając łokciem Flenniga, a następnie całując dłoń młodej damy. - Ponownie dostrzegam błysk w twoim oku. Czy czujesz się już lepiej?

- Znacznie lepiej - odparła Georgiana, uśmiechając się. Ale chyba nie będę jeszcze tańczyć dziś wieczór.

Tristan domyślił się, że te słowa były skierowane przede wszystkim do reszty zgromadzenia. Żaden z pozostałych wielbicieli Georgiany nie wziął sobie jednak ich do serca i nie odszedł. Zamiast tego zaczęli chóralnie wyrażać swoje współczucie, co przyprawiało Tristana o mdłości. Jeśli jednak jej ostrzeżenie było skierowane do niego, to i tak: nie zamierzał nigdzie iść. Ale zanim zdołał cokolwiek zrobić, Emma ujęła go pod ramię.

- Wyszedłeś ostatnio na bohatera - powiedziała, a w jej ciepłych brązowych oczach zamigotały dwie iskielki.

Tristan rzucił adoratorom Georgiany pełne irytacji spojrzenie.

- Tak, chyba zareagowałem, zanim zdołałem się zasta nowić, co właściwie wyprawiam - powiedział.

Księżna zachichotała.

- Nie wierzę ci - odparła cicho. - Wiele razy widziałam już dowody na to, że masz dobre serce, Tristanie.

- Wolałbym, abyś przestała się nad tym rozwodzić. Dobre serce i puste kieszenie uczyniły ze mnie bardzo samotnego człowieka - dodał Dare, po czym spojrzął na Georgianę. - Szczególnie, że pewne kobiety nie są w stanie uwierzyć, że to dobre serce rzeczywiście bije.

- Cóż, będziesz musiał ją przekonać. Ale ja już jestem po twojej stronie.

Tristan uniósł brwi ze zdziwienia.

- A co z opinią szacownego księcia Wycliffe w tej sprawie?

- On po prostu martwi się o Georgianę. Radzę ci wykazać się cierpliwością, ale i stanowczością.

- Twoja rada, droga Emmo, najprawdopodobniej wpędzi mnie do grobu - odparł Tristan, całując ją w policzek, by złagodzić brzmienie tych słów. - Ale doceniam twe zaangażowanie.

- Ile razy mam ci powtarzać, byś trzymał swe usta z dala od mojej żony? - spytał Greydon, podchodząc bliżej. Dzięki Bogu prowadził też pod rękę Georgianę.

- Nie pozwolisz mi się pocałować - mruknął Tristan - więc nie mam innego wyboru.

- To może zamiast tego odprowadziłbyś mnie do stołu z zakąskami? - powiedziała Georgiana i podała mu rękę.

Wycliffe postąpił mądrze, wyciągając ją z tego stada wilków.

- Z przyjemnością. Wasze książęce mości, proszę o wybaczenie.

- Och, daj spokój - parsknął Grey. - Ale uważaj na nią. O mało nie upadła, wstając z kanapy.

- Potknęłam się o sukienkę - wtrąciła Georgiana i natychmiast się zarumieniła.

- Jestem gotów oddać życie za Georgianę.

Dziewczyna przyjrzała mu się badawczo. Na jej twarzy odmalował się wyraźny sceptycyzm, ale ku własnemu zaskoczeniu Tristan stwierdził, że naprawdę gotów by był tak postąpić. Teraz już miał pewność, że nikomu jej nie od-

da. Georgiana musi należeć do niego, bez względu na wszystko. I będzie jego. Na zawsze.

- Chciałbym wiedzieć, czym zasłużyłem sobie na taki zaszczyt i wyróżnienie spośród twoich pozostałych adoratorów? - spytał Tristan, przeprowadzając Georgianę przez mniej zatłoczoną część sali.

- Im nie mogę nakazać, by poszli do diabła, kiedy zaczynają mnie drażnić - odparła. - Ciebie zaś mogę odesłać w ten sposób bez żalu.

- Wydaje mi się, że przez te wszystkie lata stałem się odporny na twoje docinki - zgodził się Dare. - A jak się czujesz?

- Moje plecy są całe w siniakach, ale już mi lepiej. Poza tym wszyscy myślą, że jedynie zwichnęłam sobie kolano i nie męczą mnie dociekliwymi pytaniami.

Tristan skinął głową.

- Cieszę się, że przyszłaś tu dziś wieczór - powiedział. Ona przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy.

- Ja też się bardzo cieszę. Tristan...

- Ach, tutaj jesteś. - Lucinda Barrett nieoczekiwanie pojawiła się obok, chwytając Georgianę za rękę. - Miałam nadzieję, że będziesz się czuła na tyle dobrze, by przyjść na to spotkanie.

Tristan opanował irytację i uprzejmie skinął głową w stronę ciemnowłosej dziewczyny.

- Ja osobiście gotów byłbym symulować chorobę, byleby tylko nie musieć odwiedzać Almacka.

Georgiana spojrzała na niego z oczywistym niedowierzaniem.

- W takim razie dlaczego tak nie zrobiłeś?

- Ponieważ ty tutaj jesteś.

- Ciszej - nakazała. - Za chwilę wszyscy będą o nas mówić.

- Już mówią - zauważyła ze śmiechem Lucinda. - Jesteście tematem numer jeden w całym Londynie.

Po raz pierwszy Tristan uważnie rozejrzał się po sali balowej. Chyba rzeczywiście byli głównym tematem konwer-

sacji. Cóż, niech, tak zostanie. Tym razem Georgiana już mu się nie wymknie, bez względu na jego kaprysy czy jej upór. A tego rodzaju plotki mogły okazać się bardzo pomocne w staraniach Tristana.

- Nie bądź głupia, Luce. Przecież jemu chodzi wyłącznie o moje pieniądze.

Lucinda zbladła i wbiła wzrok w Dare'a.

- Georgie, nie powinnaś mówić takich rzeczy.

Tristan poczuł gwałtowny przypływ złości. Naturalnie słyszał już wcześniej podobne opinie. Kiedyś podsłuchiwał nawet dyskusję kilku dam, które spierały się o to, czy za pieniądze gotów byłby świadczyć im usługi w sypialni. To dopiero pomysł!

Ale Georgiana nigdy nie dyskutowała kwestii finansów Tristana. Przynajmniej z nikim, kogo on sam znał. Nawet jeśli teraz żartowała, to jemu wcale nie przypadło to do gustu.

Ostrożnie wysunął swą rękę z dłoni Georgiany.

- Panno Barrett, czy mogłaby się pani zająć lady Georgiana? Obiecałem taniec pannie Johns - powiedział Tristan i lekko się uklonił. - Panie wybaczą.

Ale zanim zdążył odejść, Georgiana schwyciła go za rękaw.

- Dare.

On zatrzymał się i obdarzył dziewczynę chłodnym spojrzeniem.

- Tak?

- Luce, proszę cię, idź sobie - mruknęła Georgiana.

Panna Barrett potulnie usłuchała. Na jej twarzy odmalowała się ulga, zapewne z powodu, iż wybrnęła z tego zajścia bez żadnych obrażeń. Rozmowy wokół stały się jeszcze głośniejsze, ale Tristan nie zwracał na nie uwagi. Ludzie i tak by gadali. Teraz musiał sprawić, by nie wzięli całego wydarzenia za nic poważniejszego niż zwykła kłótnia. On i Georgiana i tak przez cały czas się spierali.

^ Przepraszam - wyszeptwała. - To było głupie z mojej strony. Nie miałam na myśli nic złego.

Tristan jedynie wzruszył ramionami.

- Miałaś rację, przynajmniej po części. Ale pieniądze to nie wszystko, czego chcę od ciebie, Georgiano. I ty dobrze o tym wiesz.

- Słyszę, co do mnie mówisz, ale nie jestem pewna, czy powinnam ci wierzyć. Kiedyś przecież mnie oszukałaś.

- Ty też mnie oszukałaś, czyż nie? - odparł cicho Dare.  
Jak mam ci udowodnić, że mówię prawdę?

W tej samej chwili zdał sobie sprawę, iż dziewczyn,! prawdopodobnie tylko na to czekała. Chciała go zmusić, by publicznie wyznał swe uczucia i intencje po to, by móc go potem poniżyć i wyśmiewać przy wszystkich. On zaś nie potrafił oprzeć się urokowi Georgiany. Chciał być blisko niej, chciał jej dotykać, dlatego wpadł w tę pułapkę.

Georgiana westchnęła.

- Czasami już sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Tristan uśmiechnął się.

- Nie myśl aż tyle. Ja nigdy tego nie robię.

Dziewczyna zachichotała.

- Do diabła, nie mam ze sobą wachlarza. Gdybym czuła się lepiej, po prostu bym cię kopnęła.

Dare nadal się uśmiechał.

- Gdybyś czuła się lepiej, zasugerowałbym kilka bardziej przyjemnych rzeczy, które moglibyśmy wspólnie robić.

Popatrzył na Georgianę i z trudem powstrzymał się, by nie pogłodzić jej po policzku.

- Pragnę cię - wyszeptał. - I to bardzo.

Georgiana nerwowo przełknęła ślinę.

- Po prostu próbujesz mnie zawstydzić. Przestań, bo to i tak nic nie da.

- Nie chcę cię zawstydzić - ciągnął Tristan tym samym cichym głosem. - Chcę, żebyś wypowiadała moje imię.

- Natychmiast przestań - oświadczyła stanowczo. - Jesteś kompletnie szalony.

Tristan miał zadowoloną minę. Wszystko szło po jego

myśli, on sam jednak zaczynał czuć się trochę nieswojo.

- Obiecay, że pójdziesz jutro ze mną na spacer do ogrodów Covent. Wtedy przestanę.

- Umówiłam się z Lucindą na herbatę i...

- I chcę pieścić twą aksamitną skórę...

- W porządku! - Georgiana była cała czerwona na twarzy i szybko popchnęła go w stronę stołu. - Bądź o dziesiątej przy bramie wejściowej albo kopnę cię, gdy następnym razem staniesz na mojej drodze.

- Dobrze - Tristan skinął głową na znak zgody.

Mimo wszystko ten wieczór okazał się bardzo owocny. Wreszcie wypracował strategię, która zdawała się przynosić pożądane rezultaty. Georgiana go pragnęła, a to bardzo ułatwiało kolejne posunięcie.

Czy on by odszedł, gdyby nie chwyciła go za rękę? Georgiana nie chciała zatrzymywać Tristana, kiedy jednak puścił jej dłoń, nie mogła zachować się inaczej. W końcu nie zostawił jej na pastwę losu, a poza tym byli umówieni na spacer. Nadal stała blisko wicehrabiego. Tak bardzo pragnęła czuć ciepło jego ciała. Już sam dźwięk głosu Dare'a sprawiał, że Georgiana oblewała się gorącem i zaczynała dygotać.

Co gorsza, wszyscy goście u Almacka obserwowali ich pograżonych w długiej, namiętnej rozmowie. Widzieli, jak Georgiana uśmiecha się i jak rumieni się zupełnie niczym pensjonarka. Dziewczyna miała jednak dziwne wrażenie, że gdyby nie zgodziła się na ten spacer, Tristan na siłę zaciągnąłby ją do najbliższej pustej alkowy i zdarł z niej suknię. Nie pomogłyby nawet poobijane plecy i błagalne prośby.

W ciągu ostatnich dwóch lat oświadczyło się jej dwunastu mężczyzn. Ale żaden z nich nie wzbudzał w niej takich emocji, jak Tristan. Od momentu kiedy po raz drugi spędzili ze sobą noc, Georgiana wielokrotnie próbowała wyobrazić sobie siebie nagą z innymi swoimi zalotnikami.

W końcu, gdyby zgodziła się poślubić któregoś z nich, musiałyby od czasu do czasu dzielić z mężem sypialnię.

Myśli takie przyprawiały ją wyłącznie o niesmak. Niektórzy z jej adoratorów byli całkiem sympatyczni. Innych, jak Luxleya czy Westbrooka, można było określić mianem przystojnych. Ale to nie wystarczało. Georgiana nie mogła znieść świadomości, że jeden z nich całowałby ją, dotykał i...

- Milady? - hrabia Drasten nieoczekiwanie znalazł się tuż obok. - Czy mógłbym prosić panią do tańca?

Na dźwięk tych słów Tristan zeszywniał. Georgiana poczuła, jak bardzo napinają się mięśnie jego ramion. Zmusiła się do grzecznego uśmiechu. Nikt nie będzie wszczynał awantur z jej powodu, a już na pewno nie u Almacka. Wtedy do końca życia zostałaaby wyklęta z towarzystwa.

- Ale ja nie tańczę dziś wieczór, milordzie.

- To zbyt okrutne. - Ciemnowłosa hrabia obdarzył Tristana nieprzyjaznym spojrzeniem. - Nie może nas pani pozbawiać swego towarzystwa na korzyść tego drania.

Georgiana spostrzegła, że na twarzy Dare'a maluje się wściekłość.

- Czy ty ogłuchłeś, Drasten?

- Lordzie Drasten - przerwała Georgiana, nie chcąc dopuścić, by Tristan wyzwał tamtego idiotę na pojedynek. - Kilka dni temu miałam wypadek podczas konnej przejażdżki, dlatego dzisiaj nie będę tańczyć, bo nie czuję się najlepiej. Z chęcią jednak napiłabym się gorącej czekolady.

Drasten wyciągnął dłoń w jej kierunku.

- Bardzo proszę, dotrzymam pani towarzystwa.

- Nie, nie dotrzymasz - warknął Tristan, patrząc mu prosto w oczy.

- Idź poszukać jakiejś innej bogatej dziedziczki, Dare. Ta tutaj nawet cię nie lubi.

Nie czekając na dalszy rozwój wypadków, Georgiana chwyciła Tristana za poły surduta i odepchnęła do tyłu.

Dare ani drgnął, ale rozluźnił pięść, która jeszcze przed chwilą była zaciśnięta i gotowa do ciosu.

- Nie - powiedziała, patrząc mu prosto w twarz.

W jego jasnoniebieskich oczach malowały się gniew i zaciekłość, Georgiana jednak ani myślała go puścić. Po dłuższej chwili Tristan odetchnął ciężko i skrzywił się.

- Nie zabiłem nikogo już od miesiąca - mruknął, a na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech. - Nikomu nie będzie brakować jednego nędznego lorda.

- Mówię ci, Dare, nie możesz...

Ale Tristan wolnym krokiem minął Georgianę i podszedł do hrabiego. Złapał kompletnie zaskoczonego Drastena za rękę i potrząsając nim mocno, nachylił się nad nim.

- Wynoś się stąd! - syknął przez zaciśnięte zęby. - Natychmiast.

Drasten musiał dostrzec w oczach Tristana dokładnie to samo, co Georgiana, szybko bowiem ukłonił się i odszedł, po czym natychmiast przyłączył się do innej grupy znajomych. Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Czasami zapomniała, że w czasach gdy poznała Tristana, wicehrabia Dare miał opinię zatwardziałego pijaka, hazardzisty i zabijaki. Teraz jednak zmienił się, a Georgiana nie wiedziała, czy po części nie stało się to przypadkiem z jej powodu.

- Bardzo przepraszam - odezwał się Tristan i objął ją ramieniem.

Znowu był spokojnym, opanowanym gentlemanem. Przez moment Georgiana zastanawiała się, czy nie na tym polega właśnie istota jego przemiany. Dare pojął, że jego czyny miały konsekwencje także dla innych, i zaczął kierować się tą wiedzą w życiu. Przynajmniej w jakiejś mierze.

- Cieszę się, że się go pozbyłeś - powiedziała Georgiana. Była ciekawa, czy Tristan czuje przyspieszone bicie jej serca. - Dziękuję ci.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Georgiana czuła wiszące w powietrzu napięcie. Nie mog-

ła dotknąć ani pocałować Tristana i ta świadomość sprawiała jej niemal fizyczny ból. On zdawał się doskonale to wyczuwać. Rozejrzał się po sali tak, jakby chciał sprawić, by reszta gości zniknęła w jednej chwili. Być może nie potrafił tak dobrze jak ona ukrywać własnych uczuć.

- Georgiano - powiedział bardzo cicho.

- Czy wyjdiesz ze mną... dokąds? - Georgiana z trudem oddychała, tak bardzo pragnęła teraz Tristana.

- Może do szatni? - zaproponował. - Wyglądasz na zmarzniętą.

- Dobrze.

Tak naprawdę jej ciało płonęło.

Przeszli przez zatłoczoną salę balową w bardzo dystyngowany sposób. Przy drzwiach do szatni stał lokaj. Kiedy zbliżyli się, Tristan delikatnie puścił Georgianę i schował ręce za plecami.

- Czy zechciałabyś...

Nagle przerwał, po czym dodał:

- Do diabła, zapomniałem rękawiczek. Czy mógłbyś poszukać mojego brata, Bradshawa, i przynieść mi je? - spytał lokaja.

Służący skinął głową.

- Oczywiście, milordzie.

Kiedy tylko zniknął im z oczu, Tristan chwycił Georgianę, wciągnął ją do małego, ciasnego pokoju i zamknął drzwi.

- Przecież masz rękawiczki - zauważyła dziewczyna, patrząc na ręce wicehrabiego.

On zaś ściągnął je i schował do kieszeni.

- Już nie mam.

Nachylił się nad Georgiana i namiętnie ją pocałował. Jego dłonie zaczęły krążyć wokół jej bioder, po czym spłotły się na plecach dziewczyny, zamykając ją jak w potrzasku.

- Och - na twarzy Georgiany pojawił się grymas bólu.

- Co... ach, do diabła!

Tristan natychmiast ją puścił.

- Przepraszam cię.

- A co z Bradshawem? - spytała Georgiana, delikatnie pieszcząc jego usta. - Ten człowiek przecież go szuka.

- To chwilę potrwa. Shaw nie przyszedł ze mną.

Georgiana miała ochotę wyrazić podziw dla przebiegłości Tristana. Zostało im jednak bardzo niewiele czasu. Lepiej wykorzystać go na kolejny namiętny pocałunek.

- Wolałbym, aby te przekłete drzwi miały jakiś zamek - wyszeptał Tristan, a jego wargi ponownie dotknęły rozpalonego policzka Georgiany.

- Ale i tak nic byśmy nie zrobili? - spytała, wsuwając dłoń pod jego marynarkę. - Prawda?

Dare po raz ostatni przylgnął do jej ust, po czym gwałtownie odskoczył.

- Owszem - odparł cichym, pełnym nienasycenia głosem. - Gdybym chciał pozbyć się konkurencji poprzez zrujnowanie ci reputacji, już dawno bym do tego doprowadził.

Georgiana oparła się o drzwi. Starła się odzyskać równowagę i złapać oddech.

- W takim razie jak zamierzasz pokonać moich pozostałych zalotników?

Na twarzy Tristana pojawił się złośliwy i przebiegły uśmiech.

- Upór i cierpliwość - powiedziała, gładząc ją dłonią po policzku. - Nie chcę tylko twego ciała, Georgiano. Pożadam ciebie całej.

Jeszcze kilka tygodni temu poważnie wątpiłaby w szczerść jego słów. Ale tego wieczoru, patrząc w mądre, pełne namiętności oczy Tristana, nie miała podstaw, by mu nie wierzyć. Świadomość ta w równym stopniu przerażała ją, co ekscytowała.

Rozległo się chrobotanie u drzwi. Przeklinając pod nosem Tristan uklęknął na dywan i chwycił Georgianę za poły sukni.

- Niech to diabli, Georgie! Ja tylko prosiłem o pocału-

nek - wyrzucił z siebie, po czym spojrział na stojącego w progu lokaja. - Czy znalazłeś mojego brata?

- N... nie, milordzie. Szukałem go, ale...

- Nieważne. Pomóż mi wstać. Ach, kobiety bywają czasem naprawdę kapryśne.

Służący zaczerwienił się, podszedł do Tristana i wyciągnął rękę.

Georgiana o mało nie otworzyła ust ze zdziwienia. Za uważała, że Tristan posłał jej znaczące spojrzenie, a potem sięgnął po jej szal.

- Sądzę, że chciałabyś wrócić teraz do swojego kuzyna? - spytał, unosząc brew.

- T... tak. Natychmiast.

Lokaj z rozbawieniem patrzył, jak Tristan z największą ostrożnością otula Georgianę szalem, a potem podaje jej rękę. Ona dla pozorów zawahała się przez chwilę, po czym wzięła Dare'a pod ramię.

Skierowali się do sali balowej, lecz Georgiana nadal nie mogła oderwać wzroku od Tristana. Jeśli po ich małej przygodzie pojawią się jakieś plotki, to będą one dokładnie takie, jak zaplanował wicehrabia - on chciał skraść jej pocałunek i dostał nauczkę.

Georgiana domyślała się, że Dare musiał zrobić coś, co powstrzymało plotki po ich pierwszej schadzce. Temat ten bowiem w ogóle nie pojawił się w towarzystwie. Ale aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, iż wystawił na szwank własną reputację po to, by uratować jej opinię i honor.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie dziękuj mi - odparł Tristan. - Skoro sprowadzam cię na złą drogę, to przynajmniej jestem zobowiązany chronić cię przed złośliwymi językami.

Georgiana nie była pewna, czy dziś wieczór to właśnie on ją sprowadza na tę złą drogę.

- Mimo wszystko to miło z twojej strony.

- W ramach wdzięczności pójdź ze mną jutro na poranny spacer.

Georgiana przez chwilę zastanowiła się, czy zdoła wytrzymać aż tak długo bez widoku Tristana.

- Zgoda.

## 17

*Precz, przeklęta plamo! Precz! Mówię.*

- *Makbet*, akt piąty, scena pierwsza

Amelia Johns nakazała, by wynajęty powóz oczekiwał na nią przy końcu sąsiedniej ulicy. Na wypadek, gdyby stan-gret rozpoznał jej tożsamość, zapłaciła mu dodatkowych pięć szylingów. Miał zatrzymać tę wiadomość dla siebie, podobnie jak i całą sekretną wyprawę. Dziewczyna naciągnęła szczelnie kaptur na głowę. Wyślizgnęła się na ulicę i po chwili stanęła przed frontowymi drzwiami domu Carrowayów. Do tej pory widziała posiadłość tylko z zewnątrz, ale na samą myśl, że już wkrótce wszystko to będzie jej własnością, poczuła dreszcz emocji.

Dom jej rodziców zaliczał się do bogatych i zasobnych, ale nie stał przy Albemarle Street. Tutaj, w najelegantszej części Mayfair, swe siedziby miały wyłącznie najstarsze arystokratyczne angielskie rody. Wkrótce i ona stanie się częścią tej elity. To była jedyna rzecz, której nie mogły kupić pieniądze jej ojca.

Spodziewała się, że na dwie godziny przed świtem wszyscy domownicy pogrążeni będą w głębokim śnie. Drzwi wejściowe pozostawiono na szczęście nie zamknięte.

Pchnęła je lekko i weszła do środka. Chyba rzeczywiście miała rację. Na zewnątrz świecił księżyc w pełni. Dzięki wpadającej przez okno poświacie Amelia znalazła drogę do schodów, po czym wspięła się na drugie piętro.

Tristan wspominał, że bracia Carroway zawsze zajmowali pokoje w zachodnim skrzydle domu. Skierowała się zatem w tamtą stronę. Wszystko zdawało się takie proste, iż zaczynała żałować, że nie pomyślała o tym wcześniej. Plan lady Georgiany chyba funkcjonował znacznie gorzej, niż jego autorka się spodziewała. Teraz zatem Amelia sama musi wziąć sprawy w swoje ręce. Z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Wynik z pewnością wypadnie na jej korzyść.

Pierwszy z brzegu pokój był pusty i ciemny, Amelia zamknęła więc delikatnie drzwi i poszła dalej. W następnym łóżko zarzucone było stertą kołder. Wstrzymując oddech, dziewczyna podeszła bliżej i zmarszczyła brwi. Twarz wystająca spod pościeli była zbyt młoda i łagodna jak na Tristana. Musiał tu spać któryś z jego młodszych braci. Lord Dare ma zdecydowanie zbyt liczne rodzeństwo.

Amelia przeszła do kolejnego pokoju. W śpiącym tam mężczyźnie rozpoznała Bradshawa, oficera marynarki wojennej. Był również przystojny jak Tristan, nie posiadał jednak tytułu, nie miał też na niego realnych szans. No, chyba że Tristan umarłby bezpotomnie. A tak się nie stanie, jeśli ona będzie miała w tej kwestii coś do powiedzenia. A z pewnością będzie miała.

Cicho tykający zegar przypomniawszy jej, że zostało już niewiele czasu i że wkrótce, służba zacznie kręcić się po domu. Amelia pchnęła kolejne drzwi i zajrzała do środka.

*Ach, nareszcie sukces!*

Cieszyła się, że to Tristan, a nie jego średni brat, Robert, leży wyciągnięty na łóżku. Widziała Bitę tylko raz w życiu, ale swym milczeniem i dziwnym spojrzeniem przyprawił ją o lekkie zdenerwowanie. Wyglądał tak, jakby nigdy nie kładł się spać.

Poruszając się tak cicho, jak tylko było to możliwe, Amelia zamknęła za sobą drzwi, po czym na palcach podeszła do łóżka, po drodze zdejmując płaszcz. Nie mogła już opanować uśmiechu. Jeśli reputacja Tristana jest choć w połowie prawdziwa, to ta noc zapowiadała się na bardziej niż przyjemną.

Tristan na wpół otworzył oczy. Czuł na piersi czyjeś delikatne palce. Najpierw pomyślał, że pewnie znowu śni o Georgianie, więc nie chcąc się budzić, westchnął i zamknął powieki.

Czyjś język zaczął pieścić jego ucho, a drobna rączka wślizgnęła się pod kołdrę. Tristan zmarszczył brwi. Nawet gdy tylko marzył o Georgianie, zawsze wyczuwał aromat lawendy. A teraz w powietrzu unosił się aromat cytryny.

Ktoś usadowił się na jego biodrach. Tristan gwałtownie otworzył oczy.

- Witam, Tristan - powiedziała Amelia Johns. Nachyliła się, by go pocałować, a jej ciemne włosy opadły na nagie ramiona i nagie piersi.

Dare z przerażeniem odepchnął ją na bok i wyskoczył z łóżka jak oparzony.

- Co, do diabła, tutaj robisz?! - krzyknął, całkowicie już przebudzony.

Amelia usiadła na łóżku, a w jej oczach odbijał się przyćmiony blask księżyca. Patrząc uważnie na Tristana, przesuwając wzrok w dół i wreszcie zatrzymała go poniżej pasa. Wyglądała na znacznie mniej przestraszona, niż Dare spodziewałby się tego po niewinnej dziewczynie. Najwyraźniej jednak Amelia nie była tak niewinna, jak przyzwyczał się o niej myśleć.

- Chciałam cię zapewnić, iż cieszę mnie twoje starania o moją rękę - powiedziała, zwilżając wargi językiem.

Tristan chwycił leżący na fotelu koc i okręcił go wokół i bioder. Przedtem, dopóki ponownie nie uwiódł Georgiany, Z radością powitałby wizytę młodej pięknej dziewczyny

w swojej sypialni. Ale sytuacja uległa zmianie. Poza tym dobrze wiedział, jak sprytną zastawiono na niego pułapkę. Całkowicie naga Amelia musiałaby jedynie zacząć krzyczeć. To wystarczy, aby uczynić go żonatym mężczyzną.

Amelia była naturalnie bardzo ładna, pociągająca, a przy tym bajecznie bogata. Tristan westchnął i popatrzył jej prosto w twarz.

- Nie jestem pewien, czy wiem, o co ci chodzi - powiedział cicho. Miał nadzieję, że nikt w domu nie słyszał jego wcześniejszego wybuchu. Dziwiło go też, że Amelia nie przyprowadziła ze sobą świadków. Ale to jeszcze nic straconego, Tristan był o tym całkowicie przekonany. - I czy nie sądzisz, że lepiej byłoby, gdybyśmy porozmawiali o tym jutro przy obiedzie?

Amelia potrząsnęła głową.

- Mogę zaspokoić cię równie dobrze, jak każda inna kobieta.

Tristan miał poważne wątpliwości, ale w tych okolicznościach nie należało się kłócić.

- Amelio, jutro przedyskutuję z tobą każdy temat, jakiego sobie zażyczysz, ale to, co robisz, jest po prostu... nieprzyzwoite.

Na Boga, mówił zupełnie tak, jak kobiety, które zazwyczaj sam uwodził. Miał jednak cichą nadzieję, że uda mu się wpłynąć na Amelię.

Dziewczyna posłała mu groźne spojrzenie.

- Wiem, że to nieprzyzwoite. Ale nie pozostawiłeś mi żadnego wyboru. Ostatnio prawie w ogóle mnie nie zauważyłaś. A ja wiem, dlaczego tak było.

Te słowa zabrzmiały złowieszczo. Cokolwiek działo się w ślicznej główce Amelii, Tristan musiał się upewnić, że nie wyjdzie to poza cztery ściany jego sypialni.

- W takim razie powiedz mi, o co chodzi.

- Lady Georgiana Halley. Ostrzegła mnie, że będziesz okropnym mężem.

- Och, rzeczywiście?

Ta mała diablica. Właściwie to tego właśnie się spodziewał.

- O, tak. Mówiła o tobie straszne rzeczy. A potem obiecała, że da ci nauczkę i sprawi, że staniesz się dla mnie lepszy.

Wstała z łóżka i podeszła do Tristana, a na jej nagiej mlecznobiałej skórze zamigotało księżycowe światło.

- Sam więc widzisz, że chciała zrobić z ciebie głupca.

Tristan cofnął się o krok. Pragnął zachować jak największy dystans na wypadek, gdyby ktoś z jego rodziny lub służących zaskoczył ich tu razem.

- Mógłbym powiedzieć to samo o tobie, Amelio.

Ona jednak potrząsnęła głową.

- Nie chcę robić z ciebie głupca - powiedziała. - Chcę, żebyś się ze mną ożenił.

Dzięki Bogu Georgiana pierwsza przyznała się do tego, iż próbowała dać mu lekcję pokory. Inaczej kusiłoby go, by przy pomocy Amelii wymazać wspomnienia ich wspólnych rozkoszy.

- To bardzo interesujące - odparł i schylił się po suknię Amelii. - Czy mogłabyś się jednak ubrać?

- Ale ja nie chcę.

- Mimo wszystko jest bardzo późno, a jeśli twoi rodzice obudzą się i zobaczą, że nie ma cię w domu, będziesz miała poważne kłopoty.

Tristan nie był pewien, czy rzeczywiście ma rację, ale Amelia na chwilę zamilkła. Najwyraźniej zastanowiły ją jego słowa. Dare skorzystał z okazji i podał jej sukienkę.

- Proszę cię, Amelio - nalegał. - Ta sytuacja nie pozwala mi się skupić i zebrać myśli. Nigdy tak usilnie nie bronił się przed fizycznym zbliżeniem. - Dyskusja na tak poważny temat powinna się odbyć w bardziej odpowiednim miejscu i czasie.

- Nie, niekoniecznie. Tracę cierpliwość, Tristanie. Od tygodni zalecasz się do mnie. Sądzę, że powinniśmy przejść od słów do czynów i...

- Na to będzie czas później - przerwał jej Dare. Upuścił na ziemię jej sukienkę i szybko chwycił wiszące na oparciu krzesła spodnie. - Poza tym jestem dziś bardzo zmęczony.

- Mogłabym zacząć krzyczeć i pobudzić wszystkich - odparła Amelia słodkim głosem.

Tristan zmrużył oczy. Niech to diabli!

- I potem będziesz musiała wyjaśnić, dlaczego to ty jesteś w mojej sypialni, a nie ja w twojej. Wszyscy uznają, że mi się narzucałaś.

Amelia wyduła wargi.

- Jak mogliby tak powiedzieć? Na twoje oświadczyzny czekam już od początku sezonu.

Po czym wyciągnęła rękę w kierunku Tristana. On dostrzegł ten gest i zdołał ją uprzedzić.

- Nie denerwuj mnie - powiedział stanowczym tonem - albo nie ożenię się z tobą bez względu na to, czyja reputacja zostanie zniszczona. Ja jakoś sobie poradzę.

- Gorzej będzie z twoją książeczką czekową. Jeśli potraktujesz mnie w bezwstydnym sposób, nie zechce cię już żadna bogata dziedziczka.

- Zaryzykuję - warknął Tristan. Tak długo, jak udawało mu się okłamywać Amelię, miał szansę dotrzeć do światu w stanie kawalerskim.

- H m m m - Amelia postąpiła o krok do przodu i podniosła leżącą u jej stóp suknię. - Wiesz, co myślę? Myślę, że zakochałeś się w lady Georgianie i że kiedy się jej oświadczysz, ona zwyczajnie cię wyśmieje. Wtedy będziesz mnie błagał, bym zechciała za ciebie wyjść. I ja sprawię, byś mnie błagał.

Tristan odwrócił się, wciągnął spodnie i opuścił koc.

- Powiedziałem ci już, że tę kwestie możemy przedyskutować w czasie jutrzejszego lunchu. Będziemy spokojniejsi i bardziej wypoczęci.

*No i bardziej ubrani.*

- Och, w porządku.

- Gdzie są twoje buty?

- Tam, przy płaszczu - wskazała palcem Amelia.

Tristan zapalił lampkę, Amelia zaś, rozdrażniona i nie usatysfakcjonowana, wciągnęła suknię przez głowę. Nagle w migoczącym, żółtym świetle dostrzegła czubek pończoszki wystającej ze stojącego obok łóżka sekretarzyka. Tristan był nadal zajęty zbieraniem części jej garderoby, Amelia więc szybko wyciągnęła pończoszkę z szuflady. Wraz z nią wypadła jakaś kartka. Dziewczyna podniosła ją z podłogi i pospiesznie przeczytała.

Nic dziwnego, że wicehrabia nie chciał zrezygnować z Georgiany Halley. Wszak ta kobieta dzieliła z nim sypialnię. Zostawiała też pończoszki na pamiątkę miłych chwil. Amelia spojrzała na nagie, szerokie plecy Tristana, po czym wyciągnęła także drugą pończoszkę i wraz z liścikiem schowała obie do kieszeni.

Chyba wystarczy już lekcji, której lady Georgiana udzielała Dare'owi. Ta ladacznica zaplanowała wszystko, by po prostu ukraść Tristana, a nauczka była jedynie wymówką, dzięki której trzymała na dystans niczego nie podejrzewające rywalki. Cóż, teraz chyba bardzo się zdziwi.

- Dobrze, załóż płaszcz i buty i chodźmy już - mruknął Tristan.

Przez moment Amelia pomyślała, że powinna chyba wcielić w życie swój pierwotny plan, krzykiem obudzić całe domostwo i w ten sposób zmusić Tristana do małżeństwa. Ale na wieść o tak desperackim akcie jej przyjaciółki gotowe by były ją wyśmiać. Przecież od wielu tygodni powtarzała im, jak bardzo pewna jest rychłych oświadczyn lorda Dare.

- Niezbyt mnie to cieszy - burknęła, zakładając buty.

- Mnie też nie.

Nie pomógł jej włożyć płaszcza, a jedynie podał go, wyciągając rękę tak bardzo, jak tylko było to możliwe.

- Czy masz powóz? - spytał, sam również szykując się do wyjścia.

- Tak, czeka na mnie za rogiem - odparła.

- W takim razie odprowadzę cię.

Pewnie obawiał się, że ona znowu spróbuje jakichś sztuczek. Ale teraz miała list i pończoszki. Amelia położyła dłoń na kieszeni, by upewnić się, że nic nie wypadnie, po czym ruszyła przodem schodami i dalej ku wyjściu.

- Pamiętaj, że spotykamy się jutro na lunchu - powiedziała, gdy zbliżyli się już do powozu. - Spodziewam się, że przyjedziesz do domu moich rodziców.

- Dobrze - odparł Tristan i gwałtownie postąpił o krok do przodu. - Nie podoba mi się to wszystko, Amelio. Nie lubię podstępów i pułapek.

- Ja tylko myślę o naszej przyszłości - powiedziała dziewczyna, cofając się. Nie знаła wcześniej Tristana od tej strony. - Ja chcę tytułu, a ty potrzebujesz moich pieniędzy. Ale miałam też inne propozycje w tym sezonie. To także powinieneś wziąć jutro pod uwagę, Tristanie.

- Przyjadę do ciebie o pierwszej.

- Będę czekała - odparła Amelia, po czym wsiadła do powozu.

Tristan wślizgnął się z powrotem do domu i zamknął za sobą drzwi. Westchnął ciężko i oparł się o ścianę. Był tak blisko totalnej katastrofy.

Ale nagła i niespodziewana wizyta Amelii sprawiła, że po jego głowie zaczęły kołatać się dawne pytania. Ona nadal stanowiła idealną kandydatkę na żonę. Młoda, uległa - choć nie tak uległa, jak kiedyś sądził - i bardzo bogata. A on nie miał najmniejszej ochoty się z nią ożenić.

Tristan uśmiechnął się pod nosem, po czym wyprostował się i poszedł w kierunku schodów. Zastanawiał się, co by było, gdyby jutro najzwyczajniej w świecie oświadczył się Georgianie.

On i Georgiana będą małżeństwem. Ona może wyznaczać mu kolejne upokarzające próby. Jeśli tak, Tristan będzie musiał ją przechytryć. Tak długo, jak zgadzała się z nim rozmawiać, gotów był przewycięzać wszelkie trudności i przeszkody.

Na szczycie schodów poruszyła się jakaś ciemna postać. Tristan zatrzymał się i zacisnął pięści. Jeśli to kolejna kobieta, która nie jest Georgiana, to on rzuci się chyba głową w dół.

- Ożenisz się z nią? - doszedł go niski i cichy głos Roberta. Tristan odetchnął z ulgą.

- Dzięki Bogu, że to tylko ty. I nie, nie ożenię się z nią.

- To dobrze - Robert odwrócił się na pięcie i zniknął w mroku. - Dobranoc.

- Dobranoc.

Cokolwiek Robert widział lub słyszał, to z pewnością nie zamierzał z nikim o tym rozmawiać. Tristan wszedł z powrotem do swego pokoju i przekręcił klucz w zamku. Po chwili przyciągnął jeszcze krzesło i zablokował nim klamkę. Żadnych kolejnych gości przed świtem. Musiał w spokoju przemyśleć parę spraw.

Kiedy następnego ranka Tristan punktualnie o dziesiątej rano zjawił się w Hawthorne House, miał na sobie granatowy surdut, szare spodnie i starannie wypastowane czarne buty. Georgiana dostrzegła go przez okno swej sypialni i natychmiast pospieszyła do drzwi wejściowych.

Nadal nie mogła uwierzyć, że Tristan rzeczywiście po nią przyszedł. Nawet w czasach, gdy szczerze go nienawidziła, te jasnoniebieskie oczy i czarne kręcone włosy sprawiały ją o szybsze bicie serca. Wmawiała sobie, że to ze złości. I że szukała Dare'a przy każdej możliwej okazji, by go obrazić i zranić. Teraz nie była już tak pewna.

Ale jak to świadczyło o niej? Czuła pociąg do mężczyzny, który kiedyś wykorzystał ją i poniżył. Miała nadzieję, że Tristan się zmienił. Choć może to tylko złudzenie? Czy tym razem intencje wicehrabiego były szczerze? A może jego wizyta to kolejna sztuczka, na skutek której Georgiana będzie już na zawsze miała złamane serce.

- Milady, przyszedł do pani lord Dare - odezwał się za jej plecami Pascoe.

Georgiana odwróciła się.

- Dziękuję ci. Powiedz mu, że zaraz do niego przyjdę.
- Oczywiście, proszę pani.

Georgiana wciągnęła rękawiczki, wzięła parasolkę i po raz ostatni przejrzała się w lustrze, po czym zeszła schodami na dół. Znalazła Tristana w salonie. Swoim zwyczajem wicehrabia przechadzał się po pokoju.

- Dzień dobry.

Dare zatrzymał się.

- Dzień dobry.

Ich spojrzenia spotkały się i Georgiana poczuła znajomy dreszcz emocji. Miała ochotę podbiec do Tristana i zatopić się w namiętym pocałunku. Ostatkiem sił zdołała się jednak powstrzymać. Ale zauważyła też pewną zmianę. Dawniej na widok Dare'a ręce świerzbiały ją, by roztrzaskać mu na głowie kolejny wachlarz. Być może na tym właśnie polegał cały czar wicehrabiego. Pożądać go było czymś niebezpiecznym. Ale miłość stanowiła jeszcze większe ryzyko.

- Jak... - zaczął i spojrzał na stojącego z tyłu Pascoe'a. - Jak twoje obrażenia? - dokończył.

- Znacznie lepiej. Mam tylko trochę ograniczone ruchy. I interesujące kolory w kilku miejscach.

Tristan uśmiechnął się.

- Miło mi to słyszeć. Jesteś gotowa?

Georgiana skinęła głową.

- Mary będzie nam towarzyszyć.
- W porządku. Czy pójdzie z nami także uzbrojony strażnik?

- Nie, pod warunkiem, że będziesz się przyzwyczaję zachowywać.

- W takim razie powinniśmy chyba po niego posłać.

Georgiana ponownie poczuła przyspieszone bicie serca.

- Och, przestań. I chodźmy już.

Mary oczekiwała na nich na korytarzu. Zeszli po schodach i skierowali się ku Grosvenor Street. Georgiana poło-

żyła dłoń na ramieniu Tristana. Wolałaby nie mieć na sobie rękawiczek. I by mogli trzymać się za ręce. Lubiła dotykać jego skóry, która zawsze pachniała mydłem i dymem cygara. Ten zapach był wprost oszałamiający.

- Co się stało? - spytał Tristan.

Georgiana spojrzała na niego przenikliwie.

- A co masz na myśli?

- Pochyliłaś się. Sądziłem, że chciałaś mi o czymś powiedzieć.

Georgiana zarumieniła się i natychmiast wyprostowała.

- Nie, to nieprawda.

- Ach, w porządku. W takim razie ja ci coś powiem.

- Taaak? - spytała Georgiana. Miała tylko nadzieję, że Tristan nie zauważył, jak bardzo podekscytowana jest jego obecnością.

Dare popatrzył na nią i uśmiechnął się łagodnie.

- Kot Edwiny zawładnął całym domem. Dziś rano Dragon zerwał emblemat z wojskowej czapki Bradshawa i zaniósł do pokoju ciotek, był z siebie tak dumny, jakby zabił słonia.

- Och, nie! Co na to Bradshaw?

- On jeszcze o niczym nie wie. Milly szybko wszystko poprzyszywała.

Georgiana zachichotała.

- Zamierzasz mu o tym powiedzieć?

- Nie. To oficer marynarki. Powinien być na tyle bystry, by pilnować swoich rzeczy.

- Jesteś okropny!

Tristan wzruszył ramionami i zawiesił wzrok na mijającym ich właśnie powozie. Georgiana przez moment patrzyła na profil wicehrabiego.

- Czy to właśnie o tym chciałaś ze mną rozmawiać? - spytała.

- Nie. Ale wyobrażam sobie, że bez przerwy słyszysz komplementy dotyczące twoich szmaragdowych oczu i złotych włosów. Próbowałem być trochę bardziej oryginalny - powiedział Tristan i odwrócił się. Mary nadal szła

kilka kroków za nimi. - Komplementy na temat twojego wspaniałego biustu zapewne nie pomogą mojej sprawie.

Georgiana ponownie poczuła falę gorąca.

- A jaka to sprawa? - spytała bardzo cichym, delikatnym głosem.

- Myślę, że dobrze wiesz, o co chodzi - odparł Tristan. Ale ja cały czas próbuję upewnić się, że mi ufasz.

**-Ja...**

- Dare! - rozległ się gdzieś obok wesoły głos. Georgiana drgnęła. Nieoczekiwanie stanął przed nimi lord Bellefeld i zaczął ściskać Tristanowi rękę.

- Słyszałem najbardziej nieoczekiwane plotki! - zagrmiał tłusty markiz, po czym ukłonił się Georgianie.

Dziewczyna miała wrażenie, że Tristan znieruchomiał.

- A jakież mogłyby to być plotki? - mruknął. - Jestem obiektem wielu różnych pogłosek.

- Ha! Rzeczywiście, chłopcze, rzeczywiście. Słyszałem, że starasz się o rękę tej młodej uroczej damy tutaj. Czy to prawda?

- Tak, to prawda - odparł Dare, uśmiechając się szeroko do Georgiany, a jej serce znowu zaczęło bić jak szalone.

- Świetnie, chłopcze! W takim razie jadę postawić dziesięć funtów na lady Georgianę. Miłego dnia.

Te słowa zmroziły dziewczynie krew w żyłach. Zanim zdążyła się zorientować, wyrwała się Tristanowi i chwyciła markiza za ramię.

- Cooooo?! - jej głos drżał i musiała zacząć jeszcze raz. - Co ma pan na myśli, mówiąc, że stawia na mnie dziesięć funtów?

Bellefeld nie wyglądał na ani trochę zmieszanego.

- Och, w klubie u White'a kilku gentlemanów założyło się, z kim ostatecznie lord Dare stanie na ślubnym kobiercu. W tej chwili obstawia się, że jeszcze przed końcem sezonu będzie to panna Amelia Johns. Dwa do jednego. Pani ma mniejsze szanse, ale ja dysponuję teraz informacjami z pierwszej ręki - dodał, mrugając porozumiewawczo.

Georgiana poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Zaciśnięła palce na ramieniu Bellefēda tak, by za chwilę nie upaść.

- Kto... kto jeszcze się założył? - zdołała wreszcie wydusić.

- Ech... nie pamiętam wszystkich nazwisk. Taki jeden Daubner i Smithee czy jakoś tak. Razem z pół tuzina, o ile sobie dobrze przypominam. Mam rację, Dare?

- Nie wiem - odparł Tristan, a jego głos brzmiał wyjątkowo obojętnie. - Nikt o niczym takim mi nie mówił.

W końcu Bellefeld zorientował się, iż powiedział coś niewłaściwego. Zarumienił się lekko i cofnął o krok.

- Jestem pewien, że nikt nie miał nic złego na myśli - powiedział. - To wszystko dla zabawy, wiesz przecież.

- Oczywiście - mruknęła Georgiana i puściła go. Markiz odszedł parę kroków, ale dziewczyna nadal stała nieruchomo w miejscu. Nie była w stanie odwrócić się i spojrzeć Tristanowi prosto w twarz. Chciała uciec z krzykiem do domu i nigdy już nikogo nie oglądać.

- Georgiano - powiedział cicho Tristan, a ona zaciśnęła usta.

- Nawet się nie waż...

- Proszę, weź Mary i wracajcie do domu - dodał Dare, a w jego głosie dało się wyczuć wściekłość. - Muszę coś załatwić.

Georgiana zebrała się w sobie i popatrzyła na Tristana. Jego twarz była szara, prawdopodobnie tak samo jak jej własna. Najwyraźniej był przygnębiony. Złapała go przecież na gorącym uczynku i odkryła niecny plan.

- Idziesz postawić na mnie swoje pieniądze? - wydusiła. - Nie robiłabym tego na twoim miejscu. Informacje z pierwszej ręki! I nie, nie ufam ci. I już nigdy nie zaufam.

- Idź do domu - powtórzył Tristan drżącym głosem. Jeszcze przez chwilę przytrzymał wzrok Georgiany, po czym odwrócił się i odszedł w kierunku Pall Mail. Pewnie po to, by założyć się o jakąś bardziej potulną dziewczynę.

- Proszę pani? - spytała Mary, podchodząc bliżej. - Czy coś się stało?

Po policzku Georgiany spłynęła łza. Otarła ją wierzchem dłoni tak szybko, by nikt jej nie dostrzegł. Nie pozwoli, by ktoś pomyślał, iż płacze z powodu odejścia Tristana.

- Nie. Chodźmy do domu.

- Ale lord Dare?

- Zapomnij o nim. Ja już zapomniałam.

Georgiana energicznym krokiem ruszyła w stronę Hawthorne House. Urazy po upadku z konia ponownie dały o sobie znać, ale tym razem dziewczynie wcale to nie przeszkadzało. Przynajmniej mogła myśleć o czymś innym. On znowu to zrobił. Uwiódł ją, zaciągnął do sypialni, a następnie zdradził. Tym razem mogła winić wyłącznie siebie samą.

Na szczęście dowiedziała się o wszystkim, zanim zdążyła całkowicie stracić głowę dla Tristana. Kiedy Pascoe otworzył drzwi wejściowe, z jej gardła wyrwał się niepokonany szloch. Nie, nie będzie cierpiała, ponieważ nic ją to nie obchodziło. Pomiędzy nią a Tristanem było tylko pożądanie, nic więcej. A pożądanie mogła wyprzeć ze swych myśli.

- Proszę pani?

- Będę w moim pokoju - powiedziała Georgiana i szybko minęła służącego. - Niech nikt i nic mi nie przeszkadza. Czy to jasne?

- T... tak, proszę pani.

Klub White'a zaliczał się do bardzo ekskluzywnych miejsc. Posiadał też odpowiednią księgę, w której wszyscy jego członkowie mogli potwierdzić swoje zakłady. Zazwyczaj chodziło o prywatne zakłady pomiędzy dwoma stronami. Okazjonalnie, gdy spór wzbudzał szersze zainteresowanie, rozstrzygany był pomiędzy kilkoma gentlemanami.

Tristan energicznie wkroczył do wnętrza lokalu. Odsunął natrętnego służącego, który usiłował poinformować go, że lunch nie będzie podawany jeszcze przez następną godzinę, po czym skierował się prosto do sali gier i stojącej tam na specjalnym podeście księgi zakładów.

- Dare, ty psie! - krzyknął ze śmiechem jeden z młodszych uczestników zabawy. - Wiesz przecież, że nie możesz zakładać się w swojej własnej sprawie. To niedopuszczalne i...

Tristan zacisnął pięść i uderzył chłopaka w szczękę.

- Odsuń się - warknął poniewczasie, gdyż tamten leżał już na podłodze niczym mokra ścierka.

Reszta gości pospiesznie usunęła mu się z drogi, a zewsząd nadbiegli zaniepokojeni służący. Tristan nawet na nich nie spojrział. Zamiast tego otworzył ciężką księgę. „Ze względu na małżeńskie widoki Tristana Carrowaya, lorda Dare” - przeczytał - „umieszczono poniżej listę potencjalnych kandydatek. Prosimy o obstawianie wedle własnego wyboru”.

Poniżej nie figurowało nazwisko autora całego zamieszania, ale lista kobiet i ich najróżniejszych popleczników zajmowała już dwie pełne strony. Zakład zaś został wpisany dopiero poprzedniego dnia.

- Kto to zrobił? - warknął Tristan i odwrócił się.

Tłum w sali rósł z każdą chwilą.

- Milordzie, proszę, by udał się pan ze mną na drinka i w spokoju porozmawiał - odezwał się uspakajającym tonem Fitzsimmons, kierownik klubu.

- Pytałem, kto to zrobił? - powtórzył Dare, czując, że krew gotuje mu się z wściekłości. Mina, którą Georgiana zrobiła na dźwięk słów markiza Bellefeld, omal nie doprowadziła go do ataku serca. Ona już zaczęła mu ufać, widział to w jej oczach. A teraz już nigdy mu nie uwierzy. Mógłby się zarzekać i przysięgać na Boga, a Georgiana i tak zawsze będzie uważać go za w jakimś przynajmniej stopniu winnego całej sytuacji. Z pewnością też była przekonana, że Tristan wiedział o zakładzie. Ktoś musi zapłacić za to całe zamieszanie. I chyba nie obejdzie się bez rozlewu krwi.

- Milordzie...

- Kto? - ryknął Tristan. Zacisnął palce na kartkach, po czym gwałtownie szarpnął, wrywając je z księgi zakładów.

Po całej sali przeszedł szmer. Nikt nigdy nie usuwał za-

kładów. Po prostu nie było takiego zwyczaju. Dare popatrzył jeszcze na obelżywy dokument, a potem zaczął drzeć go na kawałki do momentu, gdy papier posypał się z jego rąk niczym confetti.

- Lordzie Dare - ponownie odezwał się Fitzsimmons. Tym razem jego głos brzmiał bardzo stanowczo. - Pozwoli pan ze mną.

- Nawet do piekła - burknął Tristan. - Ten zakład jest zakończony. Czy to jasne?

- Będę musiał poprosić pana o opuszczenie...

- Oczywiście, i nie zamierzam tu nigdy wracać. Chyba że dotrą do mnie słuchy o jakimś innym zakładzie dotyczącym łady Georgiany Halley. Jeśli kiedykolwiek tak się stanie, przyjdę i puszcę to przeklęte miejsce z dymem, tak mi dopomóż Bóg!

Zanim jednak któryś z krzepkich służących zdołał podejść bliżej, by wyprowadzić Tristana za drzwi, wicehrabia dopadł do Fitzsimmonsa i schwycił go za poły marynarki.

- Do diabła, Fitzsimmons, gadaj wreszcie, kto wymyślił ten zakład!

- To... to zrobił Bradshaw, pański brat, milordzie.

Tristan zamarł.

- Bradshaw?

- Tak, milordzie. Proszę mnie puścić, bo...

Dare puścił go tak gwałtownie, że mężczyzna zachwiał się i mało brakowało, by upadł. Dare jednak nie zważał na to i szybkim krokiem opuścił klub. Zamachał ręką i zatrzymał pierwszy powóz, który pojawił się w zasięgu wzroku.

- Do Carroway House - mruknął, zatrzymując za sobą drzwiczki.

Ruch o tej porze dnia był dość duży, co dało Tristano wi dodatkowych kilka chwil na przemyślenia. Zakład Bradshawa wyrządził bardzo wiele szkód. Georgiana była na tym punkcie szczególnie wrażliwa, to oczywiste.

Powóz zatrzymał się i Tristan zeskoczył na ziemię, rzu-

cając woźnicy jednego szylinga, po czym szybkim krokiem udał się w stronę domu. Nieoczekiwanie Dawkins znalazł się na swoim miejscu i Tristan nieomal złamał mu nos, gdy gwałtownie otworzył drzwi. Lokaj odskoczył do tyłu.

- Gdzie jest Bradshaw?! - wrzasnął wicehrabia, rzucając płaszcz i kapelusz na podłogę.

- Wydaje mi się, że pan Bradshaw jest w sali bilardowej i..

Zanim Dawkins zdołał dokończyć zdanie, Tristan był już na schodach. Drzwi do sali bilardowej zastał na wpół otwarte. Dare pchnął je z takim rozmachem, że wiszący w korytarzu obraz z hukiem spadł na podłogę.

- Bradshaw!

Jego brat stał wyprostowany z kijem bilardowym w ręku. Tristan podszedł i uderzył go zaciśniętą pięścią. Obydwaj padli na podłogę, ale Dare pierwszy zdołał stanąć na nogi i wymierzył Bradshawowi kolejny cios.

Młodszy z braci przetoczył się pod stołem i wyszedł po drugiej jego stronie, wspierając się o bilardowy kij.

- Co ci się, do diabła, stało? - wrzasnął, ocierając wierzchem dłoni rozciętą wargę.

Tristan był jednak zbyt wściekły na rozmowę. Ruszył w stronę Bradshawa, ten jednak okrążył stół, starając się zachować bezpieczny dystans. Dawkins najwyraźniej zaalarmował pozostałych domowników, gdyż nagle w drzwiach stanęli Andrew i Edward. Chwilę później pojawił się także Robert.

- Co się tu dzieje? - spytał Andrew, wchodząc do środka.

- Wynoś się - warknął Tristan. - Ta sprawa dotyczy wyłącznie mnie i Bradshawa.

- Jaka sprawa?

- Nie mam pojęcia. - Bradshaw dyszał ciężko i nadal wycierał ciekącą z ust krew. - On oszalał. Wpadł tutaj i po prostu rzucił się na mnie!

Tristan złapał leżący na stole kij i pchnął nim Bradshawa. Celował w pierś, trafił jednak w ramię. Nie był do koń-

ca pewien, co robi. Chciał jedynie, by Bradshaw cierpiał tak, jak on. I tak samo, jak cierpi teraz Georgiana.

- Uspokójkcie ich! - krzyknął Edward i ruszył w stronę walczących. Robert schwycił go za kołnierz.

- Pozwól, by zajęli się tym duzi chłopcy - powiedział i przekazał Edwarda Andrew. - Zabierz go na dół.

Andrew zaczerwienił się.

- Ale ja...

- Natychmiast!

- Niech to diabli.

Robert wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi, odcinając tym samym drogę służącym i innym ciekawskim.

- Trzymaj się z daleka! - ostrzegł go Tristan i ponownie rzucił się w stronę Bradshawa.

- Dobrze. Dlaczego próbujesz go zabić?

- Bo on się założył - warknął Dare, ponownie usiłując wymierzyć bratu cios.

- Cały czas o coś się zakładam! - krzyknął Bradshaw, w ostatniej chwili odchylając się do tyłu. - Podobnie jak ty!

- Założyłeś się o Georgianę, ty draniu!

W tym samym momencie Bradshaw potknął się o krzesło i runął na podłogę. Szybko jednak chwycił mebel i zasłonił się nim w geście obrony.

- O czym ty mówisz?! Założyłem się o to, z którą kobietą się ożenisz. To wszystko, Tris. Na miłość boską, co się z tobą dzieje?

- Ona mi nie ufa. O to chodzi. A teraz, dzięki tobie, nie zaufa mi już nigdy. Chcę, żebyś jeszcze dziś wyniósł się z tego domu. I aby moje oczy nigdy już nie musiały na ciebie patrzeć...

- Czy ona wini cię za ten zakład? - odezwał się z przeciwnego rogu pokoju Robert.

- Tak, ona właśnie mnie wini za ten zakład

- A może chodzi o jakiś inny zakład? - naciskał Bit.

Tristan odwrócił się i spojrzał bratu prosto w oczy.

- A kiedy to zdecydowałeś się przemówić? Daj mi spokój i wyjdź stąd.

- Jeśli wyrzucisz Shawa z domu, on nie będzie w stanie niczego ci wyjaśnić - ciągnął Robert, splatając ręce. - Czego zatem chcesz: tego, by on zniknął ci z oczu? Czy też wyjaśnienia dla Georgiany?

Biorąc pod uwagę szanse Tristana, ta decyzja mogła okazać się kluczowa. Przeklęty Bit zmusił go do myślenia. Teraz powinien zastanowić się, co robić dalej. Bradshaw cały czas trzymał krzesło, którego nogi złowrogo sterczały w kierunku wicehrabiego. Oddychał przy tym ciężko, nie spuszczać starszego brata z oczu.

- Georgiana - wydusił wreszcie z siebie. - Ona myśli, że ja maczałem palce w całej tej aferze.

Bradshaw opuścił krzesło, ale nadal trzymał je kurczowo.

- W takim razie powiem jej, że to nieprawda.

- To nie takie proste. To, że wiedziałem o zakładzie, jest równie obciążające jak to, gdybym sam go wymyślił. Niech cię diabli, Bradshaw!

Wtakimraziepowiemjej, że o niczym nie wiedziałeś. I, że gdy się dowied

To pewnie i tak nic by nie zmieniło. Było za późno na wszystko.

- Ubieraj się - nakazał i wyszedł z pokoju. Kiedy mijał Roberta, wyciągnął ku niemu rękę, ale ten odskoczył jak oparzony. Tristan nie miał ochoty na kolejną poważną rozmowę, nie mógł jednak pominąć milczeniem oczywistego **cu**du.

- Wyjaśnij mi to - powiedział, kierując się korytarzem w stronę swojej sypialni. Musiał się natychmiast przebrać. **Jeśli** nie będzie wyglądał choć trochę cywilizowanie, **Georgiana** nigdy nie zechce go wysłuchać.

**/I** Robert szedł za nim.

**f** - Co mam ci wyjaśnić? - spytał.

- Dlaczego nagle stałeś się taki rozmowny.

Na chwilę zapadła głęboka cisza. Tristan ponownie poczuł się rozdrażniony. Zatrzymał się i spojrzął na Bitę.

- Czy to jakaś kolejna gra?

Robert potrząsnął głową. Był blady i bardzo poważny. Po raz pierwszy Tristan zdał sobie sprawę, jak wiele wysiłku kosztowała jego brata cała ta interwencja. Odwrócił się i ruszył w stronę swojego pokoju.

- W takim razie uprzedź mnie następnym razem. A teraz idź i przypilnuj, by Bradshaw nie uciekł.

- On nie ucieknie.

Tristan wziął głęboki oddech. Starał się za wszelką cenę opanować emocje i pozbierać myśli. Choć niechętnie, musiał przyznać, iż Bitę ma rację. Jeśli chciał zachować resztki nadziei na odzyskanie zaufania Georgiany, to Bradshaw powinien osobiście wyjaśnić jej, co się stało. On sam zaś skazany był na czynność, której nie wykonywał już od bardzo, bardzo dawna. Na modlitwę do kogoś, kto zechce go wysłuchać.

## 18

*Lecz bądźcie spokojni,  
Wszystko się jeszcze odmieni na dobre.*

- *Otello*, akt drugi, scena trzecia

Amelia Johns siedziała w salonie i wyszywała piękny kwiatek w rogu chusteczki do nosa. Jej matka odpisywała w buduarze na listy. Ojciec zaś ukrył się w swej kancelarii i udawał, że zajmuje się księgami rachunkowymi.

Biorąc pod uwagę to, co miało za chwilę nastąpić, Amelia zachowywała się w bardzo opanowany sposób. Miała na

sobie jasnoniebieską muślinową suknię, w której wyglądała poważnie, ale i uroczo. Dodatkowo kolor ten podkreślał mlecznobiałą barwę jej cery. Podwójny sznur pereł był trochę przesadny jak na porę obiadową, Amelia chciała jednak w ten sposób przypomnieć Tristanowi Carrowayowi, co dokładnie zamierza wnieść do ich przyszłego związku.

Dare miał rację w jednej kwestii: formalne oświadczenia były czymś znacznie przyjemniejszym, niż małżeństwo wymuszone koniecznością ochrony dobrej reputacji. W ten sposób rodzice Amelii będą mogli mówić, iż to wicehrabia przyszedł do nich, nie zaś, że to ich córka podstępem w coś go wplątała. Cóż, nawet jeśli użyła podstępu, to nikt oprócz nich dwojga nie musiał przecież o tym wiedzieć.

Zegar kominkowy odmierzał kolejny kwadrans i Amelia westchnęła. Właściwie to nie była podekscytowana. Wyczekiwała. Ostatnich kilka tygodni wypełniła pannie Johns wyczerpana praca. Wysyłki dziewczyny miały się teraz zmaterializować u jej drzwi, a ona sama zostać ogłoszona przyszłą wicehrabiną Dare.

Z ulicy dochodziły odgłosy przejeżdżających powozów i pieszego ruchu, Amelia jednak prawie nie zwracała na nie uwagi. Nie spodziewała się ujrzeć Dare'a zbyt wcześnie. Obiecał, że przyjdzie o pierwszej, i o tej godzinie należało go oczekiwać. Tyle powiedziała swoim rodzicom.

Państwo Johns byli chyba jeszcze bardziej podekscytowani niż ich śliczna córka. Nie wspominali jednak o tym, na co wszyscy czekali. Należało przede wszystkim trzymać się zasad i nikt nie odważyłby się wymówić słowa „małżeństwo”, zanim uczyni to sam Tristan Carroway. Rodzice Amelii, podobnie jak ona sama, byli w głębi duszy przekonani, że przed końcem obiadu ich córka będzie zaręczoną kobietą.

Kiedy o godzinie pierwszej ktoś cicho zapukał do drzwi, Georgiana pomyślała, że to na pewno ciotka Fryderyka Z filiżanką ziołowej herbaty.

- Proszę cię, odejdz - powiedziała, kuląc się w stojącym pod oknem fotelu. Przyciskała do piersi mokrą od łez poduszkę.

- Proszę pani - usłyszała głos Mary - przyszedł lord Dare wraz z bratem. Chcą się z panią widzieć.

Serce Georgiany aż podskoczyło do gardła.

- Powiedz lordowi Dare, że nie życzę sobie go oglądać - wydusiła wreszcie z siebie. - Już nigdy.

Bolało nawet wtedy, gdy wymawiała jego imię.

- Przekażę mu pani słowa, milady.

W Londynie nie mogła go przez cały czas unikać. To było przecież niemożliwe, bo oboje obracali się w tych samych kręgach towarzyskich. Nie, tym razem definitywnie wraca do Shropshire. Powinna zresztą była to uczynić już wtedy, gdy opuściła sypialnię Tristana. W ten sposób już więcej nie spotka wicehrabiego Dare.

Ponownie rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Proszę pani, lord Dare bardzo nalega, by zechciała się pani rozmówić z nim i z jego bratem.

Przez moment Georgiana zastanawiała się, którego to brata Tristan mógł ze sobą przyprowadzić. Pewnie chodziło o Edwarda, Dare bowiem doskonale zdawał sobie sprawę, że miała słabość do tego małego chłopca. Ale tym razem nie da się zwieść przy pomocy uroczych dzieci. To, co zrobił, było wprost niewybaczalne.

- Powiedz mu, że nie zejdem, Mary.

- Tak, proszę pani - odparła dziewczyna po krótkiej chwili wahania.

Kiedy Mary ponownie pojawiła się przy drzwiach sypialni Georgiany, w jej głosie dało się wyczuć poruszenie.

- On mówi, że nie odejdzie, lady Georgiano. Czy mam zawołać Gilberta i Hanleya?

Z jednej strony Georgiana z chęcią zobaczyłaby, jak krzepcy lokaje usuwają Dare'a z Hawthorne House. To nie byłoby jednak tak proste, jak sądziła Mary. Poza tym wo-

łała sama powiedzieć mu prosto w twarz, by wyszedł i więcej jej nie niepokoił. Takie rozwiązanie jawiło się jako znacznie bardziej satysfakcjonujące.

- W takim razie za chwilę przyjdę.

- Dobrze, proszę pani - Mary najwyraźniej odczuła ulgę.

Kiedy Georgiana schodziła na dół, czuła, że całe jej ciało dygocze. Ołów zdawał się wypełniać jej buty, a każdy kolejny krok był ogromnym wysiłkiem. Musiała koncentrować się, by nie upaść, i stawiać jedną stopę dokładnie przed drugą. W końcu dostrzegła Mary. Dziewczyna wyglądała na przestraszona.

- Gdzie oni są? - spytała Georgiana.

- We frontowym salonie, milady. Pascoe nie wpuściłby ich dalej.

To dobrze. Georgiana zacisnęła dłonie i mając nadzieję, że jej oczy nie są zbyt czerwone i zapuchnięte od płaczu, pchnęła energicznie drzwi do pokoju. Gotowa była powiedzieć coś okrutnego i ostatecznego. Nagle jednak zupełnie zapomniała, co to było.

Tristan ze szramą na lewym policzku stał tuż przy wejściu. Bradshaw siedział na kanapie. Jedno oko miał fioletowe, napuchnięte i prawie zamknięte. W kąciку ust widać było zaschniętą krew. Gdy Georgiana weszła, mężczyźni nie spojrzeli nawet na siebie.

- Georgiano - odezwał się Tristan ze śmiertelną powagą w głosie - daj mi jedną minutę, a potem zrobisz, co będziesz chciała.

Georgiana zatrzęsnęła za sobą drzwi.

- A więc zakładasz, lordzie Dare - odparła sama zaskoczona, jak bardzo stanowczo i beznamietnie zabrzmiały jej słowa - że zasługujesz na tę jedną minutę. Moim zdaniem tak nie jest.

Tristan otworzył usta, po czym natychmiast je zamknął i skinął głową.

- Masz rację. W takim razie daj jedną minutę Bradshawowi.

Posępne i pełne złości spojrzenie, które Tristan posłał

bratu, zaskoczyło Georgianę. Nigdy nie widziała, by członkom własnej rodziny okazywał inne uczucia niż ciepło i przywiązanie.

- Jedną minutę.

Bradshaw wstał.

- To ja wpisałem wczoraj ten zakład do księgi zakładów w klubie White'a - powiedział tym samym bezbarwnym tonem, którego używał czasem jego brat. - Założyłem się, kogo w końcu poślubi Tristan. Myślałem, że będzie to zabawne. On zaś nic o niczym nie wiedział. Właściwie - dodał, dotykając swej rozciętej wargi - był bardzo niezadowolony, gdy dowiedział się, co zrobiłem. Jeśli cię zraniłem, to bardzo przepraszam, Georgiano. Naprawdę tego nie chciałem.

Łza spłynęła po policzku Georgiany, ona jednak szybko ją otarła.

- Czy on cię do tego zachęcił? - spytała, starając się nie patrzeć na Tristana.

- Kazał mi przyjść tu razem z nim. Powiedział, że jeśli tego nie zrobię, wyrzuci mnie z domu - wyznał Bradshaw i posłał bratu kolejne wściekłe spojrzenie. - Poza tym to do niczego mnie nie zachęcał.

- Georgiano - dodał pośpiesznie Tristan - w przeszłości byłem idiotą, ale mam nadzieję, że wiesz, iż nigdy nie zrobiłbym czegoś podobnego. Ani tobie, ani nikomu innemu. Pojąłem już przeznaczoną dla mnie nauczkę.

Tristan nie powiedział, że powinna mu zaufać. Ale taki był ukryty sens jego słów. Georgiana, ociągając się, popatrzyła mu w twarz. W jasnoniebieskich oczach malowało się zaniepokojenie. Czy aż tak bardzo martwił się, że mogła na dobre go odprawić? Prawdopodobnie była naiwna, ale postanowiła zaufać Tristanowi. Ufała mu, ponieważ tego chciała i ponieważ, gdyby zdecydowała inaczej, ból byłby nie do zniesienia.

Powoli skinęła głową.

- Wierzę ci.

Jak gdyby opadły niewidzialne łańcuchy, Tristan podszedł bliżej, wziął Georgianę w ramiona i zaczął całować w czoło, policzki i usta.

- Przepraszam - wyszeptał. - Tak mi przykro.

Georgiana poczuła ciepło jego ciała i odwzajemniła namiętny pocałunek. Nawet jeśli próbował jakichś sztuczek, to nie teraz. A biorąc pod uwagę reakcję Tristana, zaczynała podejrzewać, że on nigdy nie prowadził żadnej gry. A jeśli nie, to...

- Hmm.

Georgiana gwałtownie odskoczyła, nie mogła jednak uciec daleko, gdyż Tristan nadal mocno trzymał ją w ramionach. Bradshaw wyglądał na bardzo zdziwionego i zaskoczonego.

- Czy ja o czymś nie wiem? - spytał, zakładając ręce.

- Przecież to oczywiste, czyż nie? - odparł Tristan, nie spuszczać wzroku z Georgiany.

Georgiana spostrzegła, że Bradshaw wstaje, i przypomniała sobie, że nie tylko on jeden spekulował co do jej osoby. Przeszedł ją dreszcz.

- A co z zakładem? - zapytała.

- Zakładu już nie ma.

Bradshaw zmarszczył brwi.

- Co to znaczy, że już go nie ma? Jest wpisany w księdze u White'a. Choć przykro mi to mówić, to zakładów **tych** nie można anulować, Tris.

- Ale ja go anulowałem.

- Jak ci się to udało?

- Wydarłem go z księgi zakładów i zniszczyłem. - Tristan pogładził Georgianę po policzku. - Zostałem relegowany z klubu. Ale kiedy się nad tym zastanawiam, to chyba dobrze się stało. Nie chcę być członkiem klubu, do którego, go przyjmuje się takie osoby, jak ja.

Georgiana zachichotała, choć jej głos zabrzmiał trochę skrzekliwie.

- Dziękuję ci w imieniu własnym i innych zainteresowanych dam.

Potem spojrzała groźnie na Bradshawa.

- A ciebie niech wezmą wszyscy diabli.

- Ja też dostałem nauczkę - odparł młodszy z braci Carrowayów. - I zapamiętam ją na dość długo, zapewniam cię. Następnym razem, kiedy będziesz chciał mnie pobić, Dare, zdejmij łaskawie swój przekłety sygnet.

Tristan nadal wyglądał na bardziej wściekłego niż skłonnego do zgody. Georgiana jednak nie zamierzała dopuścić do kolejnej bójki. Uwolniła się z objęć Tristana i wezwała Pascoe'a.

- Czy zechcielibyście zostać na obiad? - spytała.

Bradshaw zaczął już kiwać głową na znak zgody, ale Tristan wyglądał na zmieszanego.

- Która godzina?

- Kwadrans po drugiej, milordzie - odparł szybko lokaj.

- Do diabła. Bardzo chciałbym zostać - odparł, odwracając się w stronę drzwi. - Mam jednak pewne zobowiązania i jestem już spóźniony.

Zatrzymał się i ponownie spojrzał na Georgianę.

- Wycliffe wydaje dziś kolację. Chyba się tam wybierasz, prawda?

- Tak, oczywiście.

Dare nadal z poważną miną ukłonił się głęboko.

- W takim razie do zobaczenia wieczorem.

Bradshaw podążył za bratem lekko sztywnym krokiem. Gdy przechodził obok Georgiany, dotknął jej ramienia.

- Nigdy nie widziałem go w takim stanie. Dziękuję, że mi wybaczyłaś.

Georgiana zmarszczyła brwi.

- Gdyby Tristan nie podbił ci oka, ja bym to zrobiła, Bradshaw.

- Rozumiem cię.

Ludzie i tak będą gadać na temat zakładu, szczególnie teraz, gdy Tristan zakończył go w tak spektakularny sposób. On zrobił to jednak, by chronić honor Georgiany. I ponieważ cała sytuacja ją zasmuciła. Cokolwiek wydarzy-

ło się w ciągu ostatnich sześciu lat, to jedna rzecz była pewna: Tristan Carroway rzeczywiście pojął nauzkę.

Kiedy Bradshaw wyjaśnił okoliczności zakładu, jeszcze jedna kwestia stała się jasna dla Georgiany: jej serce, marzenia i namiętności nie ulegały już żadnym rozumowym racjom. Mogła jedynie mieć nadzieję, że tym razem ona i Tristan rozpoczną razem nowy rozdział znajomości i że • nie doprowadzi

Do czasu gdy Tristan zdążył wrócić do Carroway House, nakazać Bradshawowi dyskrecję, jeszcze raz przebrać się i dotrzeć do Charlemagne'a, by udać się do rezydencji John-  
sów, zegar wybił godzinę trzecią po południu. Wicehrabia

miał nadzieję, że jeśli będzie wyjątkowo taktowny wobec Amelii, to szczęśliwie ostatniej nocy nie ujrzą światła dziennego. Takie miał postanowienie.

Lokaj Johnsów wprowadził go do salonu tuż obok frontowych drzwi. Zaczynało wyglądać na to, iż dziś nikt w Londynie nie zamierzał wpuszczać go dalej, niż to było absolutnie konieczne. Ale Tristan wcale nie czuł się urażony. Po ostatnim spotkaniu z Amelią czuł się tym bezpieczniej, im bliżej była możliwość ucieczki.

Amelia nadeszła po kilku chwilach i Tristan skłonił się sztywno.

- Winien ci jestem przeprosiny - mruknął z wymuszonym uśmiechem. Jego urok osobisty zazwyczaj działał na młode damy.

Amelia odwróciła głowę i Tristan przez moment nie był w stanie dostrzec wyrazu jej twarzy. Kiedy po raz pierwszy spotkał pannę Johns, zrobiła na nim wrażenie małej, naiwnej i zachłannej dziewczyny, gotowej zrobić wszystko dla zdobycia tytułu. Jawiła się jako ładna, niezbyt mądra i łatwa do manipulowania przyszła żona. Jednak ostatniej nocy udowodniła, iż potrafi być także przebiegła, odważna i zdecydowana, co sprawiło, iż Tristan poczuł się trochę nieswo-

jo. To mogło być jedynie złudzenie. Ale najprawdopodobniej po prostu pomylił się w ocenie charakteru dziewczyny.

- Zjedliśmy obiad, nie czekając na ciebie - odezwała się Amelia i ruchem dłoni nakazała mu, by usiadł.

- Taką miałem nadzieję. Jeszcze raz bardzo cię przepraszam. Zdarzyło się coś... coś najwyższej wagi.

Tristan usiadł na kanapie i pozwolił, by to ona kierowała teraz rozmową. Mimo wszystko napięcie nie opuszczało go, przez cały czas kontrolował też drzwi wejściowe, upewniając się, że pozostawały otwarte. Już raz zdołała go zaskoczyć. Nie mógł dopuścić, by stało się tak ponownie.

- Jestem na ciebie bardzo zła - odparła Amelia, siadając naprzeciw Tristana.

- Nie wątpię w to. Wiem, że zachowałem się wyjątkowo niestosownie.

W tej samej chwili do pokoju wszedł służący.

- Czy mam podać herbatę, panienko?

Amelia uśmiechnęła się.

- Czy życzy pan sobie herbaty, lordzie Dare?

Wolałby szklanek whiskey.

- Tak, herbata będzie odpowiednia. Dziękuję.

- W takim razie przynieś ją, Nelson.

- Tak, proszę pani.

Nadal uśmiechając się słodko, Amelia splótła ręce na kolanach. Wyglądała niczym grzeczna panna z dobrego domu. Gdyby poprzedniej nocy Tristan nie widział jej nagiej w swojej sypialni, nigdy nie uwierzyłby w podobną historię. Czuł, że może to być teraz wielki problem.

- Chcę zadać ci szczere pytanie.

- Bardzo proszę.

- Czy zamierzasz poprosić mnie o rękę, Tristianie?

- Nie, nie zamierzam.

Ona pokiwała tylko głową. Wcale nie wyglądała na zaskoczoną.

- Dlaczego nie?

- Rozwazałem taką możliwość - powiedział powoli, starając się nie rozdrażnić Amelii i mając świadomość, że czy ni tak na skutek przeklętej nauczki Georgiany - ale kiedy lepiej cię poznałem, stwierdziłem, że byłbym dla ciebie bardzo kiepskim mężem.

- Czy to przypadkiem nie ja powinnam podjąć tę decyzję?

- Nie, niezupełnie. Jestem od ciebie o dwanaście lat starszy i mam znacznie większe życiowe doświadczenie. Ja...

- Sądzę, że mimo wszystko powinieś mi się oświadczyć - przerwała mu Amelia, zaciskając swe drobne rączki.

Tristan potrząsnął głową.

- Za sześć miesięcy, kiedy będziesz szczęśliwą żoną jednego z setki innych gentlemanów zabiegających teraz o twe względy, podziękujesz mi za to.

Lokaj zapukał do drzwi, po czym wszedł z tacą w dłoniach. Uśmiech Amelii powrócił niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a Tristan zaczął się zastanawiać, jak kiedykolwiek mógł uznać ją za czystą i niewinną. Kiedy tylko lokaj wyszedł, uśmiech ponownie zniknął.

- Rozumiem, iż uważasz, że mogłabym być szczęśliwa z kimś innym, ale ja już zdecydowałam, że chcę zostać \vicehrabiną Dare. To brzmi bardzo dobrze, nie sądzisz? Dare to tytuł, który liczy sobie dwieście sześćdziesiąt lat i jest ogólnie poważany.

- Sprawdziłaś to?

Amelia skinęła głową.

- Tak, postąpiłam podobnie w stosunku do wszystkich moich zalotników. I po dłuższym zastanowieniu wybrałam właśnie ciebie.

Teraz Tristan zaczął zastanawiać się, czy dziewczyna nie jest przypadkiem niezrównowazona. Popatrzył na czajniczek z herbatą. Pewnie w środku znajduje się także arsenik.

- Amelio, doceniam twe uznanie i przyjaźń, ale ja i ty nigdy nie będziemy małżeństwem. Przykro mi, jeśli nie zrozumiałaś moich intencji. Być może zachowałem się nie-

stosownie. A teraz sądzę, że powinienem już sobie pójść - powiedział Tristan, wstając.

- Mam twój list - głos Amelii stał się bardzo ostry.

Tristan podszedł do drzwi.

- Niestety, Amelio, ale w mej długiej i opłakanej przeszłości napisałem zaledwie kilka listów do kobiet. Nigdy też nie pisałem poezji.

- Nie chodzi o list do mnie. To przesyłka do ciebie.

Tristan zatrzymał się gwałtownie.

- A jakież to mógłby być list?

- Cóż, niedokładnie chodzi o list. To raczej notatka, choć została podpisana. Jest też trochę pogięta. Obawiam się, że...

- A co tam jest napisane? - przerwał jej Tristan czując, że ogarnia go furia. Nie mogła mieć *tej* notatki. Wszystko, tylko nie to.

- Ty chyba wiesz najlepiej - powiedziała Amelia spokojnym głosem. - Mam też małe prezenciki, które zostawiła ci pewna dama. Mogłeś nie chcieć, bym dzieliła twą sypialnię, Tristanie, ale ja dobrze wiem, kto był tam przede mną. To dlatego staracie się, żeby wszyscy uważali was za wrogów.

Przez głowę Tristana przemknęło tysiące myśli, z których większość mogła doprowadzić go do więzienia Newgate, oskarżonego o morderstwo.

- Sugeruję, abyś oddała mi to, co ukradłaś z mego domu, Amelio - powiedział bardzo cicho.

- Czy nie chcesz wiedzieć, czego żądam w zamian za osobiste rzeczy lady Georgiany? - spytała.

- Posuwasz się za daleko - syknął Tristan i postąpił o krok naprzód. Z chęcią pójdzie do więzienia, jeśli w ten sposób zaoszczędzi Georgianie bólu.

- Z radością ci je zwrócę - odparła Amelia niezmiennie spokojnym głosem, choć jej wzrok spoczął na chwilę na drzwiach do salonu - a potem będziesz mógł zrobić z nimi to, co zechcesz.

- W takim razie zrób to natychmiast.

- Najpierw się pobierzemy, lordzie Dare. Zapewniani cię, że do tego czasu zatrzymam je bezpieczne w mojej szufladzie.

Na Boga, stała przed nim mała, przebiegła ladacznica. Tristan potrzebował czasu i jakiegoś planu, by sobie z nią poradzić.

- A jaką mam gwarancję, że dotrzymasz słowa? - spytał. Uśmiech powrócił na twarz Amelii.

- Gwarancją jest to, iż zamierzam zostać lady Dare - powiedziała, po czym wstała i wygładziła suknię. - Czy teraz możemy już przekazać moim rodzicom radosną nowinę?

W tym momencie Tristan stracił cierpliwość. Chwyć dziewczynę za ramię i przyciągnął bliżej.

- Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele. Mogę pójść na pewne ustępstwa, ale jeśli spróbujesz zniszczyć Georgianę, ja zniszczę ciebie. Czy to jasne?

Po raz pierwszy Amelia zdawała się tracić opanowanie.

- Pobierzemy się - syknęła, wrywając rękę z uścisku - a zaręczyny zostaną ogłoszone już wkrótce. Możesz zdecydować kiedy, oboje jednak wiemy, iż będziesz potrzebował moich pieniędzy jeszcze przed końcem lata. Lordzie Dare, masz trzy dni na to, by oświadczyć mi się w odpowiedni i godny sposób.

Tristan obrócił się na pięcie i wyszedł. Kiedy jechał z powrotem do domu, po jego głowie kołatała się jedna myśl: Georgiana powinna się o wszystkim dowiedzieć. Ale on nie zniósłby ponownie bólu na jej twarzy.

Sam się tym zajmie. Musi to zrobić dla dobra ich obojga.

## 19

*Nigdy pogodnie prawdziwej miłości  
Strumień nie płynął.*

- *Sen nocy letniej*, akt pierwszy, scena pierwsza

Przez pół godziny Georgiana leżała z plastrami ogórków na opuchniętych powiekach. Wreszcie stwierdziła, że może już wyjść z sypialni, nie ryzykując, że swym widokiem przestraszy jakieś małe dziecko. Czuła się lżej na sercu, choć zamiary Tristana i jej odpowiedź na to, o co mógł teraz poprosić, przyprawiły ją o ból głowy. Miała ochotę wypić szklankę spirytusu.

Od czasu powrotu do Hawthorne House Georgiana próbowała zająć się swymi dawnymi obowiązkami i na nowo pomagać ciotce Fryderyce. Jednak jak dotychczas nic z tego nie wychodziło. Najwyższy czas jednak, by sytuacja uległa zmianie. O tej porze dnia księżna z pewnością zajmowała się korespondencją i przeglądaniem zaproszeń na przyjęcia.

Georgiana odnalazła ciotkę w buduarze. Ale Fryderyka wcale nie odpisywała na listy. Nie była też sama.

- Lordzie Westbrook - powiedziała Georgiana, kłaniając się lekko. - Co za miła niespodzianka.

Markiz wstał.

- Lady Georgiano, księżna Wycliffe powiedziała mi właśnie, że nie czuje się pani najlepiej. Cieszę się, widząc panią już w lepszym stanie.

- Tak, miałam lekką migrenę. A co sprowadza pana do nas dzisiejszego popołudnia?

- Właściwie to przyszedłem porozmawiać z panią, milady - powiedział dłoń Georgiany i złożył na niej pocałunek.

Dziewczyna skinęła głową. Przez chwilę zastanawiała się po cichu, nie przypominała sobie jednak, by była umówiona na ten dzień z markizem.

Czy w takim razie zechciałby pan wypić filiżankę heraty? Albo lampkę wina?

- Wino będzie w sam raz.

Ciotka Fryderyka wstała.

- Zajmę się wszystkim. Pan wybaczy, milordzie.

Georgiana podejrzliwie zmarszczyła brwi. Szybko jednak uśmiechem zatuszowała swoje zaskoczenie i spojrzała Westbrookowi prosto w oczy. Kiedy w pobliżu znajdował się Tristan, ciotka Fryderyka zachowywała się niczym latka niedźwiedzica gotowa do ataku. Teraz zaś dobrowolnie opuściła pokój, zostawiając ją sam na sam z obcym mężczyzną.

To bardzo miło ze strony księżnej, że pozwoliła nam na tę rozmowę - powiedział markiz i uśmiechnął się.

Nadal trzymał jej dłoń w swojej ręce. Było to znajome Uczucie, choć nie mogła stawiać Westbrooka na równi z pozostałymi swoimi adoratorami. John nie potrzebował jej pieniędzy. A zagadkową. Chyba że Georgiana zupełnie mylnie odczytywała intencje markiza, co przecież też było możliwe. Zamieszanie, które Dare zasiał w jej duszy, sprawiało, że nie wiedziała dokładnie, co powinna zrobić.

Dlaczego chciałeś się ze mną spotkać, John? - spytała w końcu.

Ponieważ już dłużej nie byłem w stanie oprzeć się tej pokusie.

Ścisnął dłoń Georgiany, potem zaś puścił ją, a po jego przystojnej twarzy przemknął charakterystyczny wyraz zakłopotania.

- Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć, by nie zrobić z siebie głupca, ale nie mogę dłużej zwlekać.

- W takim razie słucham.

- Dobrze. Jak wiesz, Georgiano, jestem samotnym mężczyzną i posiadam znaczny majątek. Nie mówię tego, by się przechwalać, ale dlatego, że to prawda.

- Prawda powszechnie znana, milordzie.

- Owszem. Właśnie ze względu na moją sytuację miałem do wyboru wiele kandydatek na żonę. Poznałem je wszystkie dokładnie, wiem, jakie mają charaktery i ambicje. Ale jestem tu po to, Georgiano, by oznajmić, że... kocham cię do szaleństwa i chcę prosić o twoją rękę.

Georgiana spodziewała się, że teraz jej serce zacznie bić w przyspieszonym tempie. Ale jedyne uczucie, jakiego doznała, to wątpliwość, czy Westbrook kiedykolwiek w życiu byłby zdolny oszaleć na jakimś punkcie. A tym bardziej na punkcie jej osoby.

- John, ja...

- Wiem, że może nie czujesz tego samego do mnie, ale ja gotów jestem poczekać. Wiem też, że Dare bardzo ci się narzucał w ciągu ostatnich kilku tygodni, i że mogło to wywrzeć na ciebie pewien wpływ. Być może nie jesteś pewna, jak... jak pokierować swoją przyszłością.

- Nie rozumiem.

- Staram się mówić w sposób, w jaki jeden gentleman zobowiązany jest wyrażać się o innym gentlemanie. Jednak dla twojego dobra powiem to dosadnie. Podejrzewam, iż Dare nadal ma obsesję na punkcie tego zakładu sprzed sześciu lat i wciąż próbuje sprowadzić cię na manowce.

O Boże! Gdyby tylko Westbrook wiedział, jak daleko zaszła jej znajomość z Tristanem, z pewnością byłby przerażony. Natychmiast też wycofałby swoją małżeńską propozycję.

- Czy posiadasz jakieś dowody w tej sprawie?

- Polegam na mojej intuicji i osobistej wiedzy na temat wicehrabiego Dare. To znany rozpustnik i hazardzista. W do-

datku jest bliski bankructwa, a to nasuwa kolejne wątpliwości co do motywów jego działań względem twojej osoby.

- Czy to oznacza, iż sądzisz, że Tristan zamierza zniszczyć moją reputację, a potem ożenić się ze mną dla pieniędzy?

- Tego właśnie się obawiam.

Jeśli ostatnich sześć lat wywarło jakiś wpływ na Georgianę, to taki, że nie zносиła plotek, szczególnie gdy dotyczyły one jej relacji z Dare'm.

- John, czy zależy ci na tym, by załatwić własną sprawę? A może chcesz jedynie zaszkodzić lordowi Dare?

- Obawiam się po prostu o twoje bezpieczeństwo. Wiem też, że kiedy w grę wchodzi Tristan, twój osąd może nie być całkowicie obiektywny. Z drugiej strony, na pewno zdajesz sobie sprawę, że jestem właściwszym kandydatem na męża.

Rozum podpowiadał Georgianie, iż markiz ma rację. Serce zaś mówiło coś zupełnie przeciwnego.

- John, powiedziałeś, że gotów byłbyś zaczekać. Czy dasz mi kilka dni do namysłu?

- Tak, oczywiście - odparł markiz i ponownie podszedł bliżej. - Czy mogę cię pocałować na znak, że moje zamiary są bardzo poważne?

Georgianie przyszło do głowy, że w ten sposób w jakimś sensie zdradzi Tristana, ale szybko odepchnęła od siebie te myśli i skinęła na znak zgody. Dare nigdy nie składał jej żadnych konkretnych deklaracji. Mówił tylko, że pragnie nie tylko jej ciała, to wszystko. By podjąć świadomą decyzję, musiała najpierw spojrzeć prawdzie prosto w oczy.

Westbrook uśmiechnął się delikatnie, po czym wziął twarz Georgiany w swe dłonie i złożył pocałunek na ustach dziewczyny. Pocałunek ten był szybki, cywilizowany i bardzo grzeczny, dokładnie taki, jaki należał się niewinnej kobiecie, a za taką uchodziła Georgiana.

- Czy wolno mi będzie odwiedzić cię jutro, Georgiano? Dziewczyna zamrugała oczami ze zdziwienia.

- Ach tak, oczywiście.

- W takim razie teraz już sobie pójdę. Do zobaczenia, milady.

- Do widzenia.

Kilka chwil po wyjściu Westbrooka do pokoju wpadła ciotka Fryderyka.

- No i co?

- Zachowałaś się bardzo dyskretnie, ciociu Fryderyko.

- To teraz najmniej ważne. Czy markiz ci się oświadczył?

- Tak.

- A ty?

- Poprosiłam go o kilka dni do namysłu.

Księżna Wycliffe ciężko opadła na kanapę.

- Och, Georgiano!

- A czego się spodziewałaś? Przecież ja go nie kocham.

- Co to ma oznaczać?

- Ja tylko...

- W takim razie powiem ci coś. Nie powinnaś kierować się sercem w swoich wyborach. Dare nie jest mężczyzną, którego mogłaby poślubić dama o tak wysokiej pozycji i ogromnym majątku.

Georgiana wzięła się pod boki.

- Czy to ty skłoniłaś Westbrooka, by mi się oświadczył?

- Oczywiście, że nie.

- Świetnie. Wiesz, jest jedna rzecz, której nie potrzebuję. A mianowicie to, by ludzie, na których polegam, zabawiali się w swatów.

- Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Przecież wiesz o tym.

Georgiana westchnęła ciężko i zamilkła. Na pewno nie chciała popaść w konflikt ze swoją ukochaną ciotką.

- Tak, wiem. A teraz chodź, pomożesz mi wybrać suknię na kolację u Greya i Emmy.

Ten wieczór miał w sobie coś magicznego. Przypominał Georgianie wieczory sprzed lat, gdy jako młoda naiwna dziewczyna tuż po szkole dla panien poznała Tristana, wi-

cehrabiego Dare. Wtedy zresztą przyjęcia odbywały się raczej w domu ciotki Fryderyki niż u Greya, a wszyscy bracia Carrowayowie rzadko byli obecni w mieście w jednym czasie. Na tym jednak kończyły się różnice.

Ona i księżna Wycliffe były pierwszymi osobami, które przybyły do Brakenridge House. Georgiana poszła na pierwsze piętro i znalazła Emmę usiłującą uczyć Greydona gry na harfie. Po zaczerwienionych policzkach żony kuzyna wywnioskowała, że niedokładnie tym zajmowali się jeszcze kilka chwil temu. Biorąc jednak pod uwagę swoje ostatnie postęпки, nie miała prawa niczego komentować. Emma i Grey byli przynajmniej po ślubie.

Grey puścił żonę, wstał i podszedł bliżej, by przywitać się z matką i z kuzynką.

- A teraz chcę wiedzieć - odezwał się, biorąc Georgianę za rękę i odprowadzając ją kawałek na bok - czy mam dziś wieczór wpuścić Tristana do mego domu, czy nie?

Na jego twarzy malowały się zarówno ciekawość, jak i z troskanie i Georgiana nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- W obecnej chwili jesteśmy przyjaciółmi - odparła. - Ale nie mam pojęcia, czy sytuacja nie ulegnie zmianie jeszcze przed deserem.

Kuzyn objął dziewczynę ramieniem i podprowadził do balkonowego okna.

- Czy słyszałaś, że Tristan został wyrzucony z klubu White'a? - spytał.

- Tak, owszem, sam mi o tym powiedział.

- Dlaczego?

Georgiana pokiwała głową.

- Nie myśl, że musisz mnie przed nim chronić, Greydon. Wasza przyjaźń nie powinna przeze mnie ucierpieć. Sama umiem o sobie zadbać, zapewniam cię.

- Nie jesteś aż tak przebiegła, za jaką chciałabyś uchodzić, moja droga. A ja nie jestem tak tępy, jakim ty i moja matka chciałbyście mnie widzieć - powiedział księżę i cie-

pło spojrzął na swoją żonę, która pogrążona była w rozmowie z Fryderyką. - Zapytaj Emmy. Ja udało mi się zdobyć.

- Tak, a przy okazji prawie zniszczyłeś reputację pięćdziesięciu uczennic.

- „Prawie” to bardzo obszerne pojęcie, Georgie. Poza tym nie zmieniam tematu.

- Mogę jedynie powiedzieć, że jeśli potrzebna mi będzie pomoc, to z pewnością zwrócę się do ciebie.

- To dobrze. Nigdy nie zapominaj, że jestem silniejszy i bardziej rozsądny niż ty.

- Nie ma takiej możliwości. Nadal miewam koszmary, w których widzę samą siebie z pijawką przyssaną do nosa.

Księżę zaśmiał się szczerze i głośno. Georgiana również uśmiechnęła się i uściskała kuzyna.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwy - powiedziała. - Zasługujesz na to.

Jego uśmiech zniknął.

- A ty jesteś szczęśliwa?

Georgiana wzruszyła ramionami.

- W tej chwili jestem przede wszystkim dezorientowana.

- Dezorientacja to nic złego, kuzynko. Za bardzo przyzwyczyłaś się, że znasz odpowiedź na każde pytanie.

- Ale ja nie wiem, o czym...

Przerwała, gdyż do salonu wkroczył nie kto inny, tylko Tristan. Prowadził pod rękę Milly, a z tyłu podążała reszta rodziny Carrowayów. Zjawił się nawet Robert, zauważyła z pewnym zaskoczeniem Georgiana. To prawda, ich rodziny znały się od wielu lat, ale i tak widok Dare'a zawsze wywoływał u dziewczyny dreszcz emocji.

Tym razem gdy Tristan podszedł bliżej, poczuła falę gorąca.

- Witaj - powiedział.

Wziął Georgianę za rękę, nachylił się, po czym złożył na jej dłoni pocałunek. Potem wyprostował się i popatrzył dziewczynie prosto w oczy. W ciepłym zazwyczaj spojrzeniu błękitnych oczu było tym razem coś lodowatego.

- Co się stało? - spytała cicho Georgiana.

- Będziemy musieli pomówić dzisiejszego wieczora.

W tym momencie podeszli do nich Emma i Bradshaw, a Tristan puścił dłoń Georgiany.

- Ale jeszcze nie teraz.

Słowa te wystarczyły jednak, by przyprawić Georgianę o całkowity chaos myśli. Znając Tristana, wszystkiego można było się spodziewać. Być może ktoś posklejał kartki, gdzie wpisany był zakład, i na powrót umieścił w księdze u White'a. Możliwe też, że odkryto, iż Dare miał bardzo osobiste powody do złości, a wtedy jeszcze przed nastaniem świtu jej dobra reputacja legnie w gruzach. Georgiana nie zdziwiłaby się też, gdyby Tristan, dowiedziawszy się o oświadczeniach Westbrooka, zabił właśnie markiza gołymi rękoma.

Martwiła się tym przez całą kolację. Tristan zachowywał się jak zazwyczaj. Był czarujący i w świetnym humorze, zdołał nawet rozśmieszyć ciotkę Fryderykę. Sytuacja stawała się zbyt ciężka do zniesienia. Miłość nie powinna być aż tak skomplikowana. I pewnie nie była, jeśli obie zainteresowane strony nie kłóciły się ze sobą i bez przerwy wzajemnie się nie raniły. Georgiana westchnęła. Westbrook zaoferował jej zwyczajne, szczerze uczucia i dziewczyna miała dziwne wrażenie, że zanudziłaby się przy jego boku na śmierć.

Siedziała właśnie na dywanie i pomagała Edwardowi narysować na kawałku papieru okręt Bradshawa, który chłopiec nazwał Sztormową Chmurą, gdy na ramieniu poczuła delikatne dotknięcie czyjejś dłoni. Choć spodziewała się tego przez cały wieczór, podskoczyła do góry ze strachu.

- Przepraszam cię, Runt - mruknął Tristan - ale muszę przez chwilę porozmawiać z Georgiana.

- Ale ja właśnie rysuję nowy statek Bradshawa - zaprotestował Edward.

- A gdzie jest mój poprzedni okręt? - spytał Bradshaw, nachylając się, by zobaczyć rysunek, podczas gdy Tristan pomagał Georgianie wstać z podłogi.

- To jest statek, nad którym obejmiesz dowództwo - wyjaśnił najmłodszy z braci Carroway.

- W takim razie powinieneś dorysować jeszcze szalupę ratunkową - odparł Shaw, posyłając Tristanowi znaczące, szybkie spojrzenie, po czym usiadł na dywanie na miejscu Georgiany.

Kiedy Georgiana wraz z Tristanem wychodziła z salonu, czuła na sobie spojrzenia wszystkich zgromadzonych tam gości. Nikt jednak nie odezwał się ani słowem. Zastanawiała się, ile naprawdę wiedzieli o jej burzliwym związku z lordem Dare. Teraz na pewno coś już podejrzewali.

Tristan wprowadził Georgianę do sali bilardowej Greya i zamknął drzwi na klucz. Serce dziewczyny zaczęło bić jeszcze mocniej.

- Proszę cię, powiedz, co się stało, zanim dostanę ataku apopleksji - wyszeptała, starając się wyczytać coś z wyrazu twarzy wicehrabiego.

On zaś podszedł bliżej i położył dłonie na jej ramionach.

- Co się stało? - powtórzyła.

Tristan nachylił się i pocałował ją namiętnie. Georgiana oparła się o stół bilardowy i natychmiast przypomniała sobie o niedawnym upadku z konia. Nie potrafiła się jednak opanować. Tylko Tristan wzbudzał w niej takie uczucia.

Teraz pocałunek niemal odebrał jej dech. Kiedy wreszcie Tristan odsunął się, Georgiana natychmiast wtuliła się mocno w jego ramiona.

- Na Boga - wyszeptała. - A ja już myślałam, że stało się coś okropnego.

- Owszem, tak właśnie jest - przyznał cicho Tristan. - Nie spodoba ci się to, co powiem. Być może ponownie mnie nienawidzisz. Dlatego właśnie chciałem cię przynajmniej pocałować.

- Teraz jestem już poważnie zaniepokojona - odparła Georgiana i mocniej ścisnęła Dare'a. Poczwała wokół serca zimne macki przerażenia. - Powiedz mi. Natychmiast.

Tristan wziął głęboki oddech.

- *Zeszłej* nocy miałem gościa. Dla ścisłości było to bardzo wcześnie, nad ranem.

- Gościa?

- Tak, w mojej sypialni.

- O Boże.

A zatem on znalazł sobie nową kochankę. Georgiana poczuła nagle, silne ukłucie zazdrości i wyrwała się z objęć Dare'a.

- Dziękuję, że mnie poinformowałeś. Przynajmniej zrobiłeś to dyskretnie, a to i tak więcej, niż mogłam się spodziewać.

- Ach... nie! Nie, to nie tak, jak myślisz - Tristan ponownie głęboko zaczerpnął powietrza. - Tym gościem była Amelia Johns, Georgie. Wślizgnęła się do mojego łóżka, kiedy spałem jak zabity.

- Amelia? Nie mogę w to uwierzyć! Przecież to jeszcze dziecko.

- No niezupełnie.

- Ale...

- Wierz mi, to całkowite złudzenie. Ta dziewczyna jest całkiem dojrzała - powiedział Tristan i dotknął palcami dekoltu Georgiany zupełnie, jakby nie mógł zaprzestać pieszczot i jakby czynił to całkowicie nieświadomie.

- A co się stało potem?

- Zachowałem się bardzo nieelegancko i wyrzuciłem ją z domu.

Dzięki Bogu! Georgiana przyciągnęła go bliżej i dotknęła ustami jego ust.

- To dobrze.

Nigdy nie czuła, że ma coś wspólnego z Amelią, no może jeśli nie liczyć zainteresowania Tristanem. Odkryła też, że tak naprawdę wcale nie lubi tej dziewczyny. Teraz zastanawiała się, jak zareagowałby Dare, gdyby powiedziała mu o oświadczeniach Westbrooka.

- To jeszcze nie koniec. Amelia zabrała coś z mojego pokoju.

Georgiana potrząsnęła nim, choć czuła, że miała teraz dość sił, by przenosić góry.

- Co to było, na miłość boską?!

- Twój list. I pończoszki.

- Moje pończoszki... - zamrużyła powiekami z niedowierzaniem. W uszach zaszumiało jej tak głośno, iż nie była w stanie zebrać myśli. Poczowała też, że uginają się pod nią kolana.

Przeklinając pod nosem, Tristan chwycił Georgianę i oparł o krawędź stołu.

- Georgiano - wyszeptał - proszę cię, nie mdlej. Tylko nie to.

Dziewczyna ponownie złożyła głowę na jego ramieniu. Ciężko oddychała.

- Nic mi nie jest. Och, dlaczego ona to zrobiła, Tristan? Dlaczego?

- Ponieważ chce, abym się z nią ożenił.

Georgiana popatrzyła uważnie na Tristana. Nadal kręciło się jej w głowie, zaczynała jednak podejrzewać, iż zwyczajna, bezpieczna i nudna miłość miała jednak pewne zalety.

- Nie rozumiem.

- Kto by pomyślał, że jestem aż tak dobrą partią? - spytał Dare, posępnie się uśmiechając. - Amelia zamierza ujawnić wszystkim nasz romans, chyba że zgodzę się uczynić ją lady Dare.

- Ale dlaczego miałyby grozić tobie... nam w ten sposób?

- Pewnie dlatego, że powiedziałem Amelii, iż nie zamierzam się jej oświadczyć ani też z nią ożenić - wyjaśnił Tristan, po czym pocałował Georgianę namiętnie i delikatnie, zupełnie jakby gest ten był czymś bardzo drogocennym. - Jak mógłbym obiecać coś innego pannie Johns, gdy ja i ty... kiedy... ja nie chcę zniszczyć uczucia między nami.

W oczach Georgiany zaświeciły łzy. Teraz wiedziała już, co odpowie Westbrookowi.

- Mam trzy dni na decyzję, ale uważałem, że powinnaś dowiedzieć się o wszystkim pierwsza - ciągnął Tristan.

Georgiana potrząsnęła głową. Rozpaczliwie szukała ja-

kiegoś logicznego wytłumaczenia dla zaistniałej sytuacji.

- Amelia jest przekonana, że starałam się jej pomóc. Nawet jeśli zmieniłeś zamiary względem jej osoby, to ona powinna wiedzieć, iż nie chciałam, by sprawy potoczyły się w złym kierunku.

- Nie sądzę, by cokolwiek ją to obchodziło, Georgiano.

- Oczywiście, że ją obchodzi - upierała się dziewczyna. - Pewnie nastraszyłeś Amelię, prawda?

Tristan zmarszczył brwi.

- Na początku nie.

- Widzisz, ona się po prostu boi. Pewnie poczuła, iż musi zatrzymać te... rzeczy, by chronić samą siebie przed dalszym lekceważeniem z twojej strony.

Tristan zaczynał wyglądać na poirytowanego.

- Ja wcale nie...

- Pojadę do Amelii i wyjaśnię, że nie miałam złych intencji. I że muszę odzyskać moją własność, by nie narażać się na publiczny skandal.

-I że to wszystko nic nie znaczyło? - dodał Tristan i podniósł jej brodę tak, by Georgiana musiała spojrzeć mu prosto w oczy.

- Dokładnie - odparła dziewczyna. - Tak właśnie powiem. Amelia jest kobietą i powinna zrozumieć.

- Ona jest raczej potworem niż kobietą, ale widzę, że i tak chyba nie zdołam cię przekonać.

- Nie, nie zdołasz.

Tristan nachylił się i ponownie ją pocałował. Na Boga, zbyt szybko przyzwyczała się, że on jest obok, pieści ją i dotyka. Georgiana westchnęła i wsuwając dłoń pod jego surdut, odwzajemniła pocałunek.

- Nie jesteś na mnie zła? - spytał Tristan.

- Jestem niezadowolona, to prawda, ale wcale się nie gniewam. Poza tym ja też muszę ci o czymś powiedzieć.

- Co to takiego?

- Oświadczył mi się lord Westbrook.

- Dzisiaj? - spytał, a jego twarz spochmurniała.

- Tak, dziś po południu.

- Ale ty odprawiłaś go z kwitkiem?

- Tristan, ja...

Wicehrabia ponownie ją pocałował.

- Odprawiłaś go - powtórzył, tym razem jednak tonem twierdzącym, a nie pytającym. - No, powiedz mi.

Dare wyjawiał jej prawdę o Amelii. Teraz nadszedł czas, by i Georgiana odpłaciła mu szczerością.

- Westbrook nie żądał natychmiastowej odpowiedzi. Prosił, bym się nad tym zastanowiła.

- I co zamierzasz?

- Teraz mam kilka innych zmartwień na głowie - powiedziała Georgiana po chwili wahania.

Tristan uśmiechnął się trochę krzywo.

- Oczywiście, masz rację. Ale i tak mi się to wszystko nie podoba.

- No, reagujesz prawie jak gentleman - zauważyła Georgiana. - Ale chodźmy już. Goście zaczną coś podejrzewać.

- Racja - odparł Tristan. - Zawsze jednak możemy powiedzieć, że się pokłóciliśmy.

Georgiana przygładziła suknię.

- Jak wyglądam? - spytała.

- Jak zwykle pięknie.

Dziewczyna poczuła, że oblewa się mocnym rumieńcem. W oczach Tristana dostrzegła pożądanie, choć jeszcze przed chwilą zdawał się gotów bronić jej za wszelką cenę. Wyciągnęła ręce i objęła go mocno.

- Cieszę się, że o wszystkim mi powiedziałaś - wyszeptała. Westchnęła i oparła głowę na piersi Dare'a. Czuła się całkowicie bezpiecznie. - Gdybyś tego nie zrobił, ja...

- Już nigdy byś mi nie zaufała? - skończył Tristan. - A dlaczego właściwie powiedziałaś mi o Westbrookku?

- Wydaje mi się, że dokładnie z tego samego powodu.

Następny krok był jasny i oczywisty. Tristan powinien

oświadczyć się Georgianie. Nie chciał jednak, by dziewczyna pomyślała, że jest po prostu zazdrosny albo że próbuje uciec przed Amelią, a ona stanowi ku temu najodpowiedniejszą w tej chwili wymówkę.

Dare puścił Georgianę, choć uczynił to z wielką niechęcią.

- Powinniśmy wracać albo ominie nas tort truskawkowy. A ja, prawdę mówiąc, umieram z głodu.

Georgiana zachichotała.

- Tak, dostrzegam ten apetyt w twoich oczach.

Tristan sprawił, że przynajmniej na chwilę zapomniała, iż jej pończoszki i list znalazły się w niepowołanych rękach. Kiedy jednak obydwójce wyszli z sali bilardowej, powróciły niepokój i lęk. Dare zauważył to w ruchach Georgiany. Nie mógł oderwać od niej wzroku nawet wtedy, gdy byli już w salonie, a dziewczyna poszła sprawdzić postępy w rysunkach Edwarda.

Dare chciał, by niepokój ten na zawsze opuścił jego ukochaną. Pragnął też co rano budzić się u jej boku, móc jej dotykać i całować bez konieczności chowania się w ustronnych miejscach.

- Czy wszystko w porządku? - spytał Grey, który nieoczekiwanie pojawił się tuż obok.

Tristan odwrócił się z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

- Nie stało się nic, na co nie pomogłaby szklaneczka whiskey - mruknął. - A o co właściwie chodzi?

- Ty i Shaw wyglądacie tak, jakby ktoś mocno was poturbował. A ty zostałeś wyrzucony z klubu White'a. To nie zdarza się codziennie.

- Hmm, sądziłem, że to nic szczególnego.

- W porządku. W takim razie nic mi nie mów. Wiedz tylko - dodał książkę, podchodząc bliżej i zniżając głos - że jeśli ponownie zranisz Georgianę, to bardzo tego pożałujesz.

Po wszystkich wydarzeniach tego męczącego dnia Tristan poczuł, że ma już serdecznie dość.

- Zapewniam cię - odparł równie stanowczym tonem -

że traktuję całą tę sprawę bardzo poważnie. Gdyby jeszcze kiedyś przyszła ci ochota mnie straszyć, to nie zapomnij o swym pistolecie. Dobrze ci radzę.

Grey skinął głową.

- W takim razie doszliśmy chyba do porozumienia.

- I mnie się tak wydaje.

Nagle tuż obok pojawiła się Georgiana. Jej nadejściu towarzyszył delikatny lawendowy aromat.

- Na Boga - odezwała się - parskanie na siebie niczym rozwścieczone byki. Uspokójcie się albo wyjdźcie na zewnątrz załatwiać swoje porachunki.

- Ach - powiedział tylko Grey i odszedł, by dotrzymać towarzystwa swojej żonie.

- Właśnie miałem to zaproponować - zauważył Tristan. Nie mógł opanować się i wziął Georgianę za rękę. - Martwiłaś się o mnie?

- Emma niedawno urządziła na nowo ten salon. Nie chciałam po prostu, by coś się potłukło.

Popatrzyła na niego ciepło i Tristan poczuł dziwną suchość w ustach. Odchrząknął. Tylko Georgiana potrafiła sprawić, że czuł się jak niesforny uczeń.

- Chodź, pójdziemy zobaczyć, jaki wspaniały galeon namalował Edward - dodała, ciągnąc go za rękę. - On też zamierza zostać marynarzem, wiesz?

- A my wszyscy bez wątpienia dołączymy do załogi jako piraci.

Edward zerwał się na równe nogi.

- Naprawdę moglibyście?

- Chyba nie - odparł Tristan, marszcząc brwi.

- Ale ja tak bardzo chciałabym zostać piratem - wtrąciła Edwina. - Wtedy mogłabym nosić spodnie i przeklinać.

- Tak! - krzyknął Edward i pobiegł w stronę ciotki. - Dragon zostałaby maskotką statku.

- Dragon? - spytała Emma ze śmiechem.

- To mój kotek - wyjaśniła Edwina.

- A ja jeździłbym konno po pokładzie!

- Na niebiosa! - Georgiana parsknęła śmiechem. - Zostalibyśmy postrachem siedmiu mórz.

- Chyba raczej pośmiewiskiem siedmiu mórz - poprawił ją Tristan. Za każdym razem, gdy Georgiana się uśmiechała, jego serce zaczynało bić jak oszalałe.

- Cóż, jeśli nadejdzie rozkaz z Admiralicji, iż mam objąć dowództwo statku z kociakami, kucykami i ciotkami w spodniach, to chyba pierwszy zdecyduję się na piractwo - zauważył oschle Bradshaw. - Ciociu Milly, pewnie z chęcią składałabyś nasze połamane kości?

- Och, nie, na Boga! Szczególnie że brzydzę się czaszkami. Teraz śmiała się już nawet ciotka Fryderyka.

- Dzieci i piraci - wtrącił Tristan, wyciągając swój kieszonkowy zegarek. - Jest prawie wpół do pierwszej. Sądzę, że powinniśmy iść już do domu.

Gdyby przyszedł tu sam, z pewnością zostałaby przez całą noc. A przynajmniej tak długo, jak długo byłaby obecna Georgiana. Przez ostatnich kilka tygodni niechętnie się z nią rozstawał. A jeszcze tyle złych rzeczy mogło się wydarzyć.

Ona i Fryderyka również postanowiły już iść. W takim razie mógł przynajmniej je odprowadzić do schodów, a potem do frontowych drzwi.

- Uważaj na siebie - szepnął Georgianie do ucha. Bardzo żałował, że nie może jej pocałować.

- Postaram się - odparła dziewczyna. - A jutro pojedę spotkać się z Amelią.

- Powodzenia.

Tristan niechętnie puścił dłoń Georgiany, a ona zniknęła w powozie swej ciotki.

- Daj mi znać, jak ci poszło - rzucił jeszcze przez ramię.

- Och, w porządku. Ale już teraz możesz pomyśleć o jakimś zakładzie w tej kwestii.

- Byle nie u White'a - dodała księżna, gdy stangret zamknął drzwiczki powozu.

Gdyby zakaz wstępu do klubu był jedynym problemem Tristana, to mógłby się on czuć najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Westchnął ciężko i zajął się rozlokowywaniem własnej rodziny w dwóch wynajętych powozach. Edward był tak śpiący, że Bradshaw musiał wziąć go na ręce. Teraz wszyscy mogli spokojnie udać się do swoich łóżek. Tristan niestety musiał zająć się księgami rachunkowymi. Następnego dnia czekało go spotkanie z prawnikiem, podczas którego zdecyduje, ile jeszcze dni dzieli go od przymusowego małżeństwa. Albo wyprzedawania ziemi.

Sytuacja nie wyglądała wesoło, ale Tristana martwiło głównie jutrzejsze spotkanie Georgiany z Amelią. Mała żmijka zaskoczyła go swą jadowitością i mógł jedynie żywić nadzieję, iż Georgie będzie miała więcej szczęścia. Niestety po ostatnich wydarzeniach nic na to nie wskazywało. Teraz on musi wymyślić jakiś alternatywny plan.

Dare uśmiechnął się pod nosem i zasiadł w ciemnym powozie. Był już prawie pewien, co powinien zrobić.

Fryderyka Wycliffe weszła po schodach na drugie piętro Hawthorne House. Ktoś musiał natychmiast porozmawiać z Georgianą, a pod nieobecność rodziców siostrzenicy ten obowiązek niewątpliwie spoczywał właśnie na niej.

Stanęła w drzwiach sypialni dziewczyny.

- Georgiano?

Siostrzenica odwróciła się. Robiła wrażenie nieobecnej i roztargnionej.

- Tak, ciociu?

- Czy on zamierza poprosić cię o rękę?

- Co? - Georgianą oblała się rumieńcem. - Masz na myśli Tristana?

- Westbrook już się oświadczył, ale ty zwlekasz z odpowiedzią. Tak, mam na myśli Dare'a. No więc?

- Sama nie wiem. I dlaczego, na Boga, zadajesz takie pytania?

- Bóg jeden wie dlaczego, ale od zawsze miałaś słabość

do tego mężczyzny. Wiem, że kiedyś złamał ci serce. Czy zamierzasz pozwolić, by sytuacja się powtórzyła?

Georgiana roześmiała się.

- Teraz jestem starsza. I znacznie mądrzejsza niż wtedy. Poza tym nie jestem jeszcze pewna, czy choć trochę go lubię.

- Doprawdy? - spytała księżna. Nie potrafiła przy tym ukryć ironii w swoim głosie. - Mnie się zdawało, iż w tej kwestii zapadły już ostateczne decyzje.

Georgiana spoważniała.

- Czy chcesz mi powiedzieć coś szczególnego, ciociu Fryderyko?

- Jeszcze kilka dni temu wpadłaś przez Dare'a w histerię. Muszę przyznać, iż on bardzo wydorósł po śmierci ojca. Ale czy naprawdę myślisz, że Tristan Carroway jest człowiekiem, z którym mogłabyś spędzić życie, moja droga?

- To bardzo dobre pytanie. Poinformuję cię, kiedy sama znajdę na nie odpowiedź. Mam jednak nadzieję, że i moje serce, i rozum podejmą taką samą decyzję.

Fryderyka zmarszczyła brwi. Było gorzej, niż podejrzewała.

- W przeciwieństwie do nas wszystkich - zakończyła.

## 20

*Kto umie czekać, wszystkiego się doczeka.*

- *Romeo i Julia*, akt pierwszy, scena piąta

Tristan miał ochotę tłuc głową w ścianę.

- Wiem, że jest źle - mruknął, patrząc ponad stołem na swego prawnika. - Widzę cyfry tak samo dokładnie, jak ty.

- Tak, milordzie, oczywiście ma pan rację - odparł Be-

acham jakby uspakajającym tonem i zsunął okulary na czubek nosa. - Chciałem jedynie zauważyć, że sytuacja jest *bardzo* zła. Prawie bez wyjścia.

- Prawie - powtórzył Tristan, czepiając się tego słowa niczym ostatniej deski ratunku. - W takim razie jest jeszcze jakieś rozwiązanie.

- Ech, cóż, właściwie to...

- Co? - Tristan walnął pięścią w stół.

Radca aż podskoczył do góry, a jego okulary omal nie spadły na podłogę. Westchnął i ponownie je poprawił.

- Posiadłość Glauden w Dunborough nie jest jeszcze zadłużona, milordzie. Wiem o kilku arystokratkach, a nawet bogatych mieszczanach, którzy poszukują małego kawałka ziemi w Szkocji. No sam pan wie, do polowań.

Tristan potrząsnął głową.

- Glauden stanowi własność mojej rodziny od ponad dwustu lat. Nie zamierzam być tym, który je sprzeda.

Poza tym Robert spędził w Szkocji ostatnią zimę. Jeśli brat gdziekolwiek czuł się dobrze, to Tristan nie zamierzał go pozbawiać takiego miejsca.

- Szczerze mówiąc, milordzie, to nawet znając pańskie... zdolności do hazardu, po uważnej analizie ksiąg nadal nie rozumiem, jakim cudem jest pan jeszcze wypłacalny. To doprawdy niesamowite.

- Problem w tym, iż nie zamierzam zostać pierwszym z rodu, który zacznie wyprzedawać rodzinny majątek. Proszę o inne rozwiązanie.

- Wyzbywał się pan już większości osobistych dóbr. Koni, z wyjątkiem Charlemagne'a. Jachtu, domku myśliwskiego w Yorkshire i...

- Na miłość boską, Beacham, pomóż mi - przerwał mu Tristan. Sam wiedział już dokładnie, co sprzedał. I że to nie wystarczało. - Powiedz, co mam zrobić, aby przez najbliższe trzy miesiące móc nadal odprowadzać podatki, opłacać służbę i rachunki za jedzenie?

- Potrzebny będzie kolejny cud - wymamrota! radca i podrapał się palcami po swej prawie łysej głowie. Gest ten oznaczał, iż intensywnie myśli.

- Ile dokładnie wynoszą moje wydatki? - spytał Tristan.

Beacham westchnął i nachylił się nad jedną z wielu ksiąg rachunkowych.

- Trzysta funtów miesięcznie, milordzie.

- To przesada.

- Milordzie, większość pańskich wierzycieli będzie honorować pańskie weksle jeszcze przez kilka najbliższych miesięcy pod warunkiem, że nie zaciągnie pan kolejnych długów.

Tristan uznał, że to dobra wiadomość. Nadal jednak czuł się tak, jakby ktoś wezwał właśnie księdza, by udzielił mu ostatniego namaszczenia.

- W porządku. Zdobędę jakoś te trzysta funtów.

Nie miał co prawda pojęcia, jak, ale zrobi to, gdyż taka zaistniała konieczność.

- Tak, milordzie.

- Teraz zajmijmy się mniej optymistyczną wersją - ciągnął Tristan. - Ile mi potrzeba, by spłacić wszystkich wierzycieli, kupić ziarno i utrzymać hodowlę?

- Wszystko razem, milordzie? Czy nie chciałby pan skoncentrować się na bardziej praktycznym... aspekcie sprawy?

- Teraz wstrzymuję oddech i z niecierpliwością oczekuję ostatecznej odpowiedzi. Obiecuję, że nie będę niczego komentował - powiedział Tristan, patrząc radcy prosto w twarz. Jeśli zacznie demolować pokój, biedny Beacham bez wątpienia umrze ze strachu.

- Dobrze, milordzie. Aby spłacić wszystkie długi, odzyskać majątek i osiągnąć stan pełnej wypłacalności, wszystko na raz, potrzebowałby pan mniej więcej siedemdziesięciu ośmiu tysięcy pięciuset dwudziestu jeden funtów.

Tristan zamrugał oczami.

- Mniej więcej? - powtórzył.

Beacham zadał mu ostateczny cios, ale uczynił to przynajmniej z najwyższą precyzją.

- Tak, milordzie. Długi można naturalnie spłacać w ratach, co wydaje się znacznie mądrzejszym i łatwiejszym rozwiązaniem. Niestety wówczas cała kwota ulegnie zwiększeniu.

- To oczywiste.

Suma była bliska tego, czego spodziewał się Dare. Potwierdzenie z ust Beachama czyniło jednak sytuację w jakiś sposób beznadziejną.

- Ile mam czasu na zgromadzenie trzystu funtów należnych za ten miesiąc? - spytał, siadając z powrotem w swym starym, wygodnym fotelu.

- Wydaje mi się, że tydzień. Albo dwa, jeśli zdoła pan założyć się z odpowiednimi ludźmi. A potem naturalnie wygrać.

- Ostatnio nie miałem zbyt wiele czasu na hazard.

Poza tym został wyrzucony z klubu White'a, a to tam zwykle znajdował najbogatszych przeciwników.

Beacham odchrząknął.

- O ile mi wolno zauważyć, milordzie, to słyszałem, iż zaleca się pan do pewnej młodej damy i że zamierza ją pan poślubić. Biorąc pod uwagę fakt, że nie chciałby pan wyprzedawać rodzinnych dóbr, jest to chyba jedyna realna alternatywa.

- Owszem, mam na oku jedną kandydatkę, ale będę musiał ją jeszcze przekonać.

Los był przewrotny, zdawał się jednak działać na korzyść Tristana. Lady Georgiana Halley posiadała roczny dochód w wysokości dwudziestu tysięcy funtów. Posag jednak tak bardzo się nie liczył. Tristan wiedział, że dziewczyna bardzo mądrze inwestowała swe pieniądze w ciągu ostatnich sześciu lat. Wszystkie jego rodzinne posiadłości zostałyby uratowane w chwili, gdy ona wygłosi słowa małżeńskiej przysięgi. Problem tkwił w tym, iż Tristan nie był pewien, czy zdoła ją namówić, by tak właśnie postąpiła.

Ale determinacja, by uczynić Georgianę swoją żoną, miała nie tylko finansowe podłoże. Gdyby jednak dziewczyna nie

posiadała majątku, obsesja Dare'a na punkcie jej osoby niewątpliwie doprowadziłaby go do spektakularnego bankructwa. A teraz, jeśli ona mu odmówi.... o tym wolał nie myśleć.

Radca chrząknął znacząco i Tristan otrząsnął się z zamyślenia.

- Dziękuję ci, Beacham. Spotkajmy się ponownie we wtorek. Wtedy zobaczymy, czy będę w choć trochę lepszej sytuacji niż dzisiaj.

- Oczywiście, milordzie.

Z miny Beachama Tristan wywnioskował, że radca bynajmniej nie spodziewał się żadnej poprawy. Wicehrabia również miał w tej kwestii poważne wątpliwości.

Zanim oświadczy się Georgianie, będzie musiał się przyznać, jak bardzo potrzebuje jej pieniędzy. Przez całe lata nie byli ze sobą szczerzy. Teraz nadszedł czas, by to zmienić.

Problem tkwił w tym, że on naprawdę pragnął poślubić Georgianę. Kiedy Amelia wyjawiała, że ukradła liścik i pończoszki lady Halley, stało się to sprawą najwyższej wagi. Musiał chronić swą ukochaną przed wszystkimi możliwymi plotkami.

Pomysł, iż mógłby spędzić życie bez Georgiany, wydawał mu się zupełnie nie do przyjęcia. Nawet gdyby musiał sprzedać ostatnią koszulę, to i tak w grę nie wchodziło małżeństwo z inną kobietą. Georgiana albo żadna.

Tristan nauczył się do tej pory jednej rzeczy: tej kobiecie powinien zawsze mówić prawdę, nawet jeśli ryzykował, iż w ten sposób rozgniewa czy zrani Georgianę. Wiedział, że gdyby miał dość czasu, mógłby ją bardziej adorować. Ona musi być pewna, że Tristan Carroway naprawdę się zmienił.

Ale trzy miesiące nie wydawały się wystarczające. A tym bardziej dwa dni, które pozostały do końca ultimatum Amelii. Z czterema braćmi i dwiema ciotkami na utrzymaniu oraz z kilkoma majątkami, których pracownicy z nadzieją patrzyli na niego jako na źródło utrzymania, Dare nie miał zbyt dużego wyboru.

Opuścił kancelarię i poszedł na górę, by przebrać się

przed posiedzeniem Izby Lordów. Kiedy przechodził obok otwartych drzwi sypialni Roberta, odruchowo zajrzał do środka. Spodziewał się zastać swego brata siedzącego w fotelu przy oknie i zatopionego w lekturze. Zamiast tego spostrzegł, że Bit przywdziewa strój do konnej jazdy.

- Robercie? - powiedziała Tristan i stanął jak wryty.

Środkowy z braci Carrowayów odwrócił się i zaczął wciągać rękawiczki.

- Słucham?

- Co ty robisz?

- Ubieram się - odparł Robert, po czym założył kapełusz na swe trochę przydługie, czarne włosy.

- Ale po co?

Dawny Robert, ten sprzed Waterloo, zrobiłby pewnie jakąś dowcipną uwagę. Na przykład, że nie może przecież wyjść nago na ulicę w taki chłodny dzień. A teraz Bit po prostu omiół go spojrzeniem i milczał.

- Czy przynajmniej wszystko w porządku?

-Tak.

To się jeszcze zobaczy. Choć Tristan chętnie poszedłby teraz w ślad za Robertem, by upewnić się, że rzeczywiście jego bratu nic nie dolega. W tej chwili nie miał jednak na to czasu. Poza tym niewiele by osiągnął. Bit nigdy nie pozwoliłby się nikomu śledzić. Niewątpliwie jednak potrzebował pomocy, a Tristan nie miał pojęcia, jakiego wsparcia mógłby udzielić bratu.

- Niech to wszyscy diabli - mruknął pod nosem, po czym skierował się do swojej własnej sypialni. Georgiana była jedyną osobą, z którą Bit rozmawiał pełnymi zdaniami. Ona jednak zajmowała się teraz pertraktacjami z Amelią Johns. Cóż za wspaniały dzień dla nich wszystkich!

- Dokąd wychodzisz?

Georgiana drgnęła, nieomal urywając guzik u płaszcza, po czym odwróciła się.

- Ciociu Fryderyko, przestraszyłaś mnie.

- Właśnie widzę. - Księżna bacznie przyglądała się siostrzenicy najwyraźniej zaskoczona jej strojem.

Georgiana spuściła wzrok i popatrzyła na swoją kreację. Ta jasnozielona, prosta suknia była chyba najbardziej nobliwa w jej garderobie. Jak najskromniejszy wygląd zdawał się dobrym pomysłem.

- Mam kilka spraw do załatwienia.

Ale takie stwierdzenie najwyraźniej nie przekonało ciotki Fryderyki, która nadal stała nieruchomo w miejscu. Georgiana uśmiechnęła się.

- Czy chcesz coś od Mendelsohnów?

- Ach, tak. Podobno mieli dostawę nowych koronek, które chętnie bym obejrzała. Nie pogniewasz się, jeśli pójdę z tobą?

Do diabła! Nie mogła przecież zaprowadzić ciotki do domu Johnsów i w jej obecności prosić Amelię o zwrot pończoszek. Cóż, spotkała ją zasłużona kara za oszustwo.

- Oczywiście, że się nie pogniewam. Nie sądziłam tylko, że mogłoby cię to interesować.

- Nonsens. Pójdę tylko po moją torebkę.

Fryderyka wyszła. W tej samej chwili w drzwiach pokoju Georgiany stał

- Lady Georgiano, ma pani gościa - oświadczył lokaj. - Czy mam mu przekazać, że pani nie ma w domu?

*Przekazać jemu. A zatem to mężczyzna. Mógł nim być właściwie każdy.* Georgiana przypomniała sobie, iż markiz Westbrook obiecał odwiedzić ją po południu. Istniała szansa, że to Tristan, i serce dziewczyny ponownie zaczęło bić jak oszalałe. Ciotka stała kawałek dalej na korytarzu i Georgiana westchnęła ciężko. Kłamanie okazało się znacznie bardziej skomplikowaną sztuką, niż myślała.

- Dobrze, Pascoe, powiedz, że nie mogę do niego zejść.

- Oczywiście, milady - skinął głową służący.

Przeklinając pod nosem, Georgiana obserwowała schodzącego w dół służącego.

- A właściwie kto to jest, Pascoe? Nie powiedziałaś mi - zawołała jeszcze.

Lokaj zatrzymał się.

- Nie dał mi wizytówki, inaczej przekazałbym ją pani. Wydaje mi się jednak, że to Robert Carroway. Ten gentleman powiedział jedynie, że chciałby się z panią zobaczyć.

- *Robert* Carroway? - Georgiana pospieszyła ku schodom. - Czy mogłabyś chwilę zaczekać, ciociu? - zawołała przez ramię.

- Nie przejmuj się mną, moja droga - odparła księżna. - Idę na lunch do lady Dorchester. Twój plan dnia jest dla mnie zdecydowanie zbyt chaotyczny.

- Dziękuję! - Georgiana uśmiechnęła się, po czym z impetem wpadła do salonu i omal nie przewróciła Roberta. Mężczyzna cofnął się o krok, unikając zderzenia, choć wyglądało na to, że właśnie wychodził. To jej wcale nie zdziwiło.

- Dzień dobry, Bit - powiedziała.

- Bardzo przepraszam - wymamrotał Robert tak, jakby mówienie sprawiało mu fizyczny ból. - To wszystko moja wina.

- Miałam właśnie iść na spacer - powiedziała Georgiana, po czym rzuciła torebkę służącemu. Pascoe zrobił zdziwioną minę, po czym szybko ukrył przedmiot za plecami. - Może zechciałbyś mi potowarzyszyć?

Robert powoli skinął głową. Ale potrzebowali jeszcze przywoitki. Mary na górze zajęta była czyszczeniem sukni, którą Georgiana miała na sobie podczas wczorajszej kolacji u Greya i Emmy. Nagle w korytarzu pojawiła się służąca niosąca świeżo wyprane obrusy.

- Josephine, proszę cię, odłóż to i chodź ze mną na spacer.

- Ale... proszę pani, ja...

Pascoe podszedł o krok bliżej.

- Josephine, zrób to, o co prosi cię lady Georgiana. Natychmiast.

Już po chwili cała trójka znalazła się na ulicy. Robert

był tak szybki, iż Georgiana nie zdążyła nawet zabrać kapelusza i parasolki.

- Robercie - powiedziała Georgiana, starając się dotrzymać kroku swemu towarzyszowi - to zdecydowanie zbyt energiczne tempo jak na przechadzkę.

Bit natychmiast zwolnił i szli teraz obok siebie. Georgiana spostrzegła jednak, iż ma on zaciśnięte usta. Nie sądziła, by był zdolny przemówić, nawet gdyby chciał. Jeśli nauczyła się czegokolwiek od swej ciotki, to była to umiejętność prowadzenia rozmowy na zupełnie błahe tematy. Aż do czasu, gdy druga strona poczuje się wystarczająco rozluźniona.

- Miałam powiedzieć wczoraj wieczorem Edwardowi, by koniecznie podpisywał i opatrywał datą swoje rysunki - zaczęła. - Kiedyś będą miały dla niego dzięki temu znacznie większą emocjonalną wartość.

- Sam mam czasem spore kłopoty z zapamiętywaniem pewnych rzeczy - powiedział Robert bardzo cicho.

A więc sukces!

- Ja również. Choć chyba zależy to od wagi sprawy - odparła Georgiana, odczekawszy uprzednio chwilę na wypadek, gdyby Bit chciał kontynuować. - Mam dobrą pamięć do twarzy. Ale jeśli chodzi o to, co kto i kiedy powiedział, to w mojej głowie jest więcej dziur niż w kawałku koronki.

- Och, wątpię, by tak było. Ale to miło, że tak mówisz - powiedział Robert, po czym westchnął. - A czy ja kiedykolwiek prosiłem cię o rękę?

- Nie. Jako jeden z nielicznych jeszcze mi się nie oświadczył.

- Byłem skończonym durniem.

Georgiana zachichotała, ale zaczęła czuć się nieswojo. Zaangażowała się w związek z Dare'em i ten fakt już wystarczająco komplikował jej życie. A teraz za wszelką cenę nie chciała urazić Bitę.

- Ty zawsze byłeś tak bardzo... niezależny - powiedziała w końcu.

- Tak niezależny, iż przez większość czasu nie potrafię zmusić się do wyjścia z domu.

- Ale dziś jesteś tutaj.

Miała wrażenie, że na ustach Roberta przez chwilę pojawił się delikatny uśmiech.

- Dzisiaj ty wolisz Tristana. Nie jestem pewien, czy jutro też zechcesz ze mną rozmawiać.

- Zawsze z przyjemnością z tobą porozmawiam, Robertie. Bez względu na to, co zajdzie między mną a twoim starszym bratem.

Bit skinął głową.

- W porządku. Ty też zawsze możesz do mnie przyjść, jeśli będziesz chciała porozmawiać. Podobno jestem dobrym słuchaczem - dodał i popatrzył na Georgianę spod swych długich rzęs tak, jakby chciał się upewnić, że dziewczyna dobrze go zrozumiała.

- Widzę, że nie straciłeś poczucia humoru.

- Nie całkiem w każdym razie.

Doszli do wschodniej granicy Hyde Parku, a wokół zaczął gęstnieć tłum powozów i jeźdźców. Choć Robert nie odezwał się już ani słowem, to Georgiana odgadła, iż zaczął czuć się nieswojo w otoczeniu tak wielu ludzi.

- Czy próbowałaś kiedyś ciastek od Johnstona? - spytała.

- Nie.

- W takim razie pozwól, że kupię ci jedno - powiedziała Georgiana, skracając w mniej uczęszczaną ulicę.

- Nie, dziękuję. Muszę już iść.

Dziewczyna dostrzegła, jak mięśnie drżą na jego twarzy. Chyba jest na siebie zły, pomyślała. Carrowayowie to dumni mężczyźni i Robert nie mógł pewnie znieść świadomości, iż Georgiana stała się świadkiem jego zakłopotania.

Zawrócili do Regent Street. Szli dalej w milczeniu, a z tytuł pokornie dreptała Josephine, Georgiana miała ochotę spytać Roberta, jaki jest rzeczywisty powód jego dzisiejszej wizyty i czy jest coś szczególnego, co mógłby jej powie-

dzieć. Ale z drugiej strony nie chciała, by poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Wtedy już nigdy więcej by nie wrócił.

Wreszcie stanęli przed Hawthorne House i Georgiana zawołała stajennego, nakazując mu przyprowadzić wierzchowca Roberta.

- Cieszę się, że mnie odwiedziłeś - powiedziała. - Jestem do twojej dyspozycji zawsze, gdy tylko przyjdzie ci ochota na rozmowę. Mówię poważnie.

Przez chwilę Georgiana poczuła na sobie uważne spojrzenie błękitnych oczu i odniosła wrażenie, że Robert bez trudu czyta w jej myślach.

- Wiesz, jesteś jedyną osobą, w której towarzystwie nie czuję się źle - powiedział w końcu.

Georgiana zmarszczyła brwi.

- Jak to?

- Spędziłem siedem miesięcy we francuskim więzieniu. Musieliśmy milczeć. Przez cały czas.

- Robertcie - szepnęła Georgiana, wyciągając ku niemu dłoń. On jednak odsunął się.

- Nie ma na świecie... nic gorszego. Nigdy nie daj złapać się w pułapkę, Georgiano. Nieważne, czy będzie to oznaczało, że zwiążesz się z Tristanem czy też coś zupełnie przeciwnego. Nie poddawaj się tylko dlatego, że tak jest łatwiej. Jeśli postąpisz w ten sposób, nie pozostawisz sobie wyboru. To właśnie chciałem ci powiedzieć, przychodząc tutaj.

A potem wskoczył na grzbiet swego konia i po prostu odjechał.

Georgiana usiadła na schodach domu. Była przerażona. Robert nie powiedział wiele, ale tych kilka słów...

- Mój Boże - wyszeptała.

Choć słowa Roberta były przerażające, to pomogły Georgianie inaczej spojrzeć na pewne sprawy. Teraz nie pozwoli już nikomu dyktować, jak ma spędzić resztę życia. Amelia Johnson  
Georgiana zamierzała odzyskać.

Lokaj Johnsów wprowadził Georgianę do położonego na parterze salonu. Siedziało tam kilkanaście młodych dziewcząt w wieku Amelii, które rozchichotane jadły kanapki. Na widok Georgiany Amelia wstała, by ją powitać. Wykrzywiła usta w sztucznym uśmiechu.

- Dzień dobry, lady Georgiano. Nigdy bym się tu pani nie spodziewała.

- Cóż, wydaje mi się, że powinniśmy porozmawiać - odparła Georgiana, czując się coraz bardziej nieswojo. Oprócz Tristana Amelia była jedyną osobą, która wiedziała o ich sekretnym romansie. Mogła też w jednej chwili zniszczyć jej dobrą reputację w towarzystwie.

Im dłużej jednak Georgiana patrzyła na śliczną, niewinną twarzyczkę dziewczyny i na jej roześmiane przyjaciółki, nie mogła się oprzeć wrażeniu, iż Tristan mylnie ocenił powody, dla których Amelia trzymała list i pończoszki. Być może jest po prostu zazdrosna. W końcu Dare poświęcał jej trochę uwagi, a przy tym odznacza się przecież taką niesamowitą urodą. Georgiana zaś obiecała panie Johns swą pomoc. W pewnym sensie sama była sobie winna.

- Och, z pewnością musimy porozmawiać - odparła Amelia. - Ale czy nie zechciałaby pani przedtem wypić filiżanki herbaty?

Georgiana uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Z przyjemnością. Bardzo dziękuję.

Amelia odwróciła się ku swym przyjaciółkom.

- Jestem pewna, że wszystkie znacie lady Georgianę Halley. Jest kuzynką księcia Wycliffe.

- Och, słyszałam, że on ożenił się z guwernantką - zaszczebiotała jedna z dziewcząt. - Czy to prawda?

- Emma była dyrektorką szkoły dla panien - odparła Georgiana. Atmosfera stawała się... gęsta. Prawie wroga. Poczwała na plecach nieprzyjemny dreszcz. - Poza tym jest krewną wicehrabiego - dodała, biorąc z rąk służącego filiżankę herbaty.

- A teraz ma tytuł księżcy - dodała Amelia i ruchem rę-

ki wskazała Georgianie miejsce na kanapie. - Tak więc jej przeszłość nie ma już żadnego znaczenia.

Popatrzyła na Georgianę tak, jakby spodziewała się, iż lady Halley powie teraz coś w obronie kobiet. Georgiana poczuła rosnące rozdrażnienie i upiła łyk herbaty. Być może nie miała liczebnej przewagi, ale nie zamierzała poddawać się bez walki.

Choć w trakcie ostatniego sezonu uczestniczyła w licznych balach i przyjęciach, to nie znała osobiście większości przyjaciółek Amelii. Były między nimi córki i siostrzenice baronów i oficerów armii królewskiej oraz jedna czy dwie wnuczki znacznych arystokratów.

Dziewczęta ponownie zaczęły swą głupią paplaninę o modzie i pogodzie, a Georgiana trochę się rozluźniła. Być może była po prostu zdenerwowana i niewłaściwie odczytywała pewne gesty.

- Lady Georgiano - odezwała się Amelia. - Jestem doprawdy zaskoczona pani wizytą.

- Chciałam cię przeprosić - odparła Georgiana.

- Doprawdy? Za co?

- Za lorda Dare. Obawiam się, że mój plan całkowicie się nie powiodł.

- Jak to?

Amelia widziała już liścik i dobrze wiedziała, o co chodzi. Gdyby jednak chciała usłyszeć dalsze przeprosiny, to Georgiana skłonna była iść jej na rękę.

- Wydaje mi się, że ta rozmowa wymaga trochę większej prywatności - zauważyła, rzucając szybkie spojrzenie zgromadzonym w salonie dziewczętom. - Mam nadzieję, że nie będzie ci to przeszkadzać.

- Cóż, wydaje mi się, że moi goście mogą obyć się bez mnie przez kilka chwil - powiedziała Amelia, po czym wstała. - Wybaczcie mi, proszę. Niedługo będę z powrotem.

Chichoty wcale nie ucichły, gdy Georgiana wraz z Amelią opuszczały salon. Przeszły przez hall i skierowały się do

małego pokoiku, którego okna wychodziły na cichą uliczkę z drugiej strony posiadłości.

- Twój dom jest naprawdę piękny - zauważyła Georgiana, podziwiając drogi i gustowny wystrój.

- Bardzo dziękuję - odparła Amelia. - A teraz proszę powiedzieć, czy przyszła tu pani, by przeprosić za swój... romans z Tristanem? To nie jest konieczne, zapewniam panią.

Georgiana przełknęła tę obrazę. Amelia miała prawo być wściekła.

- To jest konieczne, ponieważ obiecałam, że pomogę ci zdobyć go jako męża, i właściwie nie zrobiłam nic w tym kierunku.

- Nonsens. Pani właśnie jest powodem, dla którego poślubię lorda Dare.

Bądź miła, powtarzała sobie w duchu Georgiana.

- To wszystko jest okropnym nieporozumieniem, a ja czuję się naprawdę głupio. Chciałam ci pomóc i ty musisz mi uwierzyć.

- Nie, nie wierzę pani - odparła Amelia, a po jej twarzy nadal błąkał się delikatny uśmiech. - Ale jak już powiedziałam, nie ma to w tej chwili żadnego znaczenia. Wybrałam lorda Dare i wyjdę za niego za mąż.

- Poprzez szantaż? - rzuciła Georgiana, zanim zdążyła się opanować.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Nie jestem tak głupia, by nie wykorzystać nadarzającej się okazji.

Bezpośrednie pytania i szczere oburzenie zdawało się odnosić lepsze rezultaty.

- Ukradłaś moją własność.

- A jak Tristan wszedł w posiadanie pani pończoszek?

Georgiana miała odpowiedź na końcu języka, ale w porę zamknęła usta. Awantura i tak w niczym nie pomoże.

- Amelio, to, co zaszło między mną a Tristanem, było zupełnie nieoczekiwane. Nie pozwolę jednak, byś użyła

swej wiedzy do skrzywdzenia któregokolwiek z nas. Ale ty z pewnością nie zrobiłabyś nic, co mogłoby zniszczyć twoją przyjaźń z Tristanem i ze mną.

- Nie jesteśmy przyjaciółkami, lady Georgiano. Jesteśmy rywalkami. I to ja wygrałam.

- To nie jest rywalizacja, Amelio...

- A moje działania są potrzebne, Tristan bowiem oświadczył już, iż nie zamierza poprosić mnie o rękę - westchnęła Amelia, po czym dodała: - Sądzę, że dałam mu uczciwy wybór, i cokolwiek się stanie w przyszłości, stanie się wyłącznie z jego winy. Powiedziałam Tristanowi, iż stosuje pani względem niego sztuczki i pragnie dać mu lekcję pokory, więc on i tak już, pani nie zechce. A kiedy będziemy po ślubie, oddam pani te pończoszki i wszyscy będziemy zadowoleni.

I pomyśleć, że Georgiana uważała ją za naiwną, bezradną małą dziewczynkę. Przez kilka chwil patrzyły się na siebie w milczeniu, po czym Georgiana po prostu odwróciła się i wyszła.

W pierwszym odruchu chciała pojechać do Tristana i powiedzieć mu, że wcale się nie pomylił co do Amelii. Miała też nadzieję, że być może Dare obmyślił już, w jaki sposób poradzić sobie z tą sytuacją.

Ale kiedy zastanawiała się dłużej, po jej głowie kołatała się wciąż jedna myśl. Sama ściągnęła na siebie kłopoty. Najpierw postanowiła, iż należy dać Tristanowi nauczkę i że tylko ona jest w stanie to uczynić. A potem popsowała swój misterny plan, na nowo wiążąc życie z wicehrabią.

Z drugiej strony pragnęła Tristana Carrowaya. Tak jak zauważył Robert, nie mogła po prostu się poddać i pozwolić, by ktoś inny decydował o jej życiu. Ona i Dare muszą porozmawiać. Georgiana chciała raz na zawsze wiedzieć, czy może ufać mu tak, jak pragnęłoby tego jej serce.

- Hanley, zawieź mnie, proszę, do Carroway House - powiedziała i zatrzęsnęła za sobą drzwiczki powozu. -

Chciałabym dzisiejsze popołudnie spędzić z panną Miłły i panną Edwina.

- Tak jest, proszę pani - skinął głową stangret.

## 21

*Powiedz mi, Julio, co myślisz i jakie  
Są chęci twoje we względzie małżeństwa?*

- *Romeo i Julia*, akt pierwszy, scena trzecia

Kiedy Tristan wrócił do domu podczas popołudniowej przerwy w posiedzeniu parlamentu, natychmiast skierował kroki do swojej kancelarii. Dobrze wiedział, iż nigdy nie zdoła zdobyć dziewięciuset funtów na pokrycie wydatków w następnych trzech miesiącach. Potrzebował jednak kilku wolnych dni - musiał zaplanować, jak namówić Georgianę do małżeństwa i nie zrujnować przy okazji jej reputacji.

- Milordzie? - to Dawkins pukał cicho do drzwi.

- O co chodzi?

- Przyszedłem poinformować pana, że jest tutaj lady Georgiana. Rozmawia z panną Milly i panną Edwina.

Tristan zerwał się z miejsca, podszedł do drzwi i otworzył je tak zamasyżycie, że lokaj o mało się nie przewrócił.

- Kto kazał ci, byś mi o tym powiedział?

- Lady Georgiana, milordzie. Ona jest teraz w salonie. Przyszła już jakiś czas temu, ale chyba nie zauważyła pańskiego powrotu.

- Dlaczego jej nie powiedziałaś, że tu jestem?

- Byłem w spiżarni i sprawdzałem zapasy jedzenia.

- To znaczy spałeś w spiżarni.

Lokaj stanął na baczność.

- Milordzie, ja nigdy...

- Nieważne.

Jeśli Georgiana przyjechała do jego domu, to znaczy, że rozmawiała już z panną Johns. Jakaś część Tristana nadal miała nadzieję, że lady Halley zdołała przekonać Amelię do zwrotu listu i pończoszek. W takim przypadku już dziś mógłby poprosić Georgianę o rękę. Ale z drugiej strony, Tristana bardzo kusiło, by mieć okazję dowieść swego męstwa i na podobieństwo średniowiecznego rycerza uwolnić swą ukochaną z łap smoka. Miał nadzieję, że Amelia odprawiła Georgianę z kwitkiem i teraz on sam weźmie sprawę w swoje ręce.

- Dzień dobry - powiedziała, wchodząc do salonu.

Georgiana siedziała pomiędzy jego ciotkami. Wszystkie one bardzo się z czegoś śmiały. Kiedy jednak dziewczyna popatrzyła mu prosto w twarz, Tristan uzyskał pewność, że jej misja się nie powiodła. Cokolwiek się działo, te oczy nigdy nie kłamały.

- Dzień dobry - odparła. - Twoje ciotki właśnie opowiadały mi o wybrykach Dragona.

- No tak. Dzięki Bogu, że nie jest większy, inaczej różniósłby na kawałki cały dom - stwierdził Tristan i podszedł bliżej. - Moje drogie - zwrócił się do ciotek - czy mogę na chwilę ukraść wam Georgie?

- Och, wydaje mi się, że tak - odparła Milly, chichocząc. - Zawsze kradniesz nam najmilszych gości.

- Naprawdę? - mruknęła Georgiana, po czym wyszła za Tristanem do hallu. - A ile to miłych i pięknych gości ukradłeś już do tej pory?

- Tylko ciebie. Co się stało?

Georgiana wbiła wzrok w podłogę. Widząc zakłopotanie dziewczyny, Tristan wziął ją za rękę, wprowadził do biblioteki i zamknął drzwi.

- Powiedz mi.

Georgiana opadła ciężko na kanapę.

- Miałam nadzieję, że zastanę cię w domu - powiedziała, a na jej twarzy odmalowało się zdenerwowanie. - Zupełnie zapomniałam o dzisiejszym posiedzeniu parlamentu. Poza tym spóźniłam się do Amelii, bo byłam na spacerze z Bitem. Ona jadła lunch z przyjaciółkami i nie mam pojęcia, co mogła im nagadać, ale...

- Zaraz, zaraz - przerwał jej Tristan. - Czy mogłabyś wrócić do spaceru z Bitem?

- Och - w oczach Georgiana pojawiło się rozbawienie. - Założę się, że nie miałeś pojęcia o jego wizycie w Hawthorne House.

- On nigdy nic nie mówi. Jak mógłbym o czymkolwiek wiedzieć?

- Trzeba mi było powiedzieć, że Robert przebywał we francuskim więzieniu z całkowitym zakazem rozmów - zaproponowała Georgiana. - Nic dziwnego, że ma z tym teraz poważne trudności.

Tristan znieruchomiał. Starał się zrozumieć dobrze jej słowa i porównać je z tym, co zaobserwował w zachowaniu brata.

- Mój Boże - wymamrotał wreszcie.

Georgiana dotknęła lekko jego dłoni.

- Nie wiedziałeś o tym, prawda?

- Nie. Nie wiedziałem. Jak długo on...

- Siedem miesięcy.

Siedem miesięcy!

- Czy on w ogóle był pod Waterloo?

- Nie wiem. Ale jakie to ma znaczenie?

Tristan poczuł wściekłość na przeklętych polityków, którzy wysłali jego brata do Francji i stworzyli biurokrację tak nieefektywną, iż nikt nie wiedział, że Robert zniknął ze swego oddziału na siedem długich miesięcy.

- No chyba jednak ma, bo z Bita wyciągnięto pięć kul. Chciałbym wiedzieć skąd, na Boga, się tam wzięły.

- Tristanie - powiedziała cicho Georgiana - on żyje i po-

wie ci wszystko, gdy uzna, że nadszedł właściwy moment.

Dare westchnął, skinął głową i wziął dziewczynę za rękę.

- Dziękuję ci.

- Nie ma takiej potrzeby.

Tristan otrząsnął się z zamyślenia. Bit jakoś sobie poradzi. Natomiast problem Georgiany jest znacznie bardziej palący.

- Powiedz mi jeszcze, że twoja misja się powiodła.

W zielonych oczach dziewczyny pojawiła się desperacja.

- Wiesz, kiedy pierwszy raz ujrzałam Amelię u twego boku, pomyślałam, że to biedne stworzenie nie wie, co robi, i potrzebuje natychmiastowej pomocy - powiedziała Georgiana, nerwowo zaciskając palce wokół jego dłoni. - Nie miałam pojęcia, że to ostatnia osoba w całej Anglii, zasługująca na moje współczucie.

- Nie oddała ci twojej własności?

- Och, ona odda wszystko z radością, gdy tylko się z nią ożenisz.

Spojrzenie Georgiany nie pozostawiało wątpliwości. Chciała wiedzieć, czy on zamierza poślubić Amelię. Serce Tristana zdrzało. Umarłby, gdyby ta kobieta ponownie wymknęła mu się z rąk.

- W takim razie potrzebujemy alternatywnego planu, bo ja na pewno nie zamierzam poprosić o rękę tej czarownicy.

- Hmm. Co więc sugerujesz? - spytała Georgiana, wygładzając suknię. - Jeśli nie czyni ci to różnicy, to wolałabym utrzymać w sekrecie nasze dotychczasowe relacje.

- Plan, który wymyśliłem, bardzo to utrudni - powiedziała wolno Dare. Jego serce biło tak szybko, iż miał wrażenie, że za chwilę wyskoczy mu z piersi.

- W takim razie musisz wymyślić coś innego, Tristanie. Ja nie zniosłabym.... och, to i tak moja wina. Być może zasługuję na to, by moja reputacja legła w gruzach.

- Nie, nie zasługujesz - powiedział łagodnie Tristan i uklęknął na dywanie.

Georgiana poczuła ścisk w gardle.

- Tristanie, co...

- Wyjdź za mnie, Georgiano. Taka wiadomość ukróci wszystkie plotki, jakie Amelia mogłaby rozpuścić.

Dziewczyna gwałtownie zerwała się z miejsca.

- Ale...

- Ale co? - powtórzył Tristan i również wstał. - To idealne rozwiązanie.

- Ale... - Georgiana podeszła do okna i splotła ręce. - Ale kiedy byłeś dla mnie taki miły po... tamtej nocy, pomyślałam, że być może... próbujesz igrać z moimi uczuciami i w ten sposób się zemścić.

Tristan zamrugał pospiesznie.

- Owszem, na początku taka myśl przeszła mi przez głowę. Ale na miłość boską, Georgiano, czy teraz nie możesz wreszcie uwierzyć w szczerłość moich intencji? Przecież rozmawiam z tobą otwarcie już od jakiegoś czasu.

Georgiana spojrzała mu w twarz i skinęła głową.

- Ale nie możemy tego zrobić - wyszeptała.

Tristan poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

- Dlaczego nie? Dlaczego, do diabła, nie mielibyśmy wziąć ślubu?

- Ponieważ nie wyjdę za mąż, by uniknąć plotek czy szantażu, Tristanie. Po tym, co się stało, nie zniosłabym myśli, że któreś z nas zostało zmuszone do małżeństwa w jakikolwiek sposób.

Dare zacisnął usta. Georgiana zaczęła żałować własnych słów. Ale to była prawda. Jeśli pobraliby się z poczucia winy czy chęci ochrony własnej reputacji, to ona już nigdy nie mogłaby zaufać w pełni swemu ukochanemu.

- Zawsze jest jakiś powód małżeństwa - zauważył Tristan, patrząc Georgianie prosto w oczy. - Nie powinnaś trwać w przekonaniu, iż zdołasz uniknąć ich wszystkich.

- Ale w tej sytuacji mogę się wycofać. Nie pozwolę, byś poprzez ślub starał się ratować mój honor. Sama potrafię o siebie zadbać.

- Georgiano, nie uda ci się...

- Dość - przerwała dziewczyna i skierowała się kvj drzwiom. Musiała wyjść, zanim Tristan dostrzeże łzy w jej oczach. - Nie mogę cię poślubić, Tristanie. Przynajmniej nie w takich okolicznościach.

Dare schwycił ją za rękę i przyciągnął bliżej.

- Ale w innych okolicznościach zgodziłabyś się, prawda-  
Było to raczej stwierdzenie faktu niż pytanie.

- Całkiem możliwe - odparła Georgiana, po czym wy,  
rwała się z uścisku i wybiegła z pokoju.

Względy grzeczności wymagały, by przed wyjściem po,,  
żegnała się jeszcze z ciotkami Tristana. Jednak po policz,  
kach Georgiany ciurkiem spływały łzy. Dziewczyna zbieg,  
ła na dół, wyrwała szal i kapelusz z rąk zaskoczonego Daw,  
kinsa i wsiadła do powozu ciotki Fryderyki.

- Zabierz mnie do domu - nakazała stangretowi.

- Oczywiście, proszę pani.

Musiała natychmiast z kirnś porozmawiać. I powiedzieć  
jakiego narobiła zamieszania. Ciotka Fryderyka nie był^  
niestety odpowiednią kandydatką. Ona z pewnością prze.  
kazałaby wszystko Greyowi, a wtedy jej kuzyn dopadłby  
Tristana i obaj mogliby nie wyjść cało z tej konfrontacji  
Podobnie stałoby się, gdyby zwróciła się bezpośrednio do,  
księcia Wycliffe lub jego żony. Przede wszystkim jednak  
Georgiana nie miała zamiaru wracać do domu cała zapła.  
kana. Musiała uspokoić się przynajmniej na chwilę, by sta.  
wić czoła czekającym ją wydarzeniom.

- Hanley - powiedziała, ponownie wychylając głow&  
przez okienko powozu - zawieź mnie, proszę, do domu Lu,  
cindy Barrett.

Mimo że już drugi raz zawracali, przemierzając Mayfajj.  
wzdłuż i wszecz, stangret nie wyglądał na zaskoczonego.

- Tak, milady.

Georgiana gotowa była zaufać również Evelyn. Tyle że\*  
Evelyn zawsze doszukiwała się w ludziach wyłącznie dobra

a ta cecha nie byłaby chyba przydatna w obecnej sytuacji. Lucinda zaś zaliczała się do osób dość sceptycznie nastawionych do życia, czasami wykazywała się też ogromnym sprytem. Właśnie takiej przyjaciółki potrzebowała teraz Georgiana.

- Lady Halley! - wykrzyknął na jej widok Madison, lokaj Barrettów. - Czy coś się stało?

Georgiana przetarła wilgotną od łez twarz.

- Nie, nie, Madison. Wszystko w porządku. Czy panna Lucinda jest w domu?

- Zechce pani poczekać w salonie, milady, a ja zaraz ją poproszę.

Służący wprowadził ją do środka, a potem zniknął. Georgiana była zbyt wzburzona, by usiąść. Zaczęła przemierzać pokój z rękoma splecionymi na piersiach. Miała już dość wszystkiego. Szczególnie po dzisiejszym dniu.

- Georgie? Co się stało? - Lucinda ubrana w popołudniową kreację wślizgnęła się do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Przepraszam - powiedziała Georgiana, a w jej oczach znowu pojawiły się łzy. Próbowała nie mrugać, ale to jeszcze pogorszyło sytuację. - Nie wiedziałam, że gdzieś wychodzisz. W takim razie już sobie pójdę.

Lucinda machnęła ręką i podprowadziła przyjaciółkę do kanapy.

- Nie ma mowy. Madison, przynieś nam herbatę.

- Tak, proszę pani.

- Sama nie wiem, dlaczego płaczę - powiedziała Georgiana z wymuszonym uśmiechem i ponownie otarła łzy. - Chyba po prostu jestem bardzo zdenerwowana.

- Opowiedz mi o wszystkim - powiedziała Lucinda, ściągając rękawiczki i rzucając je na stół. W tej chwili pojawił się służący z dzbankiem herbaty i dwiema filiżankami na tacy.

- Madison, jeśli przyjdzie tu lord Mallory, przekaż mu, że jestem niestety niedysponowana.

- Oczywiście, panno Lucindo.

- Mallory? - spytała Georgiana, jak tylko lokaj zostawił

je ponownie same. - Myślałam, że powiedziałaś mu już, iż nie jesteś nim zainteresowana.

- Tak, kilka razy ci to mówiłam, ale on pozwala mi jeździć na swoich koniach - odparła Lucinda i wzięła Georgianę za rękę. - A teraz powiedz mi, co się stało.

Georgiana nie była jednak już taka pewna, jak wiele szczegółów powinna ujawnić. Przez sześć ostatnich lat trzymała wszystko w tajemnicy. Nie spodziewała się, iż wyjawienie sekretu okaże się aż tak trudne.

Lucinda chyba to dostrzegła.

- Powiedz mi tyle, ile uważasz za stosowne - szepnęła. - Wiesz, że nic nie wyjdzie poza te ściany.

Georgiana wzięła głęboki oddech.

- Tristan mi się oświadczył.

- Co?!

- Poprosił, abym za niego wyszła.

Lucinda wstała i nalała sobie filiżankę herbaty.

- W takich chwilach zawsze żałuję, że kobiety nie pijają brandy. Co mu odpowiedziałaś?

- Odparłam, że nie mogę go poślubić. Nie w takich okolicznościach.

- A jakież mogłyby to być okoliczności?

- Och, na Boga! Ja dałam Tristanowi... pewne przedmioty - zaczęła denerwować się Georgiana. - One zaś wpadły w niepowołane ręce. Teraz, jeśli on odmówi ożenku z osobą, która skradła te przedmioty, ona użyje ich, by zniszczyć moją dobrą reputację w towarzystwie.

- Rozumiem - Lucinda upiła łyk herbaty, po czym wrzuciła do filiżanki kostkę cukru. - Nie chcę być wścibska, ale jeśli mam ci pomóc, to wolałabym usłyszeć więcej konkretów.

Georgiana skinęła tylko głową.

- To była para pończoszek i list. Osobą, która je zabrała, jest Amelia Johns.

- Sądziłam, że Dare i tak zamierza się z nią ożenić.

- Owszem, kiedyś rozważał taką możliwość.

- Ale teraz to ciebie pragnie pojąć za żonę.

Słowa te w ustach Lucindy nabrały bardziej ostatecznego znaczenia. Tak, Tristan pragnął ożenić się z Georgianą. On naprawdę tego chciał.

- Tak przynajmniej twierdzi.

- A kiedy ci to zakomunikował?

- Dwadzieścia minut temu. - Georgianą doskonale widziała zmieszanie na twarzy przyjaciółki. - Proszę cię, Luce, postaraj się mnie zrozumieć - dodała, uśmiechając się niepewnie.

- Właśnie próbuję. Pomijając jednak Amelię Johns, która za pomocą szantażu stara się zmusić Dare'a do małżeństwa, jakie jest twoje stanowisko w całej sprawie?

- Moje serce chce tego - odparła Georgianą, a w jej oczach zaświeciły łzy. - Ale rozum podpowiada coś dokładnie przeciwnego.

- A zatem wyjdź za wicehrabiego. Wówczas to, co zrobi Amelia, nie będzie miało żadnego znaczenia.

- To nie jest takie proste. Kilka lat temu Tristan założył się o coś i bardzo mnie zranił. Na szczęście nikt się o niczym nie dowiedział, ale ja obawiam się...

- Zaufać mu - dokończyła Lucinda. - Czy spodziewasz się, że Dare też mógłby użyć tych przedmiotów przeciw tobie?

- Nie. Nigdy by tego nie zrobił. Ale dopóki sprawa się nie wyjaśni, nie mogę zaakceptować jakiegokolwiek decyzji podjętej przeze mnie lub przez Tristana.

- W takim razie odbierz swoje pończoszki, Georgie.

- Amelia ich nie odda. Aż do chwili, gdy ona i Tristan będą małżeństwem.

- Pozwól, że powtórzę: odbierz je.

Georgianą oparła się wygodnie i popatrzyła na przyjaciółkę. Pomysł, by zakraść się do czyjegoś domu i ukraść je... a raczej odebrać, bo przecież pończoszki należą do niej. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem i poczucie obowiązku nie było już główną przyczyną małżeństwa, być może Tristan ponownie by się jej oświadczył. Wówczas Georgianą powie-

działaby „tak”, choć to wymagać będzie znacznie więcej) odwagi niż włamywanie się do cudzego domu. W każdym razie przede wszystkim powinna odzyskać swoją własność.

- Będziesz potrzebować pomocy? - spytała Lucinda.

- Nie. Muszę sobie poradzić sama, Luce. Podobnie, jak sama muszę podjąć decyzję, czy rzeczywiście powinnam to zrobić.

Skończyły herbatę, rozmawiając o jakichś błażych sprawach. Lucinda starała się uspokoić przyjaciółkę, a Georgiana była bardzo wdzięczna za te wysiłki. Przez cały czas jednak zastanawiała się, jak ma postąpić z Amelią Johns.

Jeśli włamie się do domu Johnsów, uchroni tym samym Tristana przed małżeństwem, którego nie chciał. A samą siebie uratuje przed skandalem. Tym samym jasno da Dare'owi do zrozumienia, iż pragnie go poślubić. Jeśli on nadal nosi się z zamiarem zemsty, będzie to idealna okazja, by ponownie złamać jej serce.

Ale Georgiana bardziej niż cegokolwiek na świecie pragnęła usłyszeć szczere oświadczyzny Tristana. Niczym nie wymuszoną i całkowicie dobrowolną propozycję małżeństwa.

Powróciła do Hawthorne House z mocnym postanowieniem. Następnego dnia miał się odbyć wieczorek u Evertonów i Amelia z pewnością będzie tam obecna. Zaś Georgiana w tym czasie zakradnie się do domu Johnsów, by odebrać swoje pończoszki i list.

Georgiana stwierdziła, iż przede wszystkim powinna wybrać odpowiedni strój. Długo przeglądała swoją szafę, wreszcie znalazła ciemnobłękitną suknię z muślinu, którą włożyła kiedyś na pogrzeb dalekiej kuzynki swej przyjaciółki. Suknia nadal pasowała, choć zrobiła się trochę przyciasna w pasie. Jak słusznie zauważył Tristan, nabrała ostatnio nieco bardziej krągłych kształtów.

Georgiana uśmiechnęła się pod nosem, a potem popatrzyła na własne odbicie w lustrze. To niewątpliwie był uśmiech kobiety zakochanej. Nie miała pojęcia, co się z nią

stało przez kilka ostatnich krótkich tygodni, ale nie była też w stanie przeciwstawiać się własnym uczuciom.

Prawdziwy sprawdzian jednak dopiero ją czekał. Najpierw musiały stanąć naprzeciwko Tristana z pończoszkami i listem w ręku. Wtedy się przekona, czy znowu okazała się naiwna, czy też Dare ponownie się oświadczy. Dopiero wówczas będzie mogła raz i na zawsze zawierzyć mu swe serce.

Nagle w drzwiach stanęła Mary i Georgiana szybko wepchnęła starą suknię do szafy.

- O co chodzi? - spytała.

- Przyszedł do pani lord Westbrook, milady.

O nie! Georgiana była tak bardzo zaabsorbowana Tristaniem i sprawą pończoszek, że nie miała czasu, by zastanowić się nad propozycją Westbrooka.

- Do diabła! Zaraz zejdę na dół.

Georgiana poszła do salonu, jednak już na progu zatrzymała się. Westbrook wpatrzony w ogień na kominku siedział na brzegu kanapy z bukietem czerwonych róż w dłoni. Tak mogła wyglądać jej przyszłość: pogodna, spokojna i bez emocji. Z pewnością mieliby oddzielne sypialnie i wydawaliby odpowiednią ilość przyjęć w sezonie. Oczywiście tylko dla odpowiednich ludzi. Wieczorami Westbrook śleczaliby nad dokumentami, Georgiana zaś haftowałaby, nie wiedząc nawet, jak upłynął dzień jej męża. Takie małżeństwo mogłoby całkowicie zrujnować jej wrażliwą psychikę.

Dziewczyna poczuła na plecach nieprzyjemny dreszcz. Pragnęła namiętnych nocy, śmiechu oraz dyskusji na tematy gospodarcze i polityczne. Jeśli miałyby prowadzić do kłótni i ostrej wymiany zdań, tym lepiej.

Przez moment obserwowała Westbrooka, markiz jednak nie poruszył się. Kiedy Tristan na nią oczekiwał, nie mógł usiedzieć w miejscu i cały czas chodził po pokoju. W końcu Georgiana chrząknęła znacząco.

- Georgiano - powiedział Westbrook i wstał. - Wyglądasz wspaniale.

- Dziękuję. Bardzo przepraszam, że musiałeś czekać.
- Nie musisz mnie za nic przepraszać.
- Czy napijesz się herbaty?
- Nie, bardzo dziękuję. Ja... chciałbym wiedzieć, czy zastanowiłaś się nad moją propozycją.
- Tak, John. I nie jestem pewna, jak mam ci to wszystko powiedzieć.

Przez twarz Westbrooka przemknął lekki grymas, markiz jednak szybko schylił się po bukiet.

- A zatem odmawiasz mi.
- Jesteś wspaniałym, rozważnym i troskliwym mężczyzną i kobieta, którą pojmiesz za żonę, będzie naprawdę szczęśliwa. Ale ja...

- Georgiano, proszę cię. Podjęłaś już decyzję. Wyświadc mi zatem przysługę i powstrzymaj się od wyjaśnień, dlaczego któreś z nas okazało się niedoskonałe. Zostawmy to tak, jak jest. Pójdę już. Życzę miłego dnia, milady.

Ze spokojem na twarzy Westbrook minął Georgianę, wziął swój kapelusz i wyszedł. Zrobił to tak beznamyślnie, iż dziewczyna poczuła się trochę lepiej. To był prawdziwy gentleman, anemiczny i poprawny. Nie mógł się zakochać w niej na odległość, a już na pewno nie darzył Georgiany szaleńczą miłością.

Ona zaś powróciła do punktu wyjścia: pragnęła mężczyzny ze starym, choć trochę wyblakłym tytułem, o złej reputacji, bez pieniędzy, miłującego chaos i intrygi. No i na szczęście tym razem on pożądał jej równie mocno.

Tego wieczora Georgiana grała z ciotką w wista. Napisała też długi list do matki, ale ani jednym słowem nie wspomniała w nim o Tristianie czy rozlicznych propozycjach małżeńskich, skupiła się za to na modzie i wydarzeniach ostatniego sezonu. Rodzina miała na wydaniu jeszcze trzy młodsze córki i matka Georgiany zawsze podkreślała, iż znajomość aktualnej mody jest dla tej kwestii kluczowa. Na szczęście lady Harkley podobnie jak większość towarzy-

stwa była przekonana, że jej druga córka nigdy nikogo nie poślubi, przestała więc wypytywać Georgianę o te sprawy.

- Czy wszystko z tobą w porządku? - zapytała Fryderyka.

Georgiana otrząsnęła się z zamyślenia.

- Tak, oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Do tej pory wygrałaś tylko raz, a obie wiemy, że grasz w wista znacznie lepiej niż ja. Wydaje mi się, że myślami jesteś bardzo daleko stąd.

- To taki podstęp - odparła Georgiana i z najwyższym wysiłkiem starała się ponownie skoncentrować na grze.

- Georgiano - powiedziała Fryderyka, kładąc dłoń na jej ręce i uniemożliwiając tym samym dziewczynie dalsze tasowanie kart. - Jesteś dla mnie jak córka. Dobrze o tym wiesz. Powiedz mi, co cię trapi, a ja postaram się ci pomóc.

- Ty też jesteś dla mnie niczym matka - powiedziała Georgiana, a jej głos drżał. - Ale są pewne problemy, które muszę rozwiązać sama.

- Wiesz, że ludzie plotkują na temat twój i Dare'a? Mówią, że dawni wrogowie chyba się pogodzili.

- Tristan bardzo się zmienił - zauważyła Georgiana i zaczęła rozdawać karty.

Fryderyka skinęła głową.

- Owszem, i ja to dostrzegłam. Nie zapominaj jednak, że pewne rzeczy nigdy nie ulegają zmianie. Jego rodzina jest w poważnych kłopotach finansowych, moja droga. Nie chciałabym, by okazało się, że on manipulował twoimi uczuciami tylko po to, by zdobyć pieniądze i ocalić własną skórę.

- Tak jak powiedziałam, sama zajmę się swoimi sprawami - odparła Georgiana, czując, że mimo wysiłku jej mięśnie są napięte aż do bólu.

Zdawała sobie sprawę, że posag odgrywa tu dość istotną rolę. Ale Tristan nigdy nie twierdził, iż jest inaczej. Całe szczęście, że potrafił być na tyle uczciwy. Inaczej Georgiana kompletnie by się załamała.

- Czy w ten sposób, w który zajęłaś się lordem Westbrookiem?

- Mówiłam ci już, że go nie kocham.

- A ja ci powtarzam, że powinnaś kierować się bezpieczeństwem i wygodą, a nie podszeptami serca.

- Staram się.

- Postaraj się bardziej.

Ciotka Fryderyka zmieniła w końcu temat i reszta gry upłynęła im na miłej pogawędce. Kiedy jednak Georgiana znalazła się sama w swej sypialni, ponownie poczuła nieprzyjemny dreszcz. Jutrzejsza noc zadecyduje o wszystkim. Jeśli jednak nadal będzie zachowywała się w tak nerwowy sposób, rodzina niewątpliwie domyśli się, że coś jest nie w porządku.

- Przestań natychmiast! - wymamrotała sama do siebie. Taka histeria nie może skończyć się dobrze. Powinna się uspokoić, inaczej państwo Johns znajdą ją omdlałą na schodach swego domu.

Na tę myśl uśmiechnęła się. Przynajmniej w ten sposób mogłaby przysporzyć Amelii trochę kłopotów.

Następnego dnia spotkała się na lunchu z Evelyn i Lucindą w ich ulubionej kawiarence za rogiem. Choć Luce kilka razy próbowała się dowiedzieć, jaką decyzję Georgiana podjęła w kwestii pończoszek, to przyjaciółka sprytnie unikała tego tematu. Znacznie trudniej już było poradzić sobie z ciekawością Evie.

- Chciałam tylko powiedzieć, że zdawało mi się, że nauczka dla lorda Dare miała oduczyć go łamania niewieścich serc.

- Masz zupełną rację, moja droga.

- W takim razie dlaczego wszyscy mówią, że on stara się o twoją rękę?

Georgiana zaczerwieniła się.

- Ale ja...

- Evie - przerwała jej Lucinda - słyszałam, że twój brat zamierza powrócić z Indii jeszcze przed końcem roku. Czy to prawda?

Ich ciemnowłosa przyjaciółka uśmiechnęła się.

- Tak. Muszę przyznać, że bardzo tęsknię za Victorem pomimo jego irytującego nawyku wymądrzania się w każdej kwestii. Wszystkie jego przygody są bardzo romantyczne. Czy pokazywałam wam apaszkę, którą przysłał mi z Delhi?

- Owszem - powiedziały równocześnie Georgiana i Lucie, po czym wybuchnęły śmiechem.

- To cudownie. Powinnaś założyć ją na powitanie brata - dodała Georgie.

Ku ich zaskoczeniu Evelyn zmarszczyła brwi.

- Moja matka chce, abym wybrała sobie męża jeszcze przed powrotem Victora - odparła ponurym głosem. - Twierdzi, że Victor nigdy nie zaakceptuje żadnego z moich adoratorów i że jeśli zaręczę się zawczasu, on nie będzie miał już nic do powiedzenia.

- To okropne! Proszę cię, obiecaj, że nie ustatkujesz się tylko po to, by zrobić przyjemność swojej matce! - wykrzyknęła Lucinda, biorąc Evelyn za rękę.

- Wcale nie chcę tak postąpić, ale przecież dobrze ją znam i wiecie, do czego jest zdolna. Do czego oni oboje są zdolni - dodała ze smutkiem Evie.

Podano im kolejną porcję lemoniady, a Georgiana uśmiechnęła się szeroko do swych dwóch najdroższych przyjaciółek. Mogła polegać na nich jak na nikim innym. Zawsze potrafiły wyciągnąć ją ze złego humoru, nigdy też nie zadawały zbędnych pytań.

- Georgie - szepnęła nagle Lucinda. - Tam z tyłu. To Dare...

- Dzień dobry paniom - odezwał się Tristan swym ciepłym, niskim głosem.

Nie czekając na zaproszenie, odsunął czwarte krzesło i dosiadł się do stolika. Miał na sobie szarą marynarkę, a jego błękitne oczy świeciły dziwnym blaskiem.

- Dzień dobry, lordzie Dare - odparła Lucinda, podsuwając mu talerz z kanapkami. Tristan jednak potrząsnął głową.

- Bardzo dziękuję, ale nie mogę zostać. Za chwilę udaję się na popołudniowe posiedzenie parlamentu.

- Regent Street nie jest chyba po drodze, milordzie - zauważyła Evelyn.

- Kogo przekupiłeś, by zyskać tę informację? - spytała Georgiana ze śmiechem.

- Nikogo. Wystarczyło, że Pascoe powiedział mi, iż wyszłaś na lunch z przyjaciółkami. Resztę podpowiedziała mi intuicja. Przypadkiem wiem, że bardzo lubisz kanapki. Szczególnie tutejsze kanapki. Tak więc jestem.

- A dłaczegóż to chciałeś się ze mną widzieć? Jesteś chyba oczekiwany w Izbie Lordów?

- Minął prawie cały dzień, odkąd ostatnio się widzieliśmy - odparł wicehrabia. - Tęskniłem za tobą.

Georgiana oblała się rumieńcem. Wiedziała, iż powinna odpowiedzieć jakimś dowcipem. Nie potrafiła jednak myśleć logicznie. Z całych sił musiała się powstrzymać, by nie nachylić się i nie pocałować Tristana w usta.

- To bardzo miło z twojej strony - odparła i dostrzegła zaskoczenie w oczach Dare'a, które jednak szybko zniknęło.

- Kiedy wczoraj przyszłaś w odwiedziny do moich ciotek, wyglądałaś na zdenerwowaną. Milly i Edwina bardzo się o ciebie martwią. Czy mogę przekazać im od ciebie jakąś wiadomość?

- Tak. Powiedz im... - w tym momencie Georgiana przerwała. Jeśli powie, że czuje się już lepiej, nie będzie miała wymówki na dzisiejszy wieczór. - Powiedz im, że bardzo mi przykro, ale musiałam skrócić wizytę ze względu na koszmarne bóle głowy.

Tristan nachylił się ku Georgianie. Najwyraźniej zapomniał, że obok siedzą także przyjaciółki jego ukochanej i że znajdują się w zatłoczonej, pełnej ciekawskich oczu kawiarni.

- A jak czujesz się dzisiaj?

- Trochę lepiej. Potrzebuję jednak więcej odpoczynku - powiedziała cicho Georgiana. - A teraz idź już, Tristanie.

- Dlaczego? - spytał z lekkim uśmiechem.  
- Bo jesteś bardzo irytujący i przeszkadzasz mi w lunchu.  
- Ty też jesteś irytująca - zauważył Tristan. Tym razem uśmiechnął się szeroko, a po chwili wstał z miejsca.  
- Życzę paniom miłego dnia - powiedział, rzucając przelotne spojrzenie przyjaciółkom Georgiany. - Spodziewam się zobaczyć panie wieczorem.  
- Och tak, na wieczorku u Everstonów - uściśliła Evelyn. - W takim razie do zobaczenia, lordzie Dare.  
Wzrok wicehrabiego nadal spoczywał na Georgianie.  
- Do zobaczenia.  
- Och, na Boga! - wykrzyknęła Lucinda, gdy tylko Tristan zniknął im z oczu. - Co za przeżycie!  
- Lucindo, daj spokój - odparła ze śmiechem Georgiana.  
Wiedziała dobrze, co miała na myśli jej przyjaciółka. Ta rozmowa była zmysłowa i w pewien sposób bardzo znacząca. Dare przyszedł po prostu, by sprawdzić, jak ona się miewa. I by dać do zrozumienia, że nadal zamierza ubiegać się o jej względy. Niezależnie od tego, co wymyśli Amelia Johns.  
Zdarzenie to przepełniło Georgianę optymizmem i odwagą. Bardzo żałowała, że nie spotka się wieczorem z Tristanem. Ale przecież planowała popełnienie zbrodni.

## 22

*W kipiącym mózgu kochanków, szaleńców  
Wre wyobraźnia tak płodna, że stwarza  
więcej niż zdoła zimny pojąć rozum.*

- *Sen nocy letniej*, akt piąty, scena pierwsza

Georgiana wysłała Mary do ciotki Fryderyki z wiadomością, że nie zamierza uczestniczyć w przyjęciu u Everstonów. Potem zaczęła nerwowo przemierzać swą sypialnię w tę i z powrotem. Zatrzymywała się przy drzwiach za każdym okrażeniem i nasłuchiwała ruchów na korytarzu, a potem wracała do okna i wyglądała na ulicę.

Fryderyka pojawi się zapewne w ostatniej chwili, by spytać, czy Georgiana mimo wszystko nie zmieniła zdania. Oczywiście ciotka pomyśli, że to wszystko wina Dare'a. I w pewnym sensie będzie miała rację.

W końcu Georgiana usłyszała kroki księżnej i natychmiast rzuciła się na łóżko. Była czerwona na twarzy, a przy tym ciężko oddychała. Taki miała zamiar, ale nerwowość sytuacji podwoiła efekt. Teraz dziewczyna obawiała się, że domownicy pomyślą, iż ma atak apopleksji.

- Georgiano? - Ciotka otworzyła drzwi i wsunęła głowę do pokoju.

- Przepraszam, ciociu Fryderyko - odparła Georgiana, starając się ciężko oddychać. - Po prostu nie czuję się zbyt dobrze.

Księżna podeszła do łóżka i położyła dłoń na czole Georgiany.

- Mój Boże, przecież ty jesteś cała rozpalona! Powiem Pascoe'owi, aby natychmiast sprowadził lekarza.

- Och, nie! Nie rób tego. Muszę tylko odpocząć.

- Georgiano, nie bądź niemądra. - Fryderyka pospieszyła ku drzwiom. - Pascoe!

Niech to diabli! Ona za chwilę wszystko zepsuje.

- Ciociu Fryderyko, zaczekaj!

Księżna odwróciła się i podeszła bliżej.

- Słucham cię, dziecko.

-Ja cię okłamałam.

- Och, doprawdy? - W głosie Fryderyki trudno było nie dosłyszeć sarkazmu.

- Ostatnie dwadzieścia minut chodziłam wkoło po pokoju tak, by się zmęczyć i móc powiedzieć ci, że nie czuję

się najlepiej - odparła Georgiana, siadając na krawędzi łóżka. - Doszłam do wniosku, że jednak nie jestem w stanie sama o siebie zadbać. To było głupie z mojej strony.

- Dzięki Bogu, wreszcie zdałaś sobie z tego sprawę. Dziś wieczór zostaniemy w domu, a ty opowiesz mi o swoich kłopotach.

Georgiana uściśnięła dłoń księżnej.

- Nie. Ty wyglądasz tak... pięknie, ja zaś marzę tylko o tym, by usiąść w wygodnym fotelu i poczytać książkę.

To była prawda, choć Georgiana miała zupełnie inne plany na wieczór. Ciotka Fryderyka ucałowała ją w policzek i wyprostowała się.

- W takim razie poczytaj sobie, moja droga. Ja zaś niewątpliwie wzbudzę zainteresowanie informacją, że leżysz w łóżku złożona śmiertelną chorobą.

Georgiana zachichotała.

- Jesteś bardzo przebiegła, ale proszę cię, nie mów o tym Greyowi i Emmie. Gotowi jeszcze tu przyjechać i postawić cały dom na nogi.

- Masz rację.

Księżna stanęła na progu i ruchem ręki powstrzymała usiłującego wejść do środka Pascoe'a.

- Czy masz jakieś szczegółowe instrukcje dotyczące lorda Dare?

Fryderyka Wycliffe była chyba najbardziej bystrą osobą, jaką Georgiana spotkała w życiu. Po tym, co musiała przejść za sprawą swojej siostrzenicy w ciągu ostatnich sześciu lat i ostatnich kilku tygodni, kłamstwo w kwestii prawdziwych relacji z Tristanem zabrzmiałoby jak obelga.

- Proszę, powiedz mu prawdę, ciociu Fryderyko. On i tak wszystkiego by się domyślił.

- Tak, mogłoby tak być.

- Wasza książęca mość - odezwał się Pascoe - bardzo przepraszam, ale życzyła sobie pani chyba...

- Tak, chciałam, byś odprowadził mnie do wyjścia - powie-

działa księżna i obdarzyła służącego uśmiechem. Lokaj oblał się rumieńcem, a Georgiana po raz pierwszy w życiu dostrzegła u niego zmieszanie. Fryderyka mrugnęła znacząco, po czym zamknęła drzwi, zostawiając siostrzenicę w kompletnej ciszy.

Georgiana czuła rosnące podekscytowanie. Było jeszcze zbyt wcześnie na jakiegokolwiek działania. Nawet jeśli Amelia i jej rodzice dojechali już do Everstonów, to służba w domu Johnsów z pewnością jeszcze nie spała i mogła bez trudu zauważyć intruza.

Dziewczyna założyła, że jej pończoszki znajdują się w którymś z pokoi na piętrze i to od sypialni Amelii zamierzała rozpocząć poszukiwania. Nie miała jednak pojęcia, co zrobi, jeśli tam nie znajdzie swojej własności. Druga taka okazja z pewnością już się nie nadarzy. Za dwa dni Amelia zacznie rozpowiadać ludziom o rzeczach, w których posiadanie podstępnie weszła. Niewątpliwie rozpocznie od swych rozchichotanych, gadatliwych przyjaciółek.

Przez kolejne trzy godziny Georgiana chodziła od pokoju do pokoju. Cztery razy próbowała usiąść i czytać, jednak prawie natychmiast porzucała to zajęcie. Nie potrafiła siedzieć w jednym miejscu, a tym bardziej na czymś się skupić. Kiedy służba zaczęła się jej bacznie przyglądać, Georgiana ogłosiła, że nadal nie czuje się dobrze, po czym odprowadziła wszystkich na resztę wieczoru.

Gotowa była się założyć, że dom Johnsów jest już ciemny i cichy. Georgiana wzięła głęboki oddech. Teraz albo nigdy, pomyślała.

Wyciągnęła z szafy ciemnobrązową muślinową suknię. A potem najwygodniejsze buty. Związała włosy w prosty koński ogon. Dzięki temu nie będą jej przeszkadzały. Istniała też nadzieja, że jeśli zostanie zauważona, to przynajmniej nikt jej nie rozpozna z taką niecodzienną fryzurą.

Nie podejmowała ryzyka wyłącznie dla Tristana. Robiła to przede wszystkim ze względu na siebie. Ostatnim razem, gdy ktoś ją skrzywdził, siedziała, szlochała i współ-

czuła sama sobie. Teraz postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

Zgasiła stojącą przy łóżku lampkę, cicho wymknęła się na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. Pascoe zostawił otwarte drzwi wejściowe na powrót ciotki Fryderyki i Georgiana niezauważona przez nikogo wyszła na ulicę. Z początku żaden powóz nie chciał się zatrzymać i dziewczyna zaczynała już wpadać w panikę. Przeszła jednak na sąsiednią ulicę, gdzie poszło już znacznie lepiej.

- Dokąd jedziemy, panienko? - spytał brodaty woźnica, nachylając się, by otworzyć drzwiczki.

Georgiana podała adres, wgramoliła się do środka i usiadła sztywno w ciemnym kącie powozu. Serce łomotało jej w piersi, a palce były mocno zaciśnięte. Raz po raz głęboko wciągała powietrze i usiłowała się rozluźnić. Z podekscytowaniem pomyślała, że to chyba najbardziej śmiała rzecz, na jaką zdobyła się w życiu.

Czuła się naga. Celowo nie zabrała z Hawthorne House ani szala, ani torebki. Miała przy sobie jedynie pieniądze na zapłatę dla woźnicy. Zabieranie zbytecznych przedmiotów, kiedy planuje się włamanie, zdawało się nierozsądne, a mogło okazać się groźne, gdyby coś zgubiła na miejscu przestępstwa. Kieszenie Georgiany były wystarczająco duże, by ukryć w nich pończoszki i liścik.

Powóz zatrzymał się, a woźnica otworzył drzwiczki. Biorąc raz jeszcze głęboki wdech, Georgiana wysiadła, wręczyła mężczyźnie zapłatę i patrzyła, jak powóz oddala się ciemną ulicą.

- A więc jesteśmy na miejscu - powiedziała sama do siebie, po czym skręciła w ulicę, przy której stał dom Johnów.

Okna domu były ciemne. To dodało Georgianie pewności siebie. Cały czas pozostając w cieniu, wspięła się po wąskich frontowych schodach i nacisnęła klamkę wejściowych drzwi. One jednak nawet nie drgnęły. Spróbowała mocniej. Bez rezultatu.

- Niech to wszyscy diabli - przekląła pod nosem. Jak

Johnsowie zamierzają wejść do domu, skoro główne drzwi zostały zamknięte na cztery spusty? I co to za bezmyślnych służących trzymają pod swym dachem? A może po prostu rodzina wracała przez drzwi kuchenne, bliżej stajni?

Georgiana zbiegła po schodach i poszła do małego ogródka od południowej strony domu. W połowie drogi do stajni zatrzymała się. Jedno z okien na parterze skrzypnęło złowieszczo.

Dzięki Bogu!

Georgiana wysunęła się zza kępy krzewów, po czym szybko schwyciła się parapetu i po chwili była już w środku. Okno zatrasnęło się z hukiem.

Dziewczyna zamarła. Ale z wnętrza domu nie dochodziły żadne odgłosy i po chwili mogła odetchnąć z ulgą. Podwinęła suknię, zeskoczyła na podłogę i ruszyła w głąb po-grążonego w mroku i ciszy domostwa.

Najgorsze mam za sobą, pomyślała. Teraz, gdy była już w środku, musiała tylko przeszukać kilka pustych sypialni, aż znajdzie tę właściwą. W ciemnościach omal nie zderzyła się z biblioteczką, ale po chwili jej oczy przyzwyczyły się do panującego wokół mroku. Nagle w kącie hallu coś poruszyło się i Georgiana z przerażeniem wstrzymała oddech.

Czyjaś dłoń zatkała jej usta. Georgiana zaczęła na oślep wymachiwać rękami, a jej dłonie uderzały w coś twardego. W końcu straciła równowagę. Upadła twarzą na ziemię, czując, że przygniata ją jakiś ciężar.

- Georgiano, przestań nareszcie - doszedł ją znajomy szept Tristana.

Dare zdjął rękę z ust Georgiany, a ona sama odetchnęła z ulgą.

- Co ty tutaj, do diabła, robisz? - spytała bardzo cicho.

Tristan wyprostował się i pomógł Georgianie wstać z podłogi.

- Wydaje mi się, że dokładnie to samo, co ty.

W głębokich ciemnościach dziewczyna była w stanie do-

strzec tylko zarys sylwetki wicehrabiego i jego lekko połykujące oczy. Po chwili dostrzegła też rząd białych zębów. On się śmiał. A więc uznał całą sytuację za zabawną.

- Skąd wiedziałeś, że to ja?

- Wyczułem zapach lawendy - odparł, gładząc ją palcami po włosach. - A potem usłyszałem, jak przeklinasz.

- Damy nie przeklinają - odparła Georgiana tym samym, prawie bezdźwięcznym głosem. Obecność Tristana bardzo ją uspokoiła, ale jego dotyk sprawił, iż nerwy drgały w nieco inny, bardziej przyjemny sposób.

W końcu do dziewczyny dotarło, iż Tristan przyszedł tu w tym samym celu, co ona. Włamał się do domu Johnsów, by wykraść jej pończoszki i by już nikt nie mógł zrobić jej krzywdy. Georgiana wspięła się na palce i dotknęła ustami jego warg. Dare przyciągnął ją ku sobie i odwzajemnił pocałunek.

- Za co to? - wyszeptał. - Nie, żebym się uskarżał.

- Chciałam ci podziękować. Postępujesz po bohatersku. Tristan zamyślił się na chwilę.

- Nie dziękuj mi, Georgie. To wszystko stało się przecież przeze mnie.

- Nie, niezupełnie....

- Odzyskam te rzeczy - ciągnął, ignorując protesty Georgiany. - Ty zaś wracaj do domu. Dam ci znać, gdy będą już w moich rękach.

- Nie. To ty wracaj do domu, a ja się później z tobą skontaktuję.

- Georgie...

- Chodzi o moją własność, Tristanie. Chcę odzyskać ją osobiście.

Chwyliła Dare'a za marynarkę i lekko nim potrząsnęła.

- Muszę tak zrobić. Nie pozwolę, by ktoś ponownie uczynił ze mnie swoją ofiarę.

Tristan milczał przez dłuższą chwilę, a potem westchnął.

- W porządku. Chodź ze mną i rób dokładnie to, co ci powiem.

Georgiana chciała zaprotestować. W końcu jednak przystała na propozycję Dare'a. Wiedziała, że on miał znacznie większe doświadczenie w przemieszczaniu się po ciemnych domach niż ona.

- Dobrze - powiedziała w końcu.

- Widziałaś się wczoraj z Westbrookiem? - mruknął Tristan. - Co mu zakomunikowałaś?

- To naprawdę nie jest czas ani miejsce na takie rozmowy.

- Wręcz przeciwnie, miejsce jest idealne. Powiedz, że mu odmówiłaś.

Georgiana popatrzyła w ciemne oczy Tristana. Wygoda i spokój niewątpliwie miały dużo zalet. Nie mogły się jednak równać z żarem i humorem lorda Dare.

- Tak, odmówiłam mu.

- To dobrze. W takim razie chodźmy.

Tristan wziął Georgianę za rękę i poprowadził mrocznym korytarzem. Służący wygasili wszystkie światła na parterze, co znakomicie utrudniało znalezienie drogi do schodów. Ale gdyby ktoś się pojawił, on i Georgie będą mieli większą szansę ukryć się, zanim zostaną dostrzeżeni.

Zawahał się, kiedy znaleźli się na samej górze. Georgiana potknęła się i ponownie cicho przeklęła pod nosem.

- Wiesz, gdzie teraz powinniśmy pójść? - spytała.

Tristan spojrzał dziewczynie prosto w oczy.

- A skąd, do licha, miałbym znać drogę do sypialni Amelii?

- Znasz drogę do mojej sypialni.

- To co innego.

- Jak to?

- Bo dla ciebie omal nie oszalałem. A teraz bądź cicho. Muszę się zastanowić.

- Nad czym? - powtórzyła Georgiana.

- Zamilknij.

Choć Amelia miała wielką ochotę porzucić swą garderobę w sypialni Tristana, to na co dzień chodziła dokładnie poubraną. O ile Dare dobrze pamiętał, wspominała

coś o zgubnym wpływie promieni słońca na jej delikatną cerę.

- Sądzę, że jej pokój znajduje się gdzieś w zachodnim skrzydle.

- Powinniśmy się rozdzielić. Wtedy znajdziemy go szybciej.

Ale Tristan tylko potrząsnął głową i mocniej ścisnął dłoń Georgiany, po czym obydwójce przeszli ku zachodniemu skrzydłu siedziby Johnsów. Choć widok ukochanej z początku bardzo go zaskoczył, to teraz nie zamierzał spuszczać jej z oczu.

- Oni nie wrócą jeszcze przez wiele godzin. Mamy sporo czasu.

Tristan zawahał się przy pierwszych z brzegu drzwiach. Obejrzał się, chcąc się upewnić, czy Georgiana nadal jest obok. A potem przyciągnął ją bliżej.

- Gdyby coś się stało - wyszeptał - biegnij do okna i uciekaj przez ogród. I broń Boże nie wracaj na główną ulicę. Tam będą szukali przede wszystkim.

- Ty też tak zrób - odparła, ocierając się swoimi miękkimi włosami o policzek Dare'a.

Tristan zamknął oczy i przez chwilę wdychał unoszący się w powietrzu zapach lawendy. Szybko jednak otrząsnął się z tego błogostanu. Nie mógł sobie pozwolić na roztargnienie. Wstrzymał oddech i powoli przekreślił gałkę u drzwi. Pokój z pewnością jest pusty, nie chciał jednak niepotrzebnym hałasem alarmować służby.

Nagle w nocnym powietrzu dało się wyczuć aromat cytryny.

- To tutaj - szepnął Georgianie do ucha.

Puścił dłoń dziewczyny i wszedł do środka. Na szczęście zasłony były lekko rozchylone i wpuszczały do pokoju smugę srebrzystego księżycowego światła. Schował się za szafą, Georgiana zaś cały czas podążała za nim krok w krok.

Amelia wspomniała, że pończoszki będą bezpieczne w jej szufladzie. Tristan dostrzegł ciężką, drewnianą komo-

dę i zaczął modlić się w duchu, by okazało się, że panna Johns mówiła prawdę.

Obok łóżka rozbłysło światło.

Tristan znieruchomiał, po czym zatopił rękę w szufladzie komody aż po sam łokieć. Obok stała Georgiana. Miała szeroko otwarte oczy i bała się nawet głębiej odetchnąć. Światło lekko przygasało i zaczęło delikatnie migotać. Tristan poczuł pończoszki pod palcami i chwycił je, obawiając się jednak wykonać jakiś dalszy ruch.

- Luxley, czy to ty? - odezwała się zaspanym i bardzo cichym głosem Amelia.

Tristan i Georgiana wymienili spojrzenia.

- Luxley? - powtórzyła Amelia. - Gdzie jesteś, niegrzeszny chłopczyku? I gdzie się podziewałeś?

Prześcieradła zaszeleściły, a Tristan, korzystając z okazji, wyciągnął pończoszki i liścik z szuflady, po czym wepchnął Georgianę do kąta obok szafy. Sam ukucnął obok. Miał nadzieję, że Amelia nie dostrzeże ich w mrokach pokoju.

Doszedł ich tupot bosych stóp, a potem rozsunięto zasłony. To była najlepsza okazja do ucieczki. Tristan pokazał Georgianie pończoszki, po czym schował je do kieszeni i chwycił ją za rękę.

Nagle okno zaskrzypiało, a potem otworzyło się.

- Amelia, mój kwiatuszku - dał się słyszeć dźwięczny głos lorda Luxleya, po czym ciężkie tąpnięcie ogłosiło, że baron wszedł już do środka. - Twój ogrodnik powinien zająć się żywopłotem. Mało brakowało, a złamałbym sobie kark.

Potem dał się słyszeć wyraźny odgłos pocałunku, a Tristan ponownie spojrzął na Georgianę. Na twarzy dziewczyny malowało się przerażenie pomieszane z ogromnym rozbawieniem.

- Luxley, na miłość boską, zaciągnij kotary - powiedziała cicho Amelia, a bosc stopy ponownie pobiegły w kierunku łóżka.

Zasłony poruszyły się, po czym dały się słyszeć również

cięższe kroki. Po chwili do uszu Tristana i Georgiany ponownie dotarł dźwięk namiętych pocałunków i pomruków. Dobry Boże, pomyślał Dare, sadowiąc się wygodniej i pociągając Georgianę za rękę. Jeśli Luxley okaże się równie powolny, jak zazwyczaj, to czeka ich tutaj dłuższe przedstawienie.

- Teraz nie możemy wyjść - szepnęła Georgiana wprost do jego ucha.

- Wiem - odparł Dare, odwracając głowę. - Musimy zaczekać, aż tych dwoje skończy miłosne igraszki. A przynajmniej do chwili, gdy będą zbyt zajęci sobą, by cokolwiek zauważyć.

- Och, najdroższy - wyszeptała Georgiana, a potem delikatnie pocałowała Tristana w szyję.

Wicehrabia zamarł ze zdziwienia. W tej samej chwili usłyszał stukot rzuconych na podłogę butów i skrzypnięcie łóżka, na które najwyraźniej opadł dodatkowy ciężar. Zaszeleściły ubrania i ponownie dały się słyszeć pocałunki. Tym razem towarzyszyło im także mlaskanie i tłumione pojękiwanie.

Tristan ponownie spojrzął na Georgianę. Dzisiejsza noc, połączenie ciemności, zagrożenia i oczywistych odgłosów seksu doprowadziły go do granic wytrzymałości. Georgiana zatopiła się w jego ramionach, nadal delikatnie go pieszcząc. Tristan wziął twarz dziewczyny w dłoń i przywarł do jej ust w namiętym pocałunku.

Luxley wydawał ciche odgłosy rozkoszy i Tristan nie miał wątpliwości, kto tam komu służy. I pomyśleć, że uważał Amelię za nowicjuszkę! Szybko opanował się, gwałtownie przerwał pocałunek i chwycił Georgianę za rękę. Powinni się uspokoić i wyczekiwać odpowiedniego momentu na ucieczkę.

Georgiana wyglądała na zażenowaną, a zarazem podekscytowaną całą sytuacją. Rozchyliła wargi, prosząc o kolejne pocałunki.

Postacie na łóżku poruszyły się. Towarzyszyły temu bardzo nieprzyzwoite słowa. Tristanowi nigdy nie przyszłoby do głowy, że Amelia zna takie wyrażenia, a tym bardziej

by mogła wypowiadać je na głos. Potem rozległy się rytmiczne odgłosy, którym wtórowały westchnienia Amelii i pochrząkiwania Luxleya. Najwyraźniej baron nie zaliczał się do wirtuozów gry miłosnej.

Dare namiętnie pocałował Georgianę. W jakiś sposób fakt, że musieli zachowywać się bezszelestnie, czynił sytuację jeszcze bardziej ekscytującą. Dziewczyna przymknęła oczy, nachyliła się ku Tristanowi i objęła go rękoma.

Oszałamiała go, sprawiała, że czuł natłok emocji, o które sam się nie podejrzewał, dopóki nie dotknął Georgiany po raz pierwszy. Jej ciało ogarnęło drżenie. Należała tylko do niego. A on nie chciał innej kobiety. Już nigdy.

Odgłosy dochodzące od strony łóżka stały się głośniejsze, a rytmiczne uderzenia szybsze i bardziej gwałtowne. Georgiana oparła się o szafę i namiętnie przyciągnęła Tristana bliżej. W tej samej chwili stojący na szafie wazon zachwiał się, a potem runął na ziemię, rozbijając się z hukiem. Dare dostrzegł jedynie zaskoczoną i całkowicie ogłupiałą minę Luxleya. A potem rozpętało się piekło.

Amelia wrzasnęła, Luxley zawył, Tristan zaś odepchnął Georgianę i znieruchomiał.

- Co to, do diabła, było? - krzyknął Luxley, rozglądając się wokół. Najwyraźniej był rozdarty pomiędzy chęcią zakończenia miłosnych igraszek a obroną lordowskiego honoru.

Nagle drzwi do pokoju otworzyły się, a do środka wpadli pan i pani Johns w towarzystwie licznej służby.

- Co... Amelia!!!

Najwyraźniej państwo Johns powrócili wcześniej do domu. Być może zresztą nigdzie nie wychodzili. Z tego powodu cały epizod stał się nieoczekiwanie bardzo zabawny. Georgiana usiłowała ukryć się za plecami Tristana, on jednak wziął ją za rękę.

- Biegiem - nakazał, po czym rzucił się w kierunku drzwi.

Minęli przerażonych Johnsów oraz ich nie mniej zaskoczonych służących i zbiegli po schodach w dół. Georgiana

cały czas podtrzymywała swą suknię, unosząc ją wysoko tak, by się nie przewrócić ani nie skrócić karku. Okno na parterze było nadal otwarte.

Wokół rozbłyskały światła, a rozmowy stawały się coraz głośniejsze. Tristan pomógł Georgianie wspiąć się na parapet, potem oboje zeskoczyli na ziemię, przemknęli przez ogród i ukryli się w cieniu nieopodal stajni.

Dare zatrzymał się, oddychając ciężko. Georgiana stała obok zgięta wpół. Przerażony Tristan uklęknął u stóp dziewczyny.

- Czy wszystko w porządku?

W odpowiedzi usłyszał tłumiony śmiech.

- Widziałeś ich miny? - zachichotała, kucając i Zarzucając wicehrabiemu ręce na szyję. - Oni byli zaszokowani!

Tristan zaśmiał się z ulgą i przytulił Georgianę do swej piersi.

- Wydaje mi się, że Amelia nie planowała zostać baronessą, ale teraz jest już trochę za późno.

Oczywiście, jeśli oni sami zostali rozpoznani, dobre imię Georgiany również należało do przeszłości. Tristan miał jednak idealne rozwiązanie tego problemu.

- Och, będzie musiała poślubić Luxleya. Baron nie ma żadnych szans na ucieczkę.

- Nie był w stanie uciekać. Ja też o mały włos bym się zapomniał - zauważył Tristan. - To była bardzo ryzykowna noc w Mayfair.

- Czy sądzisz, że widzieli nas na tyle dobrze, by rozpoznać, kim jesteśmy? - w oczach Georgiany pojawiło się lekkie zaniepokojenie.

- Nie jestem pewien. Amelia z pewnością się domyśli, ale reszta... ech, było kilka innych rzeczy, które przykuły ich uwagę.

To niezupełnie była prawda. Chcąc bronić swego honoru, Amelia niechybnie ich zidentyfikuje, państwo Johns zaś desperacko zechcą znaleźć współwinnych haniebnego wy-

darzenia. Tristan natomiast przedsięwzięcie kroki, by zminimalizować uszczerbek na honorze Georgiany. Zamarzanie się na zapas i tak nie miało żadnego sensu.

- Choć powinnam współczuć tej dziewczynie z całego serca, to nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż dostała to, na co zasłużyła.

- Luxley również - zgodził się Tristan, czując narastającą złość. - Zalecał się do ciebie, a w tym samym czasie odwiedzał Amelię w jej sypialni. Skończony drań!

Georgiana podniosła głowę i ucałowała Dare'a. To był delikatny pocałunek, pełen radości i uczucia. Serce Tristana zatrzymało się na chwilę.

- Przeżyliśmy bardzo interesujący wieczór - powiedziała dziewczyna i ponownie się roześmiała.

- Kocham cię - szepnął Tristan.

Georgiana w jednej chwili spoważniała i popatrzyła Tristanowi prosto w oczy. A potem dotknęła jego policzka.

- Ja też cię kocham - powiedziała równie cicho, gdyż żadne z nich nie odważyło się wypowiedzieć głośno tych słów.

- Lepiej chodźmy już do domu. Niedługo może się tu rozpętać piekło - Dare pomógł Georgianie wstać. - Jak się tu dostałaś?

- Wynajęłam powóz.

Oparła głowę na ramieniu Tristana z tak naturalną czułością, że wicehrabia na moment wstrzymał oddech.

- Ale to tylko kilka przecznic. Może pójdziemy piechotą? - spytała.

Przeniósłby ją na rękach przez Pireneje, gdyby tylko poprosiła. Miał w kieszeni pistolet, a to chroniło ich przed podejrzanymi typami, które o tej porze nocy zazwyczaj włóczyły się po Mayfair. Ale nie tego najbardziej się obawiał.

- Chcę, żebyś bezpiecznie wróciła do domu i położyła się do łóżka, na wypadek gdyby Johnowie zjawili się w Hawthorne House i zażądali wyjaśnień.

W oczach dziewczyny ponownie pojawił się niepokój.

- Sądzisz, że mogliby to zrobić?

- Zdaje mi się, że bardziej niż nami interesować się będą Luxleyem i tym, co robił w sypialni ich córki. Możesz zgodzić się na rozmowę, ale wszystko, co będzie cię dotyczyło, powinno być przedstawione we właściwy i odpowiedni sposób.

Tristan zagwizdał na powóz.

- Zabierz panią do Hawthorne House - nakazał woźnicy, po czym rzucił mu kilka monet i pomógł Georgianie wsiąść do środka.

- Tristan...

Dare nie miał ochoty puszczać jej dłoni, a tym bardziej tracić z oczu. Nachylił się i ucałował ukochaną w policzek.

- Przyjadę jutro rano, najdroższa. Będziemy musieli podjąć pewne decyzje, ty i ja.

Georgiana uśmiechnęła się, po czym usiadła, a powóz odjechał w ciemną noc i zniknął za rogiem ulicy. Tristan wziął uśmiech Georgiany za dobrą monetę. Musiała wiedzieć, co miał na myśli, ale nie sprzeciwiła się. Dare ruchem dłoni przywołał drugi powóz i kazał się zawieźć do siedziby Carrowayów.

Kiedy zasiadł na mocno zniszczonym, skórzanym siedzeniu, w jego kieszeni zaszeleścił papier. Tristan wyciągnął liścik i ponownie go przeczytał. Georgiana zostawiła mu swe pończoszki, sądząc, że pozbywa się go raz na Zawsze. Jutro on odda pończoszki i w zamian poprosi o jej rękę.

Modlił się, by Georgiana nie odzyskała rozsądku i nie spostrzegła, jak marną jest on partią. Jeśli nie powie „tak”... Tristan nie chciał nawet o tym myśleć. Za wszelką cenę chciał doczekać do jutra i ponownie ujrzeć swą ukochaną.

*Julia: Racja?*

*Lucetta: Nie inna, jak racja kobieca:*

*Tak sędzę o nim, bo tak o nim sędzę.*

- *Dwaj panowie z Werony, akt pierwszy, scena druga*

Pierwsze pogłoski pojawiły się jeszcze przed przybyciem mleczarzy.

Danielle rozsunęła kotary zdecydowanie za wcześnie. Fryderyka Brakenridge usiadła na łóżku i ze zdziwieniem popatrzyła na swoją pokojówkę.

- Co się, na Boga, dzieje? - zapytała. - Byłoby dla ciebie lepiej, gdyby się okazało, że napadli na nas Francuzi.

Słuchająca skłoniła się, a w każdym jej ruchu dało się wy czuć nerwowość i strach.

- Nie jestem pewna, księżno. Wiem tylko, że Pascoe chwilę temu rozmawiał z dziewczyną ze straganu warzywnego, a potem powiedział, że musimy panią jak najszybciej obudzić.

Pascoe nie zaliczał się do frywolnych czy dowcipnych osób, Fryderyka odsunęła więc kołdrę i szybko wstała.

- Pomóż mi się ubrać, Danielle.

Lata doświadczeń nauczyły ją, że każda, nawet najgorsza sytuacja może zostać uratowana właściwym podejściem i wyglądem. I choć jak najszybciej chciała dowiedzieć się, co tak bardzo poruszyło zrównoważonego zazwyczaj lokaja, uczesała się i dopełniła porannej toalety.

Kiedy księżna Wycliffe wyszła ze swej sypialni, Pascoe oczekiwał już na nią na korytarzu. Najwyraźniej też duża część domowej służby odkryła, że w hallu znajduje się mnóstwo przedmiotów wymagających natychmiastowego wyczyszczenia i wypolerowania. Pokój Georgiany znajdował się tylko kawałek dalej i jeśli dziewczyna zdołała przespać dobrze całą noc, to Fryderyka nie chciała zrywać jej z łóżka o tak wczesnej porze.

- Idziemy na dół - zarządziła i skierowała się ku schodom.

- Księżno - odezwał się Pascoe - bardzo mi przykro, iż pozwoliłem sobie obudzić panią tak rano, ale doszły mnie pogłoski, które, prawdziwe czy nie, wymagają pani natychmiastowej uwagi.

Fryderyka zatrzymała się gwałtownie na progu salonu i nakazała lokajowi, by wszedł do środka.

- Cóż za wiadomość niepokoi wszystkich o tak nieprzyzwoitej porze?

Pascoe milczał przez dłuższą chwilę.

- Zostałem poinformowany z pewnego bardzo niewiarogodnego źródła, że... dzisiejszej nocy w domu Johnśów miały miejsce niesamowite wydarzenia.

Fryderyka zmarszczyła brwi.

- W domu Johnśów? A co to ma wspólnego z moją pobudką o wschodzie słońca?

- Tak, ech... sprawa dotyczy panny Amelii Johns. Została przyłapaną *in flagranti* z lordem Luxleyem.

- Doprawdy? - spytała księżna z niedowierzaniem. Luxley zaliczał się do najwierniejszych adoratorów Georgiany. Jeśli to jednak prawda, zostanie naturalnie wykluczony ze starań o rękę jej siostrzenicy.

- Tak, księżno.

-I?

- I... och, widziano jeszcze jedną parę w tym pokoju. Oni jednak szybko uciekli.

Fryderyka poczuła narastające przerażenie. Przecież Tri-

stan też był nieobecny na wczorajszym przyjęciu. Jeśli ponownie zawiódł zaufanie Georgiany...

- Jaka inna para, Pascoe? Wyduś to z siebie nareszcie.

- Lord Dare i... i lady Georgiana, proszę pani.

- Co?!

Lokaj nerwowo przełknął ślinę i potwierdził skinieniem głowy to, co przed chwilą oznajmił.

- Osoba ta poinformowała mnie również, że lord Dare i lady Georgiana wyglądali na bardzo... rozochoconych.

- Och... - przez moment Fryderyka Wycliffe żałowała, że omdlenia zdarzają się jedynie anemicznym pannom.

- Georgiano! - wrzasnęła, ponownie kierując się ku schodom. - Georgiano Elizabeth Halley!

Georgiana z trudem otworzyła jedno oko. Ktoś wolał ją po imieniu, choć ona nie była pewna, czy to nie sen. Po chwili wołanie ponownie dobiegło z głębi domu.

- Och - mruknęła Georgiana, niechętnie otwierając drugie oko i siadając na łóżku. Ciotka Fryderyka nigdy nie podnosiła głosu.

Drzwi do jej pokoju otworzyły się gwałtownie.

- Georgiano! - Księżna Wycliffe była cała czerwona na twarzy. - Powiedz mi, że byłeś tutaj przez całą noc. Natychmiast!

- A co takiego słyszałaś? - spytała Georgiana, potwierdzając tym samym najgorsze obawy swojej ciotki.

- Och, nie. Nie, nie, nie! - wymamrotała Fryderyka, po czym opadła ciężko na łóżko. - Georgiano, wyjaśnij mi, co się, na Boga, wydarzyło.

- Czy na pewno chcesz wiedzieć? - spytała cicho. Jej serce łomotało głośno, jak nigdy dotąd. Nie kłopotowała się zbyt opinią w towarzystwie. Ale bardzo liczyła się ze zdaniem ciotki.

- Tak, chcę wiedzieć wszystko.

- Ale to, co usłyszysz, musi zostać między nami - nalegała Georgiana. - Nie wolno ci rozmawiać na ten temat z Greyem, Tristanem czy kimkolwiek innym.

- Moja droga, takie zastrzeżenia nie odnoszą się do członków rodziny.

- Tym razem się odnoszą. Inaczej nie powiem nic więcej. Ciotka Fryderyka westchnęła zrezygnowana.

- W porządku, zgadzam się.

Georgiana miała cichą nadzieję, że ciotka nie przystanie na jej warunki. Wtedy miałyby wymówkę i nie musiałyby nic wyjaśniać. Ale Fryderyka najwyraźniej bardzo chciała usłyszeć prawdę.

- Cóż, sześć lat temu stałam się przedmiotem zakładu - zaczęła Georgiana.

Kiedy skończyła, księżna Wycliffe miała taką minę, jakby bardzo żałowała, iż w ogóle zaczęła tę rozmowę.

- Powinnaś była powiedzieć mi o wszystkim wcześniej - wydusiła wreszcie. - Osobiście bym go zastrzeliła.

- Ciociu Fryderyko, obiecałaś przecież.

- Przypuszczam, że jedyną osobą, która poczuje się lepiej, słysząc o twoich wybrykach, będzie lord Westbrook. To już coś.

- Tak, chyba masz rację.

Księżna wstała.

- Lepiej się ubierz, Georgiano. Nie tylko ja słyszałam dzisiejsze plotki.

- Nie dbam o to - odparła dziewczyna, patrząc ciotce prosto w oczy.

- Byłaś dotąd osobą bardzo szanowaną w towarzystwie. Zalecali się do ciebie prawdziwi gentlemani. Teraz sytuacja ulegnie zmianie.

- Nadal nic mnie to nie obchodzi.

- Ale zacznij. Twój lord Dare nie jest zdaje się zbyt stały w uczuciach.

- Powiedział, że przyjdzie tu dziś rano - odparła Georgiana, a jej dłonie zaczęły lekko drżeć. Przecież obiecał. I na pewno dotrzyma słowa.

- Już jest ranek. Bardzo wczesny, ale ranek. Ubierz się,

moja droga. Dzień zapowiada się na okropny i musisz wyglądać dobrze, by stawić czoła przeciwnościom.

Im więcej Georgiana zastanawiała się nad całą sytuacją, tym bardziej stawała się nerwowa. Mary pomogła jej przywdziać nobliwie wyglądającą suknię z żółto-zielonego muślinu. Ale jeśli plotki dotarły już tutaj, to do południa cały Londyn będzie dyskutował o tym, jak ona i Tristan zostali nakryci w sypialni Amelii Johns. Poważny strój nie uratuje jej dobrej reputacji.

Obie z Fryderyką zasiadły do śniadania, ale żadna z nich nie miała apetytu. Służący zachowywali się grzecznie i poprawnie jak zazwyczaj, Georgiana wiedziała jednak dobrze, że z pewnością o wszystkim już słyszeli i że to oni poinformowali jej ciotkę. Jak wielu innych służących dyskutowało jeszcze tego ranka ze swymi chlebodawcami na wiadomy temat?

Drzwi do jadalni otworzyły się z hukiem i chwilę później naprzeciwko zaskoczonych kobiet stanął książę Wycliffe. Tuż za nim biegł Pascoe i w pośpiechu łapał rękawiczki, płaszcz i kapelusz.

- Co tu się, do diabła, dzieje?! - wykrzyknął Greydon. - I gdzie jest ten przeklęty Dare?

- Dzień dobry, Grey. Może zjesz z nami śniadanie?

Książę wskazał palcem na Georgianę. Dziewczyna nigdy przedtem nie widziała go tak rozwścieczonego.

- On się z tobą ożeni. Jeśli nie, to go zabiję.

- A co, jeśli ja nie zechcę wyjść za mąż za Tristana? - zapytała Georgiana, w duchu dziękując Bogu, że jej głos brzmi wystarczająco stanowczo. Nikt nie będzie jej dyktował, co ma robić.

- Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim przyłączyłaś się do... orgii w sypialni Amelii Johns!

Georgiana wstała, gwałtownie odsuwając krzesło. Czuła, że robi się czerwona ze złości,

- Nic takiego nie miało miejsca!

- Tak twierdzą wszyscy dookoła. Na miłość boską, Georgie!

- Och, przestań już! - wrzasnęła Georgiana, po czym wybiegła z pokoju.

- Georgiano!

- Greydon, przestań krzyczeć - odezwała się ciotka Fryderyka.

- Ja wcale nie krzyczę!

Georgiana biegła korytarzem. Za plecami słyszała odgłosy awantury. Wreszcie wpadła do salonu, zatrzęsła drzwi i oparła się o nie, ciężko dysząc.

Ostatniej nocy nie mogła powstrzymać się, by nie całować i pieścić Tristana. On zresztą zawsze tak na nią działał. Nawet gdy była zła na wicehrabiego, miała ochotę dotykać jego ciała, a przynajmniej połamać na nim kolejny wachlarz. A teraz pragnęła, by się pojawił tuż obok i powiedział, że ją kocha. Gdzie on się, do diabła, podziewa? Pewnie już wie, że plotki na ich temat obieżyły cały Londyn.

Nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Idź sobie, Greydon - warknęła Georgiana.

- Zawrzyjmy rozejm - odparł księżę, po czym nacisnął klamkę i wszedł do salonu.

Georgiana odskoczył w bok.

- Po co?

- Georgie, jesteśmy rodziną. Mam szczerą ochotę uduścić cię gołymi rękami, ale na razie powstrzymam się od tak drastycznych posunięć.

- Georgiano - zza pleców Greydona dobiegł spokojny głos ciotki Fryderyki - musimy stworzyć wspólny front.

- Och, w porządku - przystała wreszcie Georgiana. Oni chyba mieli rację. Jej hańba spadnie również na kuzynów, choć w pewnym sensie chronił ich tytuł, wpływy i pieniądze. Jej nic nie chroniło. No, chyba że za chwilę pojawi się Tristan... - Georgiana podeszła wolno do okna i złożyła dłonie.

- Jaka będzie nasza wersja wydarzeń? - spytał Grey, patrząc uważnie na swą niepoprawną kuzynkę.

- Cokolwiek powiedzą ci idioci, państwo Johns, musimy

upierać się, że Georgiana całą noc spędziła w domu. Było późno i bardzo ciemno, a oni zostali zupełnie zaskoczeni nieprzyzwyczajonym zachowaniem swojej córki. To przecież rozumiałeś. Oni jednak powinni wiedzieć najlepiej, jak się zachować, zamiast oskarżać członka szanowanej rodziny o taki skandal.

Georgiana odwróciła się gwałtownie.

- Nie.

Fryderyka wyglądała na zaskoczoną.

- Obawiam się, że nie masz wyboru, moja droga.

- Ciociu Fryderyko, nie zamierzam wykorzystywać żadnych błędów dla własnej korzyści. Nawet jeśli tym kimś jest Amelia Johns.

- W takim razie jesteś skończona - powiedziała cicho księżna Wycliffe. - Czy dokładnie rozumiesz, co to znaczy?

Georgiana poczuła na plecach zimny dreszcz przerażenia.

- Tak, rozumiem, i jestem w stanie zaakceptować tę sytuację.

- Zaraz, zaraz - warknął Grey. - Czy to oznacza, że rzeczywiście zrobiłaś to, o czym wszyscy mówią?

- Nie brałam udziału w orgii - zaprotestowała Georgiana.

- Ja go zabiję.

- Nie, nie zrobisz nic takiego...

Nagle drzwi otworzyły się i w progu stanął Pascoe.

- Wasze książęce moście, lady Georgiano - zaczął lokaj. - Lord Dare...

Greydon chwycił Tristana za ramię, wciągnął do środka, po czym zatrzęsął drzwi przed nosem zaskoczonemu służącemu.

- Ty draniu...

Tristan odepchnął go jedną ręką.

- Nie przyszedłem tu, żeby się z tobą szarpać - odparł z kamienną twarzą.

Po chwili wzrok wicehrabiego spoczął na Georgianie. Dziewczyna stała nieruchomo przy oknie. Tristan nie mógł użyć drugiej ręki, gdyż trzymał w niej ogromny bu-

kiet białych lilii i starannie opakowaną paczuszkę z kokardą.

- Dzień dobry - powiedział łagodnym już głosem. Na jego namiętnych ustach pojawił się przelotny uśmiech, ale szafirowe oczy pozostawały bardzo poważne.

- Dzień dobry - odparła Georgiana, a jej serce, jak zwykle na widok Tristana, zaczęło bić jak oszalałe.

- Dare - warknął Grey, ponownie podchodząc bliżej. - Mam nadzieję, że tym razem postąpisz odpowiednio. Nie zamierzam tolerować twojego skandalicznego zachowania...

- Przestań, mój drogi - przerwała mu Fryderyka. Wzięła syna pod rękę i pociągnęła w kierunku wyjścia. - Gdybyście nas potrzebowali, to jesteśmy w jadalni - dodała, otwierając drzwi.

- Nie zamierzam zostawić ich samych - zaproponował księżę.

- Owszem, zamierzasz. Obiecali, że tym razem nie będą tu miały miejsca żadne nieprzyzwoite ekscesy.

- Ciociu Fryderyko - wykrzyknęła Georgiana i oblała się rumieńcem.

- No, porozmawiajcie sobie - księżna rzuciła im zachęcające spojrzenie, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Georgiana i Tristan stali przez chwilę nieruchomo i przyglądali się sobie w całkowitym milczeniu.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że plotki tak szybko się rozniosą - odezwał się w końcu Tristan. - Inaczej byłbym tu wcześniej. Amelia i Luxley nie wzbudzają takiego zainteresowania, jak przypuszczałem.

- Miałam nadzieję, że ludzie zajmą się nimi, a przy okazji zupełnie o nas zapomną.

Tristan chrząknął znacząco.

- Muszę zadać ci pytanie. A właściwie dwa pytania.

Jeśli jej serce nie przestanie bić tak szybko, to ona za chwilę z pewnością zemdleje.

- Słucham cię - odparła, za wszelką cenę starając się uspokoić.

- Po pierwsze - zaczął Tristan, wręczając jej bukiet - czy ty mi ufasz?

- Nie mogę uwierzyć, że pamiętałeś o moich ulubionych kwiatach - powiedziała Georgiana cała szczęśliwa, że może nareszcie zająć czymś swoje rozdygotane ręce. - Jakie piękne lilie!

- Pamiętam wszystko, Georgiano. Pamiętam, jak wyglądałaś, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy. Pamiętam też twe oczy, gdy zawiodłem twoje zaufanie.

- To niezupełnie tak było - odparła Georgiana. - Zraniłeś mnie, ale nikt się o niczym nie dowiedział. Jak zdołałeś utrzymać wszystko w tajemnicy? Przecież chodziło o zakład.

Wicehrabia jedynie wzruszył ramionami.

- Postarałem się. Georgiano, czy ty...

- Tak - przerwała mu dziewczyna. - Ufam ci.

Jeśli Dare chciałby się na niej zemścić, to teraz nadszedł właściwy moment. Ona mimo wszystko zdecydowała się powiedzieć prawdę. Ufała Tristanowi, a co więcej - bardzo go lubiła. I kochała z całego serca.

- Dobrze - powiedział Dare takim tonem, jakby nie był pewien odpowiedzi, którą usłyszy. - W takim razie to dla ciebie - dodał, podając Georgianie paczuszkę.

Wielkością przypominała pudełko cygar, starannie owinięta w papier, z pojedynczą, srebrną kokardką. Georgiana odłożyła na bok bukiet lilii i wzięła prezent. Był lżejszy, niż się spodziewała.

- To kolejny wachlarz, prawda? - zapytała, usiłując żartować.

- Otwórz i sama zobacz - odparł Tristan.

Georgiana pomyślała, że Dare wygląda na zdenerwowanego. Zdała sobie sprawę, że on jednak nie ma serca z kamienia. Pociągnęła za wstążkę i odpakowała pudełko. Wstrzymując oddech, podniosła wieczko.

W środku leżały starannie zwinięte jej pończoszki, a pomiędzy nimi nieszczęsny liścik. Georgiana już chciała zacząć dziękować Tristanowi, ale nagle spostrzegła, że w środ-

ku jest coś jeszcze. To był pierścień. Rodowy sygnet Dare'a.

- Och, mój Boże - wyszeptała, a po policzku spłynęła jej łza.

- A teraz czas na drugie pytanie - powiedział Tristan lekko drżącym głosem. - Niektórzy ludzie powiedzą, że to z powodu majątku. Owszem, potrzebuję twoich pieniędzy, by ratować rodzinę Carrowayów. Inni będą twierdzili, że nie miałem wyboru i że musiałem tak postąpić, by ratować twój honor i dobre imię. Ale obydwójce wiemy, jak było naprawdę. Potrzebuję cię. Jeszcze bardziej niż twego posagu, Georgiano. Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

- Wiesz - powiedziała Georgiana, ocierając kolejną łzę z policzka, na zmianę śmiejąc się i płacząc - kiedy to wszystko się zaczęło, chciałam ci jedynie dać nauczkę. I pokazać, jakie są konsekwencje łamania kobiecych serc. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że i ty możesz mnie czegoś nauczyć. Pokazałeś mi, że czasem ludzie się zmieniają. I że warto ufać sercu. A moje serce już od dawna należy do ciebie, Tristanie.

On zaś wyjął pudełko z rąk Georgiany i położył je na stole. Sięgnął po sygnet i ujął rękę ukochanej.

- W takim razie odpowiedz na moje pytanie, Georgiano. Zrób to, bo inaczej pogubię się w domysłach.

- Tak, Tristanie - powiedziała Georgiana ze śmiechem. - Wyjdę za ciebie.

Tristan wsunął sygnet na jej palec, a potem nachylił się i namiętnie pocałował w usta.

- Uratowałaś mnie - wyszeptał.

- Cieszę się, że moje pieniądze pomogą twojej rodzinie - powiedziała. - Zawsze wiedziałam, że posag będzie częścią umowy małżeńskiej,

Tristan popatrzył na nią badawczo swymi szafirowymi oczami.

- Nie, Georgiano. To ty mnie ocaliłaś. Zastanawiam się, jak w ogóle mogłem dopuszczać możliwość poślubienia in-

nej kobiety. Zawsze wszystkie porównywałem z tobą. Ale wiedziałem, że mnie nienawidzisz i.

- Ale już tak nie jest - westchnęła Georgina - I nie jestem pewna  
czy kiedykolwiek tak było

Tristan ponownie ją pocałował.

- Kocham cię, Georgie. Kocham cię tak bardzo, że czasem mnie to przeraża. Chciałem ci o tym powiedzieć od dawna, ale nie byłem pewien, czy kiedykolwiek mi uwierzysz.

Ją martwiło to samo.

- Ale teraz ci wierzę. I kocham cię.

Tristan wziął Georgianę za rękę i popatrzył na trochę za duży pierścień na jej palcu.

- Chyba powinniśmy powiedzieć o wszystkim twojej rodzinie. Inaczej oni gotowi jeszcze mnie zastrzelić - powiedział, po czym ponownie spojrzął jej w oczy. - I proszę cię, obiecaj, że skończyłaś już z nauczkami.

Georgiana zaśmiała się.

- Nie obiecuję ci tego. Przecież mogę kiedyś stwierdzić, że potrzebujesz dalszej edukacji.

- W takim razie niech Bóg ma nas w swojej opiece - wyszeptał Tristan, a potem uśmiechnął się i pocałował ją czule.

*Moją jest, mą własną,  
Jam tak bogaty tym drogim klejnotem  
Jak mórz dwadzieścia, chociażby ich piasek  
Był z samych pereł, skały szczerym złotem,  
Woda nektarem.*

- *Dwaj panowie z Werony*, akt drugi, scena czwarta.

Cytaty pochodzą z: W. Szekspir, *Dzieła Dramatyczne*, PIW, Warszawa 1958.

Tłumaczenie:

Dwaj panowie z Werony - Stanisław Koźmian

Hamlet - Józef Paszkowski

Henryk VI - Leon Ulrich

Król Lir - Józef Paszkowski

Kupiec Wenecki - Leon Ulrich

Makbet - Józef Paszkowski

Otello - Józef Paszkowski

Romeo i Julia - Józef Paszkowski

Sen nocy letniej - Stanisław Koźmian

Sławna historia życia Henryka VIII - Leon Ulrich

Troilus i Kresyda - Stanisław Koźmian

Wszystko dobre, co się dobrze kończy - Leon Ulrich